MĘSKIE ZDROWIE – CZAS NA KONKRETY. ŚLĄSKI NFZ O PROFILAKTYCE BEZ TABU

Narodowy Fundusz Zdrowia – Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach. **Szczegóły wewnątrz wydania**

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

www.dziennikzachodni.pl

Nr 264 (24 716) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 13.11.2026

81 *lat*

DZIENNIK ZACHODNI

MAGAZYN



FOT. KARINA TROJOK

Bernadeta Prandzioch. Czytaliście już?

Ślązak może być zewsząd. To sprawa poczucia tożsamości, a nie miejsca urodzenia – **Str. 20-21**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Inwestycje
650 milionów złotych na pociągi w naszym regionie. Umowa na gigantyczne dofinansowanie podpisana – **Str. 5**



FOT. PPG

Portrety
Artur Morański i Jakub Kulik – te nazwiska zna teraz cała Polska. Kim są, co o nich mówią znajomi? – **Str. 14-16**

Społeczeństwo
Wojciech Leszczyński nazywa się królem Polski. Rozmawiamy z nim – **Str. 18-19**



FOT. PIOTR CIASTEK

eprasa.pl 408c2d915d

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

13.11.2026 Piątek

Dziś imieniny: Stanis ława, Mikołaja, Alojzego, Mateusza
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK ZACHODNI

Redaktor naczelny
Marcin Zasada
Z-ca redaktora naczelnego
Bartłomiej Romanek
Wydawcy Jacek Drost, Agata Markowicz, Marlena Polok-Kin

www.dziennikzachodni.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec
tel. 32 634 21 00
redakcja@dz.com.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KALENDARIUM

1806

Urodziła się Emilia Plater, polska hrabianka, kapitan, uczestniczka powstania listopadowego, dla której wzorem była Joanna d'Arc – francuska bohaterka narodowa.

1924

Władysław Reymont został laureatem Literackiej Nagrody Nobla za powieść „Chłopi". Nominowani byli też Stefan Żeromski, Maksym Gorki, Thomas Mann i Thomas Hardy.

1974

Zakończono budowę Obserwatorium Wysokogórskiego na Śnieżce, najwyższym szczycie Karkonoszy i całych Sudetów (wys. 1602 m n.p.m.), dziś im. Tadeusza Hołdysa.

1990

Pojawiła się pierwsza strona internetowa – WWW, jedna z najpopularniejszych usług internetowych. Jej pionierem był Tim Berners-Lee, brytyjski fizyk i programista. **JJ**

NA DZIEŃ DOBRY

Dziś 317. dzień roku. Do końu zostało 48 dni.
Dzień będzie trwał 8 godzin 54 minuty.
Jest krótszy od najdłuższego dnia w roku o 7 godzin 53 minuty.
Słońce wschodzi o 6.53, a zachodzi o 15.47.
Przysłowie na dziś: Na Stanisława Kostkę ujrzysz śniegu drobnostkę, a na Ofiarowanie (21.11) przydadzą się sanie.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni.pl,
e-mail: k.stacherczak@dz.com.pl.
Dzisiaj w godz. 7- 15 jestem reporterką dyżurną. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.



KATARZYNA STACHERCZAK
502 499 440

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Zachodni"

tel. 32 555 02 05
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

POGODA

dziś
6°C/3°C

jutro
6°C/3°C

„Polityczna poprawność będzie wam podpowiadać, że to wypadek, ale..."

„Stop. Nie na mojej zmianie". Lekcja dla i z Sakiewicza

Proszę wybaczyć, jeśli Państwo obawiacie się, że to będzie natchniony moralitet o Sakiewiczu i Republice. Nie całkiem, trochę, nie czerpię żadnej przyjemności z kopania leżącego. Chodzi o to, że jeśli w Krakowie w końcu dostaliśmy przykład tego, jak nie wygląda dziennikarstwo, możemy łatwiej uznać, po co nam ono i jak wyglądać powinno. Dziennikarstwo.

Zamach w Krakowie. Cała Polska widziała. Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika, prosto z Rynku (przy okazji: w Krakowie nie ma „starówki") mówił m.in.: „policjanci uciekli lub zostali wywiezieni do Warszawy" oraz „wiadomo, że brali w tym udział jacyś cudzoziemcy". Dwa razy kłamstwo, za które on sam, jak i Republika są publicznie chłostani i nazywani hienami od tygodnia. Zasłużenie.

Są linie obrony. Jakaś pani z Republiki stwierdza, że Sakiewicz jest też ofiarą tego zamachu. Wróć, miało być poważnie. Część prawicowych polityków i komentatorów oraz pracowników stacji powtarza, mniej więcej: Sakiewicz przypadkowo znalazł się na Rynku zaraz po strzałach, nikt nie wiedział, co się dzieje, Sakiewicz był na żywo przed kamerą, zdyszany, przejęty. Tłum, hałas, emocje, reporter musi w takiej sytuacji przekazać, co widzi, a czego nie widzi. I tak właśnie wygląda dziennikarstwo newsowe – jak najszybciej, jak najwięcej, jak najmocniej.

Więc jeszcze raz Sakiewicz. „Policjanci uciekli lub zostali wywiezieni do Warszawy". „Wiadomo, że cudzoziemcy". Obie hipotezy zwyczajnie kłamliwe. Czy można usprawiedliwić kłamstwa emocjami, tempem, przejęciem i zdyszaniem? Paradoksalnie, błędy warsztatowe byłyby tu w jakimś sensie okolicznością łagodzącą... gdyby przed kamerą stanął początkujący reporter, który akurat przechodził obok. Taki, któremu w poważnej redakcji nie wytłumaczono jeszcze, jak panować nad emocjami własnymi i swoich rozmówców w chwili takiej jak ta. Albo, drugie wyjście: w studiu jest człowiek prowadzący program, który wie, co robić, gdy relacja wymknie się spod kontroli. Może przykład?

Pamiętacie pożar Notre Dame w Paryżu? Relacja, też „na gorąco", w amerykańskiej stacji Fox News. Rozmowa na żywo z Philippem Karsentym, francuskim prawicowym politykiem. Zniszczenie słynnej katedry porównuje do tragedii WTC w Nowym Jorku. Po czym „robi Sakiewicza":

„Polityczna poprawność będzie wam podpowiadać, że to wypadek, ale..."

I najlepsze to, co po „ale"? Po „ale" błyskawicznie reaguje prezenter Shepard Smith, który mówi:

„Szanowny panie, nie zamierzamy tu spekulować o czymś, czego nie wiemy. Jeśli pan coś widział lub coś wie, chętnie posłuchamy".

Karsenty: „Po prostu coś mówię, musimy być gotowi...". Smith pacyfikuje tę próbę po raz drugi: „Nie robimy tego tutaj, nie na mojej zmianie". Nie robimy czego? Znając poglądy polityka, usłyszelibyśmy o muzułmanach, którzy podpalili katedrę oraz o państwie, które abdykowało i zawiodło. Zresztą, takie doniesienia krążyły po mediach, chętnie kolportowane przez wszelaki alt-right. Czy którykolwiek z tych sensacyjnych wniosków okazał się prawdziwy? A jak myślicie? A pan Sakiewicz coś z tego zrozumiał? Zrozumiałby, gdyby prezenter Republiki upomniał go, że „tak nie robimy", bo nie na tym polega dziennikarstwo?

Problem w tym, że Sakiewicz, jak i Karsenty, w nosie ma całe to dziennikarstwo, bo jego działalność od dawna nawet dziennikarstwa nie przypomina. Jest agenda, jest zamach stanu, jest reżim Tuska, jest dom wolnego słowa w nim. Niektórzy mówią, że przede wszystkim jest sekta (i to ze straganami Miłosza Kłeczka, pełnymi chińskich zegarków). W sekciarstwie nie ma miejsca na żadne krytyczne myślenie i autorefleksję, więc dziś udowadnianie Sakiewiczowi, że kompromituje zawód i misję dziennikarza, stał się jego parodią, ma sens znikomy. Próbuję to uzmysłowić Szanownemu Państwu. Że dziennikarstwo może być odpowiedzialne, rzetelne i profesjonalne. I nawet gdy popełniamy błędy, nie dorabiamy do tego absurdalnych teorii.

Zamęt, dezinformacja i natrętna myśl, by „obalić reżim", średnio służy opozycji i samej Republice, o czym reporterzy Republiki przekonali się na Marszu Niepodległości. Najgorsze, że najbardziej korzystają na tym państwo, które od lat importuje zamęt, chaos, dezinformację, lęki i oczywiste bzdury typu wojna polsko-czeska w Cieszynie. Tego Sakiewicz też nie zrozumie, ale Państwo mogą, sięgając po rzetelne, sprawdzone i odpowiedzialne źródła informacji.

MARCIN ZASADA
m.zasada@dz.com.pl



eprasa.pl 408c2d915d

NA DROGACH

Drogowcy weszli na DW 796 w Dąbrowie Górniczej. Ruch wahadłowy spowolni podróże na północ regionu

Piotr Sobierajski

Drogowcy rozpoczęli remont ważnej drogi w Dąbrowie Górniczej. Trzeba się nastawić, że ruch może mocno spowolnić. To nie są jednak jedyne utrudnienia w mieście.



FOT. UM DĄBROWA GÓRNICZA

Ulica Kazimierzowska będzie remontowana do marca 2027 roku

Rozpoczął się remont 700-metrowego odcinka ulicy Szosowej, czyli fragmentu drogi wojewódzkiej nr 796 w Dąbrowie Górniczej, prowadzącego w stronę Zawiercia.

Nowa nawierzchnia zostanie ułożona na odcinku od skrzyżowania z ulicą Pszenną do skrzyżowania z ulicą Inwestycyjną. To rondo przy wjeździe do strefy inwestycyjnej w Tucznawie.

Drogowcy rozpoczęli prace w tym rejonie od sfrezowania starej nawierzchni. Na piątek, 13 listopada wykonawca zaplanował natomiast prace przy wzmocnieniu i stabilizacji podłoża, a po weekendzie na drodze zostaną ułożone dwie warstwy nowej nawierzchni.

W trakcie prac ruch na drodze będzie odbywał się wahadłowo przy sterowaniu ręcznym.

Do końca zmierzają natomiast roboty drogowe na ulicy św. Antoniego w Dąbrowie Górniczej. Tam również nowa nawierzchnia asfaltowa pojawiła się na 700-metrowym odcinku od przejazdu kolejowego w rejonie ulicy Żeglarskiej do zabudowań w rejonie przystanku Gołonóg św. Antoniego w kierunku dzielnicy Ząbkowice.

Samochody osobowe nie mogą się tędy poruszać. Zakaz ruchu na remontowanym odcinku nie dotyczy natomiast autobusów komunikacji miejskiej.

Dojazd do ulicy Żeglarskiej oraz osiedla przy ulicy Pogoria od strony alei Piłsudskiego odbywa się aktualnie objazdem przez drogę ekspresową S1.

Zakończenie robót zapowiadane było nawet przez końcem października, ale ostatecznie wszystko gotowe będzie w listopadzie.

We wrześniu tego roku zamknięta została również dla kierowców ulica Kazimierzowska. Wyjątkiem jest dojazd do Autoterminalu Śląsk Logistic, który odbywa się od strony Sosnowca. Takie rozwiązanie sprawiło, że w wykonawca prac skupił się obecnie na odcinku od ulicy Oddziału AK Ordona do przejazd kolejowego.

W ramach inwestycji konstrukcja drogi łączącej Dąbrowę Górniczą z Sosnowcem powstaje od nowa. Gotowa jest już stabilizacja gruntu. Całość, zgodnie z umową z wykonawcą, czyli firmą Eurovia, powinna być gotowa w marcu przyszłego roku.

GLIWICE

Fragment ulicy Zwycięstwa zamknięty, uwaga na zmiany w organizacji ruchu

MAKI

Wprowadzone zmiany dotyczą zarówno kierowców, jak i pasażerów komunikacji miejskiej.

Część ul. Zwycięstwa została zamknięta na odcinku od ul. Dolnych Wałów do ul. Wyszyńskiego. Ma to związek z kolejnym etapem jej przebudowy. Autobusy linii A4 i A4N kursują zmienionymi trasami, a samochody korzystają z tej samej trasy objazdowej. Mieszkańcy i dostawcy nadal mogą dojechać do posesji. Zapewniono przejazd służb ratowniczych.

Zamknięcie poprzedziło uruchomienie przejazdu ul. Powstańców Warszawy, gdzie powstaje rondo. Dzięki temu możliwe było skierowanie ruchu na alternatywną trasę. Kierowcy nadal mogą jeździć ul. Dolnych Wałów. Od ul. Dworcowej można dojechać do Starówki, a następnie ul. Dolnych Wałów w stronę ul. Młyńskiej i ul. Górnych Wałów. Przejazd ul. Wyszyńskiego pozostaje bez zmian. **Więcej na dziennikzachodni.pl**

REKLAMA 0211595494



eprasa.pl 408c2d915d

KOŚCIÓŁ

Wierni kontra kuria. Papież Leon XIV zarządził wizytację apostolską w diecezji bielsko-żywieckiej

Jacek Drost, PAP

Ojciec Święty Leon XIV zarządził wizytację apostolską w diecezji bielsko-żywieckiej – poinformowały diecezjalne służby prasowe. Wiele wskazuje na to, że może mieć ona związek z odwołaniem przez biskupa proboszcza parafii w Grojcu, co wywołało protesty parafian i skończyło się przegonieniem hierarchów z kościoła pw. Św. Wawrzyńca.



FOT. JAREZY ZABORSKI/POLSKA PRESS

Protest wiernych w parafii pw. Św. Wawrzyńca po odwołaniu proboszcza ks. Józefa Zborka

W lakonicznym komunikacie służb prasowych wskazano, że wizytację przeprowadzi biskup włocławski Krzysztof Wętkowski. Diecezja przekazała, że Nuncjatura Apostolska w Polsce poinformowała już o wizytacji ordynariusza bielsko-żywieckiego biskupa Romana Pindla.

Nie podano jednak, kiedy się ona rozpocznie i co będzie jej przedmiotem. Wskazano jedynie, że bp Wętkowski, który jest przewodniczącym Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski, otrzymał od Stolicy Apostolskiej wszystkie upoważnienia potrzebne do jej przeprowadzenia.

Zarzuty wobec duchownego

W ostatnim czasie w Kościele bielsko-żywieckim nabrzmiał konflikt wokół odwołanego przez biskupa proboszcza parafii w Grojcu ks. Józefa Zborka. Sprawa toczy się od dwóch lat i wzbudza duże emocje wśród parafian, ale na początku października doszło do eskalacji.

To, co wydarzyło się w nocy z niedzieli na poniedziałek (4/5 października) w parafii pw. Św. Wawrzyńca, zbulwersowało nie tylko licznych wiernych, ale także ludzi stojących z boku Kościoła w całej Polsce. Mianowicie po rozmowach z Radą Parafialną, na które przybył biskup Roman Pindel, kościół otoczył tłum wiernych, którzy nie godzili się z odwołaniem proboszcza. Doszło do rękoczynów, a bp Pindel miał zostać uderzony dwa razy. Ostatecznie hierarcha wraz z innymi duchownymi z kurii opuścił parafię po północy z pomocą policji. Gorszące sceny można było na bieżąco śledzić w mediach społecznościowych.

- Ksiądz Józef Zborek, proboszcz Parafii Świętego Wawrzyńca w Grojcu został odwołany z urzędu proboszcza z powodu stwierdzonych i udowodnionych poważnych nieprawidłowości w wypełnianiu tego urzędu. Zastosowano procedury przewidziane przez prawo kanoniczne. Ksiądz miał pełne prawo do obrony. Skorzystał z prawa odwołania się do wszystkich instancji Stolicy Apostolskiej. Jego obrońcą był profesor, uznany autorytet w dziedzinie prawa kanonicznego. Dykasteria ds. Duchowieństwa potwierdziła słuszność decyzji Księdza Biskupa, a postępowanie zostało definitywnie zakończone na mocy decyzji Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej - poinformowała tuż po tym zdarzeniu w specjalnym oświadczeniu diecezja.

Murem za proboszczem

Tymczasem parafian zdenerwowało to, że biskup nie chce wyjawić szczegółowych przyczyn odwołania proboszcza. Podkreślali, że ksiądz Zborek dał się poznać w parafii z jak najlepszej strony. Jego staraniem kościół i jego otoczenie było bardzo zadbane. Sam kosił trawę i wykonywał wiele rzeczy na terenie parafii. Nie pobierał opłat za posługi duszpasterskie, gdy wierny nie miał pieniędzy. Pojawiły się także informacje, iż odprawiał więcej mszy w ciągu dnia niż przewiduje Kodeks Prawa Kanonicznego.

Parafianie stwierdzili, że w oczekiwaniu na komunikat biskupa trwali w modlitwie, śpiewając pieśni i skandując pokojowe hasła nawołujące do przywrócenia proboszcza. Jednak z czasem emocje zaczęły jednak narastać.

- Tak - były krzyki i przekleństwa. Było to zachowanie niewłaściwe, szczególnie w miejscu świętym, jakim jest kościół. Nie zamierzam tego usprawiedliwiać. Jesteśmy jednak tylko ludźmi, targanymi ogromnymi emocjami. Wielu z nas dziś ma z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale my nie straciliśmy „tylko proboszcza". Straciliśmy zdecydowanie więcej, a sposób w jaki go wyrzucono z parafii, bez szacunku, praktycznie z dnia na dzień, jak przestępcę - zasługuje na szczególne potępienie - stwierdzili wierni w komunikacie zamieszczonym na stronie parafii.

Przyznali, że taka postawa nie przystoi katolikom, ale poczuli się urażeni traktowaniem hierarchy, decyzje zapadały ponad ich głowami, że nie wyjaśniono dokładnie dlaczego proboszcz został odwołany.

Ksiądz swoje, kuria swoje

W opublikowanym oświadczeniu ks. Zborek ujawnił zarzuty, na podstawie których wszczęto przeciwko niemu administracyjny proces karny w 2024 r. Wśród nich były dwa przestępstwa kanoniczne, o które oskarżył go bp Pindel: 1/ bezprawne czerpanie korzyści z ofiar mszalnych, za co orzeczono wobec niego karę pozbawienia urzędu proboszcza, a także zniszczenie dokumentu kościelnego, tj. księgi intencji mszalnych, co skutkowało nałożeniem kary finansowej w wysokości 5 tys. zł.

Ks. Zborek podkreślił, że czuje się pokrzywdzony i uważa, że zasada domniemania niewinności została zastąpiona domniemaniem winy. Wyjaśnił przy tym, że stypendia z mszy przekazywał do kurii, a za jego rzekomą „korzyść" uznano fakt przeznaczania środków na prace remontowe na terenie parafii.

- Oświadczenie ks. Zborka przedstawia jednak sprawę w sposób niepełny - poinformował służby prasowe diecezji, które w szczegółowy sposób, w wyjaśniły na czym polega wina ks. Zborka. -Decyzja ta wynika z odpowiedzialności za Eucharystię i jej Istotę oraz za zaufanie, jakim wierni darzą Kościół, powierzając mu intencje mszalne za siebie i swoich bliskich – żywych i zmarłych. Nie przekreśla ona również w żadnej mierze dobra, które ks. Józef Zborek wniósł w życie wielu ludzi. Nikt tego dobra nie kwestionuje i nie przekreśla. Pozostaje on kapłanem i otrzymał propozycje dalszej posługi.

REKLAMA 4311458858



eprasa.pl 408c2d915d

INWESTYCJE W KOLEJE ŚLĄSKIE

650 milionów na pociągi w woj. śląskim

Paweł Pawlik

Władze regionu i Metropolii podpisały we wtorek w stolicy umowy dotyczące dofinansowania zakupu nowych składów kolejowych kwotą 650 milionów złotych. Część z nich obsłuży trasy zapowiadanego śląskiego metra.

Premier Donald Tusk mówi 100 minut do Warszawy z każdego województwa, my dodajemy 40 minut do Katowic z każdego miejsca w województwie śląskim – zapowiada marszałek Wojciech Saługa. Władze regionu i Metropolii podpisały dziś w stolicy umowy dotyczące dofinansowania zakupu nowych składów kolejowych kwotą 650 milionów złotych. Część z nich obsłuży trasy zapowiadanego śląskiego metra.

W Warszawie, w Centrum Unijnych Projektów Transportowych, podpisano dziś (10 listopada) umowy o dofinansowanie projektów kolejowych dla województwa śląskiego oraz Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Wsparcie ze środków unijnych dotyczy zakupu zeroemisyjnego taboru kolejowego, w sumie 31 nowych składów.

– Ogłaszamy podpisanie umów na dofinansowanie na 650 milionów złotych na zakup taboru, który jest niezbędny na terenie Metropolii i województwa śląskiego. Mamy odrodzenie kolei w Polsce, która jest systematycznie wzmacniana w poszczególnych województwach. Coraz więcej taboru, coraz więcej pieniędzy inwestowanych w transport szynowy, budowę nowych stacji i przystanków, a przede wszystkim coraz więcej pasażerów – mówił Dariusz Klimczak, minister infrastruktury.

– Robimy nie gadamy, a efekty naszej współpracy są naprawdę imponujące. Na Śląsku trwa wielka przebudowa węzła katowickiego, inwestycje na torach, budujemy połączenie do Jastrzębia-Zdroju, czekamy na decyzję w sprawie linii na Ostrawę. Jesteśmy na historycznych zakupach pociągów. Dzisiaj mówimy o 31 nowych składach – wspólnie z Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolią. Nie byłoby tego bez funduszy z Unii Europejskiej – komentował Wojciech Saługa, marszałek województwa śląskiego.

– Po raz pierwszy Metropolia otrzymuje takie dofinansowanie, kupuje pociągi, symbolicznie inaugurujemy kolej metropolitalną – czegoś, co dopina cały system komunikacyjny w województwie śląskim i GZM. Od początku przyszłego roku zacznie działać kolej metropolitalna na odcinku Gliwice-Bytom, jestem przekonany, że będzie to nowa jakość – dodawał Leszek Pietraszek, przewodniczący zarządu GZM.

W konkursie Centrum Unijnych Projektów Transportowych GZM dostała 321,5 mln zł dotacji, a samorząd województwa śląskiego 326 mln zł. Obie instytucje są na wspólnych zakupach kolejowych.

40 minut do Katowic z każdego miejsca w regionie

Trwa przetarg pod nazwą Zeroemisyjny tabor kolejowy dla Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii oraz Województwa Śląskiego. W tym roku planowane jest otwarcie ofert i wybranie dostawcy, a dostawa pojazdów zaplanowana jest na 2029 rok. Nowe, zeroemisyjne elektryczne zespoły trakcyjne (EZT) dołączą do 35 pociągów Impuls II serii 31WEbc zamówionych przez Województwo i Koleje Śląskie.

rzetarg w części podstawowej obejmuje: 16 EZT dla Województwa Śląskiego, (15 w wyżej wymienionych projektach oraz 1 w projekcie Zakup zeroemisyjnego taboru kolejowego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Śląskiego) oraz 16 EZT dla Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii.

Głównym regionalnym operatorem kolejowym na terenie województwa jest spółka Koleje Śląskie, należąca do samorządu regionalnego. KŚ przewozi co roku ok. 22 mln pasażerów. Metropolia od początku działania w 2017 roku pracuje nad uruchomieniem Metrokolei, która pełnić będzie funkcję śląskiego metra i być osią poruszania się po obszarze GZM. Zgodnie z zapowiedziami pierwsze składy żółtego śląskiego metra mają wyjechać na tory już z początkiem 2027 roku na trasie Gliwice-Bytom.



FOT. LUCYNA NENOW

Taki jest plan: pociągmi mają docierać w 40 minut do Katowic z każdego miejsca w regionie

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 408c2d915d

PRZEMYSŁ ZBROJENIOWY

Siemianowicki Rosomak dla Wietnamu? Nasz transporter może wyprzeć rosyjskie uzbrojenie

Arkadiusz Biernat

Rosomak produkowany w Siemianowicach Śląskich może znaleźć nowego klienta w Azji. Jeśli rozmowy zakończą się sukcesem, będzie to nie tylko biznesowy sukces śląskiej zbrojeniówki, ale także symboliczny cios w rosyjskie wpływy na tamtejszym rynku.

Armia czeka na kolejne dostawy sprawdzonego sprzętu z Siemianowic Śląskich, ale wkrótce może nie być jedynym klientem. - Prowadzimy aktywne działanie sprzedażowe, ale one nie są powiązane z SAFE – dodaje Cezary Dominiak.

Jest na to szansa w Azji, choć spółka tego nie potwierdza. Są jednak poszlaki wskazujące właśnie na ten kierunek.

Spółka od lat specjalizuje się w produkcji kołowego transportera opancerzonego o tej samej nazwie. Budowany jest w układzie 8x8. Powstaje w wersji podstawowej, bojowej (z wieżą ZSSW 30 lub Hitfist), rozpoznania, dowodzenia, ewakuacji medycznej, jako wsparcie ogniowe czy transport moździerza.

Perła w koronie PGZ

Transportery Rosomak to perła w koronie Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Wykorzystywane były podczas zagranicznych misji w tym m.in. w Afganistanie. Wiadomo, że wozy od kilku lat są na wyposażeniu armii ukraińskiej, która odpiera atak Rosji. Wykorzystanie ich w konfliktach potwierdziło ich mobilność i odporność. Zdobywane doświadczenie wpływa na dalszy rozwój i modernizacje.



FOT. HSW SA/JF

Kołowy transporter opancerzony Rosomak to perła w koronie zakładu w Siemianowicach Śląskich

Rosomak zapowiada, że w 2026 roku może zostać zespawany tysięczny korpus kołowego transportera opancerzonego. Ze względu na specyfikę tematyki związaną z bezpieczeństwem kraju trudno jest oszacować precyzyjne liczby. Wyłączając sprzęt wycofany na skutek uszkodzeń np. podczas misji w Afganistanie, a także przekazany Ukrainie (m.in. szczególnie te po zagranicznych misjach), zdecydowana większość jest na stanie Wojska Polskiego.

Z ogólnodostępnych danych wynika, że na stanie armii jest co najmniej 360 Rosomaków z wieżą HITFIST-30 (dwuosobowa dla dowódcy i działonowego). Krystian Pograniczny, specjalizujący się w militariach, na podstawie ogólnodostępnych informacji z Ministerstwa Obrony Narodowej dolicza Rosomaki M3 (31 szuk) i Rosomaki – S (98 szt.).

To, z wersją starszej wieży. Od kilku lat – we współpracy z Hutą Stalowa Wola i Grupa WB – wprowadzana jest ZSSW-30. To zdalnie sterowana wieża uzbrojona m.in. w armatę 30 mm i pociski przeciwpancerne Spike. Z ogólnodostępnych danych wynika, że do tej pory do Wojska Polskiego dostarczono 68 Rosomaków z tym modelem wieży. W ramach umowy z 2022 roku liczba ta wzrośnie do 128. Na podstawie umów liczba ta zwiększy się do 208.

Rosomak należy do największych beneficjentów programu SAFE. Spółka zawarła z Agencją Uzbrojenia szereg umów na dostawę wozów dowodzenia, ewakuacji medycznej, wozów do programu moździeży Rak oraz wiele innych w ramach konsorcjum.

Bazą do produkcji transportera była konstrukcja z Finlandii (Patria). Na jej podstawie rozwijana i modernizowana produkcja w zakładzie w Siemianowicach Śląskich. Pod koniec 2025 roku przedłużono umowę licencyjną z fińską Patrią na jego produkcję do 2034 roku. Rosomak może sprzedawać pojazdy za granicę, a procedury związane z eksportem – z nieoficjalnych informacji – uproszczono w zawartej umowie z fińską firmą.

Kontrakty o wartości 9 miliardów złotych

Prezes Rosomaka Cezary Dominiak powiedział publicznie, że do końca 2028 roku spółka ma zrealizować kontrakty o wartości 9 miliardów złotych. To wyzwanie. Dlatego prowadzone są inwestycje. W Raciborzu, w jednej z hal po dawnym Rafako, za 100 mln zł przygotowywana jest kolejna lokalizacja – obok Siemianowic Śląskich - służąca do produkcji. Rocznie ma być tam spawane nawet 100 korpusów, co podwoi moce spółki. Spółka przygotowuje się również na scenariusz, aby była opcja podwojenia tych zdolności w razie potrzeby, czyli nawet do 400 sztuk rocznie.

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna podjęła decyzję o wsparciu tego zadania realizowanego przez Rosomaka do wysokości 112 mln zł zwolnień podatkowych. To nie pierwszy taki ruch KSSE. Kilka miesięcy temu, spółka otrzymała decyzję o wsparciu do 57 mln zł. Było to związane z uruchomieniem linii produkcyjnej dla pojazdów Legwan, robotyzację wydziału spawalniczego, cyfryzację procesów lakierniczych i produkcyjnych, a także modernizację i reorganizację magazynu centralnego. Rosomak realizuje m.in. budowę linii montażowej, która ma stać się kluczowym filarem kompetencyjnym spółki w zakresie lekkich pojazdów bojowych nowej generacji. Ma ona m.in. umożliwiać elastyczne skalowanie produkcji małoseryjnej i dawać wyższą wydajność przy zwiększeniu zapotrzebowania.

Liczne zamówienia od Agencji Uzbrojenia to wyzwanie i szansa. Z jednej strony należy pamiętać, że za kilka lat uzupełnimy jednostki i magazyny. I co potem? Serwis, czy modernizacje nie wyczerpią rozbudowanego potencjału.

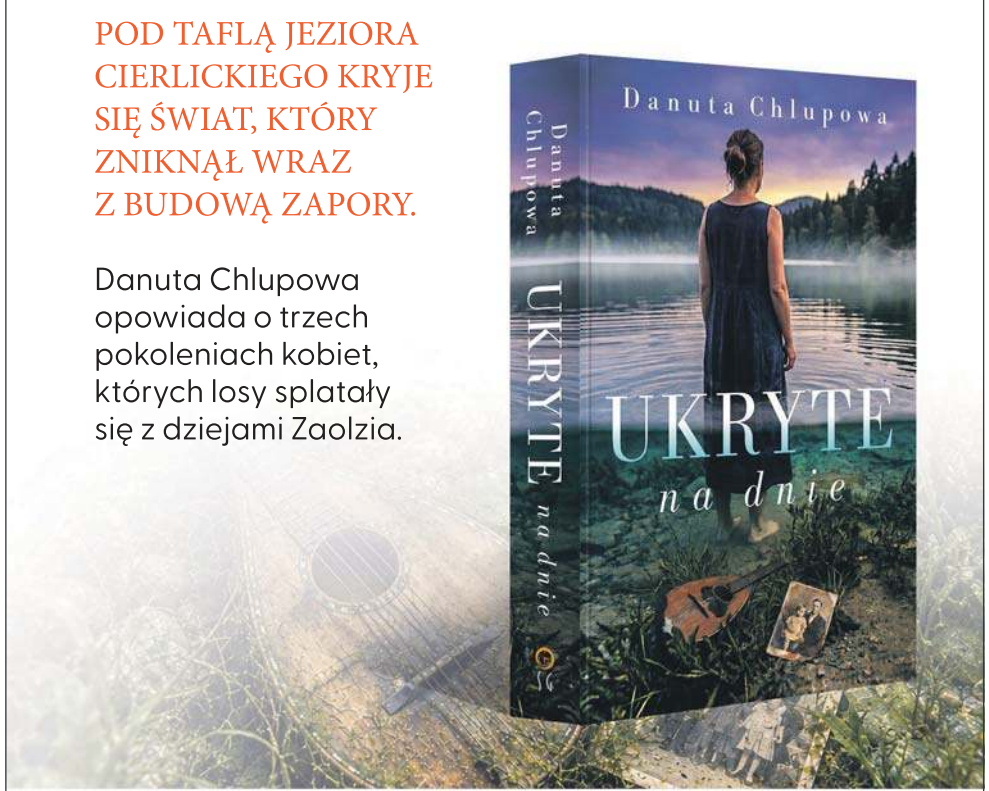
Dlatego kluczowe jest utrzymanie produkcji kolejnych sztuk, co umożliwią zamówienia z zagranicy.

Rosomak w wersji na eksport ze słowacką wieżą

Oferta jest gotowa. We wrześniu 2026 roku podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach zaprezentowano zmodyfikowaną wersję eksportową Kołowego Transportera Opancerzonego Rosomak-L. Jest wyposażona w wieżę EVPU Turra 30v10 ze Słowacji. To rozwiązanie, które ma zwiększyć szansę na eksport. Słowacka wieża obniża koszty produkcji, ale także ma mniejsze ograniczenia dla eksportu.

W kuluarach mówiło się o ofercie dla Arabii Saudyjskiej i Wietnamu. Z nieoficjalnych informacji wynika, że poszukiwane były też inne kierunki. Należy do nich Ameryka Południowa. Z informacji – przytaczanego wyżej Krystiana Pogranicznego – wynika, że Rosomaki były promowane siłom zbrojnym Chile. Przedstawiciele polskiej spółki mieli przeprowadzić prezentację techniczną w siedzibie Dyrekcji Projektów i Badań Chilijskiej Armii, gdzie przybliżano konstrukcję pojazdów oraz ich możliwości. Siły zbrojne tego kraju planują zakup kilkudziesięciu sztuk. Mają zastąpić produkowane pojazdy w Chile na licencji szwajcarskiej Mo-

REKLAMA 0011606046



eprasa.pl 408c2d915d

wag Piranha. Co może zdradzać, że nie chodzi wyłącznie o zakup produktu, ale także ulokowanie tam produkcji i transfer technologii.

Wiadomo, że pancerny pojazd produkowany na Śląsku mierzy się tam ze sporą konkurencją z Turcji, czy Korei Południowej. Niezależnie od wyników tych działań, to sama prezentacja Rosomaka na rynku poza Europą jest dobrym ruchem, wzmacniającym ofertę spółki z Siemianowic Śląskich. W przeszłości spółka prezentowała się na targach m.in. w Indiach, czy Korei Południowej.

Śląsk już eksportował uzbrojenie do Azji

Polski przemysł zbrojeniowy – poza nielicznymi wyjątkami – nie miał w ostatnich latach wielu sukcesów w eksporcie. W 2025 roku jego wartość wyniosła 2,5 mld euro (z czego za 1,7 mld euro to zakupy Ukrainy). Choć konkurencja na rynku jest spora, to jednak bardzo mało, jak na możliwości rodzimego przemysłu. Tymczasem eksport broni to element polityki zagranicznej państwa, ale przede wszystkim budowa gospodarki, bo kolejne zamówienia, to zastrzyk pieniędzy dla firm, miejsca pracy, ale także inwestycje w technologie.

Na Śląsku mamy pewne doświadczenia z eksportem. W 2002 roku Malezja zamówiła w Bumarze-Łabędy w Gliwicach 48 czołgów PT-91M, wozów zabezpieczenia technicznego i inżynieryjnych i mostów samobieżnych za 380 milionów dolarów. Realizacja kontraktu odbyła się nie bez problemów. Następstwem były problemy finansowe, które pogłębiało brak kolejnych umów.

Kilka lat temu OBRUM – również z Gliwic - zrealizował dostawę czterech mostów mobilnych MS Daglezja dla Wietnamu. Jego rozpiętość wynosi 20 metrów i pozwala przerzucać przez przeszkody m.in. czołgi.

SAFE, który uruchomił gigantyczne zamówienia w polskim (także śląskim) przemyśle zbrojeniowym jest „oknem możliwości", jakie prędko może się nie powtórzyć, a zmarnowanie jego odbije się „czkawką" po realizacji polskich kontraktów. W historii RP trudno szukać takiego programu modernizacyjnego polskiej armii, z udziałem rodzimego przemysłu, z gigantycznymi kontraktami i kilkuletnim czasem realizacji.

Co ważne, ich realizacja poprzedza często proces inwestycyjny. Nie tylko w Rosomaku. Jelcz rozbudowuje fabrykę w trzech halach po Rafako w Raciborzu. To inwestycja za ok. 500 mln zł, która w ciągu kilku lat ma pozwolić produkować tam do 700 pojazdów rocznie. Jelcz też myśli o eksporcie. W Bumarze – Łabędy w Gliwicach realizowana jest ogromna inwestycja o wartości ok. 850 mln zł. To strategiczny projekt mający na celu utworzenie nowoczesnego centrum produkcji pojazdów opancerzonych. W głównej mierze to element przygotowania do montażu, a później produkcji czołgów K2PL na bazie południowokoreańskiej licencji. Jednak nowa infrastruktura umożliwi – w razie zapotrzebowania – uruchomić produkcję kołowych i gąsienicowych pojazdów opancerzonych oraz podwozi armatohaubic Krab. Wyrażano nadzieję, polski kontrakt na czołgi K2 może otworzyć „okno" dla Koreańczyków w Europie, z centrum serwisowym (lub częścią produkcji) na Śląsku. Jednak na ten moment, nawet gdyby było to możliwe, to bardzo odległa perspektywa.

Lepiej z eksportem radzą sobie prywatne firmy. Na Śląsku działalność prowadzi Grupa WB (np. Flytronic w Gliwicach). To największy polski prywatny koncern technologiczno-obronny, specjalizujący się w zaawansowanych systemach dla wojska. Eksportuje systemy bezzałogowe i amunicję krążącą (np. Warmate), czy bezzałogowce FlyEye, a także system łączności zarządzania polem walki (np. TOPAZ).

Z najnowszej historii sukcesami na tym polu może pochwalić się również Demarko Military Vehicle z Bytomia. Choć dostarcza dla armii nie broń, a naczepy i przyczepy do transportu ponadnormatywnego i zadań militarnych. Firma realizuje zamówienia dla wielu armii na świecie.

Czy w ślad za prywatnymi przedsiębiorstwami podążą spółki państwowe? Trzeba sobie jasno powiedzieć, że konkurencja na świecie jest spora w tym specyficznym biznesie, ale też mamy swoje argumenty. Rosomak to sprawdzona marka, a co ważne również w realiach zróżnicowanych konfliktów zbrojnych (Afganistan i Ukraina). Podobnie jest z pozostałymi uzbrojeniem jak np. Kraby (chwalone na Ukrainie – z możliwością produkcji na Śląsku), czy nowocześniejsze rozwiązania z Grupy WB od lat sprawdzone w bojach podczas obrony Ukraińców przed Rosjanami.

Szansa na wyparcie rosyjskiego sprzętu

Nadzieje na eksport sprzętu produkowanego na Śląsku i w Polsce do Azji wzbudziły wizyty premiera Donalda Tuska w Indiach i Wietnamie pod koniec października 2026 roku. Do Hanoi podążyła też delegacja Polskiej Grupy Zbrojeniowej, co było częścią prowadzonych rozmów ze stroną wietnamską od dwóch lat.

Rozmowy dotyczyły Rosomaków, armatohaubic Krab, mostów, amunicji artyleryjskiej i wozów wsparcia dla armatohaubic, a także systemów radarowych i obrony wybrzeża. Strona polska oferuje też komponenty systemów łączności i elektroniki montowane na platformach bojowych (w wizycie uczestniczyła Grupa WB). Tylko z tej listy wynika, że Śląsk (np. Rosomak, mosty, wozy wsparcia) może skorzystać na tych negocjacjach.

Konrad Gołota, wiceminister aktywów państwowych, zwrócił uwagę, że Wietnam tradycyjnie korzystał z rosyjskiego uzbrojenia. - Z jednej strony obecność przemysłu rosyjskiego jest tutaj dosyć duża. Natomiast w związku z sankcjami Wietnam szuka dywersyfikacji – powiedział. Dodał, że na tamtejszym rynku silnie obecne są firmy izraelskie, francuskie i amerykańskie, a polskim atutem są kompetencje w modernizacji sprzętu poradzieckiego.

Jak relacjonowała PAP, według wiceministra rozmowy toczą się wokół trzech modeli współpracy: bezpośredniej sprzedaży, przeniesienia części produkcji i technologii do Wietnamu oraz usług serwisowych i modernizacyjnych, które – jak zaznaczył – są mniej widoczne, ale „bardzo opłacalne finansowo".

Więcej piszemy na dziennikzachodni.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 408c2d915d

ZDROWIE

W tej klinice dla każdego pacjenta, który ma niedosłuch, albo nawet głuchotę, mają rozwiązanie

Oprac. Paweł Kurczonek

Katedra i Klinika Laryngologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, obchodzi 75-lecie. Jako trzeci ośrodek w Polsce rozpoczęła leczenie całkowitej obustronnej głuchoty implantami ślimakowymi. Do tej pory wszczepiono ich ponad 240.



FOT. MAT. PRAS.

W katowickim ośrodku rozwijane są nowoczesne metody leczenia

Historia katowickiej Kliniki i Oddziału Otorynolaryngologicznego Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. Andrzeja Mielęckiego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego sięga 1951 r. Przez kolejne dekady jednostka rozwijała metody diagnostyki i leczenia, prowadziła badania naukowe oraz kształciła lekarzy.

– Zawsze w klinice laryngologii na Francuskiej staraliśmy się iść z najnowszymi osiągnięciami światowymi – powiedział podczas rocznicowych obchodów kierownik Katedry i Kliniki Laryngologii ŚUM prof. Jarosław Markowski. Przypomniał, że pierwszym kierownikiem katowickiej kliniki był prof. Tadeusz Ceypek, uznawany za twórcę śląskiej laryngologii. Jego następcą został prof. Wacław Kuśnierczyk, a kolejną kierowniczką prof. Tatiana Gierek. W 1998 r. ośrodek pionierskо wprowadził w Polsce zastosowanie plazmy argonowej w leczeniu schorzeń laryngologicznych. W 2004 r. rozpoczął program implantacji ślimakowej u osób z całkowitą obustronną głuchotą.

– Do dzisiaj wszczepiliśmy ponad 240 implantów ślimakowych – poinformował prof. Markowski.

W kolejnych latach klinika rozszerzyła leczenie niedosłuchów o implanty zakotwiczone w kości skroniowej oraz implanty ucha środkowego.

Jak wyjaśniła starsza asystentka Oddziału Otorynolaryngologii dr Katarzyna Przytuła-Kandzia, dobór rozwiązania zależy od rodzaju i stopnia niedosłuchu. Gdy aparat słuchowy nie zapewnia wystarczającej poprawy, pacjent może zostać zakwalifikowany do odpowiedniego rodzaju implantu.

– Dla każdego pacjenta, który ma niedosłuch, większy, mniejszy albo nawet głuchotę, mamy rozwiązanie – zaznaczyła.

Dodała, że implanty są stosowane także u dzieci. W przypadku niemowląt z głębokim niedosłuchem lub głuchotą aparaty słuchowe zakłada się zwykle około drugiego miesiąca życia, a implant ślimakowy, jeśli dziecko zostanie do niego zakwalifikowane, wszczepia się najczęściej przed ukończeniem pierwszego roku życia, maksymalnie do końca drugiego.

Drugim ważnym obszarem działalności kliniki jest onkologia głowy i szyi. Jak wskazał prof. Markowski, w Polsce rozpoznaje się rocznie około 11 tys. nowotworów złośliwych tego regionu. Obok tradycyjnych czynników ryzyka, takich jak palenie tytoniu i nadużywanie alkoholu, coraz większe znaczenie ma zakażenie wirusem HPV.

W katowickim ośrodku rozwijane są metody operacyjnego leczenia nowotworów krtani, gardła, nosa i zatok przynosowych, a także zabiegi rekonstrukcyjne i chirurgiczna rehabilitacja głosu u pacjentów po całkowitym usunięciu krtani.

Równolegle klinika prowadzi badania nad diagnostyką nowotworów, biomateriałami i regeneracją tkanek. Dziekan Wydziału Nauk Medycznych w Katowicach prof. Tomasz Francuz zwrócił uwagę na postęp w inżynierii tkankowej i chirurgii rekonstrukcyjnej.

– Rozwój technologii powoduje, że można tworzyć pewne konstrukcje, podłoża pod tkanki, naprawiać to, co natura zepsuła albo co zostało uszkodzone w wyniku urazów czy operacji onkologicznych – podkreślił.

Katedra kształci studentów kierunku lekarskiego i prowadzi szkolenia specjalizacyjne z otorynolaryngologii, audiologii i foniatrii. Obecnie w klinice kształci się 16 rezydentów, w tym 10 z otorynolaryngologii i sześciu z audiologii i foniatrii. (PAP)

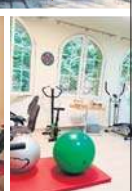
REKLAMA 0011462129

GÓRSKI DOM SENIORA



- Nowoczesny ośrodek całodobowej opieki. Bezpieczny, komfortowy i pełen ciepła.
- Komfortowe, przestronne, przytulne pokoje.
- Indywidualny plan opieki dla każdego pensjonariusza.
- Pomoc wykwalifikowanego, szczerze zaangażowanego personelu.
- Pobyty stałe lub czasowe dla osób niepełnosprawnych, przewlekle chorych oraz w podeszłym wieku.





AKTUALNOŚCI Z ŻYCIA DOMU:
gorskidomseniorabrenna
www.gorskidomseniora.pl

Brenna, ul. Hołcyna 24
571 033 338
dyrektor@gorskidomseniora.pl

REKLAMA 0011611068

PRZEWLEKŁY BÓL?



Plecy Kolana Biodra Barki Stawy

JEDNORAZOWY ZABIEG
bez serii wizyt



AKUPUNKTURA INPLANTACYJNA

Konsultacje w każdą środę
10:00 – 18:00

UMÓW KONSULTACJĘ
798 768 712

Gabinet
Ruda Śląska, ul. 1 Maja 117

eprasa.pl 408c2d915d

RUDA ŚLASKA

Jubileuszowe Hanysy 2026 w Rudzie Śląskiej. I znów plejada znakomitych laureatów wyróżnienia

Katarzyna Stacherczak

Ta nagroda jest kultowa - łączy ludzi, różne środowiska, a jej klamrą jest Śląsk. Wyjątkowi są co roku jej laureaci. Nie inaczej było podczas jubileuszowej edycji wydarzenia.



FOT. UM RUDA ŚLĄSKA

Jubileuszowa gala w Rudzie Śląskiej. Więcej na dziennikzachodni.pl

Ruda Śląska po raz kolejny stała się miejscem spotkania ludzi nauki, kultury, sztuki, mediów i biznesu. Podczas gali „Hanysy 2026" uhonorowano osoby i instytucje, które swoją działalnością oraz osiągnięciami przyczyniają się do rozwoju regionu i promują Śląsk daleko poza jego granicami.

„Hanysy" to wyjątkowe wydarzenie społeczno-kulturalne organizowane przez Miasto Ruda Śląska i Śląski Teatr Impresaryjny im. Henryka Bisty. Pomysłodawcą i reżyserem przedsięwzięcia jest Grzegorz Poloczek - znany śląski satyryk, kabareciarz, autor tekstów i piosenkarz. - Śląsk to przede wszystkim ludzie. Ludzie z pasją, talentem, ogromną wiedzą i determinacją, którzy swoją pracą, osiągnięciami i zaangażowaniem inspirują innych. I właśnie takich ludzi od lat honorujemy podczas gali „Hanysy" w Rudzie Śląskiej - zauważył Michał Pierończyk, prezydent Rudy Śląskiej. - Tegoroczna gala po raz kolejny pokazała, że śląskość to nie tylko przywiązanie do tradycji i naszych korzeni, ale również otwartość na świat, odwaga w realizowaniu marzeń i osiągnięcia, które wykraczają daleko poza granice naszego regionu - podkreślił.

Hanysy 2026. Oto lista laureatów

W tym roku statuetki trafiły do wybitnych przedstawicieli różnych środowisk. W gronie laureatów znaleźli się:

- Olgierd Łukaszewicz
- Politechnika Śląska
- Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach
- Maciej Besta
- prof. Irena Lipowicz
- prof. Jolanta Tambor
- Henryk Monkos
- Bartos Band
- Janusz Borzucki i Zbigniew Szczerbiński.

Szczególnym momentem wieczoru było także uhonorowanie Grzegorza Poloczka, który odebrał odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej", przyznawaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wyróżnienie jest wyrazem uznania dla jego wieloletniej działalności artystycznej oraz zaangażowania w promowanie i pielęgnowanie śląskiej kultury.

Tegoroczna gala miała szczególny charakter, ponieważ była jubileuszową, 30. odsłoną wydarzenia. Przez trzy dekady Hanysy stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych wyróżnień przyznawanych na Śląsku.

Przypomnijmy, że wśród laureatów poprzednich edycji znaleźli się m.in. Lech Wałęsa, Jerzy Buzek, Zbigniew Religa, Adam Małysz, Franciszek Pieczka czy Otylia Jędrzejczak.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚLĄSKIEGO OW NFZ

0011609431

Męskie zdrowie – czas na konkrety. Śląski NFZ o profilaktyce bez tabu

Listopad to miesiąc, w którym szczególnie dużo mówi się o męskim zdrowiu. Movember to międzynarodowa kampania, która przypomina, że regularne badania i szybkie reagowanie na niepokojące objawy mogą uratować życie. Śląski OW NFZ zachęca panów do korzystania z bezpłatnych badań profilaktycznych i programów finansowanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

Wizyta u lekarza dopiero wtedy, gdy coś zaczyna boleć? Wielu mężczyzn wciąż odkłada badania na później. Tymczasem niektóre choroby, w tym nowotwory, przez długi czas mogą rozwijać się bez wyraźnych objawów. Rak prostaty jest najczęściej diagnozowanym nowotworem złośliwym u mężczyzn w Polsce.



Prostata pod kontrolą

Ryzyko zachorowania na raka prostaty wzrasta wraz z wiekiem. Szczególną czujność powinni zachować panowie po 50. roku życia oraz ci, których ojciec lub brat chorowali na ten nowotwór. Niepokojące sygnały to m.in. częste oddawanie moczu, szczególnie w nocy, opóźniony strumień moczu czy uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza. Objawy te nie muszą oznaczać raka, ale wymagają konsultacji lekarskiej.

Jednym z badań wykorzystywanych w diagnostyce jest oznaczenie poziomu PSA, czyli swoistego antygenu sterczowego we krwi. Podwyższony wynik nie przesądza o nowotworze, ale może wskazywać na potrzebę dalszej diagnostyki. Mężczyźni po 50. roku życia mogą skorzystać z badania PSA w ramach rozszerzonego pakietu programu „Moje Zdrowie", zgodnie z zasadami kwalifikacji.

Samobadanie – prosty nawyk ratujący życie

Movember przypomina również o raku jądra, który najczęściej dotyka młodych mężczyzn, szczególnie między 20. a 39. rokiem życia. Dlatego ważna jest znajomość własnego ciała i regularne samobadanie jąder. Najlepiej wykonywać je raz w miesiącu, np. podczas kąpieli. Należy zwracać uwagę na guzki, zgrubienia, zmianę wielkości lub kształtu jądra, uczucie ciężkości czy ból. Każda nowa, niepokojąca zmiana powinna zostać skonsultowana z lekarzem.

Programy profilaktyczne NFZ na wyciągnięcie ręki

Dbanie o zdrowie nie kończy się na badaniach prostaty i jąder. Mężczyźni mogą korzystać z programów profilaktycznych finansowanych przez NFZ.

- **„Moje Zdrowie"** – program dla osób po 20. roku życia. Wystarczy wypełnić ankietę w Internetowym Koncie Pacjenta, aplikacji mojeIKP lub przychodni POZ. Na jej podstawie przygotowywany jest pakiet badań, obejmujący m.in. morfologię, glukozę, lipidogram, kreatyninę i TSH. W zależności od wieku i odpowiedzi w ankiecie może zostać rozszerzony o dodatkowe badania, w tym PSA.
- **Kolonoskopia** – program profilaktyki raka jelita grubego dla osób w wieku 50–65 lat oraz osób w wieku 40–49 lat, jeśli ich krewny pierwszego stopnia chorował na ten nowotwór. Skierowanie nie jest wymagane.
- **Profilaktyka chorób układu krążenia (ChUK)** – program dla osób w wieku 35–65 lat, pozwalający ocenić m.in. ciśnienie tętnicze, poziom cholesterolu i glukozy. O możliwość udziału można zapytać w swojej przychodni POZ.
- **Profilaktyka raka płuca** – niskodawkowa tomografia komputerowa dla osób w wieku 50–74 lat, które spełniają określone kryteria dotyczące palenia tytoniu.

Zdrowie to codzienne decyzje

Regularne badania to ważny element profilaktyki, ale równie istotne są codzienne nawyki. Aktywność fizyczna, zdrowa dieta, utrzymywanie prawidłowej masy ciała, unikanie palenia papierosów i ograniczenie spożycia alkoholu pomagają zmniejszyć ryzyko wielu chorób.

Movember trwa tylko miesiąc, ale o zdrowiu należy pamiętać przez cały rok. Panowie, nie odkładajcie badań na później!

NFZ | Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach
ul. Kossutha 13 40-844 Katowice
www.nfz-katowice.pl www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta
800 190 590

eprasa.pl 408c2d915d

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl 408c2d915d



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl 408c2d915d

NA PÓŁCE

Na tropie sekretu długiego życia

Ezekiel J. Emanuel

Wydawnictwo Poznańskie



Czy długowieczność można sobie zaprogramować i postanowić, że będziemy żyli sto lat? Trudno powiedzieć, choć specjaliści od długowieczności przekonują, że wiele zależy od nas. Warto sięgnąć po „Sześć kroków do długowieczności" Ezekiela J. Emanuela, który w swojej książce opiera się na naukowych dowodach i przedstawia sześć kluczowych filarów zdrowego, długiego życia. Są to: dieta oparta na zdrowym rozsądku, a nie drastycznych i modnych dietach, aktywność fizyczna, sen, zdrowie psychiczne, relacje społeczne i dodatkowy filar – równowaga życiowa, ale rozgraniczająca rzetelną wiedzę od pseudonaukowych trendów. Autor podaje praktyczne wskazówki, które pomagają budować zdrowie i dobre samopoczucie na lata. Wykazuje też, że długie życie nie wymaga nadzwyczajnych wyrzeczeń i popadania w skrajności.

„Nic dziwnego, że pragniemy się dowiedzieć, jak można odsunąć w czasie nieuchronny koniec, i zmaksymalizować szanse nie tylko na to, że dożyjemy późniejszego wieku, ale również że do końca zachowamy energię życiową. Jak to błyskotliwie podsumował Thoreau: „żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję" (...). Chciałbym wpleść zdrowy styl życia w codzienność, tak, by dbanie o siebie stało się naturalną częścią zwykłego dnia. Zamiast organizować wszystkie obowiązki i przyjemności pod dyktando zasad wellness, lepiej budować nawyki, dzięki którym nawet nie zauważymy, że robimy coś więcej dla dobrego samopoczucia" – pisze autor, ceniony lekarz i ekspert WHO. **JJ**

FELIETON

Czym jest odpowiedzialność za słowa głoszone publicznie



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

1. Mam wrażenie, że w wypowiedziach publicznych występują dwie okoliczności. Każda z publicznych wypowiedzi ma zawsze dwie strony, tj. autora wypowiedzi oraz jej odbiorcę. Przez pokolenia ukształtował się szacunek, a zwłaszcza wiarygodność do wypowiedzi publicznej, szczególnie dla słowa pisanego.

Pamiętam swoją Babcię, dla której bezsporną prawdą było to, co „stoło w gazecie". Po prostu naszym przodkom wydawało się niemożliwe i niedopuszczalne, aby ktoś przekazywał publicznie wiadomości niesprawdzone, nierzetelne, a obliczone jedynie na rezonans medialny.

Współczesność skutecznie zniszczyła tę zasadę, czyniąc z publicznych wypowiedzi bądź propagandową wolną amerykankę, bądź targowisko próżności, bądź nieodpowiedzialne konfabulacje. Zależnie od tego, co jest przedmiotem publicznej wypowiedzi, to troska o staranność i zgodność z prawdą jest szczególnie ważna.

2. Nie jestem metaloznawcą, aczkolwiek – pewnie jak każdy z nas – wiem, czego i kogo nie mogę słuchać, czytać ani oglądać. Ale z własnego doświadczenia, zwłaszcza w wieloletnim medialnym komentowaniu zdarzeń i katastrof w górnictwie, wiem, czego robić nie wolno. Przede wszystkim nie wolno kłamać lub, jak można to nazwać łagodniej, mijać się z prawdą.

Zasada ta ma szczególne znaczenie w np. telewizyjnym komentowaniu trwających akcji ratowniczych pod ziemią. Mam bowiem wyobrażenie, chociażby z własnego doświadczenia, jak bardzo rodziny, np. nieodnalezionych jeszcze górników, łakną informacji, ze szczególnym oczekiwaniem na wiadomości dobre, co zrozumiałe. Rzecz jednak w tym, że wiedza i kompetencje zawodowe muszą być naturalną selekcją dla wypowiedzi oczekiwanych, ale niestety nieprawdziwych.

Taka sama zasada przyświeca wypowiedziom przesadnie dramatycznym. Wiem, że kiedy słyszą i widzą mnie w mediach, w szczególności rodziny górnicze, to przyjmują moje wypowiedzi z dość dużą dozą wiarygodności, stąd nie wolno mi, np. relacjonującemu akcję ratowniczą w kopalni, użyć słów „oni nie mają szans" – nawet jeżeli wiem, że taka jest brutalna prawda. Tak samo nie wolno bagatelizować stanu zagrożenia, bowiem w przypadku finału tragicznego pozbawia to autora wypowiedzi wiarygodności, a co bardzo bolesne, prawa do powoływania się na własne kompetencje.

3. Skoro już wyłuskałem zachowania ekstremalne, to czas na odniesienie się do zachowań asekuranckich w rodzaju: „Trwa wyjaśnianie", „Na teraz (czyli np. wieczorem) jeszcze nie wiem o tym, co zdarzyło się rano". Skoro się nie ma nic do powiedzenia, to lepiej nie irytować odbiorców asekuranctwem.

Może jestem niesprawiedliwy w ocenie, ale nie trawię wypowiedzi ministra udzielanej o godzinie 20, że np. „Z moich porannych informacji wynika to czy tamto"! A, drogi panie, co stało na przeszkodzie, aby dopytać przed wejściem do studia? Posłużę się własnym doświadczeniem.

Kiedy siadam przed kamerą w telewizji, aby komentować jakieś wydarzenie tragiczne w kopalni, to jestem po telefonie do Stacji Ratownictwa Górniczego, kierownika akcji w kopalni, a nierzadko i dyspozytora kopalni. Jeżeli akcja toczy się wśród ludzi, których znam, to pytam po koleżeńsku – wszystko po to, aby nie gadać bzdur. Aby nie odbierać ludziom nadziei lub nie okłamywać ich złudnymi wizjami. Reakcja słuchających może być nierzadko tragiczna.

W każdej opinii eliminuję argumenty polityczne, nawet jeżeli wiem, że są, a już opowiadanie o poglądach politycznych uczestników zdarzeń uważam za skrajną amatorszczyznę lub polityczną pazerność. Obie te okoliczności są niedopuszczalne w relacjonowaniu ludzkiego dramatu.

4. Jakże inaczej brzmiały w przekazie medialnym doskonałe wypowiedzi obu chirurgów, którzy ratowali życie zarówno sprawcy tragedii w Krakowie, jak i jego ofiar. Oni powiedzieli tylko tyle i aż tyle: „Robiliśmy to, do czego jesteśmy zawodowo przygotowani i dziękujemy wszystkim, którzy nam w tym nie przeszkadzali". Sama esencja rzetelności przekazu i uczciwości wobec wysiłku lub zachowań innych. Dziękujemy!

Wracając do wypowiedzi publicznych osób, to znaczy polityków, dla których obcowanie z mediami jest po prostu klasyką posługiwania się swoimi narzędziami pracy, czyli mediami, to aż prosi się, aby nasi premierzy wręcz zabronili niektórym swoim ministrom wypowiedzi medialnych, skoro już muszą ich mieć w swoim otoczeniu decyzyjnym. Są bowiem tacy politycy, którzy mają talent do pracy, ale nie mają go do opowiadania. Są inni, a jest ich większość, którzy mają tylko talent do opowiadania, a nie do roboty.

5. Pięknie to kiedyś spuentował generał Jerzy Ziętek, kiedy w Warszawie zarzucono mu nagminne posługiwanie się gwarą śląską. Generał zbył to prostą deklaracją, cytuję: „Wy w Warszawie bydziecie nos uczyć mówić, a my na Śląsku bydymy wos uczyć robić".

Są też tacy, którzy do polityki nie mają żadnego talentu, co jest o tyle dziwne, że po latach obcowania z prawdziwymi talentami w znanym telewizyjnym show wydaje się dość czytelne, ale, jak widać, trudne do zastosowania.

Zatem, porażeni bólem po krakowskiej tragedii, zaaplikujmy sobie ciszę i skupienie, a prawdziwym fachowcom i bohaterom w policyjnych mundurach przekażmy całą wdzięczność i szacunek, oddając się – jak kto woli – albo modlitwie, albo refleksji, ale nie słuchaniu bezdusznych i dyletanckich wypowiedzi wszechwiedzących polityków.

Naszym przodkom wydawało się niemożliwe i niedopuszczalne, aby ktoś przekazywał publicznie wiadomości niesprawdzone, nierzetelne, a obliczone jedynie na rezonans medialny. Współczesność skutecznie zniszczyła tę zasadę, czyniąc z publicznych wypowiedzi propagandową wolną amerykankę, targowisko próżności bądź nieodpowiedzialne konfabulacje

JERZY MARKOWSKI,
wiceminister gospodarki w gabinecie Włodzimierza Cimoszewicza (1997 rok)

Jadwiga Jenczelewska: Dobro ważniejsze niż zło. Powinniśmy mieć panteon polskich bohaterów



Cytat „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono" pochodzi z wiersza Wisławy Szymborskiej „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej". Nasza noblistka poświęciła ten utwór warszawskiej nauczycielce, która zginęła w pożarze, ratując z ognia czworo dzieci rankiem 8 lutego 1955 roku. Bohaterka zmarła 10 dni później z powodu rozległych poparzeń, jakie odniosła podczas tej heroicznej walki o życie dzieci. Leopold Staff – nazywany prekursorem poezji codzienności – też poświęcił jej wiersz: „Uratowała z ognia dzieci czworo". Czy dziś jakiś poeta tej rangi co Szymborska lub Staff (w 1950 roku nominowany do Literackiej Nagrody Nobla) napisze poemat o bohaterskich policjantach Jakubie Kuliku i Arturze Morańskim? Być może.

Krakowskie wydarzenia pokazują wszystkim, którzy chcą przerobić tę lekcję, że świat jest pełen nie tylko zła i ludzkich potworów, ale też pełen dobra. Przeciętny umysł nie jest w stanie pojąć, jak można z zimną krwią zabić nie tylko przypadkowych ludzi na ulicy, ale własną matkę, ojca i siostrę, z którymi spędziło się 24 lata życia. Tyle samo wigilii, tysiące poranków, gdy przyszły kat swoich bliskich wstawał do szkoły, tysiące dni i nocy bycia synem, bratem, wnuczkiem, nim pod osłoną nocy przyłożył lufę do głów najbliższych i pociągnął za cyngiel.

Ta sama okrutna historia pokazała zarazem bezmiar dobra i bohaterstwa dziesiątków ludzi, których życiowe drogi przecięły się z drogą zdegenerowanego kata 7 listopada 2026 r. po godzinie 15 na krakowskim Rynku Głównym. „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono" – ci herosi codzienności: policjanci, lekarze, pielęgniarka, strażacy, strażnicy miejscy, studenci, właściciele kramów, turyści i przypadkowi przechodnie, o których teraz z uczuciem ciepła w sercu czytamy, słyszymy i mówimy, przywrócili nam wiarę w człowieczeństwo.

Uważam, że w Polsce powinien powstać panteon takich bohaterów: ludzi żywych i poległych, których bohaterstwo w różnych sytuacjach jest bezsporne. Również takich jak mały Miecio i jego rodzice z Jedlicza (woj. podkarpackie). Gdy ich 3-letni syn zginął w tragicznym wypadku, do którego doszło 19 X 2026 r. na terenie przedszkola podczas pokazu ratownictwa medycznego, podjęli heroiczną decyzję o przekazaniu jego organów, by ratować życie innych dzieci.

eprasa.pl 408c2d915d

Kup pan kiosk. To świadek historii – **Str. 24**

PULS *regionów*

BOHATERZY

Artur Morański i Jakub Kulik. To oni unieszkodliwili zamachowca

– **Str. 14-16**



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl 408c2d915d

ZAMACH W KRAKOWIE

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę.

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl 408c2d915d



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl 408c2d915d

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl 408c2d915d

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl 408c2d915d

NAWIGATOR

Mieszka w Myszkowie i ogłosił się królem Polski. Oficjalnie: „Leh XVII Wojciech-Adalbert Edward I”

Nazywa się Wojciech Leszczyński i w rozmowie z Dziennikiem Zachodnim mówi o prawie do tronu, Konstytucji 3 Maja, polskiej demokracji i prezydencie Karolu Nawrockim. Pytamy go także, kto dał mu prawo do korony i dlaczego Polacy mieliby uznać jego władzę.

Piotr Ciastek



FOT. ARC METRYKAKORONNAORG.PL

Wojciech Edward i Iwona Maria Leszczyńscy

Zacznijmy od tego, jak na co dzień zwracają się do pana ludzie. Rozumiem, że rodzina jest z panem na „ty”, ale czy ktoś mówi do pana „królu”?

Poruszył pan bardzo ciekawy problem: tytulaturę. Mam wrażenie, że dzisiaj o niej zapomniano. W historii Polski istniały przecież takie tytuły jak kasztelan, podstoli i wiele innych. Znamy je choćby z „Pana Tadeusza”. Tytuły pozwalają określić, z kim mamy do czynienia i mogą być formą szacunku. Pan jest dziennikarzem i to również jest pewne określenie, pewien tytuł.

Dlatego przyjąłem tytulaturę „Leh XVII Wojciech-Adalbert Edward I”, jako król Polski i przedstawiciel Domu Panującego Leszczyńskich. Bez zrozumienia tej tytulatury nie sposób, moim zdaniem, zrozumieć tego, co robimy. Pojawiają się określenia, że ktoś „udaje króla” czy „uzurpuje sobie” tytuł. Nie zgadzam się z takim ujęciem.

Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu, by mówił pan do mnie „panie Wojciechu” czy „panie Leszczyński”. Samo słowo „pan” jest w polskiej kulturze bardzo ważne. To forma, która podnosi rangę rozmówcy. Nie lubię natomiast nadmiernego spoufalania się i używania zdrobnień wobec dorosłych ludzi: „Piotruś”, „Wojtuś”, „Kasia”. W rodzinie to naturalne, ale w oficjalnych kontaktach lepiej mówić „Piotrze”, „Katarzyno”, a jeszcze lepiej „panie Piotrze”, „pani Katarzyno”.

Zgoda. Skoro wyjaśniliśmy sobie kwestię tytulatury, przejdźmy do sedna. Przed laty rozpoczął pan działania, w wyniku których dziś przedstawia się pan jako król Polski. Jak to się właściwie zaczęło? Skąd ten pomysł?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zacząć od genealogii. Każdy człowiek powinien zastanowić się, jakie nosi imię, kto mu je nadał, skąd pochodzi jego nazwisko, po której linii je odziedziczył i co z tej ciągłości wynika. Genealogia jest nauką, a historia jest dziedziną humanistyki, to ważne rozróżnienie. Nie chodzi tylko o ciekawostkę rodzinną, ale o poznanie własnego pochodzenia. Ludzie mogą oczekiwać po kimś o takim nazwisku określonej postawy, na przykład przywiązania do tradycji. Ale przecież potomkowie wielkich rodów mogą dziś reprezentować rozmaite poglądy: od prawicy do lewicy albo w ogóle nie angażować się w politykę. Właśnie dlatego podkreślam, że nazwisko nie daje automatycznego prawa do władzy. Ono raczej stawia wymagania. Człowiek musi dopiero pokazać, co z tym dziedzictwem robi.

To ważne również dlatego, że ustawa z 17 października 2008 roku o zmianie imienia i nazwiska przewiduje szczególne ograniczenia dotyczące przyjmowania nazwisk historycznych, wsławionych w kulturze, nauce czy polityce. Ja takiego nazwiska nie musiałem przyjmować. Urodziłem się Leszczyńskim, a więc, jak to się mówi, noblesse oblige – nazwisko królewskie zobowiązuje. Mam obowiązek dbać o dobre imię tego rodu.

Jak od rodzinnej genealogii przeszedł pan do pomysłu przywrócenia monarchii?

W tym kontekście proszę się nie dziwić, że w 2014 roku przystąpiliśmy do działań na rzecz zwołania Sejmu Walnego. Za chwilę zapewne powie mi pan, że Sejm na Wiejskiej został przecież wybrany zgodnie z obowiązującą konstytucją. Ja tego mechanizmu nie neguję jako faktu. Zastanawiam się jednak nad jego podstawą. W prawie rzymskim istniało rozróżnienie między sferą prywatną a publiczną. W mojej interpretacji osoba prywatna nie może po prostu narzucać prawa publicznego innym. Tymczasem partie są organizacjami prywatnymi, a właśnie z nich wyłania się grupa stanowiąca prawo. To jest problem, do którego będę wracał: kto naprawdę jest podmiotem władzy i czy polityk reprezentuje przede wszystkim wspólnotę czy swoją organizację.

W założeniu właśnie dlatego wybieramy przedstawicieli, żeby stanowili prawo w naszym imieniu. Partie nie uchwalają ustaw jako organizacje. Robią to posłowie wybrani przez obywateli, ale faktycznie partie odciskają na nich swoje piętno.

I w tym widzę błąd założycielski. Wybieramy ludzi, którzy mają legitymacje partyjne i pozostają związani z organizacjami zabiegającymi o władzę. Tymczasem sędziowie czy żołnierze nie mogą należeć do partii politycznych. Dlaczego politycy, którzy stanowią prawo dla wszystkich, mogą? To mój punkt widzenia i poddaję go czytelnikom pod rozwagę. Odwołuję się też do zasady incompatibilitas, czyli niepołączalności urzędów. Mówię o dawnych rozwiązaniach ustrojowych, które miały oddzielać sprawowanie funkcji publicznych od innych zobowiązań. Dla mnie osoba zajmująca się sprawami państwa powinna być od tych innych zależności wolna. To trudne wymaganie, ale potrzebne.

Zasadę incompatibilitas odnajduję w dawnych polskich ustawach. Przywołuję rok 1505 i sejm w Radomiu, kojarzony przede wszystkim z Nihil novi. Ale obok słynnej zasady „nic nowego bez nas” dostrzegam właśnie potrzebę rozdzielenia funkcji, stanowisk i zależności. Urząd publiczny powinien wymagać całkowitego poświęcenia służbie publicznej. Ktoś, kto podejmuje się takiej roli, nie może jednocześnie pozostawać pod naciskiem zupełnie innych interesów. Wiem, że to wysokie wymagania. Porównuję je czasem do życia człowieka, który świadomie przyjmuje ścisłą regułę zakonną. Ma odtąd określone obowiązki i nie może żyć tak, jakby ich nie było. Z urzędem państwowym powinno być podobnie.

A jak to wygląda w praktyce, choćby w Częstochowie?

Dla przykładu w Częstochowie został właśnie komisarzem Łukasz Pabiś, który reprezentuje konkretną partię. W mojej ocenie już to rodzi problem: człowiek związany z partią ma zarządzać miastem, a przecież interes partii i interes miasta nie zawsze muszą być takie same. Uważam, że konflikt interesów jest w Polsce zbyt mało docenianym zagadnieniem.

Jestem ciekawy, co zdecydują sami Częstochowianie w wyborach. Być może postawią na kogoś obywatelskiego, niezależnego od partii, na wzór Łukasza Gibały w Krakowie. Polacy są już zmęczeni partyjnością.

Wróćmy jednak do Sejmu Walnego z 2016 r., podczas którego pana otoczenie zdecydowało, że trzeba wybrać rodzinę panującą. To dość nietypowe, skoro monarchii nie ma u nas od ponad stu lat.

Zrobiliśmy to właśnie po to, żeby zgromadzić ludzi, którzy nie należą do partii. Partie polityczne są nastawione na zdobywanie władzy. To ich podstawowy cel. Ja uważam, że prowadzi to do powstawania koterii, które mogą być przejmowane albo sterowane przez różne środowiska. Słowo „mafia” byłoby za mocne, ale „koteria” - już niekoniecznie.

Co właściwie wydarzyło się podczas tych obrad?

Zorganizowaliśmy Sejm Walny, a następnie obrady konstytucyjne. Początkowo pełniłem funkcję marszałka. Uczestnicy uznali, że trzeba rozważyć przywrócenie Królestwa

eprasa.pl 408c2d915d

Polskiego i wybór króla. W moim rozumieniu naród ma naturalne prawo wybrać sobie monarchę.

Nie wyobrażam sobie przy tym króla jako kogoś, kto wydaje rozkazy i posiada nieograniczoną władzę. Mówimy o rządzeniu autorytetem. Można poprosić Dom Leszczyńskich o stanowisko, wysłuchać naszej opinii, zgodzić się z nią lub nie. To nie jest władza polegająca na wydawaniu administracyjnych poleceń. Przedstawiamy taki model, w którym znaczenie monarchy wynika przede wszystkim z autorytetu.

W Polsce żyje jednak ponad kilkadziesiąt tysięcy osób noszących nazwisko Leszczyński. Każda z nich mogłaby uznać, że ma prawo ubiegać się o koronę...

Zdecydowanie tak. Nie widzę powodu, dla którego inni Leszczyńscy nie mogliby się ubiegać o taką rolę. Problem polega na tym, że trzeba spośród wielu osób wybrać konkretny dom panujący. Według danych, które sprawdzałem, Leszczyńskich w Polsce jest około 24 tysięcy. Poniatowskich jest znacznie mniej, podobnie Sobieskich czy Batorych.

Jak zatem wybrano właśnie pańską rodzinę?

Dlatego podczas elekcji 16 lipca 2016 roku w Gdańsku-Oliwie zaproponowałem, by najpierw wybrać dynastię. Rozważano między innymi Leszczyńskich, Batorych, Sobieskich i Wiśniowieckich. Wybrano dynastię Leszczyńskich. Następnie spośród osób noszących to nazwisko wybrano naszą rodzinę jako dom panujący, a mnie i moją żonę jako parę królewską.

Moja żona to Iwona Maria Leszczyńska, z domu również Leszczyńska. To ważna okoliczność w naszej genealogii. Także jej babka, Eugenia Leszczyńska ze Zgierza, nosiła to nazwisko. Zaznaczam, że mówię o dalekich powiązaniach rodzinnych, a nie o bliskim pokrewieństwie. Dla nas ta ciągłość jest ważna. Nie chodzi o wywyższanie się ponad innych. Gdy ktoś ma historyczne nazwisko, powinien starać się godnie je reprezentować.

Jak na razie nie pojawili się inni pretendenci, dlatego rozmawiam z panem...

Może jeszcze się pojawią, kiedy zobaczą, że coś z tego wynika. Ale nie jest tak, że królestwo tworzy się z dnia na dzień. Na polską monarchię pracowano przez setki lat, zanim pojawili się Mieszko I i Bolesław Chrobry. My chcemy nawiązać do tej przerwanej tradycji, a nazwisko Leszczyński ułatwia pokazanie tej ciągłości. Stanisław Leszczyński był dwukrotnie wybierany na króla Polski, a jego córka Maria została królową Francji.

Uważam, że zainteresowanie monarchią, zwłaszcza wśród młodych ludzi, rośnie. Według jednego z sondaży poparcie dla niej wynosi około 28 procent.

Pytanie w tym sondażu dotyczyło monarchii, w której głową państwa jest dziedziczny monarcha. A pan przecież nie jest bezpośrednim potomkiem polskiego króla. Jak to pogodzić?

Trzeba rozróżnić dziedziczność dynastii od sposobu wyboru domu panującego. Najpierw mieliśmy Piastów, potem Jagiellonów, Wazów i system wolnej elekcji. Uważam, że wybieranie władcy na całe życie było eksperymentem ustrojowym, podobnie jak dzisiejsze wybory prezydenckie. Stanisław Leszczyński był królem elekcyjnym. Nie miał męskiego potomka, a więc jego linia nie mogła w prosty sposób przekazać tronu synowi.

Ale przecież Konstytucja 3 Maja przewidywała monarchię dziedziczną.

Zatrzymajmy się przy Konstytucji 3 Maja. Ona nie mówiła po prostu: odtąd każdy król będzie wybierany w taki sam sposób jak wcześniej. Próbowała zamknąć pewien rozdział. Następstwo tronu miało przejść na saskich Wettynów, a konkretnie na Fryderyka Augusta i jego potomstwo według przewidzianych reguł. Jeżeli nie będzie odpowiedniego następcy, należało szukać rozwiązania z udziałem Sejmu. Tak odczytuję pomysł dziedzicznej monarchii, której dom panujący zostaje w pewnym momencie wybrany. Przecież i w innych krajach europejskich sukcesja dynastyczna nie oznaczała, że historia zaczynała się od wiecznej, nieprzerwanej linii jednego rodu.

Na jakiej podstawie prawnej opiera pan zatem swoją koncepcję?

My bazujemy na akcie 5 listopada 1916 roku. To bardzo ważny akt, całkowicie niedoceniany. Dwaj cesarze, Franciszek Józef I i Wilhelm II, zapowiadają utworzenie Królestwa Polskiego. Proszę zauważyć: zaborcy zabrali nam państwowość i zaborcy nam ją oddają. To ma ogromne znaczenie prawne i państwotwórcze.

Oczywiście, nie zrobili tego z dobroci serca. Trwała wojna, chodziło o grę z Rosją, o pobór rekruta i tak dalej. Pewnie tak. Ale nie zmienia to faktu, że pojawił się formalny akt dotyczący Królestwa Polskiego. Z tego wyłoniła się Tymczasowa Rada Stanu, później Rada Regencyjna. Zaczęto budować administrację, szkolnictwo, wojsko, przygotowywano konstytucję monarchiczną. Na czele Rady Regencyjnej stał arcybiskup Aleksander Kakowski. Mamy tu nawiązanie do naszej tradycji historycznej, do funkcji interreksa.

Co, pana zdaniem, przerwało tę drogę do odrodzenia monarchii?

I teraz proszę zauważyć, co się dzieje. Upada monarchia rosyjska, później austro-węgierska i niemiecka. Wtedy pojawia się Józef Piłsudski, przejmuje władzę i kończy działalność Rady Regencyjnej. Projekt monarchiczny zostaje przerwany. Dlatego ja pytam o genezę naszej republiki. Bo jak powstała II Rzeczpospolita? Jak powstał PRL? Jak powstała dzisiejsza Rzeczpospolita? Jeśli pójdziemy tą drogą, to republika nie ma tak mocnych kart, jak się wydaje.

Cały wywiad zamieszczamy na dziennik.zachodni.pl.

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl 408c2d915d

ROZMOWA



FOT. KARINA TROJOK

To jest wielka wartość i ogromna siła Górnego Śląska, że my tutaj tę tożsamość cały czas przeżywamy, że się o nią spieramy, że jest tyle wizji - mówi Bernadeta Prandzioch

Śląskość nie jest skansenem. Może być otwarta na różnorodności

- Z pewną dozą niepewności ćwiczę się w tym, że mogę mówić, że jestem Ślązaczką i miałam pradziadka, który walczył w Armii Krajowej. I nie ma w tym sprzeczności. Że jestem Ślązaczką i mam grekokatolickich przodków – w tym też nie ma sprzeczności. A myślę sobie, że bardzo często o śląskości myślimy w taki sposób, że po takim zdaniu padłoby pytanie: „Ale jak to jest możliwe?” – mówi w rozmowie z Dziennikiem Zachodnim Bernadeta Prandzioch, autorka książki „Zewsząd. Opowieść o mojej nieśląskiej rodzinie”.

Grzegorz Olma

Jak długo trzeba mieszkać na Śląsku, przez ile pokoleń, by być prawdziwym Ślązakiem?

Właśnie się zastanawiam, czy to bardziej kwestia liczby pokoleń, czy raczej liczby „odstępstw”. Tak naprawdę jeden przodek spoza Górnego Śląska, jedna gałąź rodziny nie stąd wpływa na postrzeganie osoby jako tej, która nie jest całkiem tutejsza.

Kto jest całkiem ze Śląska? Pani opisuje dwanaście pokoleń rodziny. Te dwanaście pokoleń wystarczy, czy sześć, a może cztery, jest jakaś granica?

Trudno byłoby ją wyznaczyć. Natomiast jest na pewno grupa Ślązaków, którzy są całkowicie stąd od pokoleń. I być może czasami jest im trochę ciężko przyjąć inną perspektywę, kogoś, kto ma korzenie mieszane, ale jednocześnie czuje się stąd. I to coraz częściej słyszę przy okazji premiery książki, ktoś mi mówi, że na przykład cała jego rodzina jest spoza Śląska, ale on się tutaj urodził, tutaj się wychował i czuje się Ślązakiem, bo z tym miejscem jest związany. I myślę sobie, że ta współczesna śląskość powinna być na tyle pojemna, żeby pomieścić te różne warianty tożsamości, różne jej interpretacje, tak żebyśmy się wszyscy czuli do tej śląskości zaproszeni. To jest w ogóle warunek, żeby ona była żywa i żeby się rozwijała.

Tytuł pani książki – „Zewsząd” – wskazuje na tę otwartość, na otwartość Górnego Śląska. A jednak często Ślązacy uważani są za społeczność hermetyczną, bardziej zamkniętą niż otwartą.

Być może jest to taka próba ochrony własnej tożsamości, przechowania tego, co faktycznie znamy z domów, a co przez lata zarówno przez stronę niemiecką, jak i polską było rugowane, było wyty-

Współczesna śląskość powinna być na tyle pojemna, żeby pomieścić te różne warianty tożsamości, różne jej interpretacje, tak żebyśmy się wszyscy czuli do tej śląskości zaproszeni

eprasa.pl 408c2d915d

kane palcami jako gorsze, plebejskie, z czym się trzeba rozliczyć, jeśli na przykład chce się awansować. Myślę sobie, że ta zamkniętość wypływa z dobrych intencji, z chęci ochrony naszej kultury, naszej tożsamości i tego, co nas od innych odróżnia. Natomiast trzeba być ostrożnym w tym zamykaniu się, dzieleniu, co jest śląskie, a co nie jest śląskie. Bo możemy zrazić naprawdę rzeszę osób, które się ze Śląskiem czują związane, ale są na przykład krojcōkami, tak jak ja, mają większość rodziny, która tutaj napłynęła za pracą. Powinniśmy też pamiętać o tym, że przecież migracje to nie jest doświadczenie tylko XX wieku. Słowianie też tu kiedyś przybyli, nie byli tu od zawsze. Śląską siłą była od średniowiecza kolonizacja niemiecka, która też była ruchem napływowym. Przybywali tutaj ludzie, zakładali osady, więc tak naprawdę Górny Śląsk od samego początku stoi ludźmi, którzy zechcieli tu przybyć, by zmieniać tę rzeczywistość i z tym miejscem się związać.

Atrakcyjne jest miejsce i sama tożsamość, co potwierdzają spisy ludności. Ze Śląskiem i śląskością identyfikują się nawet mieszkańcy Warszawy.

To jest wielka wartość i ogromna siła Górnego Śląska, że my tutaj tę tożsamość cały czas przeżywamy, że się o nią spieramy, że przecież jest tyle różnych wizji tego, jaki ten Górny Śląsk ma być. Czy on ma być bardziej polski, bardziej niemiecki, czy może faktycznie górnośląski. To wszystko tutaj żyje, ten ferment, niepokój cały czas Górny Śląsk przepełnia.

Bo to, że można się nad własną tożsamością pochylić, podważać ją, to nie jest coś oczywistego. Polacy, którzy są nimi z urodzenia, od pokoleń, rzadko zastanawiają się nad własną tożsamością, nie pytają jak my: „Czy moje pochodzenie jakoś o mnie decyduje? Czy jest tym, co mnie determinuje?”. To sprawia, że ten region jest tak wyjątkowy.

Kiedy pani poczuła potrzebę sięgnięcia do korzeni?

To był na pewno długi proces. Moja śląskość formowała się w czasie, gdy studiowałam. To był ten moment, kiedy trwało przebudzenie górnośląskie. Pierwszy spis powszechny, w którym Górnoślązacy tak licznie się spisali, pierwsze publikacje po śląsku. Ta śląskość była na takiej fali wznoszącej. I ja też się wtedy na tej fali uniesienia znalazłam. Ale wtedy jeszcze moja śląskość oznaczała odrzucenie reszty swojej rodzinnej historii i skupienie się na tym, co tutejsze. Z czasem zaczęło mi to coraz bardziej doskwierać. Czułam, że ta tożsamość nie jest pełna, że nawet jeśli mówię o sobie, że jestem Ślązaczką, to coś wykluczam, coś przemilczam. Później, wraz z kolejnymi odkryciami genealogicznymi, ta część nieśląska stała się dla mnie lepiej historycznie rozpoznana. Wtedy też, paradoksalnie, poczułam, że moja śląskość jest pełniejsza. Przez to, że lepiej rozumiem także historię osób, które tutaj przyjechały.

W swej opowieści wspomina pani o tych prapradziadkach i praprababci, którzy rodzili się jeszcze w XVII wieku. Łatwo było dotrzeć do źródeł?

Niejednokrotnie była to trudna praca, choć dla mnie niesamowicie wciągająca. I niejedną noc mi się zdarzyło zarwać, przeglądając stare metrykalne księgi, które szczęśliwie w dużej mierze są już dzisiaj zdigitalizowane. Ale pewnie nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie pandemia. Bo kiedy zostaliśmy zamknięci w domach, to dosłownie żeby nie oszaleć, zaczęłam się zajmować genealogią. I przez kilka miesięcy żyłam losami przodków, zamiast skupiać się na rzeczywistości dookoła. Wtedy powstały zręby „Zewsząd”, wówczas udało mi się odtworzyć największą część rodzinnej historii, tych gałęzi, które sięgały w różne zakątki Górnego Śląska, i Lubelszczyzny, i Bieszczad.

Losy pani przodków przewijają się z historią, która się przetacza przez ten region. Czyli z jednej strony życie rodziny, jej codzienność, a z drugiej historyczne wydarzenia.

Chciałam jak najlepiej oddać to, w jaki sposób wielka historia ma wpływ na losy każdego jednego człowieka. Mam takie wrażenie, że bardzo często te wielkie wydarzenia analizujemy w oderwaniu od historii własnej rodziny. A tymczasem, gdyby wielu z nas poszukało, to przekonałoby się, że ich przodkowie doświadczali tego, co my znamy z lekcji historii. Konflikty, które się wdzierały w ich życie. Granice, które ciągle się zmieniały, i tak naprawdę nie było wiadomo, w jakim państwie za chwilę ten Górny Śląsk się znajdzie. Ale nie tylko Górny Śląsk, bo ta moja bieszczadzka opowieść też jest trochę o tym, o tej płynności, o przemieszanej polskości i ukraińskości. O tym, że podobnie jak Górnoślązacy, mieszkańcy Bieszczad też tak naprawdę wiele razy nie wiedzieli, w jakim państwie za chwilę się znajdą. W pierwszej połowie XX wieku front przechodził tu raz po raz, a to Ukraina ogłaszała niepodległość, a to za moment się okazywało, że jednak będzie tu Polska. Tak naprawdę ci ludzie cały czas doświadczali tego wdzierania się historii w ich życie, w to ich miejsce, w którym mieszkali od wieków, z którym czuli się związani.

Tych analogii dotyczących właśnie pogranicza, płynności między Kresami Wschodnimi a Kresami Zachodnimi, którymi w dwudziestoleciu międzywojennym był Górny Śląsk, jest sporo.

Zanim nie zaczęłam tego porządkować i opisywać w książce, jakoś nie w pełni zdawałam sobie sprawę z tego, że moi przodkowie – choć w różnych miejscach – doświadczali w jednym momencie tego samego. Po pierwszej wojnie światowej Górnoślązacy tak naprawdę nie wiedzieli, w granicach którego państwa się znajdą. Przez te dwa-trzy lata, umownie do plebiscytu, ale przecież jeszcze i po nim, żyli w takim poczuciu bezpaństwowości. Nie były to ani Niemcy, ani Polska, mieliśmy Komisję Międzysojuszniczą, która tu rządziła. Nie było wiadomo, co będzie dalej. No i właściwie dokładnie tego samego w tym samym czasie doświadczali moi przodkowie ze wschodu. Tam również przez moment w grze był plebiscyt. Polska zabiegała jednak o to, żeby się nie odbył, licząc się z tym, że może nie wygrać, może nie odzyskać tych terenów. Więc sytuacja była bardzo podobna. Ci ludzie również nie wiedzą, czy za dwa, trzy lata będą mieszkać w Polsce, czy będą mieszkać w nowo powstałej Ukrainie.

Bardzo trudno jest znaleźć takie stałe punkty odniesienia.

Myślę, że dla tych ludzi to musiało być bardzo trudne. I stąd prawdopodobnie ten taki nasz górnośląski zwrot w stronę rodziny, w stronę tego hajmatu, ale takiego naprawdę najbliżej rozumianego, takiego w granicach mojej wsi, mojej dzielnicy, a więc tam, gdzie czuję, że to faktycznie jest moje. Stąd też silna identyfikacja z własną rodziną. Bo niezależnie od tego, jakiego państwa obywatelami będą, ta rodzina zawsze będzie ich punktem odniesienia. Tak samo dzielnica czy miejscowość: nawet jeżeli będą musieli wyjechać, to jednak tu się urodzili, stąd pochodzą i zawsze będą z tym miejscem związani. Znów niezależnie, w granicach jakiego państwa akurat ta miejscowość się znajdzie.

Śląską siłą była również kolonizacja niemiecka, która też była ruchem napływowym. Górny Śląsk od samego początku stoi ludźmi, którzy zechcieli tu przybyć, by zmieniać tę rzeczywistość i z tym miejscem się związać

Pisze pani, że przynależność rodzinna wydaje się pewniejsza.

Bo trudno sobie wyobrazić, że ta więź zostanie zewnętrznie zerwana. Państwa decydowały o losie, ingerowały niemal we wszystko, nawet w imiona, w nazwiska. Zmieniały ich zapisy, brzmienie, a nawet formę. Ta ingerencja w tożsamość była naprawdę głęboka i dotyczyła intymnej sfery, w którą państwo w ogóle nie powinno wchodzić. Zostawała więc tylko rodzina, bo tych więzi nie sposób rozerwać i nawet jeśli żyjemy w rozproszeniu, nawet jeśli po wojnie Górnoślązacy się rozjeżdżali i bardzo często część rodziny trafiała do Niemiec, część zostawała tutaj, nawet gdy nigdy więcej się nie zobaczyli, to rodziną pozostawali. I myślę, że to dlatego jesteśmy na Górnym Śląsku do tej rodziny przywiązani i tak ściśle wiążemy ją z tożsamością.

Nawet wtedy, gdy mocno się różnimy, gdy jedna z sióstr w plebiscycie opowiada się za Niemcami, a druga za Polską. Te wybory nie przekreślają rodzinnych więzi, nie zrywają ich?

Nie zrywają, chociaż pewnie się w jakimś stopniu kładą cieniem na tym, jak te relacje wyglądały. My chyba ciągle jakoś jesteśmy pod wpływem tego, jak dalece nas podzieliła ta walka związana z powstaniami śląskimi, związana z plebiscytem. Ten moment, kiedy faktycznie Górnoślązacy musieli się opowiedzieć za jedną opcją, a podziały przebiegały niejednokrotnie wewnątrz rodzin, zwłaszcza na tych terenach, które były mocno zróżnicowane, bo o ile na przykład na zachodzie Górnego Śląska w zasadzie wszyscy głosowali za Niemcami, o tyle tutaj, w okręgu przemysłowym, te podziały były właściwie pół na pół. Więc możemy sobie bez trudu wyobrazić, jak wiele sporów, jak wiele kłótni rodzinnych się wokół tego toczyło, skoro wiemy, jaka była wówczas temperatura konfliktu na Górnym Śląsku – krew się lała i ofiar śmiertelnych nie brakowało, więc trudno zakładać, że te spory w rodzinie były łagodniejsze.

Na koniec stwierdza pani, że w pewnym momencie nastąpiło rozczarowanie śląskością. Co panią w niej rozczarowało?

Śląskość okazała się dla mnie nie dość pojemna. Czułam, że ona wymaga tego, żeby podkreślać wszystko, co górnośląskie i odrzucać to, co takie nie jest. Bardzo trudno było mi myśleć o swojej nieśląskiej historii i próbować ją włączać w moją tożsamość. Wciąż z pewną dozą niepewności, ale przy okazji premiery książki ćwiczę się w tym, że mogę mówić, że jestem Ślązaczką i miałam pradziadka, który walczył w Armii Krajowej. I nie ma w tym sprzeczności. Że jestem Ślązaczką i mam grekokatolickich przodków – w tym też nie ma sprzeczności. A myślę sobie, że bardzo często o śląskości myślimy w taki sposób, że po takim zdaniu padłoby pytanie: „Ale jak to jest możliwe?”.

No właśnie jak?

Bo co prawda część moich przodków przyjechała na Górny Śląsk trochę później, już po drugiej wojnie światowej, ale także się w tę górnośląskość włączyła, wpisała i miała swój udział w tym, jaki ten Górny Śląsk jest dzisiaj. Musimy pamiętać o tych rzeszach ludzi, które tu po wojnie napłynęły do pracy, w ważnym dla Górnego Śląska momencie, kiedy potrzeba było naprawdę wielu rąk do pracy. Mam wrażenie, że często myślimy o Górnym Śląsku jakoś tak do 1945 roku, do Tragedii Górnośląskiej. A potem przychodzi PRL i dość niechętnie patrzymy na historię, na to, co wtedy się działo i z Górnoślązakami, i z ludźmi, którzy tu przyjeżdżali.

Chce pani pokazać, że Śląsk nie jest skansenem?

Ja wiem, że on nie jest skansenem. Zwłaszcza w moim pokoleniu jest mnóstwo ludzi, którzy być może nie są aż tak związani z górnośląską tradycją, w takim zamkniętym rozumieniu, ale chcą się z Górnym Śląskiem utożsamiać, chcą być z nim związani, bardzo często chcą się uczyć języka, chociaż go nie znają z domu i choćby dla nich, myślę, że takie otwarcie, wyjście poza dotychczasowe myślenie o Śląsku jest ważne.

Nie tylko o Śląsku

Książka ukazała się w październiku nakładem Wydawnictwa Czarne. Autorka ukończyła psychologię w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Śląskim. Mieszka w Załężu.



eprasa.pl 408c2d915d

ASTROTURYSTYKA

Jedyna wieś w Polsce, gdzie w nocy zapadają egipskie ciemności

Gdy wybijają pierwsze godziny nocy, maleńka wieś w Beskidach świadomie i bez żalu tonie w ciemnościach. Sopotnia Wielka to jedyna miejscowość w Polsce, gdzie mieszkańcy sami przegłosowali walkę ze sztucznym światłem: wszystko po to, by ocalić absolutny kosmiczny spektakl – jedyny taki w Polsce

Jacek Drost

Dla dzieci z dużych miast to często pierwsza okazja w życiu, by zamiast świetlnej łuny zobaczyć gęstą, jasną wstęgę Drogi Mlecznej – i nierzadko mylą ją z chmurą. W tej żywieckiej wsi od ponad 20 lat trwa bezprecedensowy eksperyment. Zamiast rezygnować z wygody, mieszkańcy przeprowadzili rewolucję: wymienili ponad 200 latarni oraz setki domowych halogenów na takie, które świecą wyłącznie w dół i tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Efekt? Sopotnia Wielka stała się pierwszą w Polsce i dziesiątą w Europie oficjalną oazą ciemnego nieba, udowadniając, że wystarczy trochę rozsądku, by gwiazdy znów znalazły się na wyciągnięcie ręki. Rozmawiamy z Piotrem Nawalkowskim, prezesem Stowarzyszenia POLARIS – OPP, założycielem Programu Ciemne Niebo.



FOT. ANNA LEWAŃSKA



FOT. BARTEK BARCZYK

Piotr Nawalkowski spogląda na niebo nad Sopotnią Wielką

Ta mała beskidzka wieś to najlepsze miejsce w Polsce do oglądania nocnego nieba.

Mamy obszar czynnej ochrony ciemnego nieba, ale nie jest ono najbardziej ciemne. W Polsce są ciemniejsze miejsca, przynajmniej takie były do niedawna. To Bieszczady, Mazury czy Puszcza Notecka. Szkopuł w tym, że niebo się zmienia, więc takie miejsca bez odpowiedniej ochrony stają się coraz bardziej skażone światłem. U nas, w Sopotni Wielkiej, ten problem został inaczej rozwiązany. Postaraliśmy się o czynną ochronę. Postanowiliśmy uregulować światło istniejące, a nie zakazywać, żeby w ogóle go nie było.

Co więc zostało zrobione?

Staraliśmy się znaleźć kompromisowe rozwiązanie między dobrym oświetleniem ulic a ciemnością sprzyjającą astroturystyce. Nie zamierzaliśmy rezygnować z nocnego oświetlenia ulic, podjazdów, parkingów czy chodników. Chcieliśmy tylko, żeby było ono sprzyjające mieszkańcom i otoczeniu, ale nie ingerowało bezpośrednio w niebo. Zmienione więc zostało oświetlenie uliczne, wymieniliśmy na ten moment ponad 200 latarni. Nie jest to nowa realizacja: była wykonywana w 2011 roku, ale lata mijają, a mimo to ten status quo udało się utrzymać. Nowe punkty oświetleniowe też są już w standardzie ograniczającym emisję sztucznego światła w górną półsferę, czyli światło nie ucieka w niebo, w pola, w lasy, w otoczenie, tylko świeci wyłącznie w dół, na ulice, podejścia, podjazdy. No i przede wszystkim nie jest zbyt jaskrawe.

Wymienione zostało oświetlenie na ulicach, ale także na prywatnych posesjach.

Ewenementem jest to, że nie tylko oświetlenie publiczne w całej miejscowości zostało zmienione, ale udało nam się zmienić nastawienie wielu mieszkańców Sopotni Wielkiej. W ramach projektu zachęciliśmy ludzi, żeby zmienili oświetlenie prywatne wokół swoich domów – halogeny, naświetlacze LED, plafony, wypukłe klosze na oświetlenie, które świeci wyłącznie w dół i tylko wtedy, kiedy trzeba, więc z czujnikami ruchu, i żeby nie było to światło zbyt intensywne, jak to często jest w miastach, gdzie mówimy, że w nocy można czytać książkę na środku ulicy lub znaleźć igłę na chodniku. Chodzi o to, żeby to światło było, ale dobrane z rozsądkiem, nie przesadzone.

Łatwo było przekonać ludzi do tej wymiany, to jednak był dla nich jakiś wydatek?

To było jedno z trudniejszych zadań. Na początku postaraliśmy się, żeby było do tego takie podejście oddolne, by mieszkańcy sami stanowili własne prawo. Było więc głosowanie, przekonywanie, argumenty, pokazywane rozwiązania, które są w innych krajach, były wizyty studyjne w Finlandii, Słowenii czy Norwegii. Dzięki temu wielu mieszkańców przekonało się, że ma to sens, że światło też można przemyśleć, uregulować, by było poprawnie, a wcale nie trzeba nim zalewać okolicy.

Ile czasu wam to zajęło?

Koncepcja ochrony ciemnego nieba, dzisiaj nazywanej astroturystyką czy też racjonalną polityką oświetleniową, była przez nas wdrażana ponad 20 lat. W latach 90. były pierwsze wyłączenia świateł do celów astronomicznych, popularyzacji astronomii, obserwacji rojów meteorowych, zaćmień czy ciekawych zjawisk. Było to robione w porozumieniu z urzędem gminy, było to też takie trochę działanie odgórne, więc nie wszyscy byli zadowoleni – trudno było przekonać wszystkich, że ciemniej to lepiej. Oczywistą rzeczą jest, że każdy powie, że nie, bo jaśniej to jest przyjemniej, ale to jest czasami złudne.

Dlaczego?

Badania naukowe dowodzą, że jaśniej wcale nie znaczy lepiej, że to nie jest wcale aż tak dobrze, jakby się wydawało potencjalnym zjadaczom chleba.

Krótko mówiąc: jak jest ciemno, to da się żyć, tak?

eprasa.pl 408c2d915d

Oczywiście. Nasza kultura wywodzi się z tego, że do niedawna ta naturalna granica między dniem i nocą istniała. Jeszcze w latach 50. i 60. ubiegłego wieku oświetlenie uliczne było znacznie mniejsze, słabsze, mniej intensywne. I jakoś funkcjonowaliśmy, dawaliśmy radę. Kiedyś były lampy gazowe, które po dziś dzień są na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Ludziom to wystarczało. Z czasem oczywiście przybywało tego oświetlenia zewnętrznego. Wydawało się, że jest ciemniej, więc trzeba to i to miejsce jeszcze mocniej doświetlić. Jednak takie przerabianie nocy na całkowicie sztuczny dzień nie jest dobre. Na początku zostało to potwierdzone w Stanach Zjednoczonych, później w innych krajach. Dzisiaj korzystamy z tego doświadczenia, że warto się dwa razy zastanowić, niż zwiększać światła w otoczeniu aż tak mocno.

Wasze działania zostały zauważone i nagrodzone.

Tak. Naszą intencją było nie tylko prowadzenie astronomicznych obserwacji. Staraliśmy się też pokazać, że może to być pomysł na rozwój lokalny. Zaskoczeniem dla nas było to, że od początku władze lokalne nam sprzyjały, chociaż może nie w pełni, bo były różne etapy, ale – mimo zmian osób na szczycie władzy samorządowej – udało nam się ten kompromis osiągnąć, że to oświetlenie jednak było regulowane, minimalizowane. W efekcie poskutkowało to uzyskaniem międzynarodowego certyfikatu dla sołectwa Sopotnia Wielka z Dark Sky International.

Co oznacza ten certyfikat?

Nadaje go amerykańskie stowarzyszenie o zasięgu ogólnoświatowym. Sopotnia została pierwszą w Polsce miejscowością z tym certyfikatem, a 10. w Europie. Było to dla nas ogromne wyróżnienie. Plus był także taki, że można pokazać, iż da się z pewnej niedogodności, bo niektórzy uważają, że im ciemniej, tym gorzej, uzyskać bardzo ciekawy sposób na promocję, rozwój lokalny. To się przekłada także m.in. na działania związane z lokalną strategią rozwoju. W planie rozwoju gminy do roku 2030 mamy zapisane utrzymanie punktów obserwacyjnych, obserwatorium na budynku szkoły, z którego mogą korzystać dzieci, mieszkańcy i przyjezdni. Jest także atut takiej unikalności, że w Sopotni Wielkiej światło jest rozsądnie regulowane. Co ciekawe, jest to też pomysł na promocję, choćby przy sprzedaży działek, bo w ogłoszeniach w różnych portalach, jak ktoś sprzedaje grunt, to pisze, że jest to pierwszy obszar ochrony ciemnego nieba, nieskażony światłem. To takie maleńkie sukcesy. Największym jest jednak to, że możemy pokazać, iż nie trzeba się wyrzekać całkowicie światła, żeby mieć ciemne niebo.

Faktycznie gasicie światło od północy?

To akurat nic nowego. Wiele gmin, nie tylko w regionie, ale i w całej Polsce, z przyczyn czysto ekonomicznych wyłączało światło, i to działo się jeszcze przed pandemią. Pandemia spowodowała lawinowy wzrost takich przypadków i trochę to odbiło się negatywnym echem, bo wiele osób uznawało to rzeczywiście za jakiś blackout i wyłączenie z życia społecznego. Natomiast rozsądek podpowiada, że wyłączanie świateł nocą na ulicach ze względu na mały ruch przekłada się na duże oszczędności. I tutaj nawet nie trzeba było mocno do tego kogokolwiek przekonywać. Nawet nie chcieliśmy, by takie drastyczne kroki były podejmowane, ale sama rada gminy postanowiła, żeby oświetlenie było wyłączane.

Sądzi pan, że z tymi lampami, z taką zmianą oświetlenia, pójdą za waszym przykładem inne miejscowości?

Dużo było u nas wizyt studyjnych. Wielu włodarzy było zaskoczonych takimi pomysłami. Nie ma co ukrywać, że szukają takich rozwiązań z przyczyn ekonomicznych, zainteresowani są głównie minimalizacją kosztów oświetlenia publicznego czy prywatnego, a niekoniecznie może rozwojem astroturystyki, ale jest to też przykład, że się da. Można wskazać nas jako ten przykład kompromisu, że nie trzeba jechać na odludzie, by szukać ciemnego miejsca, ale mamy normalną, funkcjonującą miejscowość, tylko właśnie z takim unikatem, że to oświetlenie jest zredukowane do możliwych granic potrzeby.

Ilu mieszkańców zdecydowało się wymienić oświetlenie?

To były dokładnie policzalne ilości. W projekcie na rok 2023 z ponad 300 gospodarstw 170 wymieniło oświetlenie. Albo było ono zminimalizowane, albo całkowicie wymienione. Staraliśmy się też pomagać mieszkańcom, bo w ramach projektu zatrudniliśmy i oferowaliśmy bezpłatne usługi elektryków. Nie tylko była to kwestia, że powiedzieliśmy: robimy projekt i kupujcie dobre lampy, ale można było sprawdzić, czy oświetlenie wokół domu jest wystarczające, jak wykorzystać starsze oprawy.

Teraz faktycznie lepiej w Sopotni Wielkiej widać gwiazdy? Są na wyciągnięcie ręki?

Na pewno. Cieszymy się, że kiedy przyjeżdża do nas grupa młodych osób, to to zauważa, bo starsze osoby jeszcze pamiętają, że kiedyś niebo było piękne, ciemne i gwiazdy świeciły jak latarnie na ulicach dzisiaj. Przeraża natomiast fakt, że dzieci z dużych miast przyjeżdżają do nas i patrząc w niebo, są pewne, że widzą chmury. My im tłumaczymy, że to nie chmury, tylko Droga Mleczna, czyli galaktyka, w której żyjemy. Cieszymy się, że Sopotnia Wielka jest takim przykładem, że dało się to osiągnąć, że jeszcze można pokazać kolejnym pokoleniom, jakie piękne są niebo i kosmos.

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0411582393

XXXV Festiwal Ars Cameralis
PUSTKA

13 listopada | godz. 19.00
K Á R Y Y N
Kinoteatr Rialto, Katowice

15 listopada | godz. 19.00
Hüma Utku
Teatr Śląski – Scena w Malarni, Katowice

18 listopada | godz. 20.30
Ciśnienie
Jazz Club Hipnoza, Katowice

13 listopada | godz. 17.30
BAFTA 2026 Shorts
A British Council Touring Programme
MDK „Bogucice-Zawodzie" | Dział „Zawodzie", Katowice

16 listopada | godz. 17.30
BAFTA 2026 Shorts
A British Council Touring Programme
MDK „Koszutka", Katowice



Pełny program: arscameralisfestiwal.pl

Województwo Śląskie

Organizator:
Ars Cameralis Silesiae Superioris
ARS CAMERALIS JEST INSTYTUCJĄ KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Partner:
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Współorganizator:
BRITISH COUNCIL
BAFTA
KATOWICE dla odmiany
Miejski Dom Kultury BOGUCICE-ZAWODZIE
MIEJSKI DOM KULTURY KOSZUTKA

eprasa.pl 408c2d915d

WYSTAWA

Pan kupi ten kiosk. To świadek historii. Sprzedam w cenie złomu

Zaczęło się od listu, który listonosz przyniósł do redakcji. Pani Barbara z Bytomia pisała w nim o swoim problemie. A jest on nie byle jaki: o konstrukcji ze stali kwasoodpornej, solidny i odporny na warunki pogodowe. I dręczy on naszą Czytelniczkę już od dawna, bo to kiosk, który kiedyś miał swoją wielką wartość, a dziś sypie się w oczach.

Grzegorz Olma



FOT. DRONIK.PL

Kiosk pani Barbary wiele „widział", przetrwał przemiany ustrojowe. Teraz sypie się w oczach

Niewielka budka widoczna jest z uczęszczanej trasy łączącej Zabrze z Bytomiem. Stoi niedaleko skrzyżowania ulic Wrocławskiej i Konstytucji. Niemal na granicy Karbia i Bobrka, dwóch dzielnic miasta, przez które w minionych latach przetoczył się wałec historii, dosłownie miażdżąc okolicę. Kiosk pani Barbary przyglądał się temu przez 30 lat.

– Odkupiłam go od Totolotka, przywiozłam z Sosnowca w 1993 roku. To nie jest zwykły kiosk, to model „ruchowski", w takich sprzedawano niegdyś prasę i wszystko, co potrzebne na co dzień. Za komuny to one były traktowane jako nieruchomość ze względu na solidność konstrukcji, bardzo cenione. Otworzyłam w nim trafikę, papierosy i tytoń sprzedawałam – opowiada pani Barbara.

Początkowo interes nieźle się kręcił. W pobliżu był przystanek, do którego płynęła wtedy rzeka ludzi. Każdego dnia od rana do nocy sunęli tędy pracownicy kopalni Bobrek i huty o tej samej nazwie. Wejścia do obu gigantów były przy tej samej ulicy, kilkadziesiąt metrów dalej.

– Trafikę prowadziłam razem z mamą. Na zmianę siedziałyśmy w niej od świtu do późna. Mama mówiła: słuchaj, jak już te papierosy tak się rozkręciły i idą, to trzymajmy się ich. I nimi handlowałyśmy – wspomina odległe czasy.

We wspomnieniach pomagają dokumenty, które pani Barbara wyciąga z plastikowej teczki. Są tam pożółkłe, już prawie rozpadające się w dłoniach dowody wpłaty opłat za dzierżawę terenu. Do kasy bytomskiego Urzędu Miasta wpływało od niej co miesiąc ponad milion złotych. Starych złotych, tych przed denominacją, która zaczęła obowiązywać w 1995 roku. Jeden milion sto dwadzieścia tysięcy złotych – czytam na kwitku z 1993 roku. Za to na umowie dzierżawy podpisanej z miastem trzy lata później jest już tylko 146 złotych. Rzeczywiście, reforma zamieniała wtedy stare 10 tysięcy na 1 złotówkę.

Najpierw zamknięto hutę. Upadła w 1994 roku. Ulicą Konstytucji do roboty chodziło coraz mniej pracowników. Ale kopalnia jeszcze sobie radziła, choć z czasem ludziom zaczynało brakować pieniędzy albo musieli oszczędzać. Zamiast markowych papierosów przestawili się na dużo tańszy tytoń.

– Kupowali liście tytoniu, z których robili skręty. Dostosowałam się do tego i w trafice można było kupić maszynki do robienia makaronu, bo klienci przez te maszynki tytoń kręcili, napełniali nim tutki albo sami skręcali papierosy – opowiada emerytowana kioskarka.

Wtedy też zaczęły się kradzieże. Właścicielka kiosku wspomina, że każdego roku było ich przynajmniej kilka. Czasami traciła wszystkie zapasy zgromadzone do sprzedaży i tylko dzięki ubezpieczeniu towaru nie poszła wtedy z torbami. Kilku złodziei udało się policji zatrzymać, nawet po latach dostawała wezwania do sądów, by świadczyć jako poszkodowana.

– Po tych włamaniach wzmocniłam drzwi, wstawiłam trzy zamki Gerda, są tam do tej pory, założyłam alarm. Mimo wszystko to się dalej opłacało, aż przyszedł ten słynny podatek akcyzowy na tytoń i w kilka tygodni pozamiatał całą branżę – opowiada pani Barbara. – Praktycznie ten biznes stracił wtedy rację bytu. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy skoczyła akcyza, Karbiem i Bobrkiem po raz kolejny solidnie tąpnęło, a na powierzchni nad podziemnymi wyrobiskami ujawniły się gigantyczne szkody górnicze. Były tak duże, że konieczna była błyskawiczna ewakuacja blisko 200 rodzin z okolicznych budynków. Sprzed kiosku pani Barbary do dziś widać miejsce, gdzie po drugiej stronie szosy do Miechowic i Zabrza stało osiedle, na które pod koniec 2011 r. wjechały buldożery. Fragmenty osiedlowych ulic Pocztowej, Technicznej czy Falistej tworzą dziś miejską łąkę.

Był tam też pierwszy w Bytomiu McDonald's. Kultowe miejsce. I on również został ostatecznie rozebrany. Na skutek podziemnej eksploatacji pokładów węgla budynek restauracji ulegał stopniowemu odkształceniu, wypiętrzała się jego podłoga i chodniki wokół, deformowała stolarka okienna i drzwiowa. W takich warunkach nie można było serwować frytek ani burgerów.

Podziemne wstrząsy miały też wpływ na kiosk pani Barbary. Dziś już trudno powiedzieć, co się stało, ale w teczce gromadzącej stare dokumenty znajdujemy pismo od spółki Węglokoks Kraj, do której w pewnym momencie należała pobliska kopalnia. Firma nie poczuwa się do zobowiązań, gdyż jak pisze do pani Barbary: „przedmiotowy obiekt i teren, na którym stoi, zlokalizowane są poza zasięgiem prowadzonej przez spółkę eksploatacji górniczej. Nie mamy podstaw do uznania związku przyczynowego powstałych uszkodzeń prowadzonym przez spółkę ruchu zakładu górniczego do zawarcia układu na naprawę wnioskowanych uszkodzeń".

Wyburzenia to stały element tej okolicy, jak i samego Bytomia. Skoro można było w początku lat siedemdziesiątych XX wieku zniszczyć historyczne centrum miasta i zdmuchnąć z powierzchni ponad 20 reprezentacyjnych budynków stojących przy dawnym Bulwarze (dzisiejszym placu Kościuszki), to co dopiero w peryferyjnym Karbiu czy Bobrku.

– Ten mój kiosk to stoi w miejscu trzypiętrowej kamienicy. Pamiętam ją z dzieciństwa. Moja mama pracowała niedaleko, w magazynie opakowań była kierowniczką. Jak przyjeżdżałam do niej, to przechodziłam obok. Na dole tej kamienicy był sklep obuwniczy, przed nim na ławeczce siedział taki starszy pan, niewysokiego wzrostu, nieco otyły, opierał się na lasce. Mówili, że to właściciel tego budynku.

Kiosk pani Barbary zajmuje dokładnie 6,5 mkw. Jak wynika z kolejnego dokumentu wyciągniętego z plastikowej teczki, a datowanego na końcówkę XX wieku, prawowitych właścicieli gruntu, na którym stoi, jest kilku – trzy wymienione z imienia i nazwiska osoby i Skarb Państwa, ale do niego należy ledwie siedem dziewięćdziesiątych siódmych części. Wychodzi, że budka zajmuje niecałe pół metra państwowej ziemi. Reszta stoi na prywatnej.

– Właściciele dawno wyjechali do Niemiec, już pewnie nie żyją, ale mogą mieć spadkobierców, a ci chyba nawet nie wiedzą, że mają tu jakieś prawa – snuje domysły pani Barbara.

Kiedy trafika przestała się opłacać, jej właścicielka szukała pomysłu na zmianę branży. Pierwszym wyborem była gastronomia.

– Starałam się o podłączenie wody do kiosku. Gdzie ja nie pisałam, nie chodziłam. Nie udało się, powiedzieli mi, że kiosk nie spełnia warunków. Spróbowałam z ciuchami, ale też nie wyszło.

Zza brudnych okien opuszczonej budki widać w jej wnętrzu jakieś wieszaki, trochę damskiej garderoby. Wyblakłe tablice na zewnętrznych ścianach informują, że w środku czekały ciuchowe okazje po 3 i 5 złotych.

Pani Barbara ucieka przed odpowiedzią, jak długo w kiosku nic się nie dzieje. Mogę się tylko domyślać, że ostatni raz handlowała w nim kilka, a może nawet kilkanaście lat temu. Wciąż jednak wierzy w potencjał miejsca i szanse na dobry biznes.

– Można tu handlować telefonami komórkowymi albo laptopami. Tylko trzeba by je na noc zabierać ze sobą. Ale są małe, lekkie, wejdą do walizeczki. Tak, wiem, prądu tam nie ma, ale obok jest latarnia, wieczorem jest jasno – zachęca. Gdyby tylko pan albo ktoś miał pomysł na biznes.... – mówi z nadzieją w głosie.

Za plecami zapomnianej budki z końca XX wieku stoi pawilon jednej z popularnych sieci handlowych. Może nie najnowocześniejszy i atrakcyjny wizualnie, ale funkcjonalny i odwiedzany przez klientów. Trochę dalej jest też restauracja z charakterystycznym, rozpoznawalnym na świecie logo. Pobliskie budynki mają odnowione elewacje, a po Wrocławskiej i Konstytucji śmigają „elektryki".

W tym krajobrazie porzucony kiosk z odrapaną farbą na ścianach, rdzewiejącymi kratami chroniącymi okna i powyginaną na dachu blachą falistą jest jak kruszejący ostaniec z zupełnie innej ery. Przypomina wystawiony z zaciśniętej pięści środkowy palec.

– Jestem samotna, z trudem się poruszam, mam już swoje lata. Jakby się ktoś znalazł, był zainteresowany, to sprzedam go w cenie złomu – kilka razy powtarza swą ofertę pani Barbara.

eprasa.pl 408c2d915d

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na: dziennikzachodni.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Na jej oczach dzieci stają się bardziej samodzielne



Wybrała pracę w przedszkolu, ponieważ od zawsze lubiła dzieci i dobrze czuła się w ich towarzystwie. Obserwowanie, jak się rozwijają, uczą nowych rzeczy i każdego dnia odkrywają świat, sprawia jej dużo radości. - Myślę, że wpływ na moją decyzję miało też to, że chciałam robić coś, co daje mi satysfakcję i pozwala mieć wpływ na rozwój najmłodszych. To praca, która bywa wymagająca, ale daje też dużo radości i poczucie, że robi się coś ważnego - mówi Milena Grabowska (Niepubliczne Anglojęzyczne Przedszkole Montessori Kajtuś II, Rybnik).

Najbardziej lubi w swojej pracy kontakt z dziećmi, ich szczerość i radość z nawet najmniejszych rzeczy. Dużą satysfakcję daje jej obserwowanie, jak dzieci robią postępy, uczą się nowych rzeczy i stają się coraz bardziej samodzielne. Szczególnie zapadają jej w pamięć momenty, kiedy dziecko przełamuje swoje obawy, osiąga coś, co wcześniej sprawiało mu trudność, albo po prostu przychodzi i przytula się, pokazując, że czuje się przy niej bezpiecznie.

Poza pracą stara się znaleźć czas dla siebie, swoich bliskich i na rzeczy, które sprawiają jej przyjemność.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

By usłyszeć: „Proszę pani, udało mi się!”



- Wierzę, że niektórych zawodów się nie wybiera, bo to one wybierają nas. Tak właśnie było w moim przypadku. Od zawsze czułam, że chcę pracować z dziećmi, towarzyszyć im w odkrywaniu świata, wspierać ich rozwój i pomagać im rozwinąć skrzydła. Od 19 lat edukacja jest nie tylko moją pracą, ale przede wszystkim ogromną częścią mojego życia. Przez ten czas pełniłam różne role - nauczyciela, wychowawcy, pedagoga specjalnego, a także dyrektora przedszkola. Każde z tych doświadczeń czegoś mnie nauczyło, ale jedno pozostało niezmienne - największą wartością zawsze było i jest dla mnie dziecko - mówi Agnieszka Zowal (Przedszkole nr 9, Dąbrowa Górnicza). Szczególnie bliska jej sercu jest pedagogika specjalna. Nieustannie poszerza swoją wiedzę i kwalifikacje. Dziś, patrząc na swoją drogę zawodową, wie, że wybrała właściwie. Bo nie ma nic piękniejszego niż świadomość, że swoją codzienną pracą można pozostawić dobry ślad w życiu drugiego człowieka. Najpiękniejsze są chwile, których nie da się zaplanować. Szczery uśmiech dziecka, spontaniczny uścisk, słowa „Proszę pani, udało mi się!” czy błysk radości w oczach małego człowieka, który właśnie pokonał własne trudności.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Kamila Puchała,** Niepubliczne Przedszkole Akademia Przedszkolaka, Gliwice
2. **Justyna Olewska,** Przedszkole Miejskie nr 46, Sosnowiec
3. **Magdalena Foltyn,** Przedszkole, Pogwizdów

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Martyna Olborska,** Niepubliczna Szkoła Mistrzostwa Sportowego OLYMPIC im. Śląskich Olimpijczyków, Żory
2. **Jolanta Graca,** Zespół Szkół nr 1, Jeleśnia
3. **Magdalena Herman,** Szkoła Podstawowa nr 18 im. Jana Pawła II, Gliwice

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Rębisz,** Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 5, Gliwice
2. **Krystian Kotarski,** Szkoła Podstawowa nr 21 im. S. Konarskiego, Częstochowa
3. **Monika Woynar,** Szkoła Podstawowa nr 38 Im.Wojska Polskiego, Chorzów

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Aleksandra Kolanek-Gielzak,** Technikum nr 3 w Zespole Szkół nr 4, Tychy
2. **Angelika Targosz-Czmajduch,** Liceum Ogólnokształcące L Kwadrat, Bielsko-Biała
3. **Daria Soszyńska-Zagrobelny,** II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, Racibórz

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Wiktoria Kolano,** Akademia WSB, Dąbrowa Górnicza
2. **Katarzyna Olejniczak-Szuster,** Politechnika Częstochowska, Częstochowa
3. **Magdalena Skonieczna,** Politechnika Śląska, Gliwice

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Małgorzata Drzewiecka,** Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Przeczyce
2. **Adrian Fojcik,** Niepubliczna Szkoła Mistrzostwa Sportowego OLYMPIC im. Śląskich Olimpijczyków, Żory
3. **Marta Dunat,** Zespół Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych, Bielsko-Biała

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Joanna Chmiel,** Niepubliczne Przedszkole Językowe Wyspa Szkrabów z Oddziałami Specjalnymi
2. **Katarzyna Madej,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa EduHub, Katowice
3. **Katarzyna Chmielewska,** Szkoła Podstawowa nr 13 im. św. Barbary, Katowice

LOGOPEDA ROKU

1. **Anna Szelest,** Prywatny Gabinet Logopedyczny - Anna Szelest, Czechowice-Dziedzice
2. **Agata Tober,** Przedszkole Miejskie nr 40, Sosnowiec
3. **Karol Pawlas,** Zespół Szkolno-Przedszkolny, Marklowice

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Terapeutyczne Słoneczna Kraina,** Cieszyn, Bielska 64
2. **Niepubliczne Przedszkole Pingwinki,** Świętochłowice, Śląska 23
3. **Przedszkole nr 11,** Tarnowskie Góry, Mickiewicza 18

SZKOŁA ROKU

1. **Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej,** Przeczyce, Tysiąclecia 6
2. **Niepubliczna Podstawowa Szkoła Mistrzostwa Sportowego,** Ruda Śląska, ks. Ludwika Tunkla 147A/1
3. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa Finova,** Częstochowa, Krasińskiego 12

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Edun Korepetycje,** Bielsko-Biała, Barlickiego 11/2
2. **Angielski z Fantazją,** Bielsko-Biała, Cieszyńska 70
3. **Centrum Edukacyjne Welcome,** Mysłowice, Rynek 26A

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na: www.dziennikzachodni.pl/nauczyciel

eprasa.pl 408c2d915d

FELIETON

MAREK SZOŁTYSEK
historyk, znawca Śląska



Złodzieje dzwonów

Moja babcia Agnieszka, która na Śląsku przeżyła pierwszą (1914-1918) i drugą wojnę światową (1939-1945), opowiadała mi o niemieckich złodziejach dzwonów. Gdy kończyła się pierwsza wojna światowa, babcia miała dwanaście lat, ale dokładnie pamiętała, jak niemiecka armia kradła te dzwony i wywoziła do przetopienia w hutach na sprzęt wojskowy.

Historycy obliczają, że tylko z Górnego Śląska takich dzwonów z kościołów, ale też z wież ratuszowych czy strażackich, wywieziono około dwa tysiące. Ślązacy mieli świadomości skali tego rabunkowego przedsięwzięcia, a w konkretnej okradzionej miejscowości robiło się smutno, zwłaszcza z powodu zamilknięcia kościelnej dzwonnicy. Podobny złodziejski proceder prowadzili Niemcy podczas drugiej wojny światowej, rekwirując z Górnego Śląska około tysiąc dzwonów. Wówczas moja babcia była już dorosłą kobietą w rozmowach z sąsiadami dokonywano swego rodzaju wróżby: „Kradli dzwony za piyrszyj wojny – przegrali, zaczli kraść terozki, to i ta drugo wojna przegrają!”. Tak się oczywiście stało, choć spośród setek tysięcy dzwonów wykradzionych w Europie, a które systematycznie gromadzono w Hamburgu w tzw. obozie dzwonów (Glockenlager) – większość bezpowrotnie przepadła.



FOT. M. SZOŁTYSEK

Dzwony sprzed biblioteki w Radzionkowie oraz dzwony ukradzione i zmagazynowane w Hamburgu podczas drugiej wojny światowej

Przed stopieniem w hutach uratowało się tylko około dziesięć tysięcy dzwonów. Niektóre nawet wróciły do swoich pierwotnych parafii, choć stosunkowo późno.

Przykładowo w naszym regionie taki dzwon uratował się i wrócił w 2012 roku do kościoła w Szerokiej na terenie Jastrzębia-Zdroju albo do Czerwionki-Leszczyn w 2017 roku. Mniej szczęścia miała parafia św. Wojciecha w Radzionkowie. Jej Niemcy ukradli dzwony podczas pierwszej wojny – i wtedy ufundowali sobie nowe w 1920 roku.

Potem znów hitlerowcy dzwony ukradli w 1942 roku i także mieszkańcy ufundowali sobie w 1948 roku trzy nowe dzwony, które dzwoniły do 2004 roku. Wówczas na radzionkowskiej wieży kościelnej zawisły całkowicie nowe dzwony. A co ze starymi? Dzwon o imieniu „Rafael” pojechał na misje do Afryki, zaś dwa pozostałe, czyli „Michał” i „Gabriel”, ostatecznie są wyeksponowane na skwerze koło Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radzionkowie przy ul. Gwarków 2. To piękny widok. Dzwony bowiem to niezwykłe instrumenty europejskiej kultury i osobiście dziwię się ówczesnym Niemcom, że w czasie wojen zdecydowali się te dzieła sztuki niszczyć.

Natomiast Francuzi – choć podczas pierwszej wojny światowej też bardzo potrzebowali „dzwonów na armaty”, to jednak ich z kościołów nie zabierali „ze względów kulturowych”. A dzisiaj? Agresorzy prowadząc wojny również kradną dzwony? Czy tak się dzieje też na Ukrainie napadniętej przez Rosjan? Tam w kwestii kradzieży dziennikarze donoszą, że Rosjanie kradną nawet pralki, lodówki i muszle klozetowe z haźla.

Doświadczona wojnami moja babcia pewnie by wywróżyła z tego szybki koniec wojny. Na ten koniec też czeka wielu z nas, bo złodzieje dzwonów, pralek i haźli zawsze ostatecznie przegrywają!

SZOLTYSEK@INTERIA.PL

ZABRZE

Więcej o zasługach władz Zabrza, niż o Janoschu. Tablicy informacyjnej nie ma. Czy to MiŚ Uszatek?

Figury Misia i Tygryska, bohaterów bajek Janoscha, od kilku lat stoją na pl. Wolności w Zabrzu. Dla wielu osób postaci te pozostają jednak zagadką, podobnie jak ich twórca. Sytuację mogłaby zmienić tabliczka informacyjna. Jej pierwotny projekt nie został jednak zrealizowany.

Paweł Pawlik

Plotka jest taka, że tablica nie przetrwała podróży z Indii, bo właśnie w Indiach odlewano z brązu Misia i Tygryska. I dlatego dziś, po 2,5 roku od ustawienia figur na placu Wolności, nie ma przy nich informacji, że to postacie z bajek Janoscha, czyli Horsta Eckerta – pochodzącego z Zabrza pisarza i autora literatury dziecięcej.

– Prosiłem jednego prezydenta, drugiego i trzeciego. Niestety przez dwa lata nikt tej tabliczki nie był w stanie tam zamontować. Ludzie nie wiedzą, co to tak naprawdę jest. Tego typu rzeczy mają sens, kiedy są opisane i dzięki temu dla wszystkich jest jasne, o co chodzi – mówi „Dziennikowi Zachodniemu” Krzysztof Lewandowski, pisarz, prawnik i były wiceprezydent Zabrza., który w obliczu śmierci Janoscha wraca do tematu upamiętnienia jego twórczości i związków z miastem.

– W ostatnich miesiącach kadencji prezydent Małgorzaty Mańki-Szulik w przestrzeni publicznej pojawiały się informacje o planowanym wykonaniu tablicy informacyjnej związanej z figurkami Misia i Tygryska – przyznaje Rafał Kulig, rzecznik urzędu miejskiego w Zabrzu. – Jednak w dokumentacji oraz umowach zawartych w związku z realizacją tego przedsięwzięcia nie ma zapisów dotyczących wykonania ani montażu takiej tablicy – zapewnia.

Jak słyszymy, zakres umów obejmował przygotowanie dokumentacji projektowej, modeli postaci w glinie, wykonanie fundamentu, odlewów z brązu oraz montaż figur. Uzyskano pozwolenie dotyczące praw autorskich od firmy z Berlina, a odlewy były realizowane w Indiach. W miejskich teczkach nie ma nic na temat tabliczki informacyjnej. Jednak byli urzędnicy, z którymi rozmawialiśmy, pamiętają sprawę i twierdzą, że temat był dogadywany. Przeszkodą była treść.



FOT. ARC

Rzeźby postaci z bajek Janoscha na Placu Wolności

Tekst na tablicy miał być bardzo długi, niemal publicystyczny, skupiający się na zasługach ówczesnych władz miejskich. Jak słyszymy, w proponowanym projekcie zabrakło natomiast informacji, która w czytelny sposób opisywała, co przestawiają figury, a nawet, że Janosch pochodził z Zabrza. Co ciekawe, miała to być propozycja „nadgorliwych urzędników”, a nie dyspozycja z ratusza.

– Zasugerowałem, żeby taka tabliczka tam była, choć nie była ona przedmiotem umowy. To miał być „gratis”. Nie zostało to jednak nigdy zrealizowane – potwierdza Tomasz Kocięga, artysta rzeźbiarz, który stworzył projekt statuetek. – Zadałem pytanie, czy na pewno to ma tak wyglądać, żeby to przemyślano. Powiedziałem, że to po prostu musi być krótkie, zwięzłe i raczej nie w takiej formule. Te obiekty nie są dziełem autorskim. Są po prostu rekonstrukcją trójwymiarową ilustracji autora – dodaje w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”.

Horst Eckert urodził się w 1931 roku w Zabrzu. Przeniósł się wraz z rodzicami do Niemiec i zamieszkał w Oldenburgu. Wydał ponad 300 własnoręcznie ilustrowanych książek dla dzieci, które przetłumaczono na ponad 30 języków świata. W Polsce znany jest także dzięki książce „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”, przedstawiającej losy mieszkańców Górnego Śląska. Powieść została przeniesiona na deski Teatru Korez Katowic. W 2011 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Zabrze. Janosch zmarł 3 listopada 2026 roku na Teneryfie. Miał 95 lat.

eprasa.pl 408c2d915d

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ problemowe nieruchomości oraz udziały! SZYBKA GOTÓWKA! Tel. 884 308 046, solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 1000zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1400zł Będzin, umeblowana, 888-197-088

DOMY - DO WYNAJĘCIA

DOM jednorodzinny. Tel. 508-766-769

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KONIECPOL okolice, budowlana, pow. 1200 m^2 - 49.500 zł, tel. 660-220-855

ŚW. Anna okolice, budowlana, pow. 300 m^2 - 17.500 zł, tel. 660-220-855

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP - absolutnie wszystkie angliki. Auta na części, bez prawa rejestracji, z importu z Niemiec, Belgii, Holandii, Francji oraz inne- kupię. Stan obojętny. Dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Najlepsze ceny, 509-796-001

AUTOSKUP - Iveco, Ducato, Boxer, Jumper, Master, Mercedes, Ford, Mazda, Kia oraz inne marki. Stan obojętny. Dojazd do klienta, własny transport. Gotówka od ręki, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOM- 800 zł/tona, osobowe, dostawcze, wszystkie marki i modele. Dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Zwrot składki OC, Najlepsze ceny! Gotówka od ręki! 602-871-305

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

OSOBOWE, dostawcze - wszystkie marki i roczniki. Stan obojętny. Całe, rozbite, do naprawy, dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Najlepsze ceny! Szybki dojazd, 515-274-430

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

WISŁA -Sylwestrowy Kulig z Biesiadą w Kolybie, regionalne menu, Kapela. Tel.503-492-612

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011457765

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

AUTOREKLAMA Q600889411A

Daj się zobaczyć!

● **Z ZAKREŚLACZEM**

ZATRUDNIĘ stolarza do prac wykończeniowych na działce. Tel. 888-888-888

0011612971

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Jerzego Chmielewskiego

Wiceprezydenta Miasta Katowice
w latach 1998-2002,
radnego Rady Miasta Katowice II i III kadencji.

Rodzinie oraz Bliskim
składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Łukasz Borkowski
Przewodniczący Rady Miasta Katowice
wraz z Radnymi
Rady Miasta Katowice

0011612966

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci

Jerzego Chmielewskiego

Wiceprezydenta Miasta Katowice w latach 1998-2002,
wieloletniego radnego Rady Miasta Katowice.

Rodzinie, Bliskim
i Przyjaciołom Zmarłego

składam wyrazy głębokiego współczucia.

Marcin Krupa
Prezydent Miasta Katowice

0011612489

"Śmierć stawia nas w obliczu bezsilności, która nas obezwładnia i zabiera w nieznane"

Szanownej Pani

Agacie Kulawik

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

ŚP

Ojca

składają
Zarząd oraz pracownicy Katowickich Inwestycji S.A.

0011612959

Szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Arlecie Matczak
oraz
Rodzinie

składają

Dyrekcja, Pracownicy i Współpracownicy
z Telewizji Katowice

AUTOREKLAMA



0011612701

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 10 listopada 2026 roku odeszła od nas
ukochana Mama i Babcia

ŚP

Elżbieta Dulias

lat 86

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
w Żarkach Letnisko dnia 14 listopada 2026 r. o godz. 12.00
w Kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.
W smutku pogrążona
Rodzina

AUTOREKLAMA

Nekrologi
i kondolencje

zamówisz tutaj:
32 420 73 74
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 408c2d915d

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha / hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Lubaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ..." / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„... twój brat"
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
Nicolas, aktor z USA
kazamata / powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
„Jak hartowała się ..."
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0211226856

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 32 555 02 05
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA", ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl 408c2d915d

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.

SPORTOWY TALENT ROKU

Już jako trzylatek Henio czuł się świetnie na rowerze

- Henio bardzo szybko nauczył się jeździć na rowerze, pedałował już w wieku 3 lat. Z rowerem nie rozstawał się na co dzień. Pierwszy rower trialowy dostał, kiedy skoczył 5 lat. Kiedy zauważyliśmy, że ma świetną równowagę, uznaliśmy, że może zacząć trenować trial rowerowy. Znaleźliśmy mu trenera na Słowacji i tak się zaczęło. Mieliśmy szczęście, bo trenuje go czołowy zawodnik w tej dyscyplinie - mówi Magdalena Białas. Dzięki regularnym treningom stał się bardzo odpowiedzialny i pełen pasji oraz samodyscypliny. Henryk Białas (trial rowerowy, Cykloklub Rudina) jest wzorowym uczniem. Wyjazdy na treningi za granicę godzi z nauką mimo częstych pobytów poza domem. Jego osiągnięcia sportowe sprawiły, że jest bardzo pewny siebie, zawsze ma swoje zdanie i jest bardzo zaradny: - Wszyscy cieszymy się z jego osiągnięć. W swojej kategorii wiekowej jest jednym z najlepszych zawodników.



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Julia Kasperska, jazda konna, Akademia Jeździecka BCH, powiat bielski



Maja Majewska, judo, Akademia Judo Gliwice, Gliwice



Hanna Zdanowicz, trójskok i skok w dal, GKS Piast, Gliwice

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Bartłomiej Mencel, mma, Chimera Combat Academy, Mysłowice



Szymon Skowronek, Futbol amerykański, Silesia Rebels Katowice, Tychy



Krystian Rozkosz, kickboxing, Paco Team, Mysłowice

TRENER ROKU



Ireneusz Koscielniak, piłka nożna, LUKAM 2010, powiat cieszyński



Łukasz Chochorowski, Piłka nożna, Akademia Piłkarska GKS Tychy, Tychy



Karolina Rządkowska, taniec towarzyski, Szkoła Tańca Estyma, Częstochowa i powiat częstochowski

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Julia Kasperska,** jazda konna, Akademia Jeździecka BCH, powiat bielski
2. **Maja Majewska,** judo, Akademia Judo Gliwice, Gliwice
3. **Pola Piętka,** Ju-jitsu, KTJ MMA Team Ruda Śląska, Ruda Śląska

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Bartłomiej Mencel,** mma, Chimera Combat Academy, Mysłowice
2. **Szymon Skowronek,** Futbol amerykański, Silesia Rebels Katowice, Tychy
3. **Bartosz Spodzieja,** piłka nożna, MLKS Sparta Szczekociny, Chorzów

TRENER ROKU

1. **Krystian Papatanasiu,** piłka nożna, LKS Błyskawica Drogomyśl, powiat cieszyński
2. **Jakub Szymajda,** piłka nożna, KS Concordia Knurów, powiat gliwicki
3. **Łukasz Chochorowski,** Piłka nożna, Akademia Piłkarska GKS Tychy, Tychy

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Kamila Grochowicz,** Kolarstwo Szosowe, LK UKS Pszczyna
2. **Alicja Skorupa,** Lekkoatletyka, Dobra Strona Biegania Kalety
3. **Alicja Jakubczyk,** Piłka ręczna, MTS Żory

DRUŻYNA ROKU

1. **LUKAM 2010,** piłka nożna, powiat cieszyński
2. **Sparta Rydułtowy,** piłka nożna, powiat wodzisławski
3. **Mażoretki Carnall Zabrze,** mażoretki, Zabrze

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.dziennikzachodni.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 408c2d915d

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

RAFAŁ MUSIOŁ
redaktor działu Sport



Urodziny Kapitana

To był jeden z najbardziej pamiętnych momentów zmierzającego do końca 2026 roku. Stanisław Oślizło na płycie Stadionu Narodowego uniósł w górę - razem z Lukasem Podolskim i Erikiem Janżą - Puchar Polski. Po raz siódmy w życiu. I po raz pierwszy od 54 lat. Tego gestu, łączącego odległe od siebie pokolenia piłkarzy i kibiców, nikt się nie spodziewał. I nikt go nie zapomni. Niezależnie od klubowych sympatii i antypatii.

Dziś legendarny kapitan wielkiego Górnika, ośmiokrotny mistrz Polski, reprezentant kraju, obchodzi 89. urodziny. Nieustannie obecny w klubie, do którego trafił 66 lat temu. Był piłkarzem, trenerem, a nawet - chociaż tym zrobiono mu krzywdę - rzecznikiem prasowym. Dziś jest kibicem i ikoną. Bywa na treningach, recenzuje młodszych kolegów i opiekuje się klubowymi pamiątkami. Wiele z nich odbierał osobiście, a wszystkie ratował przed komornikiem w najmroczniejszych, chociaż nie tak przecież dawnych czasach. Przetrwał je razem z całym klubem. I to on powitał Lukasa Podolskiego, gdy ten przyleciał grać w Górniku, a później, jak się okazało, zostać jego właścicielem.

Wielki niegdyś piłkarz jest oczywiście kopalnią anegdot i niezrównanym gawędziarzem starej dobrej szkoły - kulturalnym i cierpliwym. O losowanie zwycięzcy meczu z AS Romą pytali go zapewne już wszyscy nie tylko śląscy dziennikarze. O talencie muzycznym i nauce gry na fortepianie też słyszało wielu. Mniej znanym epizodem jest zapewne kopnięcie w d... wyjątkowo agresywnego rywala z Manchesteru United, co uszło uwadze sędziego, ale na dobre poskromiło zapędy Anglika do walki wręcz. Do tego pojedynki (skuteczne) z Pelem, który nie zdołał strzelić gola. Bójka z milicjantami w Warszawie. No i wygrany konkurs... kankana na scenie Folies Bergeres. Oraz, jak to w życiu, historie mroczne i ponure. Chociażby o wyroku śmierci na ojca. Czy o bardzo kiepskim pożegnaniu przez klub, co prawdopodobnie kosztowało Górnika piętnastą gwiazdkę. Po prostu materiał na pełnometrażowy film, którego w przeciwieństwie do opowieści o Janie Banasiu, wciąż nie nakręcono.

Panie Stanisławie - wszystkiego dobrego!

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban na ostatniej selekcjonerskiej prostej? A tak dobrze się zaczęło...



FOT. ADAM JANKOWSKI

Cezary Kulesza i Jan Urban. Szczególnej chemii nigdy nie było



FOT. LUCYNA NENOW

Jan Urban w kontaktach z dziennnikarzami jest szczery. Może za bardzo

Rafał Musioł

Dwa mecze - sobotni z Rumunią i wtorkowy ze Szwecją - zadecydują o losie selekcjonera. Taka jest przynajmniej powszechna opinia, chociaż niewykluczone, że decyzje i tak już zostały podjęte.

Czasem wszystko zmienia jeden moment i dokładnie tak wygląda zapis kariery selekcjonerskiej Jana Urbana. Imponujący początek, potężny zastrzyk optymizmu, diametralna poprawa atmosfery wokół kadry i nagle brutalny koniec baśni w najważniejszym meczu ze Szwecją. Meczu, którego stawką był awans do mistrzostw świata. I w dodatku takim, którego Biało-Czerwoni nie powinni przegrać. Decydującego gola ekipa Trzech Koron strzeliła w 88 minucie (wcześniej Polacy dwukrotnie doprowadzali do remisu) po kolejnym banalnym błędzie defensywy. W momencie, gdy to wybrańcy Urbana dominowali i mieli zmierzające do dogrywki spotkanie pod kontrolą.

- Było to najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem, gdzie sprawialiśmy mnóstwo problemów gospodarzom - podkreślał selekcjoner, a Cezary Kulesza, nie będący wielkim zwolennikiem szkoleniowca, zdecydował się na przedłużenie z nim umowy.

To był ósmy mecz byłego trenera Górnika Zabrze na ławce reprezentacji. I pierwsza porażka. Po pięciu zwycięstwach oraz dwóch remisach 1:1 z Holandią. Kibice znów polubili drużynę, do której po rządach Michała Probierza zostało wpuszczone świeże powietrze. Nawet po przegranej w Solnej dominowały nie irytacja pomieszana z frustracją, a przede wszystkim żal.

Grill czekał, czar prysł

W swoim drugim selekcjonerskim meczu Jan Urban w Chorzowie poprowadził kadrę do zwycięstwa nad Finlandią. Na pomeczowej konferencji prasowej doszło do sytuacji bez precedensu. Część dziennikarzy powitała trenera oklaskami.

- Nie dajmy się nabrać, grill już czeka - rzucił wówczas sam zainteresowany do rzecznika prasowego.

Z perspektywy czasu można to zdanie uznać za samospełniającą się przepowiednię, mając oczywiście świadomość, że taki los wpisany jest w tę posadę od zawsze. Warto jednak dodać, że dziś najmocniej krytykują Urbana właśnie ci, którzy wówczas klaskali najmocniej.

Na nieszczęście dla Urbana grill zapłonął wyjątkowo szybko. Okazało się bowiem, że wspomniana przegrana ze Szwecją otworzyła drugą siódemkę meczów. A w nich zaliczył już tylko jedno zwycięstwo (nad Rumunią), dwa remisy (z Nigerią oraz z Bośnią i Hercegowiną) i aż cztery porażki (w sumie dwie ze Szwecją oraz po jednej z Ukrainą oraz Bośnią i Hercegowiną). Efekt dramatyczny. W tabeli Dywizji B Ligi Narodów mamy 4 punkty, tyle samo tracąc do Bośniaków, co mając przewagi nad Rumunami. Szwedzi z dziesięcioma punktami są już poza naszym zasięgiem. Na dwa mecze przed końcem sytuacja jest więc klarowna: jeśli nie wygramy z Rumunią i Szwecją na pewno nie wystąpimy w barażach o awans do Dywizji A. Przy spełnieniu tego warunku będzie nas interesował też drugi, czyli zdobycie przez Bośniaków - w meczach z tymi samymi rywalami - maksymalnie jednego punktu. I chociaż gra wciąż pozostaje lepsza niż wyniki to czar zdecydowanie prysł.

Tak się też złożyło, że po tym feralnym meczu ze Szwecją kadra przeżyła wielki dramat - zmarł najbliższy współpracownik Urbana Jacek Magiera. Postać, której znaczenia w sztabie nie sposób było przecenić, a przede wszystkim lojalny współpracownik selekcjonera. To kolejny cios, z którym Janowi Urbanowi trudno się było pogodzić.

Śladami Fornalika

Pisząc o Urbanie nie sposób nie nawiązać do... Waldemara Fornalika. Obecny trener Ruchu przejął kadrę w 2012 roku. Dostał jeden sparing, a potem rozpoczął eliminacje mundialu w grupie m.in. z Anglią, Czarnogórą i Ukrainą. Urban czasu też nie miał: debiutował w starciu z Holandią. Ale łączy ich nie tylko skok na głęboką wodę. Także przejęcie kadry rozbitej w drobny mak. Wtedy po katastrofie firmowanej przez Franciszka Smudę w domowym Euro, teraz po aferze z kapitańską opaską wymyśloną przez Michała Probierza. Ale jest jeszcze coś, czego obaj doświadczają., a mianowicie zderzenie ze światkiem warszawskich wpływowych dziennikarzy.

Fornalik w tych kontaktach mocno się zagubił i nie potrafił radzić sobie z bezpardonową krytyką mediów, mających problem z zaakceptowaniem trenera spoza grona swoich faworytów-kolegów. Urban z presją problemów nie ma, ale popełnił inny błąd - skracając dystans i grając w otwarte karty. Coś co sprawdzało się w Górniku, w reprezentacji jest traktowane jako słabość. W efekcie bywa łapany za słówka i spychany do defensywy, a linie obrońców topnieją z konferencji na konferencję.

PZPN się nie cieszy

Selekcjonerska droga Jana Urbana trwa od 16 lipca 2025. Od początku była naznaczono poczuciem tymczasowości. Nietypowo było już na prezentacji w PZPN. W przeciwieństwie do poprzednich takich wydarzeń tym razem prezes Cezary Kulesza co prawda nie przekręcił nazwiska szkoleniowca, ale nie ujawnił długości jego umowy. Tym samym pogłębił wrażenie, że nominacja jest efektem presji z zewnątrz, a nie jego przekonania.

Szef Związku uwielbia takie gry - niedomówienia, niejasności, poczucie władzy wynikającej z wtajemniczenia. Zwłaszcza wtedy, gdy może nimi przykrywać kolejne afery, które stały się znakiem rozpoznawczym PZPN pod jego rządami. Teraz mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją. Sponsorzy uciekający od współpracy z futbolową centralą, historia o nagrywaniu pijanego w sztok prezesa przez najbliższego współpracownika, fatalny klimat wokół środowiska sędziów powiązany z aferą Siemieńca... To wszystko zostałoby przykryte przez poszukiwania nowego selekcjonera. I to właśnie ten argument może być znacznie ważniejszy niż wyniki spotkań z Rumunią i Szwecją.

eprasa.pl 408c2d915d

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski ma patent na Rumunię, ale nie wiadomo czy zagra w Bukareszcie od początku

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

KOSZYKÓWKA

Celem MKS jest awans do PP, ale medalem nikt w Dąbrowie nie pogardzi

Jacek Sroka

Koszykarze MKS Dąbrowa Górnicza są jedynym niepokonanym zespołem w tym sezonie PGE Basket Ligi.

Podopieczni trenera Artura Gronka w sześciu meczach odnieśli sześć zwycięstw i są liderem tabeli.

- Nikt się tego nie spodziewał. Ani my w klubie, ani nasi kibice nie przypuszczaliśmy, że zaczniemy ligę od serii 6-0, ale oczywiście bardzo cieszymy się z takiego początku sezonu. Tak udanego startu nie mieliśmy jeszcze nigdy w historii - powiedział Łukasz Żak, prezes dąbrowskiego klubu.

Pytany o to, które z tych spotkań było najtrudniejsze wskazał na ostatni sobotni pojedynek z Zamkiem Książ Górnikiem Wałbrzych, w którym to rywale przez większość czasu gry znajdowali się na prowadzeniu. Dąbrowianie chcieliby zwycięską passę ciągnąć jak najdłużej. W poniedziałek czeka ich wyjazdowy mecz z przedostatnim zespołem tabeli Energą Czarnymi Słupsk, ale w Dąbrowie Górniczej wszyscy szykują się już na potyczkę z Legią Warszawa zaplanowaną na 22 listopada.

- To nie tylko aktualny mistrz Polski, ale także drużyna, która w poprzednim sezonie wyeliminowała nas w I rundzie play off, więc bardzo chcielibyśmy się zrewanżować Warszawianom i mocno szykujemy się w klubie na Legię - stwierdził szef MKS.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

MKS przegrał w ostatnim play off z Legią i teraz chce wziąć rewanż

Prezes Dąbrowian zdradził co zmieniło się z jego klubie, w porównaniu z poprzednim sezonem, który MKS zakończył na 8. lokacie awansując do play off dzięki wygranej w zmaganiach play in.

- Przede wszystkim w drużynie pojawił się „team spirit". Jak się patrzy na to jak chłopaki ze sobą ćwiczą na treningach to widać między nimi taki fajny „flow" i to się przekłada na wyniki - dodał Żak.

Warto podkreślić też rolę Artura Gronka, który jest najmłodszym szkoleniowcem w historii mającym na koncie zdobycie mistrzostwa Polski. 41-letni trener prowadzi MKS od grudnia ubiegłego roku.

- Trener Gronek jest bardzo wymagający i nikomu nie odpuszcza, a zawodnicy bardzo ciężko pracują. W ubiegłym sezonie przejął zespół w jego trakcie, a teraz mógł go sam sobie poukładać. Cały czas gramy tę szybką koszykówkę nazywaną już w Polsce „Gronek Ball" - stwierdził prezes klubu.

Gwiazdą Dąbrowian jest Jordan Hall wybrany MVP października w PGE Basket Lidze. 24-letni Amerykanin, który dopiero pod koniec sierpnia podpisał kontrakt z MKS, ma na koncie dziewięć występów w NBA w barwach San Antonio Spurs i jest bardzo wszechstronnym zawodnikiem, który może grać jako rozgrywający, rzucający obrońca lub niski skrzydłowy.

- To bardzo fajny chłopak, który gra na trochę innym poziomie. Ma niesamowite „basketball IQ". Posiada świetny przegląd parkietu i nikt nie wie, gdzie poleci podana przez niego piłka. Ma mnóstwo asyst i lubi brać na siebie ciężar odpowiedzialności w końcówkach spotkań. Jest prawdziwym liderem drużyny, a nasz kapitan Marcin Piechowicz już na początku sezonu przyznał, że właśnie na nim chciałby się wzorować - powiedział działacz MKS.

W Dąbrowie Górniczej wyciągnęli wnioski z poprzednich sezonów i w umowach z zawodnikami nie ma zawartych klauzul odstępnego tzw „buy-outów", które pozwalały odejść najlepszym zawodnikom MKS w trakcie rozgrywek po wpłaceniu określonej sumy bez jakichkolwiek negocjacji. Teraz wszyscy są nastawieni na grę w klubie przez cały sezon, a jak mówi prezes do ewentualnego transferu mogłaby przekonać go tylko naprawdę bardzo duża kwota.

Ostatni raz klub z naszego regionu tytuł mistrza Polski koszykarzy zdobył 40 lat temu. W 1986 roku po swój drugi tytuł sięgnęło Zagłębie Sosnowiec. To zresztą jedyny zdobywca złotego medalu z województwa śląskiego w historii ligowej rywalizacji.

- Fajnie byłoby pójść w ślady Zagłębia Tomasza Służałka, ale nie wybiegajmy może tak daleko w przyszłość. Na razie naszym celem jest awans do lutowego turnieju finałowego Pucharu Polski, w którym wystąpi osiem najlepszych drużyn po pierwszej rundzie PGE Basket Ligi. Impreza znów odbędzie się w Arenie Sosnowiec, a my do tej hali mamy kilka kilometrów, więc praktycznie gralibyśmy u siebie, a nasi fani zapełniliby trybuny, bo w frekwencją, zwłaszcza na pierwszych meczach PP, nie jest najlepiej - stwierdził Żak.

Poza awansem do PP celem drużyny MKS przed sezonem było zakwalifikowanie się do play off, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia.

- Przed rozgrywkami mówiłem, że fajnie byłoby jakby była czołowa czwórka i awans do półfinału, ale po takim początku mówię, że fajnie jakby była trójka. Gdyby się udało zdobyć medal to byłoby coś pięknego, bo do tej pory najlepszym wynikiem naszego klubu w lidze było szóste miejsce wywalczone za trenera Jacka Winnickiego - dodał z uśmiechem Łukasz Żak.

Ostatni raz medal w lidze koszykarzy klub z naszego regionu wywalczył w 1999 roku i był to brązowy krążek Bobrów Bytom.

eprasa.pl 408c2d915d

Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR





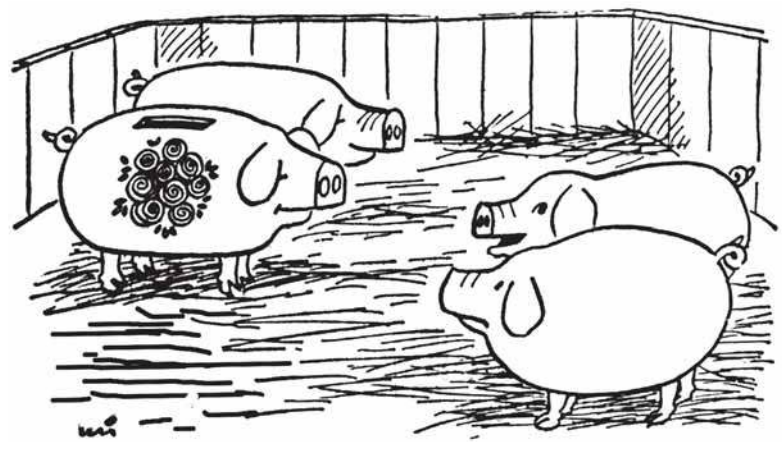
Ja z nim wytrzymuję tylko ze względu na opłaty za gaz, elektryczność, telefon, telewizor, czynsz, gosposię dochodzącą...



Daj mi więcej pieniędzy na gospodarstwo...



Chciałbym państwa prosić o pieniądze córki - och, pardon - o rękę córki!



Mówią, że on się ożenił z nią dla jej posagu!



Proponuję, żeby za te pieniądze, które zbieramy na samochód, pójść do kina!



To był bardzo miły wieczór! Daj mi znać, gdy uzbierasz pieniądze na taki następny!



Zawsze tak chodzi, od czasy, gdy znalazł na ulicy dwudziestozłotówkę!

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła niedopowiedzeń skrywa szansę. Horoskop dzienny radzi zaufać swojemu przeczuciu. Odkryjesz dzięki temu właściwy trop.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy znak od losu wskaże kierunek. Horoskop na dziś sugeruje nie ignorować drobnych zbiegów okoliczności.

Baran (21.03 - 19.04)
Tajemnicza wiadomość lub spotkanie może odsłonić sekret, który wiele wyjaśni. Horoskop dzienny na piątek radzi trzymać rękę na pulsie.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc sprzyja intuicji. Horoskop dzienny sugeruje wsłuchać się w ciszę, bo niesie ona ważne odpowiedzi.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Za zasłoną codzienności kryje się okazja. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że odwaga pomoże dostrzec jej blask.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co wydawało się chaosem, zacznie układać się w intrygujący wzór. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewypowiedziane słowa nabiorą znaczenia. Horoskop dzienny radzi uważnie odczytać sygnały od innych.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja intuicja będzie wyjątkowo przenikliwa. Horoskop na dziś sugeruje podążać za nią bez wahania.

Waga (23.09 - 22.10)
Los podsunie wskazówkę przez przypadkowe zdarzenie. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać czujność i spokój.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skrywana sprawa zbliża się do rozwiązania. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wkrótce poznasz brakujący element.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienna inspiracja pojawi się nagle. Horoskop na dziś mówi, że jej źródło może pozostać tajemnicą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sny i przeczucia okażą się cenniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek wróży, że odpowiedź jest bliżej, niż myślisz.

AUTOREKLAMA

4311458854

DZIENNIK ZACHODNI.PL

Jeszcze więcej lokalnych wiadomości

Tutaj wszystko

eprasa.pl 408c2d915d

Piątek
13.11.2026

WYD. 5

Beskidy

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz
tygodnik

www.naszemiasto.pl

NR 46

WYDARZENIA

Tajemnicze zwłoki i znane wyniki badań DNA

Sprawa Karoliny Wróbel. Czy jest przełom dotyczący zaginięcia 24-latki? **str. 3**



FOT. ARC. RODZINY KAROLINY WRÓBEL

ROCZNICA

Dwa autobusy spadły z 18 metrów do jeziora. Zginęło 30 osób

Tragedia w Wilczym Jarze. Pamięć o katastrofie w Żywcu Oczkowie jest ciągle żywa **str. 4**



FOT. ARC

INWESTYCJE

Park wokół słynnego dworu po metamorfozie. Warto odwiedzić to miejsce **str. 2**

KOŚCIÓŁ

Kuria w Bielsku-Białej nie poinformowała parafian. Ksiądz pedofil od dwóch lat nie jest już duchownym **str. 3**

TURYSTYKA

Szlak Architektury Drewnianej. Oto jedna z największych atrakcji naszego regionu **str. 5**



FOT. JAK

eprasa.pl 408c2d915d

KRÓTKO

BIELSKO-BIAŁA

Zmarł biskup Paweł Anwailer



FOT. PAWEŁSOWA/WYDZIAŁ PRASOWY UMBB

O śmierci bp. Pawła Anwailera poinformowała w poniedziałek wieczorem diecezja cieszyńska Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Duchowny przez niemal 25 lat był jej zwierzchnikiem. Paweł Anwailer cieszył się ogromnym szacunkiem zarówno wśród społeczności luteranów, jak również katolików i niewierzących. Doceniano jego otwartość i zaangażowanie w budowę dialogu wielokulturowego.

Paweł Anweiler urodził się 16 czerwca 1950 roku w Kaliszu. Studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie ukończył w 1974 roku. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Kaliszu. W 1979 roku objął parafię w Częstochowie, gdzie w 1981 roku został wybrany proboszczem. Dziesięć lat później trafił do Bielska-Białej, gdzie został proboszczem, a wkrótce także biskupem diecezji. duchowny od 1991 do 2016 roku pełnił urząd biskupa. Na zwierzchnika diecezji był wybierany przez synod na trzy kolejne kadencje.

Od 1985 roku był członkiem synodu, najwyższej władzy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Przewodniczył też śląskiemu oddziałowi Polskiej Rady Ekumenicznej.

W 2016 roku bielscy radni podjęli uchwałę o wpisie biskupa Pawła Anweilera do Księgi Zasłużonych dla Miasta Bielska-Białej.

- W uznaniu za długoletnią i godną najwyższego uznania działalność na rzecz propagowania postaw ekumenicznych, za zasługi na rzecz społeczności lokalnej i działalność społeczną oraz ogromne zaangażowanie w budowaniu dialogu wielokulturowego oraz szlachetność i wielką wrażliwość na los każdego człowieka" - argumentowano w uzasadnieniu.

Pogrzeb bp. Pawła Anwailera odbył się w piątek 13 listopada w Bielsku-Białej.

Grzegorz Olma

Park otaczający słynny dwór Kossaków w Górkach Wielkich już po metamorfozie

Ireneusz Stajer
Górki Wielkie

Zakończyły się prace w zabytkowym parku otaczającym dwór w Górkach Wielkich, w którym przed wojną mieszkała pisarka Zofia Kossak, m.in. wypielęgnowano zieleń i odnowiono fontannę, a także utworzono alejki.



FOT. POWIAT CIESZYŃSKI

Otoczenie wokół dworu zostało m.in. uporządkowane, pojawiły się elementy małej architektury

Starosta cieszyńska Janina Żagan wskazała, że samorządowi, do którego obecnie należy posiadłość Kossaków, zależało, by park zachował historyczny charakter, a jednocześnie stał się miejscem spacerów i odpoczynku.

- Chcemy, żeby mieszkańcy i turyści chętnie wracali do Centrum Edukacyjno-Kulturalnego U Kossaków: do muzeum, na koncert czy po prostu na spacer. Odnowa parku pozwala lepiej wykorzystać cały kompleks - powiedziała.

Rzeczniczka starostwa w Cieszynie Dorota Kohut poinformowała, że powstały ścieżki i oświetlenie. Ustawiono elementy małej architektury. Wyremontowano fontannę.

- Wypielęgnowano drzewa i krzewy, posadzono nową roślinność i odnowiono trawniki. W projekcie uwzględniono także poprawę dostępności parku dla osób z niepełnosprawnościami, a multimedialny przewodnik zlokalizowany w parku dostarcza ciekawych informacji o całym kompleksie - dodała Kohut.

Jak zaznaczyła rzeczniczka, park ma się stać przestrzenią dla plenerów malarskich i rzeźbiarskich, koncertów oraz spotkań. Jego odnowa była częścią projektu Centrum Edukacyjno-Kulturalne U Kossaków, obejmującego także modernizację domku ogrodnika - siedziby muzeum pisarki Zofii Kossak. W tym budynku, w pobliżu dworu, mieszkała po powrocie z emigracji po wojnie.

Muzeum zostało otwarte - po trwającym niespełna rok remoncie - z początkiem października. Naprawiono dach i ściany. Zmodernizowano instalacje. Budynek został docieplony. Dostosowano go do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową. Na wystawie w nim można zobaczyć m.in. osobiste pamiątki po pisarce, w tym maszynę do pisania, rękopisy, fotografie, pierwsze wydania książek i medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", który otrzymała od instytutu Jad Waszem.

Wartość projektu obejmującego remont muzeum i rewaloryzację parku wyniosła 1,76 mln zł. Dofinansowanie z UE wyniosło 1,49 mln zł. Remonty muzeum i rewitalizacja ogrodu to krok w tworzeniu kompleksu Centrum Edukacyjno-Kulturalnego U Kossaków.

Oprac. za PAP

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. JAK

Rekordowa liczba osób wzięła udział w akcji oddawania krwi, która odbyła się w poniedziałek, 9 listopada, na terenie bielskiego Zespołu Szkół Gastronomicznych. Życiodajny płyn zdecydowało się oddać w specjalnym krwiobusie ponad 60 osób, mających nadzieję, że ich krew pomoże poszkodowanym w zamachu w Krakowie. Krew oddał m.in. Bartłomiej Warzecha, uczeń trzeciej klasy ZSG. - Stwierdziłem, że warto pomóc, krew może się komuś przydać, a ja mam predyspozycje do tego, więc czemu nie? - powiedział Bartek. Więcej zdjęć na www.dziennikzachodni.pl. JAK

NT nasz tygodnik

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Jacek Drost;** Dziennikarz: **Ireneusz Stajer;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 408c2d915d



FOT. ARC

Parafia pw. św. Marii Magdaleny w Międzybrodziu Bialskim, gdzie przez wiele lat Jan Wodniak był proboszczem

WYDARZENIA BIELSKA KURIA NIE POINFORMOWAŁA WIERNYCH, ŻE...

Były proboszcz pedofil nie jest już duchownym

Grzegorz Olma
g.olma@dz.com.pl

Jan Wodniak, długoletni proboszcz parafii w Międzybrodziu Bialskim, nie jest już księdzem. Chociaż „już" to nadużycie. Nie jest nim od dwóch lat!

Dziennikarze TVN24.pl dotarli do dokumentu, który potwierdza wydalenie duchownego ze stanu kapłańskiego. Decyzja w tej sprawie została podjęta jeszcze podczas pontyfikatu papieża Franciszka w listopadzie 2024 roku.

Jan Wodniak jest dobrze znaną postacią na południu woj. śląskiego. Przez wiele lat był proboszczem parafii w Międzybrodziu Bialskim, gdzie - według relacji kilku mężczyzn - miał wykorzystywać seksualnie nastolatków. Wśród nich był. m.in. Janusz Szymik, ministrant, którego były proboszcz krzywdził przez pięć lat.

Według ustaleń dziennikarzy TVN24.pl, Jan Wodniak decyzją watykańskiej Dykasterii Nauki Wiary został usunięty ze stanu kapłańskiego.

Udało nam się dotrzeć do polskiego tłumaczenia łacińskiego oryginału, Dykasterii Nauki Wiary, skierowanego do Jana Wodniaka. Czytamy w nim: „Papież Franciszek wysłuchawszy relacji Wielce Wielebnego Prefekta tejże Dykasterii dotyczącej sprawy dużej wagi prowadzonej wobec wyżej wskazanego kapłana , który dopuścił się wykroczenia przeciwko szóstemu przykazaniu Dekalogu w stosunku do osoby nieletniej, po uprzednim wypełnieniu wszelkich wymaganych formalności, decyzją najwyższą, która nie podlega jakiemukolwiek odwołaniu postanawia , że na wskazanego kapłana należy nałożyć karę wydalenia ze stanu duchownego" (zachowano pisownię oryginalną).

- Tylko dzięki procesowi, który wytoczyłem Archidiecezji Krakowskiej, a który toczy się przed Sądem Okręgowym w Krakowie, dowiedzieliśmy się, jaki jest obecny status Jana Wodniaka. W procesie tym jako świadek został przywołany ksiądz biskup Roman Pindel, na którego sąd nałożył obowiązek przedstawienia dokumentów potwierdzających wydalenie Jana Wodniaka ze stanu kapłańskiego - mówi w rozmowie z DZ Janusz Szymik.

Podkreśla, że mimo upływu dwóch lat od tej decyzji nikt ze strony Kościół o niej nie informował.

- Nie było żadnej informacji ani w parafii, ani na stronach diecezji bielsko-żywieckiej, a przecież to jest fakt bardzo istotny dla całej społeczności. Co więcej, aż do 5 października, to jest do dnia przesłuchania kanclerza kurii bielsko-żywieckiej, Adama Bieńka, Wodniak pozostawał w spisie alfabetycznym księży kurii diecezji bielsko-żywieckiej - przekazuje Janusz Szymik. - Milczenie Kościoła w tej sprawie, to typowe działanie korporacyjne, chodzi o to by podwładni o brudach wiedzieli jak najmniej - dodaje.

Bielski Sąd Okręgowy nie miał wątpliwości, że Janusz Szymik „został wielokrotnie wykorzystany seksualnie przez proboszcza"

W 2025 r. Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej przyznał Szymikowi 400 tys. zł zadośćuczynienia od Diecezji Bielsko-Żywieckiej za brak reakcji na doniesienia o nadużyciach seksualnych.

Obecnie przed Sądem Okręgowym w Krakowie toczy się proces, w którym Szymik domaga się 20 mln zł zadośćuczynienia od Archidiecezji Krakowskiej (do 1992 roku to do niej należała parafia w Międzybrodziu Bialskim).

Tajemnicze zwłoki i wyniki badań DNA

Julia Muc
j.muc@dz.com.pl

Są wyniki badań DNA i sekcji zwłok znalezionych 2 listopada w Czechowicach-Dziedzicach. Prokuratura potwierdziła, że ciało należy do mężczyzny, a nie do zaginionej Karoliny Wróbel.

Przez ostatnie dni odkrycie ludzkich szczątków w Czechowicach-Dziedzicach budziło ogromne zainteresowanie. Pojawiły się podejrzenia, że mogą one należeć do Karoliny Wróbel, 24-latki zaginionej w styczniu 2025 roku. Policja i prokuratura od początku przestrzegały jednak przed wyciąganiem przedwczesnych wniosków. Teraz śledczy przekazali ustalenia, które rozstrzygają tę kwestię.

Prokuratura Rejonowa w Pszczynie otrzymała wyniki sekcji zwłok i badań genetycznych przeprowadzonych po odkryciu ludzkich szczątków w Czechowicach-Dziedzicach.

- Wyniki przeprowadzonej sekcji i badań DNA potwierdziły, że ujawnione zwłoki należą do mężczyzny - przekazała Prokuratura Prokuratura Okręgowa w Katowicach w oficjalnym komunikacie.

Oznacza to, że odnalezione ciało nie należy do zaginionej Karoliny Wróbel. Wyniki badań wykluczyły zatem przypuszczenia, które pojawiły się bezpośrednio po odkryciu szczątków. Śledczym nie udało się jednak ustalić, kim był zmarły mężczyzna. Jego tożsamość nadal pozostaje nieznana.

Do odkrycia doszło w poniedziałek, 2 listopada 2026 roku, podczas prac rozbiórkowych prowadzonych przy ulicy Narutowicza w Czechowicach-Dziedzicach. Operator koparki natrafił na ludzkie szczątki znajdujące się w zaawansowanym stanie rozkładu. Na miejscu pracowali policjanci, technicy kryminalistyki i prokurator. Ze względu na stan zwłok nie było możliwe ich natychmiastowe rozpoznanie. Zabezpieczono materiał do specjalistycznych badań.

Prokuratura Rejonowa w Pszczynie wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci. Taka kwalifikacja prawna nie przesądza jednak, że doszło do przestępstwa. Okoliczności zgonu pozostają przedmiotem postępowania. W najnowszym komunikacie nie podano przyczyny śmierci ani informacji pozwalających zidentyfikować mężczyznę.

Odkrycie przy ulicy Narutowicza niemal natychmiast przywołało sprawę Karoliny Wróbel. 24-letnia mieszkanka Czechowic-Dziedzic zaginęła 3 stycznia 2025 roku. Wyszła z mieszkania przy ulicy Górniczej i od tamtej pory nie nawiązała kontaktu z bliskimi.

Poszukiwania kobiety trwały wiele miesięcy. Jednym z najważniejszych sprawdzanych miejsc był staw Błaskowiec. Zbiornik przeszukiwali nurkowie, a później zdecydowano również o spuszczeniu z niego wody. Ciała zaginionej nie odnaleziono.

W odrębnym śledztwie dotyczącym podejrzenia zabójstwa Karoliny Wróbel zarzut usłyszał Patryk B., znajomy jej rodziny. Mężczyzna nie został prawomocnie uznany za winnego.

Śledczy mają teraz do ustalenia okoliczności śmierci niezidentyfikowanego mężczyzny. Z kolei sprawa zaginięcia 24-letniej Karoliny Wróbel nadal pozostaje niewyjaśniona.



FOT. ARC RODZINY KAROLINY WRÓBEL

Karolina Wróbel z Czechowic-Dziedzic zaginęła 3 stycznia 2025 r. Jej los nadal nie jest znany

eprasa.pl 408c2d915d

HISTORIA JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF DROGOWYCH ZDARZYŁA SIĘ 48 LAT TEMU W NASZYM REGIONIE

W Wilczym Jarze dwa autobusy spadły z wysokości 18 metrów. Zginęło 30 osób

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

W sobotę, 15 listopada, minie dokładnie 48 lat od tragedii w Żywcu - Oczkowie. Była to największa katastrofa drogowa w naszym regionie. Zginęło w niej 30 osób, a dziewięć zostało rannych. Pamięć o niej jest wciąż żywa.

To także druga pod względem liczby ofiar (po katastrofie autobusu pod Gdańskiem w 1994) katastrofa drogowa w powojennej historii Polski, a największa w naszym regionie.



FOT. ARC

Dwa autobusy przewożące górników spadły do Jeziora Żywieckiego

Godzina 4.50

Był 15 listopada 1978 roku. Bardzo wczesny ranek. Ciemno i zimno, kilka stopni poniżej zera.

W stronę mostu w Wilczym Jarze podążały, jak każdego dnia, autobusy wypełnione górnikami z Żywiecczyzny, jadącymi do pracy w śląskich kopalniach. Sunęły stromymi, krętymi drogami.

Dwoma z nich - autosanami H9-03 o numerach rejestracyjnych BBA 020E oraz KX 5579 - podróżowali pracownicy KWK Brzeszcze, KWK Mysłowice oraz lędzińskiej KWK Ziemowit.

Tuż po godz. 4.50 autosany najpierw jeden, a zaraz później następny wpadły w poślizg, przerwały metalowe barierki, po czym spadły z wysokości 18 metrów z mostu do Jeziora Żywieckiego. Chwilę potem przejmującą ciszę przerwały odgłosy wody wlewającej się do zniszczonych autobusów i przerażone głosy tych, którzy widzieli wypadek i zaczęli wzywać pomocy.

Cisza i ciemność

Kazimierz Semik był wówczas wicenaczelnikiem miasta. Właśnie wybierał się służbowo do Krakowa, kiedy dotarła do niego wiadomość o wypadku w Wilczym Jarze.

- Na dworcu dowiedziałem się, co się stało i kazałem się zawieźć na miejsce - opowiadał jakiś czas temu reporterowi DZ Kazimierz Semik. – Nim zszedłem na dół, gdzie leżały autobusy, dwa razy się wywróciłem - tak było wszędzie ślisko. Było minus pięć stopni.

Czesław Pruski, zasłużony i wieloletni komendant straży pożarnej na Żywiecczyźnie, pułkownik pożarnictwa w stanie spoczynku, jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii ratownictwa oraz ochrony przeciwpożarowej w tym regionie, o tragedii dowiedział się tuż po piątej.

- Mieszkałem obok szpitala. Nim dojechał do mnie mój kierowca, już byłem ubrany. Jeździłem do każdego pożaru, więc w przedpokoju wisiały ubrania bojowe. Wskoczyłem w saperki, wciągnąłem gacie, żona podała mi zieloną kurtkę. Kiedy zszedłem na dół, powiedział: „Komendancie - Wilczy Jar". Odpowiedziałem: „No to jedziemy". Ale jak on jechał tą wołgą! Ile fabryka dała! Przez żywiecki rynek przejechał na dwóch kołach -opowiadał przed laty DZ podpułkownik, a wówczas kapitan Pruski. I dodawał: - Podczas jazdy układałem w głowie, co robić, jak wydawać poszczególne dyspozycje. Kiedy dojechaliśmy, było niesamowicie ciemno i cicho. Wyszedłem z auta. Widzę, że bariera wyrwana. Kręcą się ludzie z innych autobusów.

Najtrudniejsza chwila

Najpierw górnicy, a później strażacy wyciągnęli ciała pasażerów ze zniszczonych autobusów. Były układane na brzegu, identyfikowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i odwożone do prosektorium.

- Wszedłem do tego autobusu. Miał powyrywane blachy, więc po takich ożebrowaniach dostałem się do środka. A tam było inferno. Istne piekło. Czarno i woda chlupała, jak w jakiejś sztolni. Byłem przerażony - opowiadał Czesław Pruski.

Zginęło 27 górników, wdowa po zmarłym dwa tygodnie wcześniej w wypadku drogowym górniku kopalni Brzeszcze oraz dwóch kierowców.

Kazimierz Semik wspominał, że pojawiła się nieścisłość co do liczby ofiar katastrofy.

- Pamiętam, że Czesław Pruski powiedział do nieżyjącego dziś wicewojewody Antoniego Kobieli, że wszystkie zwłoki zostały wydobyte. Obok niego stał prokurator. Stwierdził, że ciał jest nie 30, a 31. Zapanowała konsternacja. Wojewoda Kobiela powiedział do mnie: „Chłopcze, wsiadaj do samochodu, jedź do prosektorium i policz zwłoki". Tak też zrobiłem. Dla mnie to była najtrudniejsza chwila, bo wśród zabitych były dwie osoby, które bardzo blisko znałem z PKS-u, czyli Józefa Adamka i Bolesława Zonia. W prosektorium okazało się, że zwłok jest 30, a to jedno ciało to była kobieta, która zmarła tej nocy. To, co zobaczyłem w prosektorium, to był koszmar. Przypomniały mi się filmy z Oświęcimia. Zabici leżeli jeden na drugim, bo nie było miejsca - opowiadał Semik.

Przyczyny wypadku

W oficjalnym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w oświadczeniu, pod którym podpisał się prokurator prokuratury wojewódzkiej w Bielsku-Białej, czytamy: „[...] Przyczyną katastrof drogowych było niezachowanie przez kierowców prędkości bezpiecznej (poniżej 30 km/godz.) w chwili wjazdu na most i właściwej techniki jazdy, [...] co miało miejsce w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W nocy temperatura spadła do minus 6 st. Celsjusza. Świadkowie mówili, że na drogach w pobliżu zbiorników wodnych tworzyły się białe osady zamarzniętych kropel rosy".

Historyk Paweł Zyzak, autor książki „Tajemnica Wilczego Jaru", uważa jednak, że śledztwo było prowadzone tak, by niczego nie wyjaśnić.

- Śledztwo milicyjne i prokuratorskie poprowadzono tak, by za wszelką cenę udowodnić, iż przyczyną katastrofy była oblodzona jezdnia. Winą obarczono dwóch kierowców autobusów - Józefa Adamka i Bolesława Zonia. Nie wzięto pod uwagę żadnych innych wersji. Akta sprawy dopasowywano do wersji ustalonej w gabinetach władzy - mówił dziennikowi.pl Paweł Zyzak.

Pamięć o tragedii

Tragedię w Wilczym Jarze upamiętnia tablica, postawiona tuż przy moście. Alfabetyczną listę zabitych otwierają i zamykają kierowcy: prowadzący pierwszy autobus Józef Adamek – ojciec znanego boksera Tomasza Adamka i drugi pojazd – Bolesław Zoń. Trzy najmłodsze ofiary miały po 18 lat, najstarsza 48.



FOT. ARC

Z obu pojazdów niewiele zostało



FOT. ARC

Akcja ratunkowa trwała wiele godzin



FOT. ARC

Most w Żywcu Oczkowie, gdzie doszło do tragedii

eprasa.pl 408c2d915d

TURYSTYKA W SKŁAD SZLAKU WCHODZI WIELE PIĘKNYCH KOŚCIOŁÓW, KAPLICZEK ORAZ INNYCH ZABYTKÓW

Szlak Architektury Drewnianej jest jedną z największych atrakcji regionu

Barbara Romańczuk
b.romanczuk@dz.com.pl

Piękna, słoneczna jesień to idealny moment na planowanie krótkich, weekendowych wycieczek. Każdy do swojej listy miejsc do zwiedzenia powinien dodać Szlak Architektury Drewnianej, biegnący również przez nasze województwo. Kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny to jedne z licznych obiektów, jakie na nim znajdziemy.



FOT. JACEK DROST

Jedną z atrakcji Szlaku Architektury Drewnianej jest Etnopark w Ślemieniu na Żywiecczyźnie. Na obszarze ponad 6 hektarów posadowionych zostało 19 zabytkowych obiektów, m.in. budynek szkoły z 1900 r., spichlerz z XIX wieku czy dom z 1901 r. wzniesiony w stylu wołoskim

Szlak Architektury Drewnianej przyciąga turystów z całego Śląska, a nawet kraju. W skład szlaku wchodzi wiele drewnianych kościołów, kapliczek i innych zabytków. Te perełki kultury materialnej są wyjątkowe, gdyż reprezentują sztukę budowlaną i zdobniczą związaną z drewnem, która przez wieki była popularna w całej Polsce. Wszystkie obiekty charakteryzują się niezwykłą dbałością o szczegóły oraz precyzją wykonania.

Szlak Architektury Drewnianej liczy 1060 km i obejmuje aż 93 zabytkowe obiekty oraz zespoły architektury drewnianej, w tym kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny młyn wodny, spichlerze.

Za najstarsze obiekty leżące na szlaku uchodzą kościoły Wszystkich Świętych w Sierotach (powiat gliwicki) i Łaziskach (powiat wodzisławski), wzniesione w połowie XV wieku. Najstarszym kościołem - według badań dendrologicznych z 2011 roku - jest kościół św. Marcina w Ćwiklicach datowany na 1466 rok.

Szlak podzielony jest na pięć pętli: beskidzką, pszczyńską, rybnicką, gliwicką i częstochowską oraz posiada też liczącą 326 km trasę główną, łączącą Gwoździany z Jeleśnią i prowadzącą dalej do Lachowic w województwie małopolskim.

Warto się wybrać!



FOT. WIKIPEDIA

Drewniany spichlerz w Olsztynie - Restauracja Spichlerz. Obiekt pochodzi z 1783 r., został przeniesiony ze wsi Borowno i zrekonstruowany w 2007 roku



FOT. WIKIPEDIA

Zabytkowy kościół pw. św. Wawrzyńca w Bielowicku na Śląsku Cieszyńskim



FOT. WIKIPEDIA

Dom Matki Ewy w Bytomiu-Miechowicach na terenie dawnego kompleksu opiekuńczego „Ostoja Pokoju"



FOT. URZĄD GMINY GODÓW

Drewniany, XV-wieczny kościół Wszystkich Świętych w Łaziskach w powiecie wodzisławskim jest jedną z perełek szlaku

eprasa.pl 408c2d915d

Architekci z Częstochowy z prestiżową nagrodą. Niezwykły dom w Olsztynie Jurajskim został doceniony. Należą się wielkie gratulacje!

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

„Dom między drzewami", zaprojektowany przez częstochowską Grupę Verso, zdobył nagrodę w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego 2026. Pracownia, która opracowała również koncepcję przebudowy placu Biegańskiego, została doceniona za dom wkomponowany w jurajski krajobraz.



P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO



P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Częstochowska Grupa Verso znalazła się w gronie laureatów 32. edycji konkursu Architektura Roku Województwa Śląskiego. Nagrodę w kategorii Dom Jednorodzinny otrzymał projekt „Dom między drzewami", zrealizowany w 2024 roku w Olsztynie koło Częstochowy.

Wyniki ogłoszono 23 października podczas uroczystej gali w Muzeum Śląskim w Katowicach. Konkurs organizowany przez katowicki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich należy do najważniejszych regionalnych wyróżnień w dziedzinie architektury.

Dom, który zachwycił jury

Nagrodzony budynek ma 231,8 metra kw. powierzchni użytkowej i powstał na działce o powierzchni 2238 metrów kw. Projektanci postawili na rozwiązania pozwalające zachować istniejący drzewostan oraz połączyć wnętrza domu z otaczającym go ogrodem.

Charakterystycznym elementem budynku jest rozległy, drewniany dach z szerokimi okapami osłaniającymi tarasy. Duże przeszklenia zapewniają widok na zieleń, a przemyślany układ pomieszczeń sprawia, że ogród staje się naturalnym przedłużeniem przestrzeni mieszkalnej. Jury konkursu wysoko oceniło zarówno formę domu, jak i sposób jego usytuowania na działce.

„Skala i forma budynku znakomicie wpisują się w przestrzenny i kulturowy kontekst Olsztyna Jurajskiego. Obiekt stanowi wręcz podręcznikowy przykład współczesnego domu jednorodzinnego dla polskiej klasy średniej" - czytamy w uzasadnieniu nagrody.

Jurorzy zwrócili również uwagę na zachowanie starodrzewu, proporcje poszczególnych części działki oraz połączenie przestrzeni mieszkalnej z ogrodem. Jury podkreśliło, że najnowsza realizacja grupy Verso to ważny głos w dyskusji nad konceptem „Nowego Domu Polskiego".

- To dla nas ogromne wyróżnienie i zaszczyt, że otrzymaliśmy nagrodę w tak prestiżowym konkursie. Dziękuję całemu zespołowi Grupy Verso, który stoi za tym projektem. Dziękujemy również inwestorowi, który konsekwentnie realizował ten projekt. Świetnie nam się współpracowało - mówi Jakub Cieślik, współzałożyciel Grupy Verso.

Pracownia działa od 2013 roku

Grupę Verso założyli w 2013 roku dwaj architekci - Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł. Pierwszy jest obecnie wiceprezesem, a drugi prezesem zarządu spółki Grupa Verso Deltoid. Siedziba pracowni mieści się przy alei Wolności 27 w Częstochowie. Autorami nagrodzonego projektu są Jakub Cieślik, Kamil Cierpioł, Michał Wręczycki i Marta Wróż.

Pracownia zajmuje się projektowaniem budynków mieszkalnych, usługowych i przemysłowych, a także opracowywaniem koncepcji urbanistycznych.

W Częstochowie zaprojektowała m.in. Osiedle Kwadraty przy ul. Zakopiańskiej, które zostało zrealizowane w 2022 roku. W jej portfolio znajdują się również projekty osiedli Forma Futura, Apartamenty Łowicka i Akcenty.

Grupa Verso jest także autorem koncepcji przebudowy placu Biegańskiego, jednej z najważniejszych planowanych inwestycji w centrum Częstochowy. Pracownia została zaangażowana w przygotowanie zmian w 2023 roku, a rok później przedstawiła dwa warianty zagospodarowania placu, poddane następnie konsultacjom społecznym.

Architekci opracowali również program funkcjonalno-użytkowy, będący podstawą przetargu na realizację inwestycji. Przebudowa, której wartość wynosi około 32,3 mln zł, ma przynieść m.in. więcej zieleni, nowe fontanny i ograniczenie betonowych nawierzchni. Zakończenie prac planowane jest na 2028 rok.

Poza Częstochową pracownia zaprojektowała m.in. dom w Kuźnicy Kiedrzyńskiej, zrealizowany w 2017 roku. Podobnie jak w nagrodzonym obecnie budynku w Olsztynie, architekci postawili tam na połączenie nowoczesnej architektury z otaczającą ją przyrodą.

Nie jest to pierwsza nagroda

Grupa Verso była już wcześniej doceniana w konkursach architektonicznych. W 2019 roku zdobyła nagrodę główną oraz wyróżnienie w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego, również w kategorii domów jednorodzinnych.

Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł zostali ponadto wyróżnieni w międzynarodowym konkursie Europe 40 Under 40, promującym młodych europejskich architektów i projektantów. Również sam „Dom między drzewami" zwrócił uwagę środowiska architektonicznego jeszcze przed tegorocznym konkursem. Projekt został wybrany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich do reprezentowania Polski na wystawie V4+Central European Family Houses 2025, prezentującej współczesną architekturę domów jednorodzinnych Europy Środkowej.

Kto jeszcze został nagrodzony?

Tegoroczna edycja konkursu była już 32. w jego historii. Jury, w którym zasiedli architekci Andrzej Duda, Katarzyna Furgalińska, Marcin Brataniec, Maciej Grychowski i Piotr Tokarski, oceniało realizacje ukończone do końca 2025 roku. W kategorii Dom Jednorodzinny przyznano dwie równorzędne nagrody. Oprócz częstochowskiej Grupy Verso otrzymała ją pracownia Dyrda Fikus Architekci za dom w Gliwicach.

Grand Prix konkursu przypadło pracowni SLAS Architekci za Akademicką Strefę Sztuki Scenicznej w Katowicach. Ten sam projekt zdobył nagrodę w kategorii obiektów użyteczności publicznej.

REKLAMA 0011611815

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „G R O N I E"
w Żywcu, os. 700-lecia 50, tel. 33 861 31 24

o g ł a s z a

nieograniczony przetarg w formie licytacji na ustanowienie i przeniesienie prawa odrębnej własności do lokalu mieszkalnego kategorii M-3 położonego w **Żywcu** na **Osiedlu 700-lecia 30/6** (II piętro – III kondygnacja) o powierzchni użytkowej **45,54 m²** składającego się z dwóch pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki i WC. Do lokalu przynależy prawo korzystania z piwnicy.
Przetarg odbędzie się w dniu **26 listopada 2026 roku** (czwartek) **o godzinie 11:00** w **sali konferencyjnej Spółdzielni Mieszkaniowej „GRONIE" (bud. B)**. Cenę wywoławczą jest wartość rynkowa mieszkania ustalona przez rzeczoznawcę majątkowego i wynosi **271 400,00 zł.**
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu, w tym możliwość zapoznania się z *Regulaminem przetargu*, można uzyskać do dnia **25 listopada 2026** r. w siedzibie Spółdzielni w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (budynku A, pokój nr 4) pod numerem telefonu: 33 861 31 24 wew. 30. Zgodnie *z § 6 lit. g Regulaminu przetargu* **lokal mieszkalny można oglądać do dnia 25 listopada 2026 r**. po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym pod nr: 33 861 31 24 wew. 31.
Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do złożenia oświadczenia, że zapoznały się z *„Regulaminem przetargu"* oraz ze stanem technicznym lokalu i nie będą wnosić z tego tytułu roszczeń w przyszłości w przypadku wygrania przetargu.
Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych przez administratora danych oraz wpłacenie **wadium** w wysokości **13 570,00 zł** – na rachunek bankowy Banku Spółdzielczego w Żywcu nr 05 8137 0009 0035 1724 2000 0010 **do dnia 25 listopada 2026 roku**. Za termin wpłaty uważa się datę **wpływu środków na rachunek** Spółdzielni. Wysokość postąpienia wynosi **2 000,00 zł.**
Wadium osoby wygrywającej przetarg zostanie zaliczone na poczet wartości lokalu, ustalonej w drodze przetargu. Pozostali uczestnicy otrzymają zwrot wadium na wskazany przez nich krajowy numer rachunku bankowego.
Warunkiem spisania umowy ustanowienia i przeniesienia prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego jest wpłacenie ustalonej w przetargu wartości mieszkania w terminie 30 dni od dnia przetargu oraz wstąpienie w poczet członków Spółdzielni. W przeciwnym razie wpłacone wadium staje się własnością Spółdzielni.
W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne lub ich pełnomocnicy, na podstawie notarialnego pełnomocnictwa oraz osoby prawne poprzez swoich przedstawicieli.
Wynagrodzenie notariusza za ogół czynności notarialnych dokonanych przy zawieraniu umowy oraz koszty sądowe w postępowaniu wieczystoksięgowym obciążają osobę, na rzecz której Spółdzielnia dokonuje przeniesienia własności lokalu.
Z przeprowadzonego przetargu sporządza się protokół.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej
„GRONIE"

REKLAMA 0011611479

Wójt Gminy Dębowiec
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku
o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.)
informuję, że w dniu 13 listopada 2026 roku, na tablicy ogłoszeń
w Urzędzie Gminy Dębowiec (ul. Katowicka 6),
oraz stronie internetowej www.debowiec.bip.info.pl
został zamieszczony **na okres 21 dni wykaz nieruchomości**
przeznaczonych do oddania w najem.
Wójt Gminy Dębowiec
(-) Tomasz Branny

REKLAMA 0011610311

INFORMACJA O ZAMIESZCZENIU WYKAZU NIERUCHOMOŚCI

Wójt Gminy Milówka
informuje,
że na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami udostępniono wykaz nieruchomości, w których udziały Gminy Milówka przeznaczono do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.
Wykaz obejmuje działki nr 5296/1, 5296/6, 5296/10, 5296/12 i 5296/20 w obrębie ewidencyjnym Milówka, jednostce ewidencyjnej Milówka.
Od 13 listopada do 4 grudnia 2026 r. wykaz jest dostępny na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Milówka przy ul. Jana Kazimierza 123 w Milówce oraz w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Mienie komunalne → Przetargi na nieruchomości".
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu udziałów na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 lub 2 tej ustawy, mogą złożyć wniosek o ich nabycie w Urzędzie Gminy Milówka do 28 grudnia 2026 r. włącznie.

eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA SPOTKANIE DWÓCH OSOBOWOŚCI W CENTRUM EDUKACYJNO-KONGRESOWYM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Laureat literackiej Nike rozmawiał z literacką noblistką

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Co tak naprawdę mieści w sobie fraza będąca tytułem książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo”? W jaki sposób nawiązuje do powojennej rzeczywistości, świata nowych możliwości, ale też nowych tożsamości? Jak mogli czuć się ci, którzy pamiętali świat sprzed wojny, ocaleli i nagle zjawili się tam, gdzie tych wojennych śladów nie było widać?



FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Rozmowie Olgi Tokarczuk ze Zbigniewem Rokitą przysłuchiwało się kilkaset osób

O tym i wynikającej z tych sytuacji konieczności wewnętrznej przemiany, rozmawiano m.in. podczas gliwickiej promocji najnowszej książki Olgi Tokarczuk. Pisarka podkreśliła, że drugim tematem powieści jest pamięć i nauka zapominania. Aby wejść w nowy świat, trzeba zagoić w sobie stare rany. A jeśli dalej się jątrzą, przykryć tak, żeby przestały boleć. Rozmowę z noblistką poprowadził Gliwiczanin i pisarz Zbigniew Rokita, laureat literackiej Nagrody Nike w roku 2021 za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. Spotkanie odbyło się 26 października w Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej. Zorganizowali je Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach, Politechnika Śląska oraz Miasto Gliwice.

Mój terroir

Olga Tokarczuk opowiadała o swojej tożsamości. Urodziła się na krańcach północnych Dolnego Śląska, w okolicach Sulechowa, na północ od Zielonej Góry. Jej rodzice byli nauczycielami i pracowali w wiejskiej szkole, która mieściła się w dawnym pałacu niemieckiej linii Radziwiłłów.

- To już samo buduje mój terroir od początku - podkreślała pisarka.

Poproszona przez Zbigniewa Rokitę o definicję określenia, mówiła: - Terroirem nazywam miejsce, przestrzeń, w którym żyje człowiek i cały zespół relacji, jakie z nim nawiązuje. To bardzo skomplikowany system okoliczności w którym żyjemy, dojrzewamy, stajemy się tym, kim jesteśmy - mówiła.

Wspominała też o różnorodności mieszkańców wioski i swojej „mitologizacji tej krainy”. Początek lat 90., kiedy zamieszkała w Kotlinie Kłodzkiej, był dla niej momentem zakorzenienia się w dolnośląskości, coraz bardziej świadomego przeżywania historii tego miejsca, wielopoziomowego bogactwa i zróżnicowania przestrzeni, która ją otaczała. Możliwość opisania tego po polsku była dla niej, jako pisarki, „darem od losu”.

Chociaż nowa książka noblistki koncentruje się na terenach Dolnego Śląska, w książce można także znaleźć fragment dotyczący... Gliwic: „Jechał też z nami pewien znany tenor, którego proszono, gdy pociąg zwalniał, by zaśpiewał. I ten stawał na odkrytej platformie i śpiewał arię. Niestety, potem zaziębił się i zupełnie stracił głos. Wysiadł na Górnym Śląsku, gdzieś w Gliwicach, skądinąd wiemy, że tam, dokąd dotarł, odzyskał głos i śpiewał odtąd pod innym niebem”.

Warto też pamiętać, że - mimo różnic terytorialnych- doświadczenia bohaterów opisywanych w książce Tokarczuk nie brzmią obco w Gliwicach - sporo tu bowiem potomków powojennych repatriantów ze wschodnich części Polski.

Metafizyczno-tożsamościowa historia pewnego zdjęcia

Podczas rozmowy Zbigniew Rokita nawiązał też do wcześniejszych książek pisarki i związanych z nimi metafizycznych okoliczności. Zdradził obecnym, że Olga Tokarczuk w swoim domu na kominku trzyma niezwykłe zdjęcie - jest na niej starsza para w otoczeniu rodziny, sfotografowana w kuchni jej domu. Widać tam też osoby w mundurach Wehrmachtu. Pisarka zapytana kim są, mówi, że to sąsiedzi sprzed wojny.

- To są moi krewni w tym terroirze, w którym jestem. Ludzie, którzy zbudowali dom, w którym mieszkam - mówiła.

Historia pojawienia się w jej domu tego zdjęcia ma ścisły związek z jej książką. Kiedy przed laty w Niemczech ukazała się powieść „Dom dzienny, dom nocny”, pisarka na spotkaniu z czytelnikami zwróciła uwagę na starszą parę. Para pojawiała się praktycznie na każdym spotkaniu z autorką. Od Düsseldorfu, przez Drezno, aż do Kolonii. Zawsze siadali w pierwszym rzędzie i kiedy pisarka opowiadała o swojej książce, zaczynali płakać. Kiedy zaciekawiona nawiązała z nimi kontakt, okazało się, że odkryli, iż ich dziadkowie zbudowali dom, w którym zamieszkała pisarka. I tu pojawia się akcent metafizyczny. W „Domu dziennym, domu nocnym” występuje postać Marty, starszej kobiety, która mieszka nieopodal domu narratorki. Chodzi w starym swetrze o porozciąganych dziurkach, ma fryzurę z warkoczykami. Podczas pisania Olga Tokarczuk czuła, że chociaż to wymyślona postać, jest jednak bardzo autonomiczna.

- To nie jest zawsze tak, że autor stwarza postać i potem ją prowadzi; są takie, które wyłamują się spod tego reżimu. Właśnie taka jest Marta - opowiadała autorka.

Opisana tak charakterystycznie, że wiele kobiet z rodzinnej wsi pisarki twierdziło, że to one są pierwowzorem postaci. Tymczasem, kiedy pisarkę odwiedzili potomkowie rodziny, która zbudowała jej dom i pokazywali rodzinne zdjęcia, zobaczyła na nich kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak Marta z jej powieści. Ten sam sweter, fryzura. Siedziała na tle drzwi od stodoły.

- O mało nie zemdlałam i ze ściśniętym gardłem zapytałam, kto to jest. Usłyszałam: „To jest Marta” - opowiadała na spotkaniu Olga Tokarczuk.

Grzyb na ścianie, powojenne plakaty i symbolika kart tarota

Przy okazji nowej książki rozmawiano także o nietypowych bohaterach, którzy się w niej pojawiają, a wśród nich mądra koza, krowy płaczki, wielkopolskie gęsi, mrówki, lisy, kruki i... grzyb na ścianie.

- Czyż nie są to podmioty, które wpływają na ludzkie życie? Czy grzyb na ścianie nie zmienia naszego życia, ponieważ zaczynamy chorować na reumatyzm? To istoty podmiotowe. Dziwi mnie, że ich tak długo nie zauważano, że nie pozwalano im odegrać tej swojej roli sprawczej - mówiła noblistka.

Zbigniew Rokita zwrócił również uwagę na okładkę, która nawiązuje do powojennych plakatów, a szczególnie na psa. I, jak się okazuje, jego znaczenie można odczytać symbolicznie, poprzez nawiązanie do kart tarota. W książce pojawia się sporo fragmentów z udziałem czworonogów.

„Świata jest za dużo, żeby pomieścić go w małej ludzkiej głowie. A gdziekolwiek się rozejrzysz, on boli. I zwykłemu człowiekowi trudno to pojąć. Może świat był stworzony dla silniejszych istot, dla aniołów, dla psów” - pisze Olga Tokarczuk.

Noblistka stwierdziła, że jej zdaniem nie da się opowiedzieć historii ewolucyjnej bez zwierząt, a tymi najbliższymi, będącymi częścią ludzkiego terroiru są właśnie pies i kot. Pies według niej jest wsparciem emocjonalnym, stróżem i nie da się opowiedzieć kultury człowieka bez psów, a w ludzkim DNA jest zapisana bliskość z tymi zwierzętami.

Czy to naprawdę ostatnia książka? Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż

Chociaż pisarka już wcześniej publicznie składała deklaracje, że to jej ostatnia książka, Zbigniew Rokita niejako prowokacyjnie zwrócił uwagę: - Jako czytelnicy i czytelniczki mamy oczywiście nadzieję, że będzie zupełnie inaczej. Leo Messi również kończył karierę w reprezentacji, a później wracał - mówił Zbigniew Rokita.

Noblistka z kolei stwierdziła, że nie ma w niej „łatwości pisania”. Podczas tworzenia często wprowadza poprawki, pisze jedną scenę kilka razy, a nawet gubi zapisane pliki. Nie umie żyć jednak bez pisania, na pewno go nie porzuci. Jednocześnie nie będą to książki takiego formatu jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”.

- Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż - żartowała.

Rozmawiano także o magii w życiu i ulubionych pisarzach Olgi Tokarczuk (m.in. Bruno Schulz). Odpowiadając na pytania od czytelników, pisarka mówiła też o książce, którą chciałaby przeczytać - książce dającej nadzieję na lepszy świat, wizjonerskiej. I tu jako autora, którego by „ożywiła” do jej napisania, wymieniła Philipa K. Dicka. Na koniec spotkania zwróciła uwagę na tzw. syndrom Pollyanny. Nazwa pochodzi od bohaterki powieści Pollyanna Eleanor H. Porter, której ojciec wpoił „zabawę w radość” - polegającą na odnajdywaniu dobrych stron w każdej, nawet najgorszej sytuacji.

- Pamiętajcie o tym - zwróciła się do widowni.

eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA DO 14 LISTOPADA BIELSZCZANIE MOGĄ PRZYSYŁAĆ SWOJE MATERIAŁY ZWIĄZANE Z MIASTEM

Wspólny kolaż na murze w Bielsku-Białej

Jacek Drost
Bielsko-Biała

Wielkoformatowy kolaż „Miasto w warstwach" powstanie na murze o długości 80 metrów na obrzeżach centrum Bielska-Białej.



FOT. PAWEŁ SOWA/WYDZIŁ PRASOWY UMBB

Ideą projektu jest stworzenie muralu będącego wielogłosowym obrazem Bielska-Białej

Jak podał bielski magistrat, współtworzyli go będą mieszkańcy, dzieląc się z twórcami projektu swoimi pamiątkami związanymi z miastem.

- Projekt połączy prace lokalnych artystów z fotografiami, pamiątkami i wspomnieniami udostępnionymi przez mieszkańców. Powstanie w ten sposób wielogłosowy obraz miasta, złożony z różnych historii, perspektyw i osobistych doświadczeń. Ulica Nad Białą stanie się miejscem prezentacji sztuki współczesnej i działań z obszaru sztuki ulicznej, otwartym na twórczość lokalnych artystów, udział mieszkańców i kolejne inicjatywy - wskazały Justyna Weronika Łabądź i Paulina Pisuk-Czech, kuratorki projektu.

Bielszczanie, którzy chcą współtworzyć kolaż, mogą do 14 listopada na adres stretart(at)galeriabielska.pl przysyłać swoje materiały związane Bielskiem-Białą.

Miasto w warstwach

- Chodzi o współczesne i archiwalne zdjęcia, pocztówki, bilety, listy, dokumenty, a także krótkie wspomnienia i refleksje. Mogą one dotyczyć konkretnych miejsc, ludzi, wydarzeń lub codziennych sytuacji. Nie muszą to być znane widoki ani wyjątkowe historie - liczą się również osobiste skojarzenia i obrazy, które składają się na indywidualną pamięć o mieście - wyjaśniły kuratorki. Jak zaznaczyły, nadsyłający materiały muszą posiadać do nich prawa lub zgodę na wykorzystanie.

W tytule wiadomości należy wpisać: „Miasto w warstwach". Do zgłoszenia warto dołączyć krótki opis wyjaśniający, co przedstawia materiał i dlaczego jest ważny.

Zgłoszone rzeczy zostaną wybrane i opracowane na potrzeby kolażu - mogą być kadrowane, powiększane, dzielone na fragmenty i łączone z innymi elementami.

Kuratorki Justyna Weronika Łabądź i Paulina Pisuk-Czech połączą je z pracami lokalnych artystów i artystek. Efektem ma być „wielogłosowy obraz miasta, złożony z różnych historii, perspektyw i osobistych doświadczeń". Otwarty „Community Paste-up Jam", czyli wspólne tworzenie kolażu z przygotowanych wcześniej fotografii, grafik i tekstów, zaplanowano 21 listopada w godzinach od 10.00 do 15.00 na ulicy Nad Białą.

Bielska Ulica Street Artu

„Miasto w warstwach" zainauguruje nową przestrzeń działań artystycznych - Ulicę Street Artu.

- Ul. Nad Białą stanie się miejscem prezentacji sztuki współczesnej i działań z obszaru sztuki ulicznej, otwartym na twórczość lokalnych artystów, udział mieszkańców i kolejne inicjatywy. Następne w przyszłym roku – poinformowały Łabądź i Pisuk-Czech.

Projekt realizowany jest w ramach Akademii Street Artu 2026, którą organizuje utrzymywana przez samorząd Galeria Bielska BWA.

Oprac. za PAP

Okiem sceptyka
Krzysztof Imielski
cieszyn@dz.com.pl



Parada oszustów

Przed bielską Sferą utworzyła się kolejka do parkomatu. Mężczyzna przede mną ma jakiś problem z kartą płatniczą, pyta, czy mogę zapłacić za niego, a on mi da gotówkę. Przez moment waham się i odmawiam. Na szczęście po chwili jego płatność przechodzi. Przepraszam nieznajomego: tyle jest dziś oszustw, że nieraz człowiek boi się pomagać innym.

Za rogiem widzę, jak pan z białą laską niepewnie maca chodnik. Pytam, czy potrzebuje pomocy, wskazuję kierunek. Trochę mi ulżyło: przecież chcemy pomagać innym w potrzebie. To wrodzony instynkt, zwierzęta też mają tendencję pomagać osobnikom swego gatunku. Takie zachowanie zwiększa szanse na przeżycie, więc jest utrwalane przez ewolucję.

Tyle teorii. Praktyka pokazuje, że człowiek nauczył się wykorzystywać ten mechanizm w niecnych celach. Dostaję SMS-a: Cześć tato, to mój nowy numer. Mój telefon właśnie się zepsuł. Wyślij mi wiadomość przez WhatsApp. Któż by nie pomógł własnemu dziecku? Akurat w tym przypadku pewien szczegół nie pasował. I znam z mediów ten schemat oszustwa, tym razem nie dałem się nabrać. Zastanawiam się, skąd nadawca wiadomości wie, że mam córkę. Zaraz, jaką córkę? Z treści to nie wynika. Przecież to ja sam założyłem, że mogłaby to być wiadomość od Ewy. Tak łatwo oszuści wciągają nas do swej gry. Wiadomość przekazałem pod numer 8080. Naturalnie Ewa nic takiego nie pisała.

Oszukańcze reklamy, w których znany polityk, przedsiębiorca czy aktor – zachęcają nas do lukratywnej inwestycji nadal zalewają internet. Sztuczna inteligencja produkuje coraz doskonalsze falsyfikaty. Dla urozmaicenia pojawia się znowu oferta bezkrwawych glukometrów, tym razem rzekomo wysyłanych przez popularny dyskont. Piszę do nich maila, naturalnie nic z tym nie mają wspólnego. Gdybym nie miał rozeznania w medycynie i elektronice, łatwo bym się mógł nabrać. Chociaż... wystarczyło przeczytać adres strony, niepodobny do niczego, najmniej do nazwy owego dyskontu.

Większość oszustw w internecie i telefonach jest tak prymitywna i skompromitowana, że aż dziw, iż ktoś jeszcze daje się nabrać. Na korzyść oszustów działa ich niewzruszona pewność siebie i masowość ataków. I nie chodzi tylko o to, że przy takiej skali w końcu ktoś się złapie. Ciągły widok tych samych bzdur wyzwala poczucie, że może jednak coś jest na rzeczy. Za mojej młodości na wielu murach pisało „Idee Lenina wiecznie żywe". Było, minęło. Ale znane powiedzenie, przypisywane Goebbelsowi, jest nieznośnie aktualne.

Cieszyńskie sytuacje
Władysława Magiera
cieszyn@dz.com.pl



Nauczyciel i legionista

Feliks Hajduk (1885-1924) gimnazjum ukończył z wyróżnieniem w Krakowie. Po studiach filozoficznych na UJ w 1909 r. podjął pracę nauczyciela w Przemyślu. W 1911 r. przeniósł się do Cieszyna, gdzie został nauczycielem w polskim gimnazjum Macierzy. Uczył języków klasycznych i języka polskiego, opiekował się biblioteką nauczycielską. Był kierownikiem ćwiczeń skautowych i w 1913 r. założył trzecią na Śląsku Cieszyńskim Drużynę Skautową im. K. Pułaskiego. W 1912 r. wstąpił do Macierzy, później, w 1920 r. był członkiem Zarządu Głównego, a w lipcu 1922 r. został jej prezesem.

Po wybuchu I wojny był jednym z organizatorów Oddziału Śląskiego Legionów Polskich. Jako podporucznik odegrał ważną rolę w szkoleniu śląskich legionistów, wśród których byli jego uczniowie. Dowodzona przez niego „śląska" kompania zasłużyła się przy osłanianiu odwrotu sił legionowych. Walczył na froncie do czasu, gdy rozwijająca się choroba zmusiła go do ustąpienia. Leczył się. W czasie najazdu czeskiego był internowany przez Czechów.



FOT. WIKIPEDIA

Feliks Hajduk (1885-1924)

W marcu 1919 r. wszedł, jako reprezentant Polskiego Stronnictwa Ludowego, do Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Prowadził w niej bardzo aktywną działalność, a w maju tegoż roku został członkiem Rady Miejskiej Cieszyna, z ramienia której uczestniczył w pracach miejscowej Rady Szkolnej. Z jego inicjatywy utworzono Cieszyńskie Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi za granicą.

W pierwszych samorządowych wyborach, w 1922 został wybrany radnym z Polskiej Listy Wyborczej, a od listopada pełnił funkcję wiceburmistrza Cieszyna. Na tym stanowisku Hajduk przyczynił się do wsparcia zakładu dla sierot w Cieszynie.

Choroba płuc, której nabawił się na froncie i która rozwinęła się w czasie pobytu w czeskim obozie internowania, przerodziła się w gruźlicę. Zmarł na leczeniu w Szczawnicy, spoczął na cmentarzu komunalnym w Cieszynie. Nie założył rodziny. Już w 1939 r. jego imieniem nazwano ulicę, przy której obecnie mieści się cieszyńskie centrum przesiadkowe.

eprasa.pl 408c2d915d

Piątek
13.11.2026

WYD. 2

Zagłębie

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz
tygodnik

www.naszemiasto.pl

NR 46

INWESTYCJE

Pomiędzy kominami wyrośnie 50-metrowa ścianka wspinaczkowa

W Czeladzi powstanie Zagłębiowskie Centrum Wspinaczkowe. Prace ruszą jeszcze w tym roku **str. 3**



FOT. UM CZELADŹ/ WIZUALICACJA

DĄBROWA GÓRNICZA

Remontują drogę, przy której zginął poseł Litewka

Krzyż upamiętniający śmierć posła został zdemontowany. Wróci po zakończeniu inwestycji **str. 5**



FOT. UM DG

SOSNOWIEC

Za nami XII edycja Festiwalu Zawodów w CKZiU. Inicjatywa pomaga w wyborze szkoły średniej **str. 2**

POWIAT BĘDZIŃSKI

PSZOK w Dąbiu będzie większy i gruntownie się zmieni. Gmina Psary pozyskała na ten cel blisko 3,5 mln złotych unijnej dotacji **str. 5**

WOKÓŁ NAS

Jedyny taki „Dom między drzewami” w Olsztynie Jurajskim z prestiżową nagrodą w konkursie **str. 7**



FOT. GRUPA VERSO

eprasa.pl 408c2d915d

KRÓTKO

MISTRZOWIE ŚWIATA

Policyjni bracia siłacze z Będzina



FOT. KPP BĘDZIN

Aspiranci Łukasz i Dawid Warmuzowie z jednostki w Będzinie kolejny już raz udowodnili, że należą do czołówki zawodników sportów siłowych. Policjanci z powodzeniem rywalizowali na arenie międzynarodowej, zdobywając medale podczas Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata.

- Policyjni siłacze nie tylko stanęli na najwyższych stopniach podium, ale również pokazali ogromną determinację, sportowy charakter i siłę, która pozwala im rywalizować z najlepszymi zawodnikami z całego świata. W ich dorobku znalazło się łącznie aż 18 medali – informuje śląska policja.

Przypomnijmy, że na Mistrzostwach Świata w Trójboju Siłowym i Strict Curl w zeszłym roku na Węgrzech Łukasz Warmuz, startując w kategorii Masters do 110 kg, a także w klasyfikacji służb mundurowych, osiągnął wynik 87,5 kg, który zapewnił mu złoty medal w rywalizacji w klasyfikacji cywilnej i złoto w klasyfikacji służb mundurowych.

Dawid Warmuz w tej samej kategorii wiekowej zajął 3. miejsce w klasyfikacji cywilnej oraz 2. wśród służb mundurowych. (IS)

SOSNOWIEC CUP

Polacy pokonali Wielką Brytanię

W swoim ostatnim meczu w turnieju Sosnowiec Cup rozegranym 7 listopada reprezentacja Polski pokonała Wielką Brytanię. W spotkaniu rozgrywanym w ramach Europejskiego Pucharu Narodów na Stadionie Zimowym w Sosnowcu Polaków dopingowało 2,5 tysiąca fanów. Bilans podopiecznych trenera Pekki Tirkkonena w pierwszym w tym sezonie reprezentacyjnym występie to dwa zwycięstwa (z Włochami po dogrywce) i jedna porażka z Ukrainą.



FOT. KARINA TROJOK

Więcej zdjęć na sosnowiec.naszemiasto.pl

Udany XII Festiwal Zawodów w Sosnowcu

Piotr Sobierajski
Edukacja

Festiwal odwiedziło prawie 850 ósmoklasistów z 44 szkół Sosnowca i regionu. Uczestnicy testowali zautomatyzowane ramiona robotów, nowoczesne systemy diagnostyki samochodowej OBD II/EOBD, innowacyjne silniki elektryczne oraz instalacje fotowoltaiczne.



FOT. ANNA ULIASZ

Festiwal w CKZiU to cenna podpowiedź dla uczniów poszukujących dalszej ścieżki edukacji

Wydarzenie odbywalo się pod hasłem „Dobry zawód – otwiera wiele możliwości". Zorganizowane zostało 5 i 6 listopada w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Sosnowcu przy ul. Kilińskiego 25. Była to dobra okazja do poznania kierunków kształcenia szkół CKZiU i cenna podpowiedź dla uczniów poszukujących dalszej ścieżki edukacji.

W trakcie dwudniowych spotkań młodzież miała okazję szczegółowo zapoznać się ze specyfiką konkretnych zawodów, wymaganiami rynku pracy oraz zweryfikować własne predyspozycje zawodowe. Główną atrakcją festiwalu były interaktywne stanowiska i dynamiczne pokazy nowoczesnych technologii.

Na stoiskach odwiedzający mogli samodzielnie wykonać proste czynności zawodowe, charakterystyczne dla określonego zawodu, poznać procedury odprawy bezpieczeństwa pasażerów na lotnisku, skorzystać z programów symulacji dyżurnego ruchu na kolei.

Mieli także okazję szkolić umiejętności przewozu towarów wózkiem paletowym, oceniać odległości za pomocą urządzeń stosowanych w geodezji, poznać tajniki druku 3D oraz zobaczyć w akcji zautomatyzowane stanowisko spawalnicze. Pozwoliło to uczestnikom festiwalu w praktyce poczuć specyfikę poszczególnych kierunków kształcenia.

Festiwal rozpoczęła uroczysta gala „Mistrz w zawodzie", podczas której nagrodzono najlepszych uczniów, kształcących się we wszystkich zawodach CKZiU.

- Dobry zawód otwiera przed młodym człowiekiem wiele możliwości rozwoju – od szybkiego usamodzielnienia się na rynku pracy, po dalsze kształcenie na studiach wyższych. Naszym celem jest pokazanie ósmoklasistom i ich rodzicom, że nowoczesne szkolnictwo zawodowe i technologia to pasjonująca ścieżka kariery - mówił dyrektor CKZiU Zbigniew Zalas.

W uroczystej gali otwarcia wzięła udział naczelnik Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego w Sosnowcu Beata Koścień oraz przedstawiciele Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Katowicach. Podczas festiwalu reprezentowane były firmy i instytucje z kluczowych branż patronackich szkół CKZiU, z którymi młodzież mogła skonsultować realia współczesnego rynku pracy.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. WSS SOSNOWIEC

W listopadzie trwa kampania Movember 2026. To okazja, by zwrócić uwagę na znaczenie wczesnego wykrywania nowotworów. W przypadku mężczyzn szczególnie ważna jest wiedza na temat raka gruczołu krokowego (prostaty) i raka jądra. Lekarze urolodzy z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. św. Barbary w Sosnowcu zachęcają do profilaktyki hasłem „Kieruj się na badania" razem z Jarosławem Juszkiewiczem, kultowym lektorem polskiej wersji Map Google. - Jeżeli choć jeden mężczyzna wybierze się do urologa, wybierze profilaktykę, to warto było wyruszyć w tę niecodzienną podróż - podkreśla Jarosław Juszkiewicz. (PAS)

NT nasz tygodnik
Redakcja: **Agata Markowicz;** Dziennikarz: **Piotr Sobierajski;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;**
PRENUMERATA: **tel. 32 555 02 05;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 408c2d915d

W Czeladzi powstanie jedna z najwyższych w Polsce ścianek wspinaczkowych. Będzie wysoka na około 50 metrów

Piotr Sobierajski
Inwestycje

Atrakcje powstaną w oparciu o nietypową konstrukcję pomiędzy dwoma kominami ciepłowni byłej kopalni Saturn, a z tarasów widokowych rozpościerać się będzie doskonały widok na całą okolicę. Niższe, o przeróżnym stopniu trudności ścianki do boulderingu, pojawią się także wewnątrz budynku byłej ciepłowni.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Dwa wysokie kominy należały do kopalnianej ciepłowni. To właśnie pomiędzy nimi powstanie największa w regionie i jedyna taka w Polsce ścianka wspinaczkowa

Czeladzki samorząd od wielu lat zmienia oblicze dawnych kopalnianych zabudowań, proponując po ogromnych inwestycjach i remontach ich wnętrz całkiem nowe zastosowanie. Służą już promocji kultury i historii, a także wspieraniu mieszkańców. Wkrótce pojawią się tutaj również całkiem nowe propozycje, sprzyjające aktywnemu wypoczynkowi.

Spektakularnie zapowiada się przebudowa kominów i byłej kopalnianej ciepłowni na wspomniane Zagłębiowskie Centrum Wspinaczkowe. Aby stało się to możliwe, na początku 2025 roku czeladzcy radni zgodzili się na wieloletnią, prawie 30-letnią dzierżawę części gruntów byłej kopalni wraz z zabudowaniami ciepłowni. Po to, by partner miasta w tym przedsięwzięciu mógł zrealizować budowę nowego centrum wspinaczkowego, a potem zarządzać całym nowoczesnym kompleksem.

Wsparcie doświadczonego partnera z Bytomia

Partnerem lokalnego samorządu został klub sportowy Skarpa z Bytomia, który ma ogromne doświadczenie właśnie w tego rodzaju sportowych i rekreacyjnych aktywnościach.

- Podobne centrum klubowiem wybudował i od kilku lat z wielkim powodzeniem prowadzi w obiektach po byłej kopalni Rozbark w Bytomiu - przyznaje Zbigniew Szaleniec, burmistrz Czeladzi.

Kompleks ścian wspinaczkowych w zabudowaniach dawnej kopalni Rozbark zaprasza od listopada 2021 roku. W budynku urządzonych zostało około 3 tysięcy metrów kw. ścian o wszystkich stopniach trudności, dostępnych przez cały rok. Ściany udostępniane w sezonie są też na zewnątrz.

Na zewnątrz powstała też ściana przystosowana do zawodów we wspinaczce na czas rangi międzynarodowej. Ściany w kompleksie umożliwiają treningi m.in. w trzech konkurencjach olimpijskich: wspinaczce na czas, w boulderingu i w prowadzeniu (w linie). Kompleks powstał łącznym kosztem ponad 23 mln zł w ramach pięciu różnych projektów, dofinansowanych przez Unię Europejską, resort sportu i bytomski samorząd.

Równie ciekawy projekt powstanie w Czeladzi. Zgłoszony przez miejskiego partnera, klub sportowy Skarpa, uzyskał wysokie unijne finansowanie. 6 listopada w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Śląskiego w Katowicach odbyło się uroczyste przekazanie czeku na rewitalizację kolejnej części poprzemysłowego kompleksu po byłej kopalni Saturn.

Symboliczny czek opiewający na 18 milionów 360 tysięcy 156.10 złotych z rąk członka zarządu województwa śląskiego Waldemara Bojaruna odebrali burmistrz Czeladzi Zbigniew Szaleniec oraz Dobromir Bujak, prezes klubu sportowego Skarpa Bytom.

Początek prac już za chwilę, a kiedy wielki finał?

Klub sportowy Skarpa nie tylko będzie realizował to zadanie, które łącznie ma kosztować ponad 31,9 mln zł, ale po wybudowaniu nowego obiektu będzie operatorem prowadzącym Zagłębiowskie Centrum Wspinaczkowe.

- Będzie to obiekt dedykowany wspinaniu boulderingowemu, ale amatorzy wspinania na czas oczywiście też znajdą tam swoje miejsce. Największy tego typu w województwie śląskim. Planujemy rozpocząć tę inwestycję jeszcze w tym roku, a zakończyć ją w połowie 2029 roku – przekazał Dobromir Bujak, prezes klubu sportowego Skarpa Bytom.

- Tak więc w 2029 roku zapraszamy amatorów wspinaczki na czeladzkie wspinanie. Może dochowamy się jakiegoś olimpijczyka w Czeladzi właśnie w tej dyscyplinie sportu – dodał Zbigniew Szaleniec.

Drugi zgłoszony do dofinansowania przez miasto Czeladź projekt, dotyczący rewitalizacji Domu Ludowego, również został wysoko oceniony i wśród kilkudziesięciu konkurencyjnych, znalazł się na czwartym miejscu wśród projektów rezerwowych.

- Nie jest więc wykluczone, że po przetargach w już zakwalifikowanych obiektach będą oszczędności i też uzyska finansowanie - podkreślił Zbigniew Szaleniec.

Kopalniane zabudowania KWK Saturn nie znikną z krajobrazu Zagłębia

Do tej pory swoje nowe życie dostało już kilka budynków na terenach pokopalnianych KWK Saturn w Czeladzi, służąc dziś z powodzeniem mieszkańcom miasta i całego regionu. To m.in. Galeria Sztuki Współczesnej Elektrownia, czy też budynek dawnych warsztatów elektrycznych, który po remoncie stał się od grudnia 2019 roku siedzibą Centrum Usług Społecznościowych i Aktywności Lokalnej.

Świetnie odbierany jest też współczesny wygląd odnowionej całkowicie, od podstaw cechowni, gdzie powstała górnicza wystawa w ramach Postindustrialnego Centrum Zagłębiowskiego Górnictwa Węglowego.

Po modernizacji budynek zachwyca architekturą i dbałością o szczegóły. Dwuletnia przebudowa i modernizacja, dzięki której cechownia zyskała właśnie swoje drugie życie, mogąc przez kolejne dziesięciolecia służyć Czeladzianom i mieszkańcom całego województwa śląskiego zakończyła się w 2023 roku.

W maju tego roku w całkiem nowej odsłonie zaprezentowana została również po generalnym remoncie strażnica ogniowa byłej KWK Saturn, która pozostaje w zarządzie Muzeum Saturn. O pierwotnym przeznaczeniu tego obiektu przypomina zabytkowy Ford, który stanął przed wejściem do budynku, a w środku ulokowała się kawiarnia.

Aktualnie odnawiana jest na terenie byłej czeladzkiej kopalni wieża wyciągowa basztowa typu Malakov. W budynku byłych warsztatów mechanicznych powstaje natomiast pierwsza w mieście miejska kryta pływalnia.

Katastrofa kolejowa z nowego hitu Netflixa „wydarzyła się" w Dąbrowie Górniczej

Arkadiusz Biernat
A to ciekawe

Spektakularną scenę katastrofy w „Znieczuleniu", która w filmie dzieje się w okolicy Suwałk, kręcono na terenie byłej kopalni Paryż .

Nowy hit Netflixa „Znieczulenie" opowiada historię utalentowanego neurochirurga, który po nieudanej operacji musi odejść z prestiżowej kliniki i na nowo poukładać swoje życie w szpitalu powiatowym. W główną rolę Dawida Łazarza wciela się Leszek Lichota, który m.in. zagrał doktora Rafała Wilczura w nowej ekranizacji powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza „Znachor".

Kluczowa dla przyszłości głównego bohatera jest katastrofa kolejowa, gdzie ofiarnie udziela pomocy poszkodowanym. Sceny te nakręcono z ogromnym rozmachem.

Jak się okazuje, okolicami Suwałk, gdzie doszło do kolejowego wypadku, była w rzeczywistości... Dąbrowa Górnicza. Na potrzeby produkcji wykorzystany został teren dawnej bocznicy kolejowej kopalni Paryż. A udało się to wszystko dzięki pomocy znanej śląskiej firmy OLMET.

- Dlaczego my? Producenci serialu zwrócili się do nas z dwóch prostych przyczyn - dlatego, że jesteśmy największym recyklerem taboru kolejowego w Polsce i z uwagi na nasz udział w najpopularniejszej produkcji „Złomowisko PL" Discovery Channel Polska - przekazał OLMET.

- I choć nie traktujemy tego doświadczenia jako dywersyfikacji działalności OLMET, to nieskromnie przyznajemy, że pod względem skali całego przedsięwzięcia - jego budżetu, zaangażowania naszego zespołu i parku maszynowego do współpracy z produkcją Netflixa, całkiem nieźle nam to filmowanie wychodzi i... było warto - nie kryją zadowolenia pracownicy firmy.

REKLAMA 0011606403



eprasa.pl 408c2d915d

Z Katowic prosto na Kostarykę

Piotr Sobierajski
Turystyka

Po raz pierwszy w historii pasażerowie wyruszyli z Katowic do Kostaryki bez konieczności międzylądowania – a wszystko to za sprawą czarterowego połączenia organizowanego przez Rainbow Tours.



FOT. MAT. RAINBOW

Z Katowic na Kostarykę lata Boeing 787 Dreamliner

Inauguracyjny rejs wystartował 5 listopada, tuż po godz. 9:35. Nowe połączenie czarterowe Rainbow prowadzi na lotnisko Guanacaste, położone w północno-zachodniej części Kostaryki, w regionie słynącym z pięknych plaż, tropikalnej przyrody i wyjątkowej różnorodności krajobrazów. Dzięki temu rejsowi podróżni mogą dotrzeć do celu bez przesiadek, co znacząco podnosi komfort tak odległej podróży.

- Uruchomienie bezpośredniego połączenia czarterowego z Katowic do Kostaryki to kolejny krok w rozwoju naszej oferty dalekich, egzotycznych podróży. Kostaryka to kierunek, który łączy niezwykłą przyrodę, piękne plaże i możliwość aktywnego wypoczynku - mówi Piotr Burwicz, wiceprezes zarządu Rainbow.

Podróż odbywa się na pokładzie Boeinga 787 Dreamliner – szerokokadłubowego samolotu dalekiego zasięgu, przystosowanego do realizacji połączeń międzykontynentalnych. Lot trwa około 13 godzin.

- Jestem przekonany, że nowość w ofercie touroperatora – wakacje w Kostaryce z bezpośrednim przelotem z Katowic - będzie cieszyć się dużym zainteresowaniem pasażerów – mówi Artur Tomasik, prezes Zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego S.A., firmy zarządzającej Katowice Airport.

REKLAMA 0011611359

OGŁOSZENIE

Sosnowiecka Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Sosnowcu przy Al. Zwycięstwa 3 ogłasza przetarg ofertowy ograniczony i nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności dla lokali mieszkalnych:

1) ul. Baczyńskiego 5/1	**o powierzchni użytkowej 48,30 m² – parter 2 pokoje – kuchnia, przedpokój, łazienka cena wywoławcza: 163.620,00 złotych**
2) ul. Baczyńskiego 11/11	**o powierzchni użytkowej 41,50 m² – parter 1 pokój – kuchnia, przedpokój, łazienka z wc cena wywoławcza: 174.000,00 złotych**
3) ul. Wysoka 12A/64	**o powierzchni użytkowej 42,80 m² – III piętro 2 pokoje – kuchnia, przedpokój, łazienka z wc cena wywoławcza: 221.000,00 złotych**

I. W dniu **7.12.2026 roku** o godzinie 12:00 w siedzibie spółdzielni odbędzie się **przetarg ograniczony** (pozycja 1, 2 i 3 - komisyjne otwarcie ofert) dla członków oczekujących Sosnowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, którzy nie mają zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych i zgłoszą gotowość zawarcia umowy o ustanowienie odrębnej własności lokalu.

II. W dniu **7.12.2026 roku** o godzinie 12:30 w siedzibie spółdzielni w przypadku niewyłonienia oferenta w przetargu ograniczonym dla członków oczekujących, spółdzielnia przeprowadzi w drugiej kolejności **przetarg nieograniczony** (pozycja 1, 2 i 3 - komisyjne otwarcie ofert) na zawarcie umowy o ustanowienie odrębnej własności lokalu.

Przystępujący do przetargu składają pisemną ofertę zawierającą:
- imię i nazwisko uczestnika, adres zamieszkania, PESEL, NIP, bądź nazwę i siedzibę, numer REGON;
- oświadczenie o zapoznaniu się z postanowieniami regulaminu określającego tryb i zasady przeprowadzania przetargów w Sosnowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej i jego akceptacji bez zastrzeżeń,
- oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem technicznym lokalu i jego akceptacji bez strzeżeń;
- wysokość oferowanej kwoty (nie niższą niż cena wywoławcza);
- zobowiązanie do poniesienia wszelkich związanych z tym kosztów i opłat w szczególności: sądowych, notarialnych, administracyjnych oraz opłat i należności podatkowych;
- numery telefonów kontaktowych oraz numer rachunku bankowego, na który nastąpi zwrot wadium dla uczestników, których oferty nie zostały przyjęte.

Pisemne oferty przyjmowane będą w siedzibie spółdzielni **– w skrzynce podawczej znajdującej się na parterze w terminie od daty ukazania się ogłoszenia, tj. od dnia 13.11.2026 roku do dnia 4.12.2026 roku do godziny 14^{00}** w zamkniętych kopertach opatrzonych napisem: „przetarg ograniczony / nieograniczony na lokal mieszkalny numer..... przy ulicy.....” z podaniem swojego imienia i nazwiska oraz numeru telefonu kontaktowego.

Oferent zobowiązany jest do wpłaty **wadium w wysokości 10%** ceny wywoławczej na rachunek spółdzielni **PKO BP S.A. I Oddz. Sosnowiec: 09 1020 2498 0000 8802 0018 4655** i wysłania dowodu wpłaty na adres e-mailowy **dczm@sosnowieckasm.pl lub złożyć w skrzynce podawczej znajdującej się na parterze w siedzibie spółdzielni** najpóźniej na jedną godzinę przed komisyjnym otwarciem ofert. Mieszkania można oglądać po uprzednim telefonicznym kontakcie z **administracją przy ul. H. Ordonówny 9A, tel. 32 266 91 59 lub 32 266 48 17** w godzinach urzędowania.

Wzór oferty można pobrać na stronie internetowej spółdzielni. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Generał Emil Franciszek Mecnarowski, bohater wydarzeń 11 listopada w Sosnowcu

Prof. dr hab. Dariusz Nawrot
Historia

Święto Niepodległości skłania do przypomnienia postaci, które odegrały ważną rolę w odzyskaniu Ojczyzny w 1918 roku.



FOT. IZD

Emil Mecnarowski urodził się w 1879 r. w Krakowie w rodzinie inżyniera kolejowego Aleksandra. Po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskaniu stopnia doktora w 1903 r. został sędzią. W przededniu I wojny światowej związał się z organizacjami niepodległościowymi i działał w paramilitarnym Związku Strzeleckim, założonym w 1910 r. Po rozpoczęciu konfliktu wstąpił do Legionów Polskich i walczył w 1. pułku ułanów. W 1917 r. jako wachmistrz został słuchaczem kawaleryjskiego kursu oficerskiego. Po jego ukończeniu mianowano go chorążym i przydzielono do Sądu Polowego Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym, w 1917 r. z polecenia Tymczasowej Rady Stanu organizował polskie sądownictwo, obejmując stanowisko prokuratora Królewsko-Polskiego Sądu Okręgowego w okupowanym przez Niemców Sosnowcu. Mecnarowski był w tym czasie członkiem konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej związanej z Józefem Piłsudskim i kierował samopomocą byłych legionistów w mieście.

Spodziewając się klęski państw centralnych w wojnie, wszystkie siły polityczne w Sosnowcu i Zagłębiu szykowały się do przejęcia władzy. 10 listopada 1918 r. „Kurier Zagłębia” opublikował apel Polskich Związków Zawodowych, związanych z Narodowym Związkiem Robotników i podpisany przez Józefa Pietrzaka, wzywający przedstawicieli wszystkich organizacji i instytucji do siedziby zarządu miasta na naradę w celu wyłonienia organu mającego objąć władzę w Sosnowcu. Najważniejsze ustalenia podjęto jednak już wcześniej, i to dzięki stanowczości Emila Mecnarowskiego, jako przywódcy piłsudczyków. Postanowiono ostatecznie, że na czele władz w regionie wyzwolonym spod okupacji niemieckiej stanie dr Stefan Falkowski, działacz Narodowej Demokracji. Miał być jednak oficjalnym reprezentantem utworzonego 7 listopada w Lublinie Rządu Ludowego RP Ignacego Daszyńskiego. Wybór Falkowskiego wynikał z faktu, iż w Sosnowcu silną pozycję miała Narodowa Demokracja i Chadecja. Decydowały o tym wpływy wśród urzędników, w związkach kupieckich, cechach czy ogniwach straży pożarnej i gniazdach „Sokoła”. Zgodnie z tymi ustaleniami Mecnarowski został komendantem wojskowym. Prezydentem Sosnowca wybrano cieszącego się zaufaniem wszystkich sił politycznych Stefana Mrokowskiego.

Akcja rozbrajania Niemców pod dowództwem Mecnarowskiego rozpoczęła się już w nocy z 10 na 11 listopada. Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, strażacy, byli legioniści i robotnicy, którzy otrzymali broń między innymi z wolnej od początku listopada Dąbrowy, zatrzymywali i rozbrajali pierwszych żołnierzy niemieckich. Po rozmowach z Mecnarowskim część garnizonu złożyła broń. Pozostałych Niemców otoczono w komendanturze przy ulicy Sadowej i w koszarach przy ulicy Nowej. Doszło do strzelaniny. Ostatecznie po uzgodnieniach z niemiecką Radą Żołnierską reszta garnizonu pomaszerowała na Górny Śląsk. Także niemiecki burmistrz Ernst Schröder wyjechał do Katowic. Natomiast polscy kolejarze przejęli kontrolę nad dworcem kolejowym. Na ulicy Szopienickiej ustawiono posterunki graniczne. Rozkręcono tory, by uniemożliwić wywożenie mienia, węgla i drewna z terenów okupowanych (zatrzymano trzy pociągi). W „Kurierze Zagłębia” pisano o nastojach w mieście: „Tłumy ludu podnieconego spacerują po ulicach, a dzień zwykły zamienił się w jakieś święto narodowe [...] Spokój nigdzie nie był naruszony, wszędzie ład i porządek panuje”. Sosnowiec był wolny i od 12 listopada rozpoczęło się niełatwe budowanie niepodległej Rzeczypospolitej.

Natomiast Emil Mecnarowski jeszcze przez tydzień w stopniu podporucznika pełnił funkcję pierwszego dowódcy wojskowego w Sosnowcu, a potem obowiązki komendanta placu. W lutym 1919 r. powrócił do służby w sądownictwie Wojska Polskiego. W stopniu majora Korpusu Sądowego został podprokuratorem Naczelnego Sądu Wojskowego, a później pracował w departamentach sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1920 r. awansował na pułkownika. W 1927 r. otrzymał rangę generała brygady, a w 1930 r. Prezydent RP mianował go sędzią i prezydentem Najwyższego Sądu Wojskowego. Obowiązki te pełnił do 1938 r., kiedy został przeniesiony w stan spoczynku.

Po II wojnie światowej mieszkał nadal w Warszawie. Utrzymywał się z emerytury i korepetycji, ale pasjonował się muzykologią. Zmarł w 1968 r. i został pochowany na Powązkach. Był kawalerem Krzyża Niepodległości i komandorem Orderu Odrodzenia Polski.

Tekst powstał w ramach stałej współpracy Dziennika Zachodniego z Instytutem Zagłębia Dąbrowskiego

eprasa.pl 408c2d915d

PSZOK w Dąbiu będzie większy i całkowicie się zmieni. Unijne dofinansowanie pomoże w realizacji projektu za ok. 4,5 mln zł

Oprac. Piotr Sobierajski
Inwestycje

Gmina Psary pozyskała ponad 3,47 miliona złotych dofinansowania na modernizację Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Dąbiu. Obecnie opracowywana jest dokumentacja projektowa, która pozwoli przygotować inwestycję do realizacji.

Modernizacja PSZOK-u to ważny krok w kierunku usprawnienia gospodarki odpadami i stworzenia nowoczesnej infrastruktury odpowiadającej na potrzeby mieszkańców. Dzięki planowanym pracom punkt zyska nieco większą powierzchnię, nowe obiekty oraz rozwiązania poprawiające bezpieczeństwo i komfort korzystania z jego usług.

Przygotowania do realizacji zadania już trwają. W lipcu tego roku zakończyło się postępowanie przetargowe na opracowanie dokumentacji projektowej dla przedsięwzięcia „Rozbudowa PSZOK w Dąbiu".

Planowana rozbudowa zakłada niewielkie powiększenie terenu PSZOK-u. Będzie się on mieścił pomiędzy remizą OSP Dąbie oraz Zieloną Przystanią.

W ramach inwestycji przewidziano budowę hali magazynowej przeznaczonej do przechowywania różnych rodzajów odpadów.

Powstaną także specjalne strefy dla odpadów wymagających odpowiednich warunków magazynowania, w tym zużytych farb, rozpuszczalników, baterii i akumulatorów. Zaplanowano również boksy i stanowiska umożliwiające selektywny odbiór poszczególnych frakcji odpadów.

Zmieni się także zaplecze obiektu. Istniejąca wiata oraz budynek biurowo-magazynowy zostaną zastąpione nowym miejscem dla pracowników, w którym znajdą się pomieszczenia biurowe oraz zaplecze socjalne i sanitarne.



FOT. UG PSARY

Przygotowania do realizacji zadania już trwają

Projekt obejmuje budowę placu manewrowego oraz utwardzonych powierzchni przeznaczonych do składowania odpadów. Przewidziano również wykonanie nowoczesnego systemu odwodnienia wraz ze zbiornikami na wodę deszczową i ścieki. Teren zostanie ogrodzony i wyposażony w bramę z kontrolą dostępu.

Od strony północnej powstanie mur oporowy z dodatkowym ogrodzeniem. Zaplanowano także nowe oświetlenie, monitoring oraz infrastrukturę niezbędną do obsługi elektronicznej wagi samochodowej.

Do przechowywania i obsługi odpadów będą wykorzystywane specjalistyczne kontenery – zarówno otwarte, jak i szczelne. Całość zostanie zaprojektowana z myślą o bezpiecznym i sprawnym funkcjonowaniu punktu.

Zmodernizowany PSZOK ma być nie tylko funkcjonalny, ale również estetyczny. Wokół obiektu zaplanowano zieleń i elementy małej architektury. Przewidziano także zakup nowego wyposażenia, w tym zamiatarki samojezdnej.

Projekt ma łączyć praktyczne rozwiązania z troską o środowisko i estetykę przestrzeni, tworząc nowoczesny obiekt dostosowany do współczesnych standardów gospodarowania odpadami.

Rozbudowa PSZOK-u wpisuje się w szersze plany zagospodarowania okolic ulicy Pocztowej. Między punktem a Zieloną Przystanią ma powstać pętla autobusowa z miejscami do parkowania. Dzięki temu mieszkańcy będą mogli pozostawić samochód i kontynuować podróż komunikacją miejską.

W planach są również nowe chodniki, wiaty przystankowe, stojaki rowerowe, ławki, kosze na śmieci oraz monitoring. Realizacja tych przedsięwzięć ma poprawić funkcjonalność tej części Dąbia i stworzyć bardziej przyjazną przestrzeń dla mieszkańców.

Obecnie trwają prace nad dokumentacją projektową, która określi szczegółowe rozwiązania i pozwoli przygotować inwestycję do realizacji. Wykonawcą dokumentacji została firma P.A. Krzysztof Petrus z Mysłowic. Wartość umowy wynosi 62 tys. zł. Zakończenie wszystkich zadań planowanych na tym terenie przewidziano do końca 2028 roku.

Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu i prowadzonym przygotowaniom Dąbie ma szansę zyskać nowoczesny PSZOK z lepszą organizacją przestrzeni, odpowiednim zapleczem technicznym oraz infrastrukturą dostosowaną do potrzeb mieszkańców i wymogów bezpiecznej gospodarki odpadami. Szacowana wartość inwestycji wynosi 4 mln 468 tys. 149,92 zł, z czego 3 mln 470 tys. 812,54 zł stanowi dofinansowanie z funduszy Unii Europejskiej w ramach programu Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021–2027.

Przydrożny krzyż upamiętniający śmierć posła wróci po remoncie

Piotr Sobierajski
Inwestycje

W Dąbrowie Górniczej trwa generalny remont ulicy Kazimierzowskiej, gdzie w kwietniu br. w tragicznym wypadku zginął poseł Łukasz Litewka. Krzyż został zabezpieczony i wróci w to miejsce po zakończeniu inwestycji.

Przebudowa ulicy Kazimierzowskiej w Dąbrowie Górniczej zapowiadana była od dawna, bo nawierzchnia, z powodu rosnącej liczby wyrw i dziur, nie zapewniała już warunków odpowiednich do bezpiecznej jazdy.

22 września ulica została zamknięta dla ruchu. Wyjątkiem jest dojazd do Autoterminalu Śląsk Logistic, który odbywa się od strony Sosnowca. Takie rozwiązanie sprawiło, że w wykonawca prac skupił się obecnie na odcinku od ulicy Oddziału AK Ordona do przejazd kolejowego.

W ramach inwestycji konstrukcja drogi łączącej Dąbrowę Górniczą z Sosnowcem powstaje od nowa. Gotowa jest już stabilizacja gruntu. – Plan jest taki, by przed końcem tego roku ruch do Autoterminalu Śląsk Logistic odbywał się już od strony ulicy Oddziału AK Ordona. Wtedy też przyspieszą prace na odcinku między przejazdem kolejowym a granicą z Sosnowcem – zapowiada Zbigniew Kubik, naczelnik Wydziału Inwestycji Drogowych Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej.



FOT. UM DG

Finał prac spodziewany jest w marcu przyszłego roku

Na odcinku między przejazdem kolejowym a granicą z Sosnowcem trwają prace przygotowawcze, w tym odhumusowywanie śladu drogi pieszo rowerowej. Z tego powodu - jak informuje miasto - przydrożny krzyż upamiętniający śmierć posła Łukasza Litewki został zabezpieczony i wróci na miejsce po zakończeniu inwestycji.

Wykonawcą przebudowy 1,6 km ulicy Kazimierzowskiej jest spółka Eurovia Polska. Czas realizacji inwestycji to 8 miesięcy licząc od dnia podpisania umowy (29 lipca br.).

REKLAMA 0011609831

OBWIESZCZENIE STAROSTY ZAWIERCIAŃSKIEGO

z dnia 4.11.2026 r.

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych /Dz.U. z 2024.311 t.j. z dnia 2024.03.05/ oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego /Dz.U. z 2025.1691 t.j. z dnia 2025.12.03/ podaję do publicznej wiadomości, że w dniu 4.11.2026 r. na wniosek Prezydenta Miasta Zawiercie została wydana decyzja Starosty Zawierciańskiego nr 3/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Rozbudowa ulicy Zajazdy w Zawierciu wraz z budową miejsc parkingowych, odwodnienia, oświetlenia ulicznego, kanału technologicznego w ramach zadania inwestycyjnego: „Rozbudowa ul. Zajazdy w Zawierciu".

Działki objęte inwestycją:
Gmina Zawiercie, obręb 0012 Zawiercie: 9, 10/2, 37, 1, 29/2, 29/1
Gmina Łazy, obręb 0013 Turza: 1031, 1032.

Decyzją został zatwierdzony projekt podziału działek. Decyzją został zatwierdzony projekt zagospodarowania tereny. Decyzją został zatwierdzony projekt architektoniczno-budowlany.

Z treścią decyzji strony mogą zapoznać się w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Zawierciu, ul. Sienkiewicza 34, pokój 205, w dniach: poniedziałek - czwartek w godz. 7.30 -14.30, piątek w godz. 7.30 - 13.30.

Stronom przysługuje prawo do wniesienia odwołania od wydanej decyzji do Wojewody Śląskiego za pośrednictwem Starosty Zawierciańskiego w terminie: - 14 dni wnioskodawcy od dnia doręczenia - 14 dni pozostałym stronom od dnia doręczenia poprzez publiczne ogłoszenie. Publiczne ogłoszenie uważa się za doręczone po upływie 14 dni od daty jego ukazania się, czyli umieszczenia obwieszczenia o wydaniu decyzji na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Zawierciu, Urzędu Miejskiego w Zawierciu, Urzędu Miasta i Gminy Łazy, na stronie BIP tych urzędów oraz w prasie lokalnej..

Z upoważnienia Starosty
Naczelnik Wydziału Architektury
Marta Gala

eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA SPOTKANIE DWÓCH OSOBOWOŚCI W CENTRUM EDUKACYJNO-KONGRESOWYM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Laureat literackiej Nike rozmawiał z literacką noblistką w Gliwicach

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Co tak naprawdę mieści w sobie fraza będąca tytułem książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo”? W jaki sposób nawiązuje do powojennej rzeczywistości, świata nowych możliwości, ale też nowych tożsamości? Jak mogli czuć się ci, którzy pamiętali świat sprzed wojny, ocaleli i nagle zjawili się tam, gdzie tych wojennych śladów nie było widać?



FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Rozmowie Olgi Tokarczuk ze Zbigniewem Rokitą przysłuchiwało się kilkaset osób

O tym i wynikającej z tych sytuacji konieczności wewnętrznej przemiany, rozmawiano m.in. podczas gliwickiej promocji najnowszej książki Olgi Tokarczuk. Pisarka podkreśliła, że drugim tematem powieści jest pamięć i nauka zapominania. Aby wejść w nowy świat, trzeba zagoić w sobie stare rany. A jeśli dalej się jątrzą, przykryć tak, żeby przestały boleć. Rozmowę z noblistką poprowadził Gliwiczanin i pisarz Zbigniew Rokita, laureat literackiej Nagrody Nike w roku 2021 za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. Spotkanie odbyło się 26 października w Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej. Zorganizowali je Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach, Politechnika Śląska oraz Miasto Gliwice.

Mój terroir

Olga Tokarczuk opowiadała o swojej tożsamości. Urodziła się na krańcach północnych Dolnego Śląska, w okolicach Sulechowa, na północ od Zielonej Góry. Jej rodzice byli nauczycielami i pracowali w wiejskiej szkole, która mieściła się w dawnym pałacu niemieckiej linii Radziwiłłów.

- To już samo buduje mój terroir od początku - podkreślała pisarka.

Poproszona przez Zbigniewa Rokitę o definicję określenia, mówiła: - Terroirem nazywam miejsce, przestrzeń, w którym żyje człowiek i cały zespół relacji, jakie z nim nawiązuje. To bardzo skomplikowany system okoliczności w którym żyjemy, dojrzewamy, stajemy się tym, kim jesteśmy - mówiła.

Wspominała też o różnorodności mieszkańców wioski i swojej „mitologizacji tej krainy”. Początek lat 90., kiedy zamieszkała w Kotlinie Kłodzkiej, był dla niej momentem zakorzenienia się w dolnośląskości, coraz bardziej świadomego przeżywania historii tego miejsca, wielopoziomowego bogactwa i zróżnicowania przestrzeni, która ją otaczała. Możliwość opisania tego po polsku była dla niej, jako pisarki, „darem od losu”.

Chociaż nowa książka noblistki koncentruje się na terenach Dolnego Śląska, w książce można także znaleźć fragment dotyczący... Gliwic: „Jechał też z nami pewien znany tenor, którego proszono, gdy pociąg zwalniał, by zaśpiewał. I ten stawał na odkrytej platformie i śpiewał arię. Niestety, potem zaziębił się i zupełnie stracił głos. Wysiadł na Górnym Śląsku, gdzieś w Gliwicach, skądinąd wiemy, że tam, dokąd dotarł, odzyskał głos i śpiewał odtąd pod innym niebem”.

Warto też pamiętać, że - mimo różnic terytorialnych doświadczenia bohaterów opisywanych w książce Tokarczuk nie brzmią obco w Gliwicach - sporo tu bowiem potomków powojennych repatriantów ze wschodnich części Polski.

Metafizyczno-tożsamościowa historia pewnego zdjęcia

Podczas rozmowy Zbigniew Rokita nawiązał też do wcześniejszych książek pisarki i związanych z nimi metafizycznych okoliczności. Zdradził obecnym, że Olga Tokarczuk w swoim domu na kominku trzyma niezwykłe zdjęcie - jest na niej starsza para w otoczeniu rodziny, sfotografowana w kuchni jej domu. Widać tam też osoby w mundurach Wehrmachtu. Pisarka zapytana kim są, mówi, że to sąsiedzi sprzed wojny.

- To są moi krewni w tym terroirze, w którym jestem. Ludzie, którzy zbudowali dom, w którym mieszkam - mówiła.

Historia pojawienia się w jej domu tego zdjęcia ma ścisły związek z jej książką. Kiedy przed laty w Niemczech ukazała się powieść „Dom dzienny, dom nocny”, pisarka na spotkaniu z czytelnikami zwróciła uwagę na starszą parę. Para pojawiała się praktycznie na każdym spotkaniu z autorką. Od Düsseldorfu, przez Drezno, aż do Kolonii. Zawsze siadali w pierwszym rzędzie i kiedy pisarka opowiadała o swojej książce, zaczynali płakać. Kiedy zaciekawiona nawiązała z nimi kontakt, okazało się, że odkryli, iż ich dziadkowie zbudowali dom, w którym zamieszkała pisarka. I tu pojawia się akcent metafizyczny. W „Domu dziennym, domu nocnym” występuje postać Marty, starszej kobiety, która mieszka nieopodal domu narratorki. Chodzi w starym swetrze o porozciąganych dziurkach, ma fryzurę z warkoczykami. Podczas pisania Olga Tokarczuk czuła, że chociaż to wymyślona postać, jest jednak bardzo autonomiczna.

- To nie jest zawsze tak, że autor stwarza postać i potem ją prowadzi; są takie, które wyłamują się spod tego reżimu. Właśnie taka jest Marta - opowiadała autorka.

Opisana tak charakterystycznie, że wiele kobiet z rodzinnej wsi pisarki twierdziło, że to one są pierwowzorem postaci. Tymczasem, kiedy pisarkę odwiedzili potomkowie rodziny, która zbudowała jej dom i pokazywali rodzinne zdjęcia, zobaczyła na nich kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak Marta z jej powieści. Ten sam sweter, fryzura. Siedziała na tle drzwi od stodoły.

- O mało nie zemdlałam i ze ściśniętym gardłem zapytałam, kto to jest. Usłyszałam: „To jest Marta” - opowiadała na spotkaniu Olga Tokarczuk.

Grzyb na ścianie, powojenne plakaty i symbolika kart tarota

Przy okazji nowej książki rozmawiano także o nietypowych bohaterach, którzy się w niej pojawiają, a wśród nich mądra koza, krowy płaczki, wielkopolskie gęsi, mrówki, lisy, kruki i... grzyb na ścianie.

- Czyż nie są to podmioty, które wpływają na ludzkie życie? Czy grzyb na ścianie nie zmienia naszego życia, ponieważ zaczynamy chorować na reumatyzm? To istoty podmiotowe. Dziwi mnie, że ich tak długo nie zauważano, że nie pozwalano im odegrać tej swojej roli sprawczej - mówiła noblistka.

Zbigniew Rokita zwrócił również uwagę na okładkę, która nawiązuje do powojennych plakatów, a szczególnie na psa. I, jak się okazuje, jego znaczenie można odczytać symbolicznie, poprzez nawiązanie do kart tarota. W książce pojawia się sporo fragmentów z udziałem czworonogów.

„Świata jest za dużo, żeby pomieścić go w małej ludzkiej głowie. A gdziekolwiek się rozejrzysz, on boli. I zwykłemu człowiekowi trudno to pojąć. Może świat był stworzony dla silniejszych istot, dla aniołów, dla psów” - pisze Olga Tokarczuk.

Noblistka stwierdziła, że jej zdaniem nie da się opowiedzieć historii ewolucyjnej bez zwierząt, a tymi najbliższymi, będącymi częścią ludzkiego terroiru są właśnie pies i kot. Pies według niej jest wsparciem emocjonalnym, stróżem i nie da się opowiedzieć kultury człowieka bez psów, a w ludzkim DNA jest zapisana bliskość z tymi zwierzętami.

Czy to naprawdę ostatnia książka? Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż

Chociaż pisarka już wcześniej publicznie składała deklaracje, że to jej ostatnia książka, Zbigniew Rokita niejako prowokacyjnie zwrócił uwagę: - Jako czytelnicy i czytelniczki mamy oczywiście nadzieję, że będzie zupełnie inaczej. Leo Messi również kończył karierę w reprezentacji, a później wracał - mówił Zbigniew Rokita.

Noblistka z kolei stwierdziła, że nie ma w niej „łatwości pisania”. Podczas tworzenia często wprowadza poprawki, pisze jedną scenę kilka razy, a nawet gubi zapisane pliki. Nie umie żyć jednak bez pisania, na pewno go nie porzuci. Jednocześnie nie będą to książki takiego formatu jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”.

- Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż - żartowała.

Rozmawiano także o magii w życiu i ulubionych pisarzach Olgi Tokarczuk (m.in. Bruno Schulz). Odpowiadając na pytania od czytelników, pisarka mówiła też o książce, którą chciałaby przeczytać - książce dającej nadzieję na lepszy świat, wizjonerskiej. I tu jako autora, którego by „ożywiła” do jej napisania, wymieniła Philipa K. Dicka. Na koniec spotkania zwróciła uwagę na tzw. syndrom Pollyanny. Nazwa pochodzi od bohaterki powieści Pollyanna Eleanor H. Porter, której ojciec wpoił „zabawę w radość” - polegającą na odnajdywaniu dobrych stron w każdej, nawet najgorszej sytuacji.

- Pamiętajcie o tym - zwróciła się do widowni.

eprasa.pl 408c2d915d


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Architekci z Częstochowy z prestiżową nagrodą. Niezwykły dom w Olsztynie Jurajskim został doceniony. Należą się wielkie gratulacje!

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

„Dom między drzewami", zaprojektowany przez częstochowską Grupę Verso, zdobył nagrodę w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego 2026. Pracownia, która opracowała również koncepcję przebudowy placu Biegańskiego, została doceniona za dom wkomponowany w jurajski krajobraz.


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Częstochowska Grupa Verso znalazła się w gronie laureatów 32. edycji konkursu Architektura Roku Województwa Śląskiego. Nagrodę w kategorii Dom Jednorodzinny otrzymał projekt „Dom między drzewami", zrealizowany w 2024 roku w Olsztynie koło Częstochowy.

Wyniki ogłoszono 23 października podczas uroczystej gali w Muzeum Śląskim w Katowicach. Konkurs organizowany przez katowicki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich należy do najważniejszych regionalnych wyróżnień w dziedzinie architektury.

Dom, który zachwycił jury

Nagrodzony budynek ma 231,8 metra kw. powierzchni użytkowej i powstał na działce o powierzchni 2238 metrów kw. Projektanci postawili na rozwiązania pozwalające zachować istniejący drzewostan oraz połączyć wnętrza domu z otaczającym go ogrodem.

Charakterystycznym elementem budynku jest rozległy, drewniany dach z szerokimi okapami osłaniającymi tarasy. Duże przeszklenia zapewniają widok na zieleń, a przemyślany układ pomieszczeń sprawia, że ogród staje się naturalnym przedłużeniem przestrzeni mieszkalnej. Jury konkursu wysoko oceniło zarówno formę domu, jak i sposób jego usytuowania na działce.

„Skala i forma budynku znakomicie wpisują się w przestrzenny i kulturowy kontekst Olsztyna Jurajskiego. Obiekt stanowi wręcz podręcznikowy przykład współczesnego domu jednorodzinnego dla polskiej klasy średniej" - czytamy w uzasadnieniu nagrody.

Jurorzy zwrócili również uwagę na zachowanie starodrzewu, proporcje poszczególnych części działki oraz połączenie przestrzeni mieszkalnej z ogrodem. Jury podkreśliło, że najnowsza realizacja grupy Verso to ważny głos w dyskusji nad konceptem „Nowego Domu Polskiego".

- To dla nas ogromne wyróżnienie i zaszczyt, że otrzymaliśmy nagrodę w tak prestiżowym konkursie. Dziękuję całemu zespołowi Grupy Verso, który stoi za tym projektem. Dziękujemy również inwestorowi, który konsekwentnie realizował ten projekt. Świetnie nam się współpracowało - mówi Jakub Cieślik, współzałożyciel Grupy Verso.

Pracownia działa od 2013 roku

Grupę Verso założyli w 2013 roku dwaj architekci - Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł. Pierwszy jest obecnie wiceprezesem, a drugi prezesem zarządu spółki Grupa Verso Deltoid. Siedziba pracowni mieści się przy alei Wolności 27 w Częstochowie. Autorami nagrodzonego projektu są Jakub Cieślik, Kamil Cierpioł, Michał Wręczycki i Marta Wróż.

Pracownia zajmuje się projektowaniem budynków mieszkalnych, usługowych i przemysłowych, a także opracowywaniem koncepcji urbanistycznych.

W Częstochowie zaprojektowała m.in. Osiedle Kwadraty przy ul. Zakopiańskiej, które zostało zrealizowane w 2022 roku. W jej portfolio znajdują się również projekty osiedli Forma Futura, Apartamenty Łowicka i Akcenty.

Grupa Verso jest także autorem koncepcji przebudowy placu Biegańskiego, jednej z najważniejszych planowanych inwestycji w centrum Częstochowy. Pracownia została zaangażowana w przygotowanie zmian w 2023 roku, a rok później przedstawiła dwa warianty zagospodarowania placu, poddane następnie konsultacjom społecznym.

Architekci opracowali również program funkcjonalno-użytkowy, będący podstawą przetargu na realizację inwestycji. Przebudowa, której wartość wynosi około 32,3 mln zł, ma przynieść m.in. więcej zieleni, nowe fontanny i ograniczenie betonowych nawierzchni. Zakończenie prac planowane jest na 2028 rok.

Poza Częstochową pracownia zaprojektowała m.in. dom w Kuźnicy Kiedrzyńskiej, zrealizowany w 2017 roku. Podobnie jak w nagrodzonym obecnie budynku w Olsztynie, architekci postawili tam na połączenie nowoczesnej architektury z otaczającą ją przyrodą.

Nie jest to pierwsza nagroda

Grupa Verso była już wcześniej doceniana w konkursach architektonicznych. W 2019 roku zdobyła nagrodę główną oraz wyróżnienie w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego, również w kategorii domów jednorodzinnych.

Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł zostali ponadto wyróżnieni w międzynarodowym konkursie Europe 40 Under 40, promującym młodych europejskich architektów i projektantów. Również sam „Dom między drzewami" zwrócił uwagę środowiska architektonicznego jeszcze przed tegorocznym konkursem. Projekt został wybrany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich do reprezentowania Polski na wystawie V4+Central European Family Houses 2025, prezentującej współczesną architekturę domów jednorodzinnych Europy Środkowej.

Kto jeszcze został nagrodzony?

Tegoroczna edycja konkursu była już 32. w jego historii. Jury, w którym zasiedli architekci Andrzej Duda, Katarzyna Furgalińska, Marcin Brataniec, Maciej Grychowski i Piotr Tokarski, oceniało realizacje ukończone do końca 2025 roku. W kategorii Dom Jednorodzinny przyznano dwie równorzędne nagrody. Oprócz częstochowskiej Grupy Verso otrzymała ją pracownia Dyrda Fikus Architekci za dom w Gliwicach.

Grand Prix konkursu przypadło pracowni SLAS Architekci za Akademicką Strefę Sztuki Scenicznej w Katowicach. Ten sam projekt zdobył nagrodę w kategorii obiektów użyteczności publicznej.

eprasa.pl 408c2d915d

HISTORIA JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF DROGOWYCH ZDARZYŁA SIĘ 48 LAT TEMU W NASZYM REGIONIE

W Wilczym Jarze dwa autobusy spadły z wysokości 18 metrów. Zginęło 30 osób

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

W sobotę, 15 listopada, minie dokładnie 48 lat od tragedii w Żywcu - Oczkowie. Była to największa katastrofa drogowa w naszym regionie. Zginęło w niej 30 osób, a dziewięć zostało rannych. Pamięć o niej jest wciąż żywa.

To także druga pod względem liczby ofiar (po katastrofie autobusu pod Gdańskiem w 1994) katastrofa drogowa w powojennej historii Polski, a największa w naszym regionie.



FOT. ARC

Dwa autobusy przewożące górników spadły do Jeziora Żywieckiego

Godzina 4.50

Był 15 listopada 1978 roku. Bardzo wczesny ranek. Ciemno i zimno, kilka stopni poniżej zera.

W stronę mostu w Wilczym Jarze podążały, jak każdego dnia, autobusy wypełnione górnikami z Żywiecczyzny, jadącymi do pracy w śląskich kopalniach. Sunęły stromymi, krętymi drogami.

Dwoma z nich - autosanami H9-03 o numerach rejestracyjnych BBA 020E oraz KX 5579 - podróżowali pracownicy KWK Brzeszcze, KWK Mysłowice oraz lędzińskiej KWK Ziemowit.

Tuż po godz. 4.50 autosany najpierw jeden, a zaraz później następny wpadły w poślizg, przerwały metalowe barierki, po czym spadły z wysokości 18 metrów z mostu do Jeziora Żywieckiego. Chwilę potem przejmującą ciszę przerwały odgłosy wody wlewającej się do zniszczonych autobusów i przerażone głosy tych, którzy widzieli wypadek i zaczęli wzywać pomocy.

Cisza i ciemność

Kazimierz Semik był wówczas wicenaczelnikiem miasta. Właśnie wybierał się służbowo do Krakowa, kiedy dotarła do niego wiadomość o wypadku w Wilczym Jarze.

- Na dworcu dowiedziałem się, co się stało i kazałem się zawieźć na miejsce - opowiadał jakiś czas temu reporterowi DZ Kazimierz Semik. – Nim zszedłem na dół, gdzie leżały autobusy, dwa razy się wywróciłem - tak było wszędzie ślisko. Było minus pięć stopni.

Czesław Pruski, zasłużony i wieloletni komendant straży pożarnej na Żywiecczyźnie, pułkownik pożarnictwa w stanie spoczynku, jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii ratownictwa oraz ochrony przeciwpożarowej w tym regionie, o tragedii dowiedział się tuż po piątej.

- Mieszkałem obok szpitala. Nim dojechał do mnie mój kierowca, już byłem ubrany. Jeździłem do każdego pożaru, więc w przedpokoju wisiały ubrania bojowe. Wskoczyłem w saperki, wciągnąłem gacie, żona podała mi zieloną kurtkę. Kiedy zszedłem na dół, powiedział: „Komendancie - Wilczy Jar". Odpowiedziałem: „No to jedziemy". Ale jak on jechał tą wołgą! Ile fabryka dała! Przez żywiecki rynek przejechał na dwóch kołach -opowiadał przed laty DZ podpułkownik, a wówczas kapitan Pruski. I dodawał: - Podczas jazdy układałem w głowie, co robić, jak wydawać poszczególne dyspozycje. Kiedy dojechaliśmy, było niesamowicie ciemno i cicho. Wyszedłem z auta. Widzę, że bariera wyrwana. Kręcą się ludzie z innych autobusów.

Najtrudniejsza chwila

Najpierw górnicy, a później strażacy wyciągnęli ciała pasażerów ze zniszczonych autobusów. Były układane na brzegu, identyfikowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i odwożone do prosektorium.

- Wszedłem do tego autobusu. Miał powyrywane blachy, więc po takich ożebrowaniach dostałem się do środka. A tam było inferno. Istne piekło. Czarno i woda chlupała, jak w jakiejś sztolni. Byłem przerażony - opowiadał Czesław Pruski.

Zginęło 27 górników, wdowa po zmarłym dwa tygodnie wcześniej w wypadku drogowym górniku kopalni Brzeszcze oraz dwóch kierowców.

Kazimierz Semik wspominał, że pojawiła się nieścisłość co do liczby ofiar katastrofy.

- Pamiętam, że Czesław Pruski powiedział do nieżyjącego dziś wicewojewody Antoniego Kobieli, że wszystkie zwłoki zostały wydobyte. Obok niego stał prokurator. Stwierdził, że ciał jest nie 30, a 31. Zapanowała konsternacja. Wojewoda Kobiela powiedział do mnie: „Chłopcze, wsiadaj do samochodu, jedź do prosektorium i policz zwłoki". Tak też zrobiłem. Dla mnie to była najtrudniejsza chwila, bo wśród zabitych były dwie osoby, które bardzo blisko znałem z PKS-u, czyli Józefa Adamka i Bolesława Zonia. W prosektorium okazało się, że zwłok jest 30, a to jedno ciało to była kobieta, która zmarła tej nocy. To, co zobaczyłem w prosektorium, to był koszmar. Przypomniały mi się filmy z Oświęcimia. Zabici leżeli jeden na drugim, bo nie było miejsca - opowiadał Semik.

Przyczyny wypadku

W oficjalnym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w oświadczeniu, pod którym podpisał się prokurator prokuratury wojewódzkiej w Bielsku-Białej, czytamy: „[...] Przyczyną katastrof drogowych było niezachowanie przez kierowców prędkości bezpiecznej (poniżej 30 km/godz.) w chwili wjazdu na most i właściwej techniki jazdy, [...] co miało miejsce w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W nocy temperatura spadła do minus 6 st. Celsjusza. Świadkowie mówili, że na drogach w pobliżu zbiorników wodnych tworzyły się białe osady zamarzniętych kropel rosy".

Historyk Paweł Zyzak, autor książki „Tajemnica Wilczego Jaru", uważa jednak, że śledztwo było prowadzone tak, by niczego nie wyjaśnić.

- Śledztwo milicyjne i prokuratorskie poprowadzono tak, by za wszelką cenę udowodnić, iż przyczyną katastrofy była oblodzona jezdnia. Winą obarczono dwóch kierowców autobusów - Józefa Adamka i Bolesława Zonia. Nie wzięto pod uwagę żadnych innych wersji. Akta sprawy dopasowywano do wersji ustalonej w gabinetach władzy - mówił dziennikowi.pl Paweł Zyzak.

Pamięć o tragedii

Tragedię w Wilczym Jarze upamiętnia tablica, postawiona tuż przy moście. Alfabetyczną listę zabitych otwierają i zamykają kierowcy: prowadzący pierwszy autobus Józef Adamek – ojciec znanego boksera Tomasza Adamka i drugi pojazd – Bolesław Zoń. Trzy najmłodsze ofiary miały po 18 lat, najstarsza 48.



FOT. ARC

Z obu pojazdów niewiele zostało



FOT. ARC

Akcja ratunkowa trwała wiele godzin



FOT. ARC

Most w Żywcu Oczkowie, gdzie doszło do tragedii

eprasa.pl 408c2d915d

Piątek
13.11.2026
WYD. 6
Częstochowa

DZIENNIK ZACHODNI
NT
nasz tygodnik
www.naszemiasto.pl
NR 46

ŻARKI

Zawołani po imieniu mają swoją tablicę pamiątkową

W Żarkach uczczono pamięć czterech mężczyzn, którzy zginęli, bo chcieli pomóc **str. 2**



INSTYTUT PILECKIEGO

CZĘSTOCHOWA

Więcej pieniędzy dla strażników miejskich

Częstochowa chce wzmocnić bezpieczeństwo. Reakcja po tragedii w Krakowie **str. 3**



DAWID WYGAS

CZĘSTOCHOWA

18-letni kierowca odpowie za śmierć pasażerki.
Akt oskarżenia trafił do sądu **str. 2**

CZĘSTOCHOWA, OLSZTYN

„Dom między drzewami" zdobył uznanie jury
za idealne wkomponowanie w jurajski pejzaż **str. 5**

CZĘSTOCHOWA

Dworzec PKP nie doczekał perłowego jubileuszu.
Wspominamy byłą wizytówkę miasta **str. 7**



DAWID WYGAS

eprasa.pl 408c2d915d

SZYBKIE NEWSY

CZĘSTOCHOWA

Odpowie za śmierć pasażerki

Do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko 18-letniemu Antoniemu O., który 30 grudnia 2025 r. doprowadził do wypadku śmiertelnego. Tego dnia około godziny 20.30 Antoni O. jechał volkswagenem passatem ulicą Warszawską. Jego trzy pasażerki były w wieku od 15 do 17 lat.
- Zjeżdżając z ronda, kierujący nie włączył kierunkowskazu, co spowodowało, że policyjny patrol podjął próbę zatrzymania pojazdu do kontroli. Antoni O. zlekceważył jednak sygnały do zatrzymania, wyłączył światła i pojechał w kierunku ulicy Lourdyjskiej - informuje prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.
Według ustaleń śledztwa kierowca nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, stracił panowanie nad samochodem i uderzył w rury ciepłownicze.
- W wyniku wypadku 17-letnia pasażerka odniosła ciężkie obrażenia w postaci urazu głowy i klatki piersiowej, na skutek których zmarła w szpitalu 14 stycznia br. - podaje prokurator Tomasz Ozimek.
Śledczy ustalili również, że Antoni O. nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami.
W trakcie postępowania zabezpieczono opinie biegłych. Ekspert z zakresu stanu technicznego pojazdów stwierdził, że samochód był sprawny, a jego stan techniczny nie miał wpływu na zaistnienie wypadku.
- Biegły ds. rekonstrukcji wypadków drogowych uznał, że Antoni O. naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym, nie zachowując szczególnej ostrożności oraz prowadząc pojazd z niebezpieczną prędkością i bez włączonych świateł - wskazuje rzecznik prokuratury.
W toku śledztwa prokurator przedstawił Antoniemu O. zarzut spowodowania śmiertelnego wypadku drogowego.
- Przesłuchany przez prokuratora Antoni O. przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa i złożył wyjaśnienia, które są zgodne z ustaleniami śledztwa - podkreśla prokurator Tomasz Ozimek.
Za zarzucany mu czyn grozi kara od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. O jego dalszym losie zdecyduje sąd.
Katarzyna Stacherczak



KMP CZĘSTOCHOWA

Bracia Kurdzielowie, Józef Królik i Kazimierz Bernacki - zawołani po imieniu

Dawid Wygas
Żarki

W poniedziałek, 9 listopada, Instytut Pileckiego z lokalnymi władzami upamiętnił w Żarkach Stanisława i Jana Kurdzielów, Józefa Królika oraz Kazimierza Bernackiego.



INSTYTUT PILECKIEGO

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Żarkach to 42. uroczystość w ramach ogólnopolskiego programu „Zawołani po imieniu"



INSTYTUT PILECKIEGO

Lista „Zawołanych" zawiera w tej chwili 107 nazwisk

We wrześniu 1942 roku na terenach dzisiejszego powiatu myszkowskiego trwał terror okupanta. W Żarkach żyło wówczas około trzech tysięcy Żydów. Niemcy rozpoczęli wywózki do obozów zagłady z pobliskiej Pilicy oraz z Częstochowy. Strach przed śmiercią skłonił dwie nieznane z imienia żydowskie kobiety - w wieku około 20 lat - do desperackiej próby ucieczki.

O pomoc w przekroczeniu granicy z III Rzeszą (przebiegającej w sąsiednim Myszkowie) poprosiły Stanisława Kurdziela. W plan włączyli się również jego brat Jan oraz Józef Królik i Kazimierz Bernacki. Wieczorem 22 września uciekinierki wyruszyły na rowerach w towarzystwie braci Kurdzielów. W Jaworzniku natknęli się na patrol niemieckich żandarmów.

Rowery wymagały specjalnych zezwoleń, co wzbudziło podejrzenia Niemców. Bracia zostali zatrzymani, kobiety początkowo puszczono wolno. Prawda wyszła na jaw dopiero po przeszukaniu bagaży Polaków na posterunku. Niemcy ruszyli w pościg. W tym czasie uciekinierki zdążyły spotkać wracających z nocnej zmiany w myszkowskiej fabryce Królika i Bernackiego. Niestety, cała czwórka wpadła w ręce niemieckich pograniczników.

Kobiety oraz pomagający im Królik i Bernacki zostali przekazani żareckiej żandarmerii. Zamordowano ich strzałami w głowę pod murem miejscowego cmentarza. Egzekucji dokonał prawdopodobnie żandarm Julius Schubert, którego później, jeszcze w trakcie wojny, zlikwidował oddział Armii Krajowej.

Podczas poniedziałkowych uroczystości głos zabrała Danuta Zielińska, bratanica zamordowanego Kazimierza Bernackiego.

- Witam wszystkich zebranych w imieniu swoim, jak również rodzin zamordowanych przez Niemców: mojego wuja Kazimierza Bernackiego, Józefa Królika oraz braci Kurdzielów. To dzięki Instytutowi ta piękna, a zarazem smutna uroczystość się odbywa. Pamięć o zbrodni niemieckiej na narodzie polskim nie zostanie zapomniana. Po wojnie mało się mówiło na ten temat. Zginęli, bo chcieli przeprowadzić przez granicę dwie Żydówki - wspominała krewna bohatera.

W archiwach zachowały się wstrząsające zeznania z 1975 roku, złożone przez Franciszkę Szczepańską, siostrę Józefa Królika.

- Dnia następnego dowiedziałam się wczesnym rankiem od gospodarza Ludwika Jędrzejkiewicza z Żarek, że żandarm Schubert polecił mu zabrać z pola zastrzelonych. Udał się na miejsce i zobaczył zwłoki Józefa Królika, Kazimierza Bernackiego i nieznanych młodych kobiet. Wszyscy mieli ślady strzału w głowę.

Niemieckie „prawo" było bezwzględne. Od 15 października 1941 roku za opuszczenie getta groziła kara śmierci. Taka sama kara dotyczyła Polaków, którzy Żydom pomagali.

Los braci Kurdzielów przypieczętował niemiecki sąd specjalny. Zostali osadzeni w więzieniu w Częstochowie. 10 grudnia 1942 roku skazano ich na śmierć za „świadomą pomoc w ucieczce z wyznaczonej dzielnicy". Wyrok wykonano wczesnym rankiem 2 kwietnia 1943 roku. Ciała braci spoczęły w bezimiennej mogile, prawdopodobnie na cmentarzu w podczęstochowskim Olsztynie.

O heroizmie ratujących mówił w Żarkach dyrektor Instytutu Pileckiego, Karol Madaj. Zwrócił uwagę na detale, które uciekinierki zabrały z getta w swoją ostatnią podróż.

- One zabierają ze sobą to, co mają najcenniejszego. Według relacji to jest żydowska Biblia, modlitewnik, według innych - dokument tożsamości. To było to, co chciały z getta wynieść. Polacy uszanowali ich tożsamość, spakowali ten modlitewnik do bagażu. Zaryzykowali wszystko. Sprzeciwili się kłamliwemu prawu, według którego ludzie dzielili się na nadludzi i podludzi - tłumaczył dyrektor Madaj.

Zwieńczeniem poniedziałkowych uroczystości w Żarkach była msza święta i odsłonięcie pamiątkowej tablicy na skwerze przed cmentarzem parafialnym. Wydarzenie oficjalnie otworzył Marcin Urbanek, kierownik działu upamiętnień Instytutu Pileckiego.

- Spotykamy się, by upamiętnić Stanisława i Jana Kurdzielów, Józefa Królika i Kazimierza Bernackiego oraz dwie kobiety pochodzenia żydowskiego. Wołamy ich po imieniu, aby przywrócić ich pamięć nie tylko lokalnej społeczności, ale też by oddać należne im miejsce w naszej historii - podkreślał Urbanek.

Dzięki staraniom rodzin i badaczy, bracia Kurdzielowie zostali pośmiertnie uhonorowani tytułami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Pamiątkowy kamień w Żarkach sprawia, że lista uhonorowanych przez Instytut Pileckiego „Zawołanych" liczy w skali całego kraju już 107 osób.

NT nasz tygodnik
SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Piotr Ciastek;** Dziennikarz: **Katarzyna Gwara;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 408c2d915d

Po tragedii w Krakowie, Częstochowa zwiększa środki bezpieczeństwa. Będą podwyżki dla strażników miejskich

Piotr Ciastek
Częstochowa

Dodatkowe pieniądze na radiowozy, monitoring i wyposażenie służb oraz podwyżki wynagrodzeń. To zapowiedzi Łukasza Pabisia pełniącego obowiązki prezydenta Częstochowy.

W poniedziałek w siedzibie Straży Miejskiej w Częstochowie zwołano zebranie w związku z tragicznymi wydarzeniami w Krakowie w sobotę, 7 listopada, gdzie uzbrojony napastnik wjechał na rynek główny i otworzył ogień do przypadkowych osób. Zginęło sześć osób, a 15 zostało rannych. Sprawca, postrzelony podczas policyjnej interwencji, zmarł w poniedziałek w szpitalu.

W odprawie uczestniczyli przedstawiciele władz miasta oraz służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Po spotkaniu odbyła się konferencja prasowa z udziałem Łukasza Pabisia, podinsp. Rafała Drewniaka, I zastępcy komendanta miejskiego policji, oraz Artura Hołubiczki, komendanta Straży Miejskiej.

Łukasz Pabiś zapewnił, że przeprowadzona analiza zagrożeń nie wskazuje na zwiększone niebezpieczeństwo w Częstochowie. Mimo to podjęto decyzję o wzmocnieniu zabezpieczeń podczas obchodów Święta Niepodległości.

Podczas tej konferencji Łukasz Pabiś przedstawił również decyzje dotyczące finansowania służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Jeszcze w tym roku częstochowska policja ma otrzymać 250 tys. zł na zakup dodatkowych radiowozów. Kolejne pieniądze zaplanowano na przyszły rok. W pierwotnym projekcie budżetu miasta na 2027 rok zabezpieczono 500 tys. zł na poprawę bezpieczeństwa. Po sobotnich wydarzeniach w Krakowie Łukasz Pabiś zdecydował jednak o podwojeniu tej kwoty.



DAWID WYGAS

Podczas konferencji prasowej padły ważne deklaracje ze strony władz miasta

– Podjąłem decyzję, że w autopoprawce do projektu budżetu zwiększę tę kwotę do miliona złotych. W 2027 roku kolejne 250 tys. zł przeznaczymy na zakup radiowozów dla policji. Pozostałe 750 tys. zł zostanie oddane do dyspozycji Wydziału Zarządzania Kryzysowego oraz komendanta Straży Miejskiej – zapowiedział.

Pieniądze mają zostać wykorzystane przede wszystkim na rozwój monitoringu miejskiego, zakup wyposażenia ochronnego i sprzętu dla funkcjonariuszy. Komendant Straży Miejskiej oraz przedstawiciele wydziału odpowiedzialnego za zarządzanie kryzysowe otrzymali polecenie przygotowania szczegółowego zestawienia najpilniejszych potrzeb.

Komendant Artur Hołubiczko przyznał, że częstochowska Straż Miejska ma spore potrzeby sprzętowe. Szczególnie istotne jest wyposażenie, które bezpośrednio wpływa na bezpieczeństwo funkcjonariuszy.

– Myślę już o tym, żeby poprawić środki ochrony poszczególnych strażników. Mamy tutaj sporo do zrobienia. Kiedy rozpoczęła się wojna w Ukrainie, przekazaliśmy nieodpłatnie ponad 30 kamizelek kuloodpornych ukraińskiej armii. Taka była wtedy potrzeba. Teraz dobrze byłoby zakupić nowy sprzęt, łącznie z lepszymi, bardziej nowoczesnymi środkami przymusu bezpośredniego – mówił komendant.

Wśród planowanych zakupów mogą znaleźć się również defibrylatory AED. Jak wyjaśnił Hołubiczko, niemal wszyscy częstochowscy strażnicy mają przeszkolenie z udzielania pierwszej pomocy, a część posiada również uprawnienia do udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy.

– Od 18 listopada rozpoczynamy kolejne szkolenie dla 11 osób. Myślę więc również o zakupie defibrylatorów, których obecnie nie mamy, a które mogą okazać się bardzo potrzebne – powiedział.

Kolejna zapowiedź Łukasza Pabisia dotyczy wynagrodzeń strażników miejskich. W pierwotnym projekcie budżetu na 2027 rok przewidziano środki na podwyżki w wysokości 500 zł na etat. Kwota ta też ma zostać podwojona.

– Po sobotnich wydarzeniach, rozmowach z pracownikami Straży Miejskiej, a także w uznaniu ich bohaterskiej postawy podjąłem decyzję o zwiększeniu środków. Od stycznia przyszłego roku funkcjonariusze Straży Miejskiej będą mogli liczyć na podwyżki w wysokości 1000 zł na etat – zapowiedział Pabiś.

REKLAMA 0011611672



eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA SPOTKANIE DWÓCH OSOBOWOŚCI W CENTRUM EDUKACYJNO-KONGRESOWYM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Laureat literackiej Nike rozmawiał z literacką noblistką

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Co tak naprawdę mieści w sobie fraza będąca tytułem książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo”? W jaki sposób nawiązuje do powojennej rzeczywistości, świata nowych możliwości, ale też nowych tożsamości? Jak mogli czuć się ci, którzy pamiętali świat sprzed wojny, ocaleli i nagle zjawili się tam, gdzie tych wojennych śladów nie było widać?



FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Rozmowie Olgi Tokarczuk ze Zbigniewem Rokitą przysłuchiwało się kilkaset osób

O tym i wynikającej z tych sytuacji konieczności wewnętrznej przemiany, rozmawiano m.in. podczas gliwickiej promocji najnowszej książki Olgi Tokarczuk. Pisarka podkreśliła, że drugim tematem powieści jest pamięć i nauka zapominania. Aby wejść w nowy świat, trzeba zagoić w sobie stare rany. A jeśli dalej się jątrzą, przykryć tak, żeby przestały boleć. Rozmowę z noblistką poprowadził Gliwiczanin i pisarz Zbigniew Rokita, laureat literackiej Nagrody Nike w roku 2021 za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. Spotkanie odbyło się 26 października w Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej. Zorganizowali je Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach, Politechnika Śląska oraz Miasto Gliwice.

Mój terroir

Olga Tokarczuk opowiadała o swojej tożsamości. Urodziła się na krańcach północnych Dolnego Śląska, w okolicach Sulechowa, na północ od Zielonej Góry. Jej rodzice byli nauczycielami i pracowali w wiejskiej szkole, która mieściła się w dawnym pałacu niemieckiej linii Radziwiłłów.

- To już samo buduje mój terroir od początku - podkreślała pisarka.

Poproszona przez Zbigniewa Rokitę o definicję określenia, mówiła: - Terroirem nazywam miejsce, przestrzeń, w którym żyje człowiek i cały zespół relacji, jakie z nim nawiązuje. To bardzo skomplikowany system okoliczności w którym żyjemy, dojrzewamy, stajemy się tym, kim jesteśmy - mówiła.

Wspominała też o różnorodności mieszkańców wioski i swojej „mitologizacji tej krainy”. Początek lat 90., kiedy zamieszkała w Kotlinie Kłodzkiej, był dla niej momentem zakorzenienia się w dolnośląskości, coraz bardziej świadomego przeżywania historii tego miejsca, wielopoziomowego bogactwa i zróżnicowania przestrzeni, która ją otaczała. Możliwość opisania tego po polsku była dla niej, jako pisarki, „darem od losu”.

Chociaż nowa książka noblistki koncentruje się na terenach Dolnego Śląska, w książce można także znaleźć fragment dotyczący... Gliwic: „Jechał też z nami pewien znany tenor, którego proszono, gdy pociąg zwalniał, by zaśpiewał. I ten stawał na odkrytej platformie i śpiewał arię. Niestety, potem zaziębił się i zupełnie stracił głos. Wysiadł na Górnym Śląsku, gdzieś w Gliwicach, skądinąd wiemy, że tam, dokąd dotarł, odzyskał głos i śpiewał odtąd pod innym niebem”.

Warto też pamiętać, że - mimo różnic terytorialnych doświadczenia bohaterów opisywanych w książce Tokarczuk nie brzmią obco w Gliwicach - sporo tu bowiem potomków powojennych repatriantów ze wschodnich części Polski.

Metafizyczno-tożsamościowa historia pewnego zdjęcia

Podczas rozmowy Zbigniew Rokita nawiązał też do wcześniejszych książek pisarki i związanych z nimi metafizycznych okoliczności. Zdradził obecnym, że Olga Tokarczuk w swoim domu na kominku trzyma niezwykłe zdjęcie - jest na niej starsza para w otoczeniu rodziny, sfotografowana w kuchni jej domu. Widać tam też osoby w mundurach Wehrmachtu. Pisarka zapytana kim są, mówi, że to sąsiedzi sprzed wojny.

- To są moi krewni w tym terroirze, w którym jestem. Ludzie, którzy zbudowali dom, w którym mieszkam - mówiła.

Historia pojawienia się w jej domu tego zdjęcia ma ścisły związek z jej książką. Kiedy przed laty w Niemczech ukazała się powieść „Dom dzienny, dom nocny”, pisarka na spotkaniu z czytelnikami zwróciła uwagę na starszą parę. Para pojawiała się praktycznie na każdym spotkaniu z autorką. Od Düsseldorfu, przez Drezno, aż do Kolonii. Zawsze siadali w pierwszym rzędzie i kiedy pisarka opowiadała o swojej książce, zaczynali płakać. Kiedy zaciekawiona nawiązała z nimi kontakt, okazało się, że odkryli, iż ich dziadkowie zbudowali dom, w którym zamieszkała pisarka. I tu pojawia się akcent metafizyczny. W „Domu dziennym, domu nocnym” występuje postać Marty, starszej kobiety, która mieszka nieopodal domu narratorki. Chodzi w starym swetrze o porozciąganych dziurkach, ma fryzurę z warkoczykami. Podczas pisania Olga Tokarczuk czuła, że chociaż to wymyślona postać, jest jednak bardzo autonomiczna.

- To nie jest zawsze tak, że autor stwarza postać i potem ją prowadzi; są takie, które wyłamują się spod tego reżimu. Właśnie taka jest Marta - opowiadała autorka.

Opisana tak charakterystycznie, że wiele kobiet z rodzinnej wsi pisarki twierdziło, że to one są pierwowzorem postaci. Tymczasem, kiedy pisarkę odwiedzili potomkowie rodziny, która zbudowała jej dom i pokazywali rodzinne zdjęcia, zobaczyła na nich kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak Marta z jej powieści. Ten sam sweter, fryzura. Siedziała na tle drzwi od stodoły.

- O mało nie zemdlałam i ze ściśniętym gardłem zapytałam, kto to jest. Usłyszałam: „To jest Marta” - opowiadała na spotkaniu Olga Tokarczuk.

Grzyb na ścianie, powojenne plakaty i symbolika kart tarota

Przy okazji nowej książki rozmawiano także o nietypowych bohaterach, którzy się w niej pojawiają, a wśród nich mądra koza, krowy płaczki, wielkopolskie gęsi, mrówki, lisy, kruki i... grzyb na ścianie.

- Czyż nie są to podmioty, które wpływają na ludzkie życie? Czy grzyb na ścianie nie zmienia naszego życia, ponieważ zaczynamy chorować na reumatyzm? To istoty podmiotowe. Dziwi mnie, że ich tak długo nie zauważano, że nie pozwalano im odegrać tej swojej roli sprawczej - mówiła noblistka.

Zbigniew Rokita zwrócił również uwagę na okładkę, która nawiązuje do powojennych plakatów, a szczególnie na psa. I, jak się okazuje, jego znaczenie można odczytać symbolicznie, poprzez nawiązanie do kart tarota. W książce pojawia się sporo fragmentów z udziałem czworonogów.

„Świata jest za dużo, żeby pomieścić go w małej ludzkiej głowie. A gdziekolwiek się rozejrzysz, on boli. I zwykłemu człowiekowi trudno to pojąć. Może świat był stworzony dla silniejszych istot, dla aniołów, dla psów” - pisze Olga Tokarczuk.

Noblistka stwierdziła, że jej zdaniem nie da się opowiedzieć historii ewolucyjnej bez zwierząt, a tymi najbliższymi, będącymi częścią ludzkiego terroiru są właśnie pies i kot. Pies według niej jest wsparciem emocjonalnym, stróżem i nie da się opowiedzieć kultury człowieka bez psów, a w ludzkim DNA jest zapisana bliskość z tymi zwierzętami.

Czy to naprawdę ostatnia książka? Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż

Chociaż pisarka już wcześniej publicznie składała deklaracje, że to jej ostatnia książka, Zbigniew Rokita niejako prowokacyjnie zwrócił uwagę: - Jako czytelnicy i czytelniczki mamy oczywiście nadzieję, że będzie zupełnie inaczej. Leo Messi również kończył karierę w reprezentacji, a później wracał - mówił Zbigniew Rokita.

Noblistka z kolei stwierdziła, że nie ma w niej „łatwości pisania”. Podczas tworzenia często wprowadza poprawki, pisze jedną scenę kilka razy, a nawet gubi zapisane pliki. Nie umie żyć jednak bez pisania, na pewno go nie porzuci. Jednocześnie nie będą to książki takiego formatu jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”.

- Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż - żartowała.

Rozmawiano także o magii w życiu i ulubionych pisarzach Olgi Tokarczuk (m.in. Bruno Schulz). Odpowiadając na pytania od czytelników, pisarka mówiła też o książce, którą chciałaby przeczytać - książce dającej nadzieję na lepszy świat, wizjonerskiej. I tu jako autora, którego by „ożywiła” do jej napisania, wymieniła Philipa K. Dicka. Na koniec spotkania zwróciła uwagę na tzw. syndrom Pollyanny. Nazwa pochodzi od bohaterki powieści Pollyanna Eleanor H. Porter, której ojciec wpoił „zabawę w radość” - polegającą na odnajdywaniu dobrych stron w każdej, nawet najgorszej sytuacji.

- Pamiętajcie o tym - zwróciła się do widowni.

eprasa.pl 408c2d915d


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Architekci z Częstochowy z prestiżową nagrodą. Niezwykły dom w Olsztynie Jurajskim został doceniony

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

„Dom między drzewami", zaprojektowany przez częstochowską Grupę Verso, zdobył nagrodę w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego 2026. Pracownia, która opracowała również koncepcję przebudowy placu Biegańskiego, została doceniona za dom wkomponowany w jurajski krajobraz.


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO


P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Częstochowska Grupa Verso znalazła się w gronie laureatów 32. edycji konkursu Architektura Roku Województwa Śląskiego. Nagrodę w kategorii Dom Jednorodzinny otrzymał projekt „Dom między drzewami", zrealizowany w 2024 roku w Olsztynie koło Częstochowy.

Wyniki ogłoszono 23 października podczas uroczystej gali w Muzeum Śląskim w Katowicach. Konkurs organizowany przez katowicki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich należy do najważniejszych regionalnych wyróżnień w dziedzinie architektury.

Dom, który zachwycił jury

Nagrodzony budynek ma 231,8 metra kw. powierzchni użytkowej i powstał na działce o powierzchni 2238 metrów kw. Projektanci postawili na rozwiązania pozwalające zachować istniejący drzewostan oraz połączyć wnętrza domu z otaczającym go ogrodem.

Charakterystycznym elementem budynku jest rozległy, drewniany dach z szerokimi okapami osłaniającymi tarasy. Duże przeszklenia zapewniają widok na zieleń, a przemyślany układ pomieszczeń sprawia, że ogród staje się naturalnym przedłużeniem przestrzeni mieszkalnej. Jury konkursu wysoko oceniło zarówno formę domu, jak i sposób jego usytuowania na działce.

„Skala i forma budynku znakomicie wpisują się w przestrzenny i kulturowy kontekst Olsztyna Jurajskiego. Obiekt stanowi wręcz podręcznikowy przykład współczesnego domu jednorodzinnego dla polskiej klasy średniej" - czytamy w uzasadnieniu nagrody.

Jurorzy zwrócili również uwagę na zachowanie starodrzewu, proporcje poszczególnych części działki oraz połączenie przestrzeni mieszkalnej z ogrodem. Jury podkreśliło, że najnowsza realizacja grupy Verso to ważny głos w dyskusji nad konceptem „Nowego Domu Polskiego".

- To dla nas ogromne wyróżnienie i zaszczyt, że otrzymaliśmy nagrodę w tak prestiżowym konkursie. Dziękuję całemu zespołowi Grupy Verso, który stoi za tym projektem. Dziękujemy również inwestorowi, który konsekwentnie realizował ten projekt. Świetnie nam się współpracowało - mówi Jakub Cieślik, współzałożyciel Grupy Verso.

Pracownia działa od 2013 roku

Grupę Verso założyli w 2013 roku dwaj architekci - Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł. Pierwszy jest obecnie wiceprezesem, a drugi prezesem zarządu spółki Grupa Verso Deltoid. Siedziba pracowni mieści się przy alei Wolności 27 w Częstochowie. Autorami nagrodzonego projektu są Jakub Cieślik, Kamil Cierpioł, Michał Wręczycki i Marta Wróż.

Pracownia zajmuje się projektowaniem budynków mieszkalnych, usługowych i przemysłowych, a także opracowywaniem koncepcji urbanistycznych.

W Częstochowie zaprojektowała m.in. Osiedle Kwadraty przy ul. Zakopiańskiej, które zostało zrealizowane w 2022 roku. W jej portfolio znajdują się również projekty osiedli Forma Futura, Apartamenty Łowicka i Akcenty.

Grupa Verso jest także autorem koncepcji przebudowy placu Biegańskiego, jednej z najważniejszych planowanych inwestycji w centrum Częstochowy. Pracownia została zaangażowana w przygotowanie zmian w 2023 roku, a rok później przedstawiła dwa warianty zagospodarowania placu, poddane następnie konsultacjom społecznym.

Architekci opracowali również program funkcjonalno-użytkowy, będący podstawą przetargu na realizację inwestycji. Przebudowa, której wartość wynosi około 32,3 mln zł, ma przynieść m.in. więcej zieleni, nowe fontanny i ograniczenie betonowych nawierzchni. Zakończenie prac planowane jest na 2028 rok.

Poza Częstochową pracownia zaprojektowała m.in. dom w Kuźnicy Kiedrzyńskiej, zrealizowany w 2017 roku. Podobnie jak w nagrodzonym obecnie budynku w Olsztynie, architekci postawili tam na połączenie nowoczesnej architektury z otaczającą ją przyrodą.

Nie jest to pierwsza nagroda

Grupa Verso była już wcześniej doceniana w konkursach architektonicznych. W 2019 roku zdobyła nagrodę główną oraz wyróżnienie w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego, również w kategorii domów jednorodzinnych.

Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł zostali ponadto wyróżnieni w międzynarodowym konkursie Europe 40 Under 40, promującym młodych europejskich architektów i projektantów. Również sam „Dom między drzewami" zwrócił uwagę środowiska architektonicznego jeszcze przed tegorocznym konkursem. Projekt został wybrany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich do reprezentowania Polski na wystawie V4+Central European Family Houses 2025, prezentującej współczesną architekturę domów jednorodzinnych Europy Środkowej.

Kto jeszcze został nagrodzony?

Tegoroczna edycja konkursu była już 32. w jego historii. Jury, w którym zasiedli architekci Andrzej Duda, Katarzyna Furgalińska, Marcin Bratniec, Maciej Grychowski i Piotr Tokarski, oceniało realizacje ukończone do końca 2025 roku. W kategorii Dom Jednorodzinny przyznano dwie równorzędne nagrody. Oprócz częstochowskiej Grupy Verso otrzymała ją pracownia Dyrda Fikus Architekci za dom w Gliwicach.

Grand Prix konkursu przypadło pracowni SLAS Architekci za Akademicką Strefę Sztuki Scenicznej w Katowicach. Ten sam projekt zdobył nagrodę w kategorii obiektów użyteczności publicznej.

eprasa.pl 408c2d915d

HISTORIA JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF DROGOWYCH ZDARZYŁA SIĘ 48 LAT TEMU W NASZYM REGIONIE

W Wilczym Jarze dwa autobusy spadły z wysokości 18 metrów. Zginęło 30 osób

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

W sobotę, 15 listopada, minie dokładnie 48 lat od tragedii w Żywcu - Oczkowie. Była to największa katastrofa drogowa w naszym regionie. Zginęło w niej 30 osób, a dziewięć zostało rannych. Pamięć o niej jest wciąż żywa.

To także druga pod względem liczby ofiar (po katastrofie autobusu pod Gdańskiem w 1994) katastrofa drogowa w powojennej historii Polski, a największa w naszym regionie.


FOT. ARC
Dwa autobusy przewożące górników spadły do Jeziora Żywieckiego

Godzina 4.50

Był 15 listopada 1978 roku. Bardzo wczesny ranek. Ciemno i zimno, kilka stopni poniżej zera.

W stronę mostu w Wilczym Jarze podążały, jak każdego dnia, autobusy wypełnione górnikami z Żywiecczyzny, jadącymi do pracy w śląskich kopalniach. Sunęły stromymi, krętymi drogami.

Dwoma z nich - autosanami H9-03 o numerach rejestracyjnych BBA 020E oraz KX 5579 - podróżowali pracownicy KWK Brzeszcze, KWK Mysłowice oraz lędzińskiej KWK Ziemowit.

Tuż po godz. 4.50 autosany najpierw jeden, a zaraz później następny wpadły w poślizg, przerwały metalowe barierki, po czym spadły z wysokości 18 metrów z mostu do Jeziora Żywieckiego. Chwilę potem przejmującą ciszę przerwały odgłosy wody wlewającej się do zniszczonych autobusów i przerażone głosy tych, którzy widzieli wypadek i zaczęli wzywać pomocy.

Cisza i ciemność

Kazimierz Semik był wówczas wicenaczelnikiem miasta. Właśnie wybierał się służbowo do Krakowa, kiedy dotarła do niego wiadomość o wypadku w Wilczym Jarze.

- Na dworcu dowiedziałem się, co się stało i kazałem się zawieźć na miejsce - opowiadał jakiś czas temu reporterowi DZ Kazimierz Semik. – Nim zszedłem na dół, gdzie leżały autobusy, dwa razy się wywróciłem - tak było wszędzie ślisko. Było minus pięć stopni.

Czesław Pruski, zasłużony i wieloletni komendant straży pożarnej na Żywiecczyźnie, pułkownik pożarnictwa w stanie spoczynku, jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii ratownictwa oraz ochrony przeciwpożarowej w tym regionie, o tragedii dowiedział się tuż po piątej.

- Mieszkałem obok szpitala. Nim dojechał do mnie mój kierowca, już byłem ubrany. Jeździłem do każdego pożaru, więc w przedpokoju wisiały ubrania bojowe. Wskoczyłem w saperki, wciągnąłem gacie, żona podała mi zieloną kurtkę. Kiedy zszedłem na dół, powiedział: „Komendancie - Wilczy Jar". Odpowiedziałem: „No to jedziemy". Ale jak on jechał tą wołgą! Ile fabryka dała! Przez żywiecki rynek przejechał na dwóch kołach -opowiadał przed laty DZ podpułkownik, a wówczas kapitan Pruski. I dodawał: - Podczas jazdy układałem w głowie, co robić, jak wydawać poszczególne dyspozycje. Kiedy dojechaliśmy, było niesamowicie ciemno i cicho. Wyszedłem z auta. Widzę, że bariera wyrwana. Kręcą się ludzie z innych autobusów.

Najtrudniejsza chwila

Najpierw górnicy, a później strażacy wyciągnęli ciała pasażerów ze zniszczonych autobusów. Były układane na brzegu, identyfikowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i odwożone do prosektorium.

- Wszedłem do tego autobusu. Miał powyrywane blachy, więc po takich ożebrowaniach dostałem się do środka. A tam było inferno. Istne piekło. Czarno i woda chlupała, jak w jakiejś sztolni. Byłem przerażony - opowiadał Czesław Pruski.

Zginęło 27 górników, wdowa po zmarłym dwa tygodnie wcześniej w wypadku drogowym górniku kopalni Brzeszcze oraz dwóch kierowców.

Kazimierz Semik wspominał, że pojawiła się nieścisłość co do liczby ofiar katastrofy.

- Pamiętam, że Czesław Pruski powiedział do nieżyjącego dziś wicewojewody Antoniego Kobieli, że wszystkie zwłoki zostały wydobyte. Obok niego stał prokurator. Stwierdził, że ciał jest nie 30, a 31. Zapanowała konsternacja. Wojewoda Kobiela powiedział do mnie: „Chłopcze, wsiadaj do samochodu, jedź do prosektorium i policz zwłoki". Tak też zrobiłem. Dla mnie to była najtrudniejsza chwila, bo wśród zabitych były dwie osoby, które bardzo blisko znałem z PKS-u, czyli Józefa Adamka i Bolesława Zonia. W prosektorium okazało się, że zwłok jest 30, a to jedno ciało to była kobieta, która zmarła tej nocy. To, co zobaczyłem w prosektorium, to był koszmar. Przypomniały mi się filmy z Oświęcimia. Zabici leżeli jeden na drugim, bo nie było miejsca - opowiadał Semik.

Przyczyny wypadku

W oficjalnym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w oświadczeniu, pod którym podpisał się prokurator prokuratury wojewódzkiej w Bielsku-Białej, czytamy: „[...] Przyczyną katastrof drogowych było niezachowanie przez kierowców prędkości bezpiecznej (poniżej 30 km/godz.) w chwili wjazdu na most i właściwej techniki jazdy, [...] co miało miejsce w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W nocy temperatura spadła do minus 6 st. Celsjusza. Świadkowie mówili, że na drogach w pobliżu zbiorników wodnych tworzyły się białe osady zamarzniętych kropel rosy".

Historyk Paweł Zyzak, autor książki „Tajemnica Wilczego Jaru", uważa jednak, że śledztwo było prowadzone tak, by niczego nie wyjaśnić.

- Śledztwo milicyjne i prokuratorskie poprowadzono tak, by za wszelką cenę udowodnić, iż przyczyną katastrofy była oblodzona jezdnia. Winą obarczono dwóch kierowców autobusów - Józefa Adamka i Bolesława Zonia. Nie wzięto pod uwagę żadnych innych wersji. Akta sprawy dopasowywano do wersji ustalonej w gabinetach władzy - mówił dziennikowi.pl Paweł Zyzak.

Pamięć o tragedii

Tragedię w Wilczym Jarze upamiętnia tablica, postawiona tuż przy moście. Alfabetyczną listę zabitych otwierają i zamykają kierowcy: prowadzący pierwszy autobus Józef Adamek – ojciec znanego boksera Tomasza Adamka i drugi pojazd – Bolesław Zoń. Trzy najmłodsze ofiary miały po 18 lat, najstarsza 48.


FOT. ARC
Z obu pojazdów niewiele zostało


FOT. ARC
Akcja ratunkowa trwała wiele godzin


FOT. ARC
Most w Żywcu Oczkowie, gdzie doszło do tragedii

eprasa.pl 408c2d915d

Częstochowski dworzec PKP nie doczekał perłowego jubileuszu

Piotr Ciastek
Częstochowa

9 listopada obchodziłby 30. urodziny. 9 listopada 1996 r. uroczyście otwierał go prezydent Aleksander Kwaśniewski. Główny gmach dworca zniknął w bieżącym roku.

9 listopada 1996 r. Częstochowa zyskała jeden z najnowocześniejszych dworców kolejowych w Polsce. Wielki przeszklony budynek, z charakterystycznym czerwonym rombem nad wejściem, był wizytówką miasta i symbolem architektury lat 90. Dziś możemy go oglądać już tylko na zdjęciach. Rozbiórka głównego gmachu zakończyła się w połowie 2026 r.

Otwarcie dworca było wydarzeniem na skalę ogólnopolską. Do Częstochowy przyjechał prezydent Aleksander Kwaśniewski, który przeciął symboliczną wstęgę. Nowy budynek poświęcił biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej Antoni Długosz.

Wydarzenie zorganizowano w roku obchodów 150-lecia dotarcia kolei do Częstochowy. Goście ze stolicy przyjechali specjalnym wagonem salonowym.

- Cieszę się z tej inwestycji, bo Częstochowa swoim znaczeniem wykracza daleko poza granice miasta i województwa — mówił wówczas Aleksander Kwaśniewski, cytowany przez „Trybunę Śląską" z 12 listopada 1996 roku.

Gazeta opisywała otwarcie pod znamiennym tytułem „Dworzec XXI wieku". Zwracano uwagę na nowoczesne wyposażenie, przeszklone windy, ruchome schody, system monitoringu i udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami.

Był jednak pewien paradoks. Choć Częstochowa otrzymała nowoczesny dworzec, już wówczas zapowiadano, że pociągi ekspresowe i międzynarodowe nadal będą omijać miasto.

Historia budowy obiektu sięga końca lat 80. XX wieku. Dworzec zaprojektował zespół architektów kierowany przez Ryszarda Frankowicza. W 1991 roku udostępniono pasaż z poczekalniami nad torami, natomiast główny gmach oddano do użytku pięć lat później.

Budynek był jednym z największych dworców kolejowych w kraju. Jego główną część stanowił ogromny, przeszklony hol o wysokości trzech kondygnacji. Fasada miała około 75 metrów długości, a charakterystyczny dach, wsparty na wysokich kolumnach, wykraczał poza bryłę budynku.


DAWID WYGAS

Wielki przeszklony budynek był wizytówką miasta i symbolem architektury lat 90.

Najbardziej rozpoznawalnym elementem architektury był wielki szklany romb w czerwonej konstrukcji, umieszczony nad wejściem od strony placu Rady Europy.

To właśnie ten charakterystyczny obiekt przez trzy dekady witał przyjeżdżających do Częstochowy podróżnych i pielgrzymów.

Z czasem dworzec coraz gorzej odpowiadał potrzebom pasażerów. Znaczna część jego powierzchni pozostawała niewykorzystana, a budynek wymagał kosztownych prac. PKP uznały, że lepszym rozwiązaniem będzie zastąpienie go mniejszym, bardziej funkcjonalnym kompleksem.

Decyzja o wyburzeniu dworca wzbudziła kontrowersje. Obrońcy budynku wskazywali na jego wartość architektoniczną i znaczenie jako jednego z charakterystycznych przykładów polskiego postmodernizmu. Podejmowano również próby objęcia go ochroną konserwatorską. Nie przyniosły one jednak rezultatu.

6 kwietnia br. zamknięto główny gmach, a obsługę podróżnych przeniesiono do tymczasowego dworca kontenerowego. Rozbiórka postępowała szybko. Już pod koniec czerwca z charakterystycznego budynku pozostały jedynie ostatnie fragmenty konstrukcji i gruz.

W ten sposób zakończyła się historia dworca, którego budowa trwała kilka lat, a który nie przetrwał nawet trzech pełnych dekad od uroczystego otwarcia.

Co ciekawe, nie jest to pierwsza taka historia w Częstochowie. Pierwszy dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej otwarto 17 listopada 1846 r. W 1974 r. rozpoczęto rozbiórkę jego zabytkowego gmachu, którą zakończono w drugiej połowie lat 70. Teraz podobny los spotkał znacznie młodszy budynek.

W miejscu rozebranego dworca powstaje nowy kompleks kolejowy wraz z centrum przesiadkowym dla autobusów. Inwestycja obejmuje także przebudowę pasażu łączącego obie strony torów oraz zagospodarowanie otoczenia.

Całkowita wartość projektu wynosi około 145,6 mln zł, z czego 98,2 mln zł stanowi dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej. Zakończenie prac zaplanowano na koniec 2027 roku.

Pierwszą część nowego dworca udostępniono podróżnym 30 września br. W pawilonie od strony ulicy Piłsudskiego działają już kasy biletowe, poczekalnia i toalety. Pozostałe prace nadal trwają.

Pierwsi łyżwiarze już przetestowali taflę sztucznego lodowiska

Piotr Ciastek
Częstochowa

W Częstochowie rozpoczął się sezon łyżwiarski. Już w poniedziałek, 9 listopada, sztuczne lodowisko przy ul. Boya-Żeleńskiego 6 działało w najlepsze. Sprawdziliśmy godziny otwarcia i aktualny cennik MOSiR.


DAWID WYGAS

Ceny biletów zależą od dnia tygodnia, godziny wejścia oraz przysługujących ulg

W sezonie zimowym lodowisko będzie czynne codziennie, również w weekendy i święta, w godzinach od 10 do 20. Trzeba jednak pamiętać o trzech półgodzinnych przerwach przeznaczonych na konserwację i przygotowanie tafli.

Przerwy techniczne zaplanowano w godzinach 12.30–13.00, 15.00–15.30 oraz 17.30–18.00. MOSiR zapowiada, że ewentualne zmiany w funkcjonowaniu obiektu, między innymi w dni świąteczne, będą publikowane na jego stronie internetowej i profilu na Facebooku.

Ceny biletów zależą od dnia tygodnia, godziny wejścia oraz przysługujących ulg.

Od poniedziałku do piątku do godziny 15 za godzinę jazdy zapłacimy 14 zł za bilet normalny i 9 zł za ulgowy. Po godzinie 15 oraz w soboty, niedziele i święta ceny wynoszą odpowiednio 19 zł i 12 zł.

Można również wykupić dwugodzinny pobyt. Bilet normalny kosztuje wówczas 25 zł w dni robocze do godziny 15 oraz 31 zł w pozostałych terminach. Za bilet ulgowy na dwie godziny zapłacimy odpowiednio 16 lub 20 zł.

Z biletów ulgowych mogą korzystać dzieci, młodzież szkolna i studenci do 26. roku życia. Dla osób z niepełnosprawnościami oraz posiadaczy kart „Częstochowski senior", „Rodzina+" i Karty Dużej Rodziny przewidziano bilety specjalne w cenie 8 zł za godzinę lub 13 zł za dwie godziny.

Dzieci do ukończenia szóstego roku życia płacą za wstęp symboliczną złotówkę. Z kolei posiadacze karty „Często Plus – Karta Mieszkańca" mogą skorzystać z 10-procentowej zniżki na bilety normalne i standardowe ulgowe.

by skorzystać z lodowiska, nie trzeba mieć własnego sprzętu. Na miejscu działa wypożyczalnia, w której za godzinę korzystania z pary łyżew zapłacimy 11 zł.

Dostępne są również specjalne płozy dla najmłodszych oraz popularne „pingwinki", czyli przyrządy ułatwiające naukę jazdy. Wypożyczenie takiego przyrządu kosztuje 7 zł za godzinę. Kaski ochronne można wypożyczyć bezpłatnie.

Za przedłużenie opłaconego czasu pobytu na tafli naliczana jest dodatkowa opłata w wysokości 40 groszy za każdą rozpoczętą minutę. W przypadku wypożyczonych łyżew jest to 20 groszy za minutę.

Obiekt jest zadaszony od 2018 roku, dzięki czemu można korzystać z niego również przy mniej sprzyjającej pogodzie. Poza sezonem zimowym służy jako rolkowisko oraz kompleks boisk sportowych.

Szczegółowe informacje dotyczące funkcjonowania sztucznego lodowiska przy ul. Boya-Żeleńskiego można uzyskać pod numerami telefonów 34 360 60 65 oraz 603 267 090.

eprasa.pl 408c2d915d

TURYSTYKA W SKŁAD SZLAKU WCHODZI WIELE PIĘKNYCH KOŚCIOŁÓW, KAPLICZEK ORAZ INNYCH ZABYTKÓW

Szlak Architektury Drewnianej jedną z największych atrakcji regionu

Barbara Romańczuk
b.romanczuk@dz.com.pl

Piękna, słoneczna jesień to idealny moment na planowanie krótkich, weekendowych wycieczek. Każdy do swojej listy miejsc do zwiedzenia powinien dodać Szlak Architektury Drewnianej, biegnący również przez nasze województwo. Kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny to jedne z licznych obiektów, jakie na nim znajdziemy.



FOT. JACEK DROST

Jedną z atrakcji Szlaku Architektury Drewnianej jest Etnopark w Ślemieniu na Żywiecczyźnie. Na obszarze ponad 6 hektarów posadowionych zostało 19 zabytkowych obiektów, m.in. budynek szkoły z 1900 r.,spichlerz z XIX wieku czy dom z 1901 r. wzniesiony w stylu wołoskim

Szlak Architektury Drewnianej przyciąga turystów z całego Śląska, a nawet kraju. W skład szlaku wchodzi wiele drewnianych kościołów, kapliczek i innych zabytków. Te perełki kultury materialnej są wyjątkowe, gdyż reprezentują sztukę budowlaną i zdobniczą związaną z drewnem, która przez wieki była popularna w całej Polsce. Wszystkie obiekty charakteryzują się niezwykłą dbałością o szczegóły oraz precyzją wykonania.

Szlak Architektury Drewnianej liczy 1060 km i obejmuje aż 93 zabytkowe obiekty oraz zespoły architektury drewnianej, w tym kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny młyn wodny, spichlerze.

Za najstarsze obiekty leżące na szlaku uchodzą kościoły Wszystkich Świętych w Sierotach (powiat gliwicki) i Łaziskach (powiat wodzisławski), wzniesione w połowie XV wieku. Najstarszym kościołem - według badań dendrologicznych z 2011 roku - jest kościół św. Marcina w Ćwiklicach datowany na 1466 rok.

Szlak podzielony jest na pięć pętli: beskidzką, pszczyńską, rybnicką, gliwicką i częstochowską oraz posiada też liczącą 326 km trasę główną, łączącą Gwoździany z Jeleśnią i prowadzącą dalej do Lachowic w województwie małopolskim.

Warto się wybrać!



FOT. WIKIPEDIA

Drewniany spichlerz w Olsztynie - Restauracja Spichlerz. Obiekt pochodzi z 1783 r., został przeniesiony ze wsi Borowno i zrekonstruowany w 2007 roku



FOT. WIKIPEDIA

Zabytkowy kościół pw. św. Wawrzyńca w Bielowicku na Śląsku Cieszyńskim



FOT. WIKIPEDIA

Dom Matki Ewy w Bytomiu-Miechowicach na terenie dawnego kompleksu opiekuńczego „Ostoja Pokoju"



FOT. URZĄD GMINY GODÓW

Drewniany, XV-wieczny kościół Wszystkich Świętych w Łaziskach w powiecie wodzisławskim jest jedną z perełek szlaku

eprasa.pl 408c2d915d

Piątek
13.11.2026
WYD. 4
Rybnik

DZIENNIK ZACHODNI
NT
nasz tygodnik
www.naszemiasto.pl
NR 46

ENERGETYKA

Konsorcjum banków skredytuje dalszą budowę elektrowni

Za kwotę blisko 4 mld złotych sfinansuje inwestycję w blok gazowo-parowy w Rybniku **str. 2**



FOT. POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA NOWY RYBNIK

KOMUNIKACJA

IC „Chopin" nie będzie mijał już Wodzisławia

Dzięki wydłużeniu peronu na stacji mogą zatrzymywać się pociągi z wieloma wagonami **str. 6**



FOT. UM WODZISŁAW ŚLĄSKI

TURYSTYKA

Polecamy na jesień Szlak Architektury Drewnianej. Jednym z arcydzieł jest kościół w Łaziskach **str. 5**

KULTURA

Zbigniew Rokita w rozmowie z Olgą Tokarczuk o powojennej rzeczywistości Dolnego Śląska z akcentami górnośląskimi **str. 4**

PRZYRODA REGIONU

Pszowskie Doły to nowy zespół przyrodniczo - krajobrazowy na Śląsku **str. 8**



FOT. MAREK DZIERŻĘGA

eprasa.pl 408c2d915d

SZYBKIE NEWSY

RYBNIK

Czołowe zderzenie dwóch osobówek

Na ulicy Śródmiejskiej wcześnie rano doszło do czołowego zderzenia samochodów Nissan i Seat. Jak informuje policja, całkowicie zablokowany był odcinek drogi pomiędzy rondem Meta a zjazdem w kierunku alei ROW. - Kierująca Nissanem 26-letnia mieszkanka Częstochowy przewożąca 26-letnią pasażerką z Rybnika, jadąc od ronda Meta wjechała na przeciwległy pas ruchu doprowadzając do zderzenia czołowego z Seatem. Drugie auto prowadziła 32-latka, mieszkanka Rybnika - informuje komenda. Trzy osoby przewieziono do szpitala. IS



FOT. KMP RYBNIK

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

Areszt za znęcanie się nad matką

35-letni Jastrzębianin podejrzany o popełnienie kilku przestępstw przeciwko swojej matce. Zdarzenia miały miejsce w różnych odstępach czasu, na przełomie ostatnich miesięcy. Jak wynika z ustaleń policjantów, mężczyzna znęcał się psychicznie i fizycznie nad matką, poprzez wszczynanie awantur, wyzywanie słowami wulgarnymi, rzucanie telefonem, przewracanie mebli, uderzanie drzwiami oraz grożenie pozbawieniem życia przy użyciu noża. Sąd przychylił się do argumentacji prokuratora i zastosował wobec 35-latka trzymiesięczny areszt. IS

ZABEŁKÓW

Bez kasku ochronnego i uprawnień

Policjanci z wydziału ruchu drogowego raciborskiej komendy zatrzymali do kontroli 41-letniego obywatela Ukrainy, który w Zabełkowie kierował motorowerem bez kasku ochronnego i nie zastosował się do znaku „STOP". Dodatkowo jednoślad nie posiadał tablicy rejestracyjnej. Podczas kontroli okazało się również, że pojazd nie był dopuszczony do ruchu, a kierujący nie posiadał wymaganych uprawnień, ponieważ zostały mu one wcześniej zatrzymane. IS

Blisko 4 mld zł kredytu dla bloku parowo-gazowego. Pożyczą cztery banki

Ireneusz Stajer
Rybnik

PGE podpisała z konsorcjum banków umowę na kredyt finansujący inwestycję w elektrownię parowo-gazową w Rybniku.



FOT. POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA

Polska Grupa Energetyczna otrzymała blisko 4 mld zł kredytu na inwestycję dla bloku parowo-gazowego

- Przedmiot umowy obejmuje udzielenie przez konsorcjum złożone z PKO BP, BGK, Erste Banku Polska i Banku Pekao kredytu terminowego w kwocie 3 886 mln zł objętego gwarancją Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych. Kredyt zostanie przeznaczony na finansowanie lub refinansowanie nakładów inwestycyjnych związanych z realizowaną budową bloku gazowo-parowego CCGT o mocy 882 MW w Rybniku - wskazano w komunikacie giełdowym.

Spółka podała też, że jest to pierwsze w historii Grupy PGE finansowanie z gwarancją KUKE. - Energetyka gazowa jest jednym z kluczowych filarów zaktualizowanej strategii Grupy PGE. Już dziś rozwijamy i przygotowujemy projekty gazowe o łącznej mocy przekraczającej 5 GW, a do 2035 roku planujemy zwiększyć nasze moce w tej technologii do około 8 GW, co wraz z jednostkami gazowymi w ciepłownictwie przełoży się na 9,6 GW. Jednym z najważniejszych projektów wpisujących się w realizację tych celów jest budowany obecnie blok gazowo-parowy o mocy 882 MW w Rybniku – skomentował prezes PGE Dariusz Lubera, cytowany w informacji prasowej.

PGE podała też, że inwestycja w blok parowo-gazowy w Rybniku jest w zaawansowanej fazie realizacji. - Na placu budowy prowadzone są końcowe prace montażowe i budowlane, a poszczególne układy oraz instalacje technologiczne są sukcesywnie przekazywane do rozruchu. Równolegle prowadzone są intensywne przygotowania do realizacji procesu chemicznego trawienia układów kotłowych oraz rurociągów parowych - dodano.

Zgodnie z aktualnym harmonogramem, pierwsze rozpalenie turbiny gazowej oraz synchronizacja bloku z krajowym systemem elektroenergetycznym planowane są na przełomie 2026 i 2027 r. - wskazano także.

PGE Polska Grupa Energetyczna jest spółką akcyjną notowaną na GPW, największym przedsiębiorstwem elektroenergetycznym i dostawcą energii elektrycznej oraz ciepła w Polsce. 60,86 proc. akcji spółki należy do Skarbu Państwa.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. FB PAPA DANCE

Po półrocznym castingu kultowy zespół muzyczny Papa Dance wybrał nowego klawiszowca. Został nim Jakub Niemirski z Rybnika. Menedżerka grupy komplementuje instrumentalistę: „Duże umiejętności, pasja, aparycja, charakter, pokora, wykształcenie muzyczne". Zainteresowanie castingiem było ogromne. Papa Dance przesłuchał ponad 100 muzyków. Najlepszym okazał się właśnie 37-letni Jakub Niemirski. Swoją drogę twórczą zaczynał od brzmienia organów piszczałkowych, co dało mu solidne podstawy techniczne. IS

NT nasz tygodnik

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Ireneusz Stajer;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 408c2d915d

HISTORIA JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF DROGOWYCH ZDARZYŁA SIĘ 48 LAT TEMU W NASZYM REGIONIE

W Wilczym Jarze dwa autobusy spadły z wysokości 18 metrów. Zginęło 30 osób

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

W sobotę, 15 listopada, minie dokładnie 48 lat od tragedii w Żywcu - Oczkowie. Była to największa katastrofa drogowa w naszym regionie. Zginęło w niej 30 osób, a dziewięć zostało rannych. Pamięć o niej jest wciąż żywa.

To także druga pod względem liczby ofiar (po katastrofie autobusu pod Gdańskiem w 1994) katastrofa drogowa w powojennej historii Polski, a największa w naszym regionie.



FOT. ARC

Dwa autobusy przewożące górników spadły do Jeziora Żywieckiego

Godzina 4.50

Był 15 listopada 1978 roku. Bardzo wczesny ranek. Ciemno i zimno, kilka stopni poniżej zera.

W stronę mostu w Wilczym Jarze podążały, jak każdego dnia, autobusy wypełnione górnikami z Żywiecczyzny, jadącymi do pracy w śląskich kopalniach. Sunęły stromymi, krętymi drogami.

Dwoma z nich - autosanami H9-03 o numerach rejestracyjnych BBA 020E oraz KX 5579 - podróżowali pracownicy KWK Brzeszcze, KWK Mysłowice oraz lędzińskiej KWK Ziemowit.

Tuż po godz. 4.50 autosany najpierw jeden, a zaraz później następny wpadły w poślizg, przerwały metalowe barierki, po czym spadły z wysokości 18 metrów z mostu do Jeziora Żywieckiego. Chwilę potem przejmującą ciszę przerwały odgłosy wody wlewającej się do zniszczonych autobusów i przerażone głosy tych, którzy widzieli wypadek i zaczęli wzywać pomocy.

Cisza i ciemność

Kazimierz Semik był wówczas wicenaczelnikiem miasta. Właśnie wybierał się służbowo do Krakowa, kiedy dotarła do niego wiadomość o wypadku w Wilczym Jarze.

- Na dworcu dowiedziałem się, co się stało i kazałem się zawieźć na miejsce - opowiadał jakiś czas temu reporterowi DZ Kazimierz Semik. – Nim zszedłem na dół, gdzie leżały autobusy, dwa razy się wywróciłem - tak było wszędzie ślisko. Było minus pięć stopni.

Czesław Pruski, zasłużony i wieloletni komendant straży pożarnej na Żywiecczyźnie, pułkownik pożarnictwa w stanie spoczynku, jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii ratownictwa oraz ochrony przeciwpożarowej w tym regionie, o tragedii dowiedział się tuż po piątej.

- Mieszkałem obok szpitala. Nim dojechał do mnie mój kierowca, już byłem ubrany. Jeździłem do każdego pożaru, więc w przedpokoju wisiały ubrania bojowe. Wskoczyłem w saperki, wciągnąłem gacie, żona podała mi zieloną kurtkę. Kiedy zszedłem na dół, powiedział: „Komendancie - Wilczy Jar". Odpowiedziałem: „No to jedziemy". Ale jak on jechał tą wołgą! Ile fabryka dała! Przez żywiecki rynek przejechał na dwóch kołach -opowiadał przed laty DZ podpułkownik, a wówczas kapitan Pruski. I dodawał: - Podczas jazdy układałem w głowie, co robić, jak wydawać poszczególne dyspozycje. Kiedy dojechaliśmy, było niesamowicie ciemno i cicho. Wyszedłem z auta. Widzę, że bariera wyrwana. Kręcą się ludzie z innych autobusów.

Najtrudniejsza chwila

Najpierw górnicy, a później strażacy wyciągnęli ciała pasażerów ze zniszczonych autobusów. Były układane na brzegu, identyfikowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i odwożone do prosektorium.

- Wszedłem do tego autobusu. Miał powyrywane blachy, więc po takich ożebrowaniach dostałem się do środka. A tam było inferno. Istne piekło. Czarno i woda chlupała, jak w jakiejś sztolni. Byłem przerażony - opowiadał Czesław Pruski.

Zginęło 27 górników, wdowa po zmarłym dwa tygodnie wcześniej w wypadku drogowym górniku kopalni Brzeszcze oraz dwóch kierowców.

Kazimierz Semik wspominał, że pojawiła się nieścisłość co do liczby ofiar katastrofy.

- Pamiętam, że Czesław Pruski powiedział do nieżyjącego dziś wicewojewody Antoniego Kobieli, że wszystkie zwłoki zostały wydobyte. Obok niego stał prokurator. Stwierdził, że ciał jest nie 30, a 31. Zapanowała konsternacja. Wojewoda Kobiela powiedział do mnie: „Chłopcze, wsiadaj do samochodu, jedź do prosektorium i policz zwłoki". Tak też zrobiłem. Dla mnie to była najtrudniejsza chwila, bo wśród zabitych były dwie osoby, które bardzo blisko znałem z PKS-u, czyli Józefa Adamka i Bolesława Zonia. W prosektorium okazało się, że zwłok jest 30, a to jedno ciało to była kobieta, która zmarła tej nocy. To, co zobaczyłem w prosektorium, to był koszmar. Przypomniały mi się filmy z Oświęcimia. Zabici leżeli jeden na drugim, bo nie było miejsca - opowiadał Semik.

Przyczyny wypadku

W oficjalnym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w oświadczeniu, pod którym podpisał się prokurator prokuratury wojewódzkiej w Bielsku-Białej, czytamy: „[...] Przyczyną katastrof drogowych było niezachowanie przez kierowców prędkości bezpiecznej (poniżej 30 km/godz.) w chwili wjazdu na most i właściwej techniki jazdy, [...] co miało miejsce w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W nocy temperatura spadła do minus 6 st. Celsjusza. Świadkowie mówili, że na drogach w pobliżu zbiorników wodnych tworzyły się białe osady zamarzniętych kropel rosy".

Historyk Paweł Zyzak, autor książki „Tajemnica Wilczego Jaru", uważa jednak, że śledztwo było prowadzone tak, by niczego nie wyjaśnić.

- Śledztwo milicyjne i prokuratorskie poprowadzono tak, by za wszelką cenę udowodnić, iż przyczyną katastrofy była oblodzona jezdnia. Winą obarczono dwóch kierowców autobusów - Józefa Adamka i Bolesława Zonia. Nie wzięto pod uwagę żadnych innych wersji. Akta sprawy dopasowywano do wersji ustalonej w gabinetach władzy - mówił dziennikowi.pl Paweł Zyzak.

Pamięć o tragedii

Tragedię w Wilczym Jarze upamiętnia tablica, postawiona tuż przy moście. Alfabetyczną listę zabitych otwierają i zamykają kierowcy: prowadzący pierwszy autobus Józef Adamek – ojciec znanego boksera Tomasza Adamka i drugi pojazd – Bolesław Zoń. Trzy najmłodsze ofiary miały po 18 lat, najstarsza 48.



FOT. ARC

Z obu pojazdów niewiele zostało



FOT. ARC

Akcja ratunkowa trwała wiele godzin



FOT. ARC

Most w Żywcu Oczkowie, gdzie doszło do tragedii

eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA SPOTKANIE DWÓCH OSOBOWOŚCI W CENTRUM EDUKACYJNO-KONGRESOWYM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Laureat literackiej Nike rozmawiał z literacką noblistką w Gliwicach

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Co tak naprawdę mieści w sobie fraza będąca tytułem książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo”? W jaki sposób nawiązuje do powojennej rzeczywistości, świata nowych możliwości, ale też nowych tożsamości? Jak mogli czuć się ci, którzy pamiętali świat sprzed wojny, ocaleli i nagle zjawili się tam, gdzie tych wojennych śladów nie było widać?



FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Rozmowie Olgi Tokarczuk ze Zbigniewem Rokitą przysłuchiwało się kilkaset osób

O tym i wynikającej z tych sytuacji konieczności wewnętrznej przemiany, rozmawiano m.in. podczas gliwickiej promocji najnowszej książki Olgi Tokarczuk. Pisarka podkreśliła, że drugim tematem powieści jest pamięć i nauka zapominania. Aby wejść w nowy świat, trzeba zagoić w sobie stare rany. A jeśli dalej się jątrzą, przykryć tak, żeby przestały boleć. Rozmowę z noblistką poprowadził Gliwiczanin i pisarz Zbigniew Rokita, laureat literackiej Nagrody Nike w roku 2021 za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. Spotkanie odbyło się 26 października w Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej. Zorganizowali je Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach, Politechnika Śląska oraz Miasto Gliwice.

Mój terroir

Olga Tokarczuk opowiadała o swojej tożsamości. Urodziła się na krańcach północnych Dolnego Śląska, w okolicach Sulechowa, na północ od Zielonej Góry. Jej rodzice byli nauczycielami i pracowali w wiejskiej szkole, która mieściła się w dawnym pałacu niemieckiej linii Radziwiłłów.

- To już samo buduje mój terroir od początku - podkreślała pisarka.

Poproszona przez Zbigniewa Rokitę o definicję określenia, mówiła: - Terroirem nazywam miejsce, przestrzeń, w którym żyje człowiek i cały zespół relacji, jakie z nim nawiązuje. To bardzo skomplikowany system okoliczności w którym żyjemy, dojrzewamy, stajemy się tym, kim jesteśmy - mówiła.

Wspominała też o różnorodności mieszkańców wioski i swojej „mitologizacji tej krainy”. Początek lat 90., kiedy zamieszkała w Kotlinie Kłodzkiej, był dla niej momentem zakorzenienia się w dolnośląskości, coraz bardziej świadomego przeżywania historii tego miejsca, wielopoziomowego bogactwa i zróżnicowania przestrzeni, która ją otaczała. Możliwość opisania tego po polsku była dla niej, jako pisarki, „darem od losu”.

Chociaż nowa książka noblistki koncentruje się na terenach Dolnego Śląska, w książce można także znaleźć fragment dotyczący... Gliwic: „Jechał też z nami pewien znany tenor, którego proszono, gdy pociąg zwalniał, by zaśpiewał. I ten stawał na odkrytej platformie i śpiewał arię. Niestety, potem zaziębił się i zupełnie stracił głos. Wysiadł na Górnym Śląsku, gdzieś w Gliwicach, skądinąd wiemy, że tam, dokąd dotarł, odzyskał głos i śpiewał odtąd pod innym niebem”.

Warto też pamiętać, że - mimo różnic terytorialnych- doświadczenia bohaterów opisywanych w książce Tokarczuk nie brzmią obco w Gliwicach - sporo tu bowiem potomków powojennych repatriantów ze wschodnich części Polski.

Metafizyczno-tożsamościowa historia pewnego zdjęcia

Podczas rozmowy Zbigniew Rokita nawiązał też do wcześniejszych książek pisarki i związanych z nimi metafizycznych okoliczności. Zdradził obecnym, że Olga Tokarczuk w swoim domu na kominku trzyma niezwykłe zdjęcie - jest na niej starsza para w otoczeniu rodziny, sfotografowana w kuchni jej domu. Widać tam też osoby w mundurach Wehrmachtu. Pisarka zapytana kim są, mówi, że to sąsiedzi sprzed wojny.

- To są moi krewni w tym terroirze, w którym jestem. Ludzie, którzy zbudowali dom, w którym mieszkam - mówiła.

Historia pojawienia się w jej domu tego zdjęcia ma ścisły związek z jej książką. Kiedy przed laty w Niemczech ukazała się powieść „Dom dzienny, dom nocny”, pisarka na spotkaniu z czytelnikami zwróciła uwagę na starszą parę. Para pojawiała się praktycznie na każdym spotkaniu z autorką. Od Düsseldorfu, przez Drezno, aż do Kolonii. Zawsze siadali w pierwszym rzędzie i kiedy pisarka opowiadała o swojej książce, zaczynali płakać. Kiedy zaciekawiona nawiązała z nimi kontakt, okazało się, że odkryli, iż ich dziadkowie zbudowali dom, w którym zamieszkała pisarka. I tu pojawia się akcent metafizyczny. W „Domu dziennym, domu nocnym” występuje postać Marty, starszej kobiety, która mieszka nieopodal domu narratorki. Chodzi w starym swetrze o porozciąganych dziurkach, ma fryzurę z warkoczykami. Podczas pisania Olga Tokarczuk czuła, że chociaż to wymyślona postać, jest jednak bardzo autonomiczna.

- To nie jest zawsze tak, że autor stwarza postać i potem ją prowadzi; są takie, które wyłamują się spod tego reżimu. Właśnie taka jest Marta - opowiadała autorka.

Opisana tak charakterystycznie, że wiele kobiet z rodzinnej wsi pisarki twierdziło, że to one są pierwowzorem postaci. Tymczasem, kiedy pisarkę odwiedzili potomkowie rodziny, która zbudowała jej dom i pokazywali rodzinne zdjęcia, zobaczyła na nich kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak Marta z jej powieści. Ten sam sweter, fryzura. Siedziała na tle drzwi od stodoły.

- O mało nie zemdlałam i ze ściśniętym gardłem zapytałam, kto to jest. Usłyszałam: „To jest Marta” - opowiadała na spotkaniu Olga Tokarczuk.

Grzyb na ścianie, powojenne plakaty i symbolika kart tarota

Przy okazji nowej książki rozmawiano także o nietypowych bohaterach, którzy się w niej pojawiają, a wśród nich mądra koza, krowy płaczki, wielkopolskie gęsi, mrówki, lisy, kruki i... grzyb na ścianie.

- Czyż nie są to podmioty, które wpływają na ludzkie życie? Czy grzyb na ścianie nie zmienia naszego życia, ponieważ zaczynamy chorować na reumatyzm? To istoty podmiotowe. Dziwi mnie, że ich tak długo nie zauważano, że nie pozwalano im odegrać tej swojej roli sprawczej - mówiła noblistka.

Zbigniew Rokita zwrócił również uwagę na okładkę, która nawiązuje do powojennych plakatów, a szczególnie na psa. I, jak się okazuje, jego znaczenie można odczytać symbolicznie, poprzez nawiązanie do kart tarota. W książce pojawia się sporo fragmentów z udziałem czworonogów.

„Świata jest za dużo, żeby pomieścić go w małej ludzkiej głowie. A gdziekolwiek się rozejrzysz, on boli. I zwykłemu człowiekowi trudno to pojąć. Może świat był stworzony dla silniejszych istot, dla aniołów, dla psów” - pisze Olga Tokarczuk.

Noblistka stwierdziła, że jej zdaniem nie da się opowiedzieć historii ewolucyjnej bez zwierząt, a tymi najbliższymi, będącymi częścią ludzkiego terroiru są właśnie pies i kot. Pies według niej jest wsparciem emocjonalnym, stróżem i nie da się opowiedzieć kultury człowieka bez psów, a w ludzkim DNA jest zapisana bliskość z tymi zwierzętami.

Czy to naprawdę ostatnia książka? Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż

Chociaż pisarka już wcześniej publicznie składała deklaracje, że to jej ostatnia książka, Zbigniew Rokita niejako prowokacyjnie zwrócił uwagę: - Jako czytelnicy i czytelniczki mamy oczywiście nadzieję, że będzie zupełnie inaczej. Leo Messi również kończył karierę w reprezentacji, a później wracał - mówił Zbigniew Rokita.

Noblistka z kolei stwierdziła, że nie ma w niej „łatwości pisania”. Podczas tworzenia często wprowadza poprawki, pisze jedną scenę kilka razy, a nawet gubi zapisane pliki. Nie umie żyć jednak bez pisania, na pewno go nie porzuci. Jednocześnie nie będą to książki takiego formatu jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”.

- Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż - żartowała.

Rozmawiano także o magii w życiu i ulubionych pisarzach Olgi Tokarczuk (m.in. Bruno Schulz). Odpowiadając na pytania od czytelników, pisarka mówiła też o książce, którą chciałaby przeczytać - książce dającej nadzieję na lepszy świat, wizjonerskiej. I tu jako autora, którego by „ożywiła” do jej napisania, wymieniła Philipa K. Dicka. Na koniec spotkania zwróciła uwagę na tzw. syndrom Pollyanny. Nazwa pochodzi od bohaterki powieści Pollyanna Eleanor H. Porter, której ojciec wpoił „zabawę w radość” - polegającą na odnajdywaniu dobrych stron w każdej, nawet najgorszej sytuacji.

- Pamiętajcie o tym - zwróciła się do widowni.

eprasa.pl 408c2d915d

TURYSTYKA W SKŁAD SZLAKU WCHODZI WIELE PIĘKNYCH KOŚCIOŁÓW, KAPLICZEK ORAZ INNYCH ZABYTKÓW

Szlak Architektury Drewnianej jest jedną z największych atrakcji regionu

Barbara Romańczuk
b.romanczuk@dz.com.pl

Piękna, słoneczna jesień to idealny moment na planowanie krótkich, weekendowych wycieczek. Każdy do swojej listy miejsc do zwiedzenia powinien dodać Szlak Architektury Drewnianej, biegnący również przez nasze województwo. Kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny to jedne z licznych obiektów, jakie na nim znajdziemy.



FOT. JACEK DROST

Jedną z atrakcji Szlaku Architektury Drewnianej jest Etnopark w Ślemieniu na Żywiecczyźnie. Na obszarze ponad 6 hektarów posadowionych zostało 19 zabytkowych obiektów, m.in. budynek szkoły z 1900 r.,spichlerz z XIX wieku czy dom z 1901 r. wzniesiony w stylu wołoskim

Szlak Architektury Drewnianej przyciąga turystów z całego Śląska, a nawet kraju. W skład szlaku wchodzi wiele drewnianych kościołów, kapliczek i innych zabytków. Te perełki kultury materialnej są wyjątkowe, gdyż reprezentują sztukę budowlaną i zdobniczą związaną z drewnem, która przez wieki była popularna w całej Polsce. Wszystkie obiekty charakteryzują się niezwykłą dbałością o szczegóły oraz precyzją wykonania.

Szlak Architektury Drewnianej liczy 1060 km i obejmuje aż 93 zabytkowe obiekty oraz zespoły architektury drewnianej, w tym kościoły, kaplice, dzwonnice, chałupy, karczmy, leśniczówki, pałacyk myśliwski, skanseny młyn wodny, spichlerze.

Za najstarsze obiekty leżące na szlaku uchodzą kościoły Wszystkich Świętych w Sierotach (powiat gliwicki) i Łaziskach (powiat wodzisławski), wzniesione w połowie XV wieku. Najstarszym kościołem - według badań dendrologicznych z 2011 roku - jest kościół św. Marcina w Ćwiklicach datowany na 1466 rok.

Szlak podzielony jest na pięć pętli: beskidzką, pszczyńską, rybnicką, gliwicką i częstochowską oraz posiada też liczącą 326 km trasę główną, łączącą Gwoździany z Jeleśnią i prowadzącą dalej do Lachowic w województwie małopolskim.

Warto się wybrać!



FOT. WIKIPEDIA

Drewniany spichlerz w Olsztynie - Restauracja Spichlerz. Obiekt pochodzi z 1783 r., został przeniesiony ze wsi Borowno i zrekonstruowany w 2007 roku



FOT. WIKIPEDIA

Zabytkowy kościół pw. św. Wawrzyńca w Bielowicku na Śląsku Cieszyńskim



FOT. WIKIPEDIA

Dom Matki Ewy w Bytomiu-Miechowicach na terenie dawnego kompleksu opiekuńczego „Ostoja Pokoju"



FOT. URZĄD GMINY GODÓW

Drewniany, XV-wieczny kościół Wszystkich Świętych w Łaziskach w powiecie wodzisławskim jest jedną z perełek szlaku

eprasa.pl 408c2d915d

Powstała mapa rowerowa. To przewodnik dla miłośników dwóch kółek

Ireneusz Stajer
Rybnik

Miłośnicy dwóch kółek zyskali nowe narzędzie pozwalające zapoznać się z infrastrukturą rowerową w mieście. Pomoże im specjalna mapa



FOT. MOSIR RYBNIK

Użytkownicy Mapy Rowerowej Rybnika znajdą na niej pełny obraz tego, co już powstało z myślą o cyklistach

To kompletny przewodnik po rowerowym Rybniku. Użytkownicy znajdą na nim pełny obraz tego, co już powstało z myślą o cyklistach – od dróg rowerowych, szlaków turystycznych i kontrapasów, po boksy rowerowe, miejsca odpoczynku rowerzystów i chodniki z dopuszczonym ruchem rowerów.

Wystarczy zaznaczyć interesującą warstwę i ją zaznaczyć. Kliknięcie w interesujący nas element wyświetli krótki opis, np. długość, rodzaj nawierzchni. Co istotne, mapa nie ogranicza się wyłącznie do stanu obecnego. Pokazuje również przedsięwzięcia w trakcie realizacji, a także planowane. Pozwala to zobaczyć na mapie rybnicką sieć rowerową w docelowym kształcie. - Niejednokrotnie padają pytania mieszkańców, np. dlaczego powstał tylko odcinek drogi rowerowej, dlaczego nie jest dłuższy, itd. Albo czy powstanie połączenie rowerowe z jednej dzielnicy do drugiej – informuje Tomasz Raudner, Oficer Rowerowy Miasta Rybnika.

I dodaje: - Sporo przedsięwzięć zostało już zaplanowanych, opracowanych, inne pozostają póki co we wstępnej fazie koncepcyjnej. Jedne były komunikowane wcześniej w różnych gremiach, inne nie ujrzały światła dziennego. Postanowiliśmy je zebrać i również pokazać na mapie. Bez podawania dat realizacji, bo to zawsze jest kwestia płynna – dodaje oficer. Wyjaśnia, że inwestycje najczęściej realizowane są etapowo, co uzależnione jest od możliwości finansowych miasta, kompletności dokumentacji, koordynacji różnych przedsięwzięć, czy też dostępności terenu.

- Dziś rowerzyści korzystają z jednego odcinka drogi, czy kontraruchu, bo tyle można było przygotować. Ale to nie znaczy, że nie będzie kontynuacji. Będzie, i na mapie ten dalszy fragment pokazujemy, żeby dać wyobrażenie o jego przebiegu – dodaje Tomasz Raudner.

Użytkownicy dostali również do dyspozycji formularz kontaktowy, za pośrednictwem którego mogą zgłaszać swoje pomysły co do rozwoju sieci rowerowej miasta, a także zauważone problemy, usterki. Jedna z warstw mapy umożliwia nanoszenie zgłoszeń mieszkańców.

Mapa Rowerowa Rybnika powstała bezkosztowo. Narzędzie zostało stworzone wspólnymi siłami pracowników Zarządu Dróg Miejskich w Rybniku oraz Oficera Rowerowego Miasta Rybnika z wykorzystaniem ogólnodostępnej darmowej wersji Mapy Google. Mapa będzie aktualizowana.

Rybnik od lat stawia na rozwój infrastruktury rowerowej, łącząc funkcję rekreacyjną z praktycznym, codziennym dojazdem do pracy czy szkoły. Nowa mapa na stronie MOSiR-u ma ułatwić codzienne poruszanie się po mieście.

REKLAMA 0011609343

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY JEJKOWICE
z dnia 13 listopada 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zmieniającego uchwałę w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Jejkowice w granicach administracyjnych

Na podstawie art. 17 pkt 11 oraz art. 27 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 2 i pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.) w związku z uchwałą Nr BR.0007.XXVI.142.2026 z dnia 20 kwietnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Jejkowice w granicach administracyjnych, informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących wyżej wymienionego projektu zmiany planu.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w okresie od 16 listopada 2026 r. do 15 grudnia 2026 r. i obejmą:

1) zbieranie uwag w terminie **od 16 listopada 2026 r. do 15 grudnia 2026 r.,**
2) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu **1 grudnia 2026 r. o godz. 16.00** w siedzibie Urzędu Gminy w Jejkowicach przy ul. Głównej 38A, pokój nr 6,
3) dyżury projektanta, które odbędą się w dniach: **1 grudnia 2026 r. w godz. od 15.30 do 16.00 i 7 grudnia 2026 r. w godz. od 16.30 do 17.00** w Urzędzie Gminy Jejkowice, 44-290 Jejkowice, ul. Główna 38A, pokój nr 6.

Projekt zostanie udostępniony w:

1) siedzibie Urzędu Gminy Jejkowice, 44-290 Jejkowice, ul. Główna 38a, w Referacie Ochrony Środowiska, Gospodarki Nieruchomościami, Planowania Przestrzennego i Działalności Gospodarczej,
2) na stronie BIP Urzędu Gminy Jejkowice w zakładce: Plany zagospodarowania przestrzennego – Zmiana MPZP Gminy Jejkowice w gr. admin. – w tekście oraz w Rejestrze Urbanistycznym.

Uwagi do projektu zmiany planu składa się do Wójta Gminy Jejkowice na specjalnym formularzu (formularz dotyczący aktu planowania przestrzennego, który jest dostępny na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Jejkowice w zakładce: Plany zagospodarowania przestrzennego – Zmiana MPZP Gminy Jejkowice w gr. admin. – w tekście oraz w Referacie Ochrony Środowiska, Gospodarki Nieruchomościami, Planowania Przestrzennego i Działalności Gospodarczej):

- w formie papierowej na adres: Urząd Gminy Jejkowice, 44-290 Jejkowice, ul. Główna 38a,
- w formie elektronicznej:
  - w szczególności za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: plan@jejkowice.pl
  - lub e-Doręczenia: AE:PL-27057-21338-JRTUH-37
  - lub platformę ePuap: /ie7jyp818k/skrytka

Osoba wnosząca uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania albo siedzibę oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki adres posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można podać również dodatkowe dane jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Zgodnie z art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wyżej wymieniony projekt zmiany planu miejscowego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa.

Uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko – stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko – należy składać na piśmie do Wójta Gminy Jejkowice w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 15 grudnia 2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Jejkowice.

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Jejkowice na stronie BIP Urzędu Gminy Jejkowice w zakładce: RODO/Informacja RODO poz. 60.

Wójt Gminy Jejkowice

Wydłużyli krawędź peronu. Dzięki temu wróci pociąg IC „Chopin"

Ireneusz Stajer
Wodzisław Śląski

Zakończyły się prace związane z wydłużeniem jednej z krawędzi peronowych na stacji kolejowej w Wodzisławiu. Krawędź ma teraz 400 m długości , co umożliwi obsługę dłuższych składów pasażerskich.



FO T. UM WODZISŁAW ŚLĄSKI

Krawędź peronu ma teraz 400 metrów długości

Przypomnijmy, że o przywrócenie tego połączenia z Wodzisławiem Śląskim zabiegał samorząd miasta. Prezydent Mieczysław Kieca zwracał się w tej sprawie do Ministerstwa Infrastruktury, wskazując na potrzebę przywrócenia postoju pociągu IC „Chopin" na wodzisławskiej stacji.

- W odpowiedzi z 18 marca 2026 roku Ministerstwo Infrastruktury wyjaśniło, że główną przeszkodą uniemożliwiającą zatrzymywanie pociągu była zbyt krótka krawędź peronowa. Część składu, licząca około 35 metrów, pozostawałaby poza peronem, co stwarzało zagrożenie dla bezpieczeństwa podróżnych - wyjaśnia urząd miasta.

Jednocześnie resort poinformował o planowanym wydłużeniu peronu nr 2 do 400 metrów. Zakończenie prac miało umożliwić bezpieczną obsługę dłuższych składów pasażerskich. Zapowiadane prace zostały już zrealizowane. PKP Polskie Linie Kolejowe zakończyły wydłużanie jednej z krawędzi peronu nr 2 na stacji Wodzisław Śląski, położonej na linii kolejowej Rybnik Towarowy – Chałupki. Krawędź ma obecnie 400 metrów długości, a ruch pociągów jest już przy niej prowadzony.

W ramach inwestycji zamontowano również nową wiatę wyposażoną w miejsca do siedzenia oraz podparcia umożliwiające odpoczynek na stojąco. Po zakończeniu ostatnich prac wykończeniowych obiekt zapewni podróżnym ochronę przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi.

Zadanie objęło także rewitalizację torów nr 8 i 10 w obrębie stacji. Prace mają poprawić przepustowość oraz parametry eksploatacyjne infrastruktury kolejowej. Łączna wartość inwestycji wyniosła blisko 5 mln zł netto

Zakończenie prac to ważny krok w kierunku przywrócenia postoju pociągu IC „Chopin" w Wodzisławiu Śląskim.

Zgodnie z deklaracją PKP Intercity, od grudniowej zmiany rozkładu jazdy pociąg ma ponownie zatrzymywać się na wodzisławskiej stacji.

- Wydłużenie krawędzi peronowej usuwa wskazaną wcześniej przeszkodę techniczną, która uniemożliwiała bezpieczny postój całego składu. Dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego i okolic oznacza to perspektywę wygodniejszego korzystania z dalekobieżnych połączeń kolejowych, w tym podróży międzynarodowych - ocenia ratusz.

eprasa.pl 408c2d915d



P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO



P. MARKOWSKI, O. KACZMAREK, ARC GRUPA VERSO

Architekci z Częstochowy z prestiżową nagrodą. Niezwykły dom w Olsztynie Jurajskim został doceniony. Należą się wielkie gratulacje!

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

„Dom między drzewami", zaprojektowany przez częstochowską Grupę Verso, zdobył nagrodę w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego 2026. Pracownia, która opracowała również koncepcję przebudowy placu Biegańskiego, została doceniona za dom wkomponowany w jurajski krajobraz.

Częstochowska Grupa Verso znalazła się w gronie laureatów 32. edycji konkursu Architektura Roku Województwa Śląskiego. Nagrodę w kategorii Dom Jednorodzinny otrzymał projekt „Dom między drzewami", zrealizowany w 2024 roku w Olsztynie koło Częstochowy.

Wyniki ogłoszono 23 października podczas uroczystej gali w Muzeum Śląskim w Katowicach. Konkurs organizowany przez katowicki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich należy do najważniejszych regionalnych wyróżnień w dziedzinie architektury.

Dom, który zachwycił jury

Nagrodzony budynek ma 231,8 metra kw. powierzchni użytkowej i powstał na działce o powierzchni 2238 metrów kw. Projektanci postawili na rozwiązania pozwalające zachować istniejący drzewostan oraz połączyć wnętrza domu z otaczającym go ogrodem.

Charakterystycznym elementem budynku jest rozległy, drewniany dach z szerokimi okapami osłaniającymi tarasy. Duże przeszklenia zapewniają widok na zieleń, a przemyślany układ pomieszczeń sprawia, że ogród staje się naturalnym przedłużeniem przestrzeni mieszkalnej. Jury konkursu wysoko oceniło zarówno formę domu, jak i sposób jego usytuowania na działce.

„Skala i forma budynku znakomicie wpisują się w przestrzenny i kulturowy kontekst Olsztyna Jurajskiego. Obiekt stanowi wręcz podręcznikowy przykład współczesnego domu jednorodzinnego dla polskiej klasy średniej" - czytamy w uzasadnieniu nagrody.

Jurorzy zwrócili również uwagę na zachowanie starodrzewu, proporcje poszczególnych części działki oraz połączenie przestrzeni mieszkalnej z ogrodem. Jury podkreśliło, że najnowsza realizacja grupy Verso to ważny głos w dyskusji nad konceptem „Nowego Domu Polskiego".

- To dla nas ogromne wyróżnienie i zaszczyt, że otrzymaliśmy nagrodę w tak prestiżowym konkursie. Dziękuję całemu zespołowi Grupy Verso, który stoi za tym projektem. Dziękujemy również inwestorowi, który konsekwentnie realizował ten projekt. Świetnie nam się współpracowało - mówi Jakub Cieślik, współzałożyciel Grupy Verso.

Pracownia działa od 2013 roku

Grupę Verso założyli w 2013 roku dwaj architekci - Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł. Pierwszy jest obecnie wiceprezesem, a drugi prezesem zarządu spółki Grupa Verso Deltoid. Siedziba pracowni mieści się przy alei Wolności 27 w Częstochowie. Autorami nagrodzonego projektu są Jakub Cieślik, Kamil Cierpioł, Michał Wręczycki i Marta Wróż.

Pracownia zajmuje się projektowaniem budynków mieszkalnych, usługowych i przemysłowych, a także opracowywaniem koncepcji urbanistycznych.

W Częstochowie zaprojektowała m.in. Osiedle Kwadraty przy ul. Zakopiańskiej, które zostało zrealizowane w 2022 roku. W jej portfolio znajdują się również projekty osiedli Forma Futura, Apartamenty Łowicka i Akcenty.

Grupa Verso jest także autorem koncepcji przebudowy placu Biegańskiego, jednej z najważniejszych planowanych inwestycji w centrum Częstochowy. Pracownia została zaangażowana w przygotowanie zmian w 2023 roku, a rok później przedstawiła dwa warianty zagospodarowania placu, poddane następnie konsultacjom społecznym.

Architekci opracowali również program funkcjonalno-użytkowy, będący podstawą przetargu na realizację inwestycji. Przebudowa, której wartość wynosi około 32,3 mln zł, ma przynieść m.in. więcej zieleni, nowe fontanny i ograniczenie betonowych nawierzchni. Zakończenie prac planowane jest na 2028 rok.

Poza Częstochową pracownia zaprojektowała m.in. dom w Kuźnicy Kiedrzyńskiej, zrealizowany w 2017 roku. Podobnie jak w nagrodzonym obecnie budynku w Olsztynie, architekci postawili tam na połączenie nowoczesnej architektury z otaczającą ją przyrodą.

Nie jest to pierwsza nagroda

Grupa Verso była już wcześniej doceniana w konkursach architektonicznych. W 2019 roku zdobyła nagrodę główną oraz wyróżnienie w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego, również w kategorii domów jednorodzinnych.

Jakub Cieślik i Kamil Cierpioł zostali ponadto wyróżnieni w międzynarodowym konkursie Europe 40 Under 40, promującym młodych europejskich architektów i projektantów. Również sam „Dom między drzewami" zwrócił uwagę środowiska architektonicznego jeszcze przed tegorocznym konkursem. Projekt został wybrany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich do reprezentowania Polski na wystawie V4+Central European Family Houses 2025, prezentującej współczesną architekturę domów jednorodzinnych Europy Środkowej.

Kto jeszcze został nagrodzony?

Tegoroczna edycja konkursu była już 32. w jego historii. Jury, w którym zasiedli architekci Andrzej Duda, Katarzyna Furgalińska, Marcin Brataniec, Maciej Grychowski i Piotr Tokarski, oceniało realizacje ukończone do końca 2025 roku. W kategorii Dom Jednorodzinny przyznano dwie równorzędne nagrody. Oprócz częstochowskiej Grupy Verso otrzymała ją pracownia Dyrda Fikus Architekci za dom w Gliwicach.

Grand Prix konkursu przypadło pracowni SLAS Architekci za Akademicką Strefę Sztuki Scenicznej w Katowicach. Ten sam projekt zdobył nagrodę w kategorii obiektów użyteczności publicznej.

REKLAMA 0011611906

DOMARO
ZARZĄDZANIE NIERUCHOMOŚCIAMI

...Domaro Spółka z o.o. w Wodzisławiu Śląskim

INFORMUJE

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Wodzisławia Śl. przy ul. Bogumińskiej 4b oraz siedzibie Spółki przy ul. dr. L. Mendego 2 w Wodzisławiu Śl. zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm) wywieszony został do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykaz nw. nieruchomości stanowiącej własność Miasta Wodzisławia Śląskiego, przeznaczonej do oddania w najem:

1. lokal użytkowy o pow. 39,81 m², położony w budynku przy ul. Tysiąclecia 78 i 92 w Wodzisławiu Śląskim.

Wykaz został umieszczony na stronie BIP ...Domaro Sp. z o.o. oraz stronie Urzędu Miasta pod adresem: http://domaro.bip.gmwodzislawsl.finn.pl, www.wodzislaw-slaski.pl./

eprasa.pl 408c2d915d



FOT. TOMASZ SZCZĄSNY

Nowy obszar chroniony na Śląsku. To teren z dużymi walorami przyrodniczymi

Ireneusz Stajer
Pszów

Powstanie nowy zespół przyrodniczo-krajobrazowy - Pszowskie Doły o powierzchni 121 ha. To mozaika terenów rolnych, łąk, zadrzewień.

Rada miejska podjęła stosowną uchwałę. Projektowana forma ochrony obejmuje obszar położony w południowo-zachodniej części miasta Pszów, w rejonie Pszowskich Dołów, obejmujący okolice Szczybnej Kampy oraz tereny rolne, zadrzewienia, tereny podmokłe i dolinę potoku Syrynka aż do granicy z miastem Wodzisław Śląski. Obszar ten stanowi zwarty kompleks krajobrazowy o zachowanym półnaturalnym charakterze, wyróżniający się wysokimi walorami przyrodniczymi, krajobrazowymi, widokowymi i estetycznymi.

Decyzja samorządowców ma na celu „zachowanie fragmentu krajobrazu naturalnego i kulturowego wyróżniającego się wysokimi walorami przyrodniczymi, krajobrazowymi, widokowymi i estetycznymi, obejmującego mozaikę terenów rolnych, łąk, pastwisk, zadrzewień śródpolnych, terenów podmokłych, doliny potoku Syrynka oraz elementów dziedzictwa geologicznego i kulturowego, wraz z występującymi na tym obszarze siedliskami przyrodniczymi oraz stanowiskami cennych gatunków roślin i zwierząt."

- W trakcie prac terenowych stwierdzono występowanie tam stanowisk cennych gatunków roślin, w tym ziemowitu jesiennego (Colchicum autumnale), czosnku wężowego (Allium scorodoprasum) oraz wiązówki bulwkowej (Filipendula vulgaris). Zinwentaryzowano także okazy dębu szypułkowego i czereśni ptasiej spełniające kryteria uznawania drzew za pomniki przyrody. Rozpoznanie ornitologiczne potwierdziło znaczenie obszaru jako miejsca bytowania, żerowania i rozrodu ptaków, natomiast występujące na nim tereny podmokłe, olsy, trzcinowiska i niewielkie zbiorniki wodne stanowią siedliska płazów oraz innych grup zwierząt – wskazuje miasto Pszów.

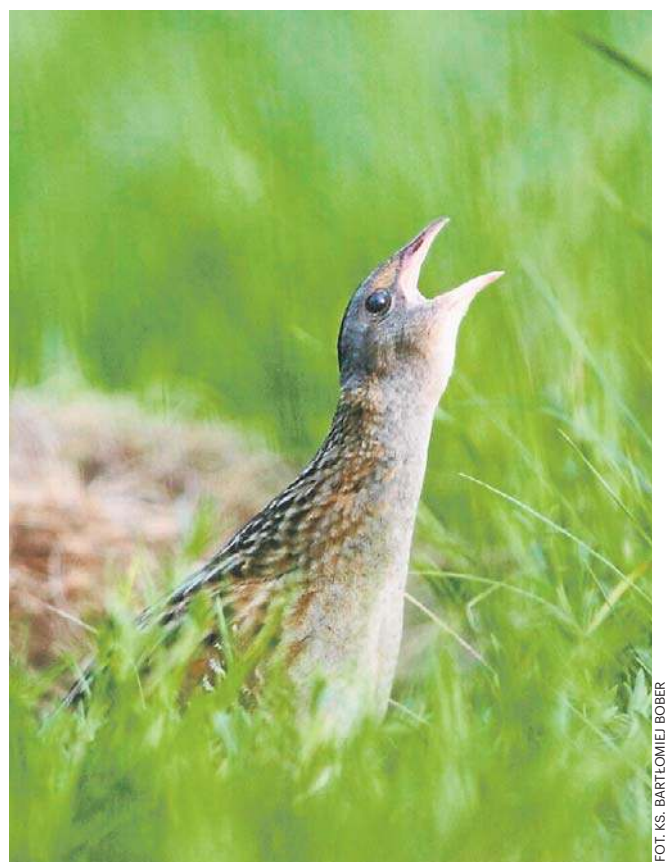
Istotną wartość projektowanego zespołu stanowią jego walory widokowe i estetyczne. Z obszaru rozciąga się panorama Bramy Morawskiej oraz Beskidu Morawsko-Śląskiego, w tym widok na Łysą Górę i Pradziada. Elementem krajobrazu jest historyczny nasyp kolejowy



FOT. KS. BARTLOMIEJ BOBER



FOT. TOMASZ SZCZĄSNY



FOT. KS. BARTŁOMIEJ BOBER



FOT. MAREK DZIERZĘGA



FOT. MAREK DZIERZĘGA

eprasa.pl 408c2d915d

Piątek
13.11.2026

WYD. 1

Śląsk

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz
tygodnik

www.naszemiasto.pl

NR 46

GLIWICE

Gliwicka porodówka najpopularniejsza w całym regionie

Prawie 1700 dzieci przyszło tu na świat w ubiegłym roku. To najlepszy wynik w województwie śląskim **str. 2**



MAT. SZPITALA

ŚWIĘTOCHŁOWICE

27 lat w domu. Rodzice pani Mirelli z zarzutami

Bulwersująca sprawa rodziny ze Świętochłowic znajdzie swój finał przed sądem **str. 3**



FOT. SZYMON KWIATKOWSKI

GLIWICE

Dawna szkoła muzyczna jest w przebudowie. Miasto dostało z UE duże dofinansowanie **str. 5**

HISTORIA

Dramatyczny wypadek autobusowy z udziałem górników w Wilczym Jarze pochłonął 30 istnień **str. 8**

ZDROWIE

Panowie, na badanie. Urolog o męskich nowotworach i profilaktyce **str. 2**



FOT. RK

eprasa.pl 408c2d915d

Z REGIONU

ZDROWIE

Panowie, na badanie. Dr Piotr Michalik przypomina o profilaktyce

Dr Piotr Michalik, urolog z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. św. Barbary w Sosnowcu, tłumaczył na antenie Radia Katowice, na jakie sygnały alarmowe zwrócić uwagę i kiedy bezwzględnie udać się do lekarza.

Ekspert ze szpitala w Sosnowcu zwrócił jednak uwagę na pewien specyficzny trend: - Wizyty często wynikają nie z inicjatywy samych pacjentów, ale na przykład z inicjatywy partnerek i żon, które wysyłają swoich mężów na badania. Jest poprawa. Najczęstszym nowotworem złośliwym u mężczyzn na świecie jest rak gruczołu krokowego.

W Polsce statystyki są bezlitosne: diagnozę słyszy rocznie ponad 18 tys. osób, a około 8,5 tys. pacjentów umiera.

- To choroba cywilizacyjna. Liczba pacjentów się zwiększa, ponieważ jako społeczeństwo żyjemy dłużej - tłumaczył dr Michalik słuchaczom Polskiego Radia Katowice.

Jak dodał, największym zagrożeniem jest brak wczesnych sygnałów ostrzegawczych: - To podstępna choroba, która początkowo nie daje żadnych objawów. Nawet później są one niespecyficzne i zbliżone do łagodnego rozrostu gruczołu krokowego. Kluczowe jest wyłapanie odpowiedniego momentu.

Do lekarza powinny nas skłonić problemy z oddawaniem moczu, parcie na pęcherz, a w skrajnych przypadkach obecność krwi w moczu lub nasieniu. Kiedy wykonać pierwsze badania? Jeśli nie mamy obciążeń rodzinnych, granicą jest 50. rok życia. Jeśli w rodzinie chorował ojciec lub dziadek, do urologa idziemy już po „czterdziestce".



FOT. RADIO KATOWICE

Dr Piotr Michalik zachęca panów do badań i radzi, by ich nie odkładać, ale działać

- Mówimy tu przede wszystkim o mutacji genetycznej. Jeśli ktoś z członków rodziny miał raka prostaty, daje nam to sygnał alarmowy - wyjaśnia lekarz z Sosnowca. Wskazuje przy tym badanie z krwi markeru PSA oraz zwykłą aktywność fizyczną jako fundamenty zdrowia.

O ile nowotwór prostaty dotyczy głównie dojrzałych panów, o tyle rak jądra atakuje młodych, najczęściej między 15. a 40. rokiem życia. W Polsce to ponad tysiąc diagnoz rocznie.

Tu kluczem jest samobadanie, które można wykonać w domowych warunkach.

- Problem jest namacalny, ponieważ sami jesteśmy w stanie go sobie wybadać. Raz w miesiącu pod prysznicem to chwila, która może uratować życie - apelował na radiowej antenie urolog ze szpitala św. Barbary.

Specjalista zaleca również profilaktyczne USG jąder. - Choć niektóre zmiany nie są namacalne i widoczne gołym okiem, w USG jesteśmy w stanie wyłapać ogniska, które mogą być niepokojące - podsumował.

Gliwicka porodówka rok w rok najpopularniejsza w regionie. Tu rodzi się najwięcej dzieci w Śląskiem

Oprac. K. Stacherczak/M. Polok
Gliwice

Prawie 1700 dzieci przyszło w ubiegłym roku na świat w gliwickim szpitalu. To najlepszy wynik w województwie śląskim i jeden z najwyższych w kraju. To również kolejny rok, w którym placówka utrzymała pozycję lidera.



SZPITAL WIELOSPECJALISTYCZNY W GLIWICACH

Świetnie wykwalifikowany i życzliwy personel szpitala, przyjazne warunki - mamy to cenią

Gliwicka porodówka po raz kolejny okazała się najczęściej wybieranym miejscem narodzin dzieci w województwie śląskim. W 2025 roku w Szpitalu Wielospecjalistycznym przy ul. Kościuszki odbyło się 1691 porodów.

Placówka wyprzedziła Szpital Miejski w Rudzie Śląskiej, gdzie odnotowano 1369 porodów, oraz Uniwersyteckie Centrum Kliniczne w Katowicach, w którym urodziło się 1252 dzieci. Gliwicki szpital zajmuje także 26. miejsce w Polsce spośród 329 porodówek.

Jak podkreśla dr n. med. Beata Sadownik, ordynator Oddziału Fizjologii, Patologii i Intensywnej Opieki Medycznej Noworodka, mimo ogólnopolskiego spadku liczby urodzeń placówka od lat utrzymuje pozycję lidera w regionie.

- Od lat na oddziale w Gliwicach rodzi się najwięcej dzieci w województwie śląskim. Obserwujemy niewielki spadek wynikający z ogólnokrajowej tendencji. W ubiegłym roku odbyło się u nas 1691 porodów, w tym mieliśmy 13 ciąż mnogich. Rodzą u nas przede wszystkim mieszkanki Gliwic i powiatu gliwickiego, ale także pacjentki z innych miast aglomeracji, rodziły też panie z dalszych miejscowości, m.in. Bielsko-Białej czy Częstochowy - mówi.

Do gliwickiej porodówki przyjeżdżają również przyszłe mamy z Zabrza, Bytomia, Rudy Śląskiej, Wodzisławia Śląskiego czy Jastrzębia-Zdroju. Zdaniem władz miasta świadczy to o dużym zaufaniu do jakości oferowanej opieki.



SZPITAL WIELOSPECJALISTYCZNY W GLIWICACH

Szpital dysponuje m.in. nowoczesnymi urządzeniami wspomagającymi rodzące, w tym do porodu w wodzie

- Mamy bardzo dobrych specjalistów opieki okołoporodowej, zespoły medyczne, lekarzy, położne i personel pomocniczy. Każdego dnia dbają o bezpieczeństwo mam i ich nowo narodzonych dzieci oraz o najwyższą jakość usług medycznych. Pierwsze miejsce to dla nas sygnał, że praca wykonywana jest na najwyższym poziomie - podkreśla prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-Budka.

Szpital Wielospecjalistyczny przy ul. Kościuszki oferuje drugi poziom referencyjności, co oznacza, że zapewnia opiekę od 32. tygodnia ciąży, obejmującą ginekologię, położnictwo, patologię ciąży i neonatologię, a także wsparcie podczas porodu i w pierwszych dniach po narodzinach dziecka. Wiele kobiet trafia tu z polecenia innych pacjentek, a część wraca na kolejne porody, mając dobre doświadczenia z wcześniejszego pobytu.

Do dyspozycji rodzących jest pięć jednoosobowych, klimatyzowanych sal porodowych, w tym dwie wyposażone w wanny umożliwiające poród w wodzie. Każda sala posiada własny węzeł sanitarny oraz niezbędne wyposażenie medyczne. W gliwickim szpitalu możliwe są także porody rodzinne, a w określonych przypadkach partner może towarzyszyć pacjentce również podczas cesarskiego cięcia.

Po porodzie młode mamy mogą korzystać z jednoosobowych sal oraz pokoi rodzinnych, w których przez całą dobę może przebywać ojciec dziecka. Pacjentki otrzymują pięć posiłków dziennie przygotowanych zgodnie z zaleceniami dietetyka, wyprawki dla noworodków współfinansowane przez miasto, a także mogą skorzystać z konsultacji dietetycznych i wsparcia masażysty.

Przy szpitalu dział też bezpłatna szkoła rodzenia. Przyszli rodzice mogą także umówić się na indywidualne zwiedzanie oddziału i wcześniej zapoznać się z warunkami panującymi na porodówce.

Najbliższy Dzień Otwarty gliwickiej porodówki szpital zapowiada na swoim profilu na FB na 19 grudnia. Liczba miejsc jest ograniczona, dlatego obowiązują zapisy pod nr tel. 668-284-505, można dzwonić od poniedziałku do piątku w godz. od 8. do 14.

NT nasz tygodnik

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Marlena Polok-Kin;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 4207374;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 408c2d915d

Pani Mirella ze Świętochłowic 27 lat spędziła zamknięta w domu. Jej rodzice usłyszeli prokuratorskie zarzuty

oprac. Ireneusz Stajer
i.stajer@dz.com.pl

Prokuratura przedstawiła zarzuty rodzicom pani Mirelli ze Świętochłowic, która przez 27 lat miała nie opuszczać swojego mieszkania. Według śledczych rodzice dopuścili się m.in. psychicznego znęcania się nad córką i doprowadzili ją do długotrwałej choroby.

Szefowa Prokuratury Rejonowej w Chorzowie Sabina Kuśmierska powiedziała w czwartek PAP, że rodzice kobiety usłyszeli zarzuty dotyczące znęcania się psychicznego nad córką, narażenia jej na ciężki uszczerbek na zdrowiu, doprowadzenia do długotrwałej choroby i nieudzielenia pomocy.

Jeden zarzut z czterech artykułów

- To jest jeden zarzut, na który składają się cztery artykuły Kodeksu karnego – sprecyzowała prok. Kuśmierska.



SZYMON KWIATKOWSKI

W mieszkaniu w bloku 47-letnia dziś kobieta spędziła zamknięta 27 lat

Rodzice kobiety dobrowolnie stawili się na przesłuchanie w prokuraturze.

- Matka nie przyznała się do winy, ojciec teoretycznie się przyznał, natomiast w składanych wyjaśnieniach zaprzeczał temu, że miałby dokonać tego czynu – dodała prokurator.

Rodzicom Mirelli może grozić kara od trzech do 20 lat więzienia. Niebawem ma do sądu trafić akt oskarżenia.

W śledztwie do wykonania zostały jedynie końcowe czynności. W najbliższych tygodniach, pod koniec listopada lub na początku grudnia, do sądu powinien zostać skierowany akt oskarżenia.

Niezależnie od prokuratorskiego śledztwa od marca br. przed Sądem Rejonowym w Chorzowie toczy się postępowanie o przymusowe umieszczenie pani Mirelli w domu pomocy społecznej. Sprawa jest rozpoznawana przy drzwiach zamkniętych. Umieszczenia kobiety w DPS domaga się prokuratura i Ośrodek Pomocy Społecznej w Świętochłowicach (OPS), uzasadniając to zagrożeniem jej życia.

Sama pani Mirella, która na pierwszy termin tego procesu przyszła towarzystwie ojca i swojej pełnomocniczki, odpowiadając na pytania dziennikarzy, oświadczyła wówczas, że czuje się dobrze, chce zostać w domu, gdzie nie dzieje jej się żadna krzywda. Obecnie Mirella nie mieszka już z rodzicami. Informację o wyprowadzce z rodzinnego mieszkania potwierdza prokuratura.

27 lat w zamknięciu

Mieszkająca z rodzicami 43-letnia Mirella nie była widywana przez sąsiadów przez 27 lat. Według doniesień mediów, była „zamknięta" w swoim pokoju. Organy ścigania zajęły się tą sprawą w lipcu 2025 r., kiedy policja otrzymała zgłoszenie o kłótni domowej w jednym z bloków w Świętochłowicach.

Podczas interwencji okazało się, że we wskazanym przez sąsiadów mieszkaniu przebywa małżeństwo w wieku 82 lat wraz z córką Mirellą, której sąsiedzi nie widzieli od wielu lat. 43-latka miała problemy z poruszaniem się i widoczne obrzęki na nogach, dlatego policjanci wezwali pogotowie ratunkowe. Po kilku tygodniach spędzonych w szpitalu wróciła do mieszkania rodziców. Media, które jesienią 2025 r. nagłośniły tę sprawę, podawały, że Mirella przez blisko 30 lat była „zamknięta" przez swoich rodziców w jednym pokoju. Jak opisywał „Fakt", miała ona po raz ostatni wyjść z domu w wieku 15 lat, wtedy przestała chodzić do szkoły i od tamtego czasu nie miała kontaktu ze światem zewnętrznym; nie miała dowodu osobistego czy własnych ubrań. Jej opiekunowie mieli wmawiać sąsiadom, że zaginęła lub wróciła do biologicznych rodziców.

Świętochłowicka policja informowała wówczas, że po interwencji wszczęto postępowanie w sprawie znęcania się nad osobą najbliższą, a wstępne ustalenia nie potwierdziły medialnych doniesień o wieloletnim przetrzymywaniu kobiety wbrew jej woli. Policjanci zaznaczyli też, że wcześniej nie mieli interwencji pod tym adresem, nie otrzymali żadnych niepokojących sygnałów dotyczących tej rodziny, nikt też nie zgłaszał zaginięcia członka rodziny.

Oprac. za PAP.

PKP zmienia numerację peronów. Pasjonaci kolei mają inną propozycję

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

PKP PLK z trzech peronów w Mysłowicach... zrobiły pięć. To pilotaż, który ma uprościć pasażerom komunikację. Pasażerowie będą kierowani do konkretnego peronu, bez podawania numeru toru. Towarzystwo Entuzjastów Kolei postuluje inne rozwiązanie. - Najważniejsze dla pasażera jest właśnie niepomylenie tej połaci peronowej - argumentuje TEK.

Na stacji Mysłowice pojawiło się więcej peronów, choć nie jest to efekt żadnych prac budowlanych. PKP Polskie Linie Kolejowe rozpoczęłu pilotażowy projekt, którego celem ma być uproszczenie komunikatów na stacjach. Zamiast wskazywania numeru toru pasażerowie będą kierowani bezpośrednio do konkretnego peronu. Mysłowice są pierwszą stacją objętą testami. Do tej pory funkcjonowały tam trzy perony, a po wprowadzeniu nowego systemu ich liczba wzrosła do pięciu. Podobne rozwiązania zostaną także przetestowane na innych stacjach. O teście pisaliśmy w „Dzienniku Zachodnim".

Zaproponowanemu rozwiązaniu przyjrzało się Towarzystwo Entuzjastów Kolei ze Śląska, które aktywnie zabiega o rozwój infrastruktury kolejowej, walczy z wykluczeniem komunikacyjnym regionu oraz przeciwdziała likwidacji lokalnych linii kolejowych. Ich zdaniem propozycja PKP PLK nie jest najwłaściwsza. Społecznicy polemizują z PKP PLK.



FOT. ARC

Rozwiązanie ma charakter pilotażowy

- Jeżeli kolej chce ulżyć podróżnym, by nie potrzebowali pamiętać numeru toru, a przy tym zachować elastyczność oznaczania, by nie musieć przenumerowywać wszystkich peronów, kiedy zajdzie potrzeba wsiadania do dwóch pociągów na jednym torze, wystarczy przyjąć, że krawędzie peronów to a i b, jeżeli zaś dany peron podzielony jest na sektory (pozwala wsiadać do więcej niż 2 pociągów), niech te sektory zostaną oznaczone kolejnymi literami alfabetu. Dobrze byłoby przy tym przyjąć, że litery parzyste są po tej samej stronie, tzn. jeżeli przy krawędzi b mogą stawać 2 pociągi, to peron będzie miał sektory a, b i d (bez c - c byłoby po tej samej stronie, co a) - proponuje TEK.

Jak tłumaczą społecznicy, dla pasażera biegnącego na pociąg najważniejsze jest znaleźć się na właściwej płycie, bo wówczas wystarczy się rozejrzeć, żeby odnaleźć swój pociąg. Z kolei wejście w takiej sytuacji na niewłaściwy peron praktycznie kończy podróż...

- Więc najważniejsze dla pasażera jest właśnie niepomylenie tej połaci peronowej, żeby nie musiał potem biec na przełaj przez tory albo gonić zziajany po schodach. Dlatego numer toru był zawsze informacją drugorzędną. Ale oznaczenie krawędzi/sektorów literami ułatwi sprawę. A też i łatwiej zapamiętać cyfrę+literę, niż wyższą (z konieczności) liczbę - postulują.

Ich zdaniem nawet jeżeli w „papierowym" rozkładzie jazdy pominie się sektory, to też nic się nie stanie - pasażer trafi na właściwy peron, co pozwoli sprawnie odnaleźć swój pociąg. Zwracają uwagę, że ich rozwiązanie wpisuje się w kompatybilność wsteczną. Nie dochodzi do zmiany numerów peronów, a tylko usuwane są numery torów, a zamian pojawiają się nowe oznaczenia krawędzi („a" i „b", ewentualnie wykorzystujemy kolejne litery, jeżeli na tym samym torze będzie można wsiąść do różnych pociągów).

Obecnie podróżni na stacjach, aby dotrzeć do właściwego pociągu muszą znać peron, ale także tor. Dla nich najważniejszą informacją jest to, aby znaleźć się w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Dlatego PKP PLK rozpoczęło pilotaż nowych oznaczeń w Mysłowicach. Od 13 grudnia nowe zasady mają zostać wprowadzone także na stacjach Milówka, Sól, Rajcza, Skarżysko-Kamienna oraz Środa Wielkopolska. Dopiero po zakończeniu testów zostanie podjęta decyzja, czy tego typu rozwiązanie będzie stosowane na wszystkich stacjach i przystankach w Polsce.

eprasa.pl 408c2d915d

KULTURA SPOTKANIE DWÓCH OSOBOWOŚCI W CENTRUM EDUKACYJNO-KONGRESOWYM POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Laureat literackiej Nike rozmawiał z literacką noblistką w Gliwicach

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Co tak naprawdę mieści w sobie fraza będąca tytułem książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo”? W jaki sposób nawiązuje do powojennej rzeczywistości, świata nowych możliwości, ale też nowych tożsamości? Jak mogli czuć się ci, którzy pamiętali świat sprzed wojny, ocaleli i nagle zjawili się tam, gdzie tych wojennych śladów nie było widać?



FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Rozmowie Olgi Tokarczuk ze Zbigniewem Rokitą przysłuchiwało się kilkaset osób

O tym i wynikającej z tych sytuacji konieczności wewnętrznej przemiany, rozmawiano m.in. podczas gliwickiej promocji najnowszej książki Olgi Tokarczuk. Pisarka podkreśliła, że drugim tematem powieści jest pamięć i nauka zapominania. Aby wejść w nowy świat, trzeba zagoić w sobie stare rany. A jeśli dalej się jątrzą, przykryć tak, żeby przestały boleć. Rozmowę z noblistką poprowadził Gliwiczanin i pisarz Zbigniew Rokita, laureat literackiej Nagrody Nike w roku 2021 za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. Spotkanie odbyło się 26 października w Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej. Zorganizowali je Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach, Politechnika Śląska oraz Miasto Gliwice.

Mój terroir

Olga Tokarczuk opowiadała o swojej tożsamości. Urodziła się na krańcach północnych Dolnego Śląska, w okolicach Sulechowa, na północ od Zielonej Góry. Jej rodzice byli nauczycielami i pracowali w wiejskiej szkole, która mieściła się w dawnym pałacu niemieckiej linii Radziwiłłów.

- To już samo buduje mój terroir od początku - podkreślała pisarka.

Poproszona przez Zbigniewa Rokitę o definicję określenia, mówiła: - Terroirem nazywam miejsce, przestrzeń, w którym żyje człowiek i cały zespół relacji, jakie z nim nawiązuje. To bardzo skomplikowany system okoliczności w którym żyjemy, dojrzewamy, stajemy się tym, kim jesteśmy - mówiła.

Wspominała też o różnorodności mieszkańców wioski i swojej „mitologizacji tej krainy”. Początek lat 90., kiedy zamieszkała w Kotlinie Kłodzkiej, był dla niej momentem zakorzenienia się w dolnośląskości, coraz bardziej świadomego przeżywania historii tego miejsca, wielopoziomowego bogactwa i zróżnicowania przestrzeni, która ją otaczała. Możliwość opisania tego po polsku była dla niej, jako pisarki, „darem od losu”.

Chociaż nowa książka noblistki koncentruje się na terenach Dolnego Śląska, w książce można także znaleźć fragment dotyczący... Gliwic: „Jechał też z nami pewien znany tenor, którego proszono, gdy pociąg zwalniał, by zaśpiewał. I ten stawał na odkrytej platformie i śpiewał arię. Niestety, potem zaziębił się i zupełnie stracił głos. Wysiadł na Górnym Śląsku, gdzieś w Gliwicach, skądinąd wiemy, że tam, dokąd dotarł, odzyskał głos i śpiewał odtąd pod innym niebem”.

Warto też pamiętać, że - mimo różnic terytorialnych- doświadczenia bohaterów opisywanych w książce Tokarczuk nie brzmią obco w Gliwicach - sporo tu bowiem potomków powojennych repatriantów ze wschodnich części Polski.

Metafizyczno-tożsamościowa historia pewnego zdjęcia

Podczas rozmowy Zbigniew Rokita nawiązał też do wcześniejszych książek pisarki i związanych z nimi metafizycznych okoliczności. Zdradził obecnym, że Olga Tokarczuk w swoim domu na kominku trzyma niezwykłe zdjęcie - jest na niej starsza para w otoczeniu rodziny, sfotografowana w kuchni jej domu. Widać tam też osoby w mundurach Wehrmachtu. Pisarka zapytana kim są, mówi, że to sąsiedzi sprzed wojny.

- To są moi krewni w tym terroirze, w którym jestem. Ludzie, którzy zbudowali dom, w którym mieszkam - mówiła.

Historia pojawienia się w jej domu tego zdjęcia ma ścisły związek z jej książką. Kiedy przed laty w Niemczech ukazała się powieść „Dom dzienny, dom nocny”, pisarka na spotkaniu z czytelnikami zwróciła uwagę na starszą parę. Para pojawiała się praktycznie na każdym spotkaniu z autorką. Od Düsseldorfu, przez Drezno, aż do Kolonii. Zawsze siadali w pierwszym rzędzie i kiedy pisarka opowiadała o swojej książce, zaczynali płakać. Kiedy zaciekawiona nawiązała z nimi kontakt, okazało się, że odkryli, iż ich dziadkowie zbudowali dom, w którym zamieszkała pisarka. I tu pojawia się akcent metafizyczny. W „Domu dziennym, domu nocnym” występuje postać Marty, starszej kobiety, która mieszka nieopodal domu narratorki. Chodzi w starym swetrze o porozciąganych dziurkach, ma fryzurę z warkoczykami. Podczas pisania Olga Tokarczuk czuła, że chociaż to wymyślona postać, jest jednak bardzo autonomiczna.

- To nie jest zawsze tak, że autor stwarza postać i potem ją prowadzi; są takie, które wyłamują się spod tego reżimu. Właśnie taka jest Marta - opowiadała autorka.

Opisana tak charakterystycznie, że wiele kobiet z rodzinnej wsi pisarki twierdziło, że to one są pierwowzorem postaci. Tymczasem, kiedy pisarkę odwiedzili potomkowie rodziny, która zbudowała jej dom i pokazywali rodzinne zdjęcia, zobaczyła na nich kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak Marta z jej powieści. Ten sam sweter, fryzura. Siedziała na tle drzwi od stodoły.

- O mało nie zemdlałam i ze ściśniętym gardłem zapytałam, kto to jest. Usłyszałam: „To jest Marta” - opowiadała na spotkaniu Olga Tokarczuk.

Grzyb na ścianie, powojenne plakaty i symbolika kart tarota

Przy okazji nowej książki rozmawiano także o nietypowych bohaterach, którzy się w niej pojawiają, a wśród nich mądra koza, krowy płaczki, wielkopolskie gęsi, mrówki, lisy, kruki i... grzyb na ścianie.

- Czyż nie są to podmioty, które wpływają na ludzkie życie? Czy grzyb na ścianie nie zmienia naszego życia, ponieważ zaczynamy chorować na reumatyzm? To istoty podmiotowe. Dziwi mnie, że ich tak długo nie zauważano, że nie pozwalano im odegrać tej swojej roli sprawczej - mówiła noblistka.

Zbigniew Rokita zwrócił również uwagę na okładkę, która nawiązuje do powojennych plakatów, a szczególnie na psa. I, jak się okazuje, jego znaczenie można odczytać symbolicznie, poprzez nawiązanie do kart tarota. W książce pojawia się sporo fragmentów z udziałem czworonogów.

„Świata jest za dużo, żeby pomieścić go w małej ludzkiej głowie. A gdziekolwiek się rozejrzysz, on boli. I zwykłemu człowiekowi trudno to pojąć. Może świat był stworzony dla silniejszych istot, dla aniołów, dla psów” - pisze Olga Tokarczuk.

Noblistka stwierdziła, że jej zdaniem nie da się opowiedzieć historii ewolucyjnej bez zwierząt, a tymi najbliższymi, będącymi częścią ludzkiego terroiru są właśnie pies i kot. Pies według niej jest wsparciem emocjonalnym, stróżem i nie da się opowiedzieć kultury człowieka bez psów, a w ludzkim DNA jest zapisana bliskość z tymi zwierzętami.

Czy to naprawdę ostatnia książka? Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż

Chociaż pisarka już wcześniej publicznie składała deklaracje, że to jej ostatnia książka, Zbigniew Rokita niejako prowokacyjnie zwrócił uwagę: - Jako czytelnicy i czytelniczki mamy oczywiście nadzieję, że będzie zupełnie inaczej. Leo Messi również kończył karierę w reprezentacji, a później wracał - mówił Zbigniew Rokita.

Noblistka z kolei stwierdziła, że nie ma w niej „łatwości pisania”. Podczas tworzenia często wprowadza poprawki, pisze jedną scenę kilka razy, a nawet gubi zapisane pliki. Nie umie żyć jednak bez pisania, na pewno go nie porzuci. Jednocześnie nie będą to książki takiego formatu jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”.

- Nie będę już biegać szybko, nie będę już skakać wzwyż - żartowała.

Rozmawiano także o magii w życiu i ulubionych pisarzach Olgi Tokarczuk (m.in. Bruno Schulz). Odpowiadając na pytania od czytelników, pisarka mówiła też o książce, którą chciałaby przeczytać - książce dającej nadzieję na lepszy świat, wizjonerskiej. I tu jako autora, którego by „ożywiła” do jej napisania, wymieniła Philipa K. Dicka. Na koniec spotkania zwróciła uwagę na tzw. syndrom Pollyanny. Nazwa pochodzi od bohaterki powieści Pollyanna Eleanor H. Porter, której ojciec wpoił „zabawę w radość” - polegającą na odnajdywaniu dobrych stron w każdej, nawet najgorszej sytuacji.

- Pamiętajcie o tym - zwróciła się do widowni.

eprasa.pl 408c2d915d

Budynek po dawnej gliwickiej szkole muzycznej przechodzi gruntowną przebudowę. Pieniędzy na remont nie zabraknie

Oprac. MAKI
Gliwice

Budynek dawnej szkoły muzycznej w Gliwicach przechodzi gruntowną przebudowę. Będzie m.in. o pół piętra podwyżony.



FOT. MARLENA POLOK-KIN
Prace trwają od kilku miesięcy, ich zakres jest duży


FOT. MARLENA POLOK-KIN
Oba budynki są odnawiane

Prace trwają od kilku miesięcy. Z głównego budynku zdjęto już stary dach, a stropy wzmocniono lub wymieniono. Obecnie trwają prace szalunkowe, zbrojarskie i betoniarskie. Wkrótce rozpocznie się montaż stalowej konstrukcji pod nową połać dachową oraz prace przy sieci elektrycznej. Budynek zostanie podwyższony o pół kondygnacji, dzięki czemu na drugim piętrze będzie więcej miejsca.

W mniejszym budynku z charakterystycznym murem pruskim specjaliści czyszczą elewację laserem. W kolejnym etapie wykonawca uzupełni ubytki w cegłach i odnowi zewnętrzną konstrukcję drewnianą. Kolorystykę pokryć dachowych wybrano wspólnie z miejską konserwator zabytków Ewą Pokorską-Ożóg, która opiniowała zakres wszystkich prac.

Jeśli prace przebiegną zgodnie z harmonogramem, z finałem pod koniec przyszłego roku, Centrum 3.0 rozpocznie działalność w nowej siedzibie w 2028 roku. Koszt zaplanowanych robót wyniesie niecałe 22 mln zł, z czego prawie 19 mln zł stanowić będzie dofinansowanie unijne.

W nowej siedzibie Centrum 3.0 znajdą się m.in. kameralne sale spotkań oraz większe pomieszczenia na konferencje i wydarzenia kulturalne. Skorzystają z nich organizacje pozarządowe, grupy nieformalne i wszyscy Gliwiczanie, którzy chcą zrobić coś dla swojej okolicy.

Zabudowania dawnej szkoły muzycznej zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami – dostęp do budynków i poszczególnych kondygnacji zapewni dobudowana zewnętrzna winda i podnośniki hydrauliczne. Na dachu pojawią się panele fotowoltaiczne, a ogrzewanie olejowe zostanie zastąpione bardziej ekologicznym. Rozwiązania te mają obniżyć koszty utrzymania budynków i ograniczyć negatywny wpływ na środowisko.

Projekt przygotowało chorzowskie Biuro Usług Architektonicznych PROFIL. Prace realizuje kielecka firma.

Jak podaje miasto, uwzględniono w nim uwagi zgłaszane podczas konsultacji przez społeczników, seniorów, osoby z niepełnosprawnościami i innych zainteresowanych mieszkańców.

Gliwice pozyskały ponad 18,7 mln zł dofinansowania z programu Fundusze Europejskie dla Śląskiego na przebudowę budynku przy ul. Siemińskiego 6. Powstaje tam nowa siedziba Centrum 3.0 – Gliwickiego Ośrodka Działań Społecznych, z około 2,3 tys. m powierzchni na spotkania, wydarzenia i inicjatywy mieszkańców. Unijne wsparcie pokryje 85 proc. kosztów kwalifikowanych projektu. 6 listopada prezydent Gliwic odebrała symboliczny czek na realizację tej inwestycji.

– Ludzie, którzy chcą działać na rzecz innych, potrzebują miejsca do spotkań i realizacji swoich pomysłów. Chcemy, by nowa siedziba Centrum 3.0 służyła seniorom, młodzieży, osobom z niepełnosprawnościami, a także organizacjom, które dopiero rozpoczynają działalność. Przystosowujemy do tego budynek przy ul. Siemińskiego 6. Dzięki unijnemu dofinansowaniu będziemy mogli przeznaczyć więcej miejskich pieniędzy na inne ważne zadania – podkreśla Katarzyna Kuczyńska-Budka, prezydent Gliwic..

REKLAMA 0011611123



eprasa.pl 408c2d915d

Hubertus opuścił Promnice

Jolanta Pierończyk
Promnice

Stojąca przed zameczkiem myśliwskim figura św. Huberta z jeleniem i psami została zdemontowana i wywieziona. Wróci w czerwcu 2027 r.

28 października figura św. Huberta została zdjęta z cokołu i przewieziona do pracowni konserwatorskiej. Prace renowacyjne powinny zakończyć się w czerwcu 2027 i wtedy figura wróci na swoje miejsce.

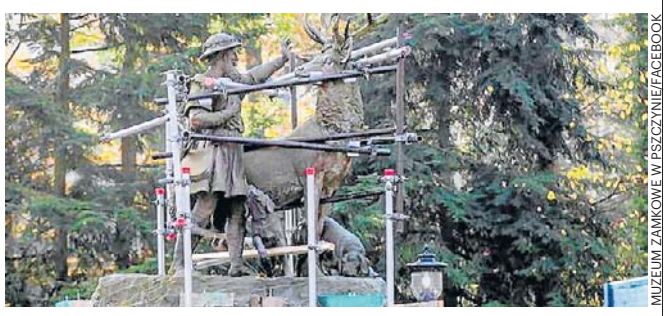
Nie jest to pierwszy raz, kiedy Hubertus znika z Promnic. Wiele lat temu roztrzaskał go stary dąb szypułkowy, który przewrócił się na niego. Udało się go naprawić.

Rzeźba św. Huberta z jeleniem i dwoma ogarami to dzieło wybitnego rzeźbiarza Johanna Jandy. Wykonał je w 1864 r. na zlecenie Hansa Heinricha XI von Hochberg, który wówczas od dziewięciu lat był księciem pszczyńskim.

Rzeźba stanęła przed nowo zbudowanym zameczkiem myśliwskim w Promnicach (zameczek powstał w 1861, spłonął w 1867 r., ale już rok później był odbudowany).

Swojemu Hubertusowi artysta nadał rysy zleceniodawcy, czyli Hansa Heinricha XI.

Renowacja 162-letniej rzeźby wpisuje się w wielki remont, jaki przechodzą Promnice od 2018 r., kiedy stały się częścią Muzeum Zamkowego w Pszczynie.



MUZEUM ZAMKOWE W PSZCZYNIE/FACEBOOK

Rzeźba patrona myśliwych z Promnic ma 162 lata

EDUKACJA ŚLUBOWANIE KLASY MUNDUROWEJ W ZS 1 IM. G. MORCINKA

Mundur to zobowiązanie



JOLANTA PIERONCZYK

Część klasy mundurowej ze swoim wychowawcą Tomaszem Kaniewskim podczas ślubowania

Jolanta Pierończyk
Tychy

We wtorek, 10 listopada, w ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach odbyło się ślubowanie klas pierwszych. Wśród nich była pierwsz w historii tej szkoły klasa mundurowa.

Stoją przed nami pierwszy raz w mundurach, ponieważ zdecydowali się na coś więcej niż tylko naukę szkolnych przedmiotów. Wybrali dodatkowe obowiązki, nowe wyzwania i zajęcia, które mają przygotować ich do przyszłej służby w formacjach mundurowych - powiedziała Grażyna Jurek, dyrektor ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach, gdzie klasa mundurowa pojawiła się po raz pierwszy w historii tej szkoły.

W swoim przemówieniu dyrektor zaznaczyła, że mundur nie czyni nikogo lepszym od pozostałych.

- Nie jest przywilejem ani ozdobą. Jest zobowiązaniem. Oznacza dyscyplinę, odpowiedzialność, dbałość o sprawność fizyczną i umiejętność współpracy zinnymi a przede wszystkim służbę. Przed wami musztra, treningi, zajęcia ze strzelectwa i technik interwencji, ale również codzienna nauka odpowiedzialnego zachowania i przestrzegania regulaminu mundurowego - usłyszeli uczniowie z ust pani dyrektor Grażyny Jurek.

Po ślubowaniu klasa mundurowa ze swoim wychowawcą, Tomaszem Kaniewskim wykonała piosenkę Jacka Kaczmarskiego „Zbroja". Z oryginału wzięto tylko trzy pierwsze zwrotki, czwartą (tzw. kadecką) mieli własną, z właśnymi słowami: „(...) nie dla orderów próżnych kładziemy na pierś dłoń/ Lecz by sumienia czystość za tarczę mieć i broń". Refren też mieli własny: „I gdy przed nami wstaje świt/ A los wyzwania rzuci w bojach/ Oparciem będzie w trudny czas/ Zbroja".

Ślubowanie wpisane było w program szkolnych obchodów 108. rocznicy odzyskania niepodległości. Dyrektor Grażyna Jurek, w jak zawsze starannie przemyślanym wystąpieniu, zaznaczyła, że wolną Polskę zbudowała zgoda w sprawach najważniejszych.

- Dziś, w wolnej Polsce, patriotyzm ma inne oblicze. To należne wypełnianie obowiązków, szacunek dla drugiego człowieka, odpowiedzialność za wspólną przyszłość - podkreśliła.

Zwracając się do licealistów, powiedziała m.in. „Niech nauka będzie waszym narzędziem do budowania przyszłości. Pamiętajcie, że tożsamość narodu budowano książką i szkołą". Uczniom technikom zadedykowała słowa: „Silne, nowoczesne państwo opiera się na fachowcach, którzy swoją rzetelną praca budują jego dobrobyt. Odbudowa Polski po 1918 roku też zaczęła się od ludzi, którzy potrafili coś zrobić własnymi rękoma".

Uczniowie klasy mundurowej usłyszeli: „Wasz mundur jest symbolem służby, dyscypliny i honoru. Zobowiązujecie się do szczególnej troski o bezpieczeństwo i do godnego reprezentowania wartości patriotycznych każdego dnia, tak jak Ci, którzy w 1920 roku stanęli w obronie Ojczyzny".

REKLAMA 0011609934

Sygn. akt I Ns 234/26 Lubliniec, dnia 11 września 2026 roku

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lublińcu w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą I Ns 234/26 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Gminy Lubliniec o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Sławuta, zmarłym w dniu 18 marca 2025 roku w Lublińcu, ostatnio stale zamieszkałym w Lublińcu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Lublińcu i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

sędzia Sądu Rejonowego
Tomasz Lis

REKLAMA 0011610704

Burmistrz Miasta Tarnowskie Góry

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tarnowskich Górach przy ulicy Henryka Sienkiewicza 2 (pierwsze piętro) i na stronie internetowej bip.tarnowskiegory.pl **od 13 listopada do 4 grudnia 2026 r.** podaliśmy do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej, będących własnością Gminy Tarnowskie Góry.

Wykazy dotyczą nieruchomości położonych w Tarnowskich Górach:
- przy ulicy Kasztanowej, działki numer 4411/171 i 4517/167;
- przy ulicy Armii Krajowej, działka numer 307/32;
- przy ulicy Armii Krajowej, działka numer 250/32

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, mogą złożyć wniosek o nabycie przedmiotowych nieruchomości w terminie sześciu tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

REKLAMA 0011612222

Wyciąg z Ogłoszenia Burmistrza Toszka

o pierwszym ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych położonych w Toszku, w rejonie ulicy Gliwickiej w Toszku i ulicy Toszeckiej w Ciochowicach, stanowiącej kompleks działek, przeznaczonych do sprzedaży w trybie ustnego przetargu nieograniczonego

Opis działki	Powierzchnia [ha]	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]	Minimalne postąpienie [zł]	Data i godzina przetargu
Działki nr 219, 271, 425/167, 501/196, 502/196, 503/196, k.m. 4, obręb Toszek	Łączna powierzania 15,6230 ha	18.658.000,00	1.865.900,00	186.590,00	16 grudnia 2026 r. godz. 10:00

Pierwszy przetarg odbędzie się w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Toszku, ul. Bolesława Chrobrego 2 w dniu i o godzinie podanej powyżej. Wadium określone w tabeli należy wpłacić na rachunek Urzędu Miejskiego w Toszku w terminie do dnia **9 grudnia 2026 r. Wylicytowana kwota zostanie opodatkowana należną stawką VAT** na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. 2026 r. poz. 1263 z późn. zm.).

Pełna Treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Toszku oraz publikowana jest na stronie głównej www.toszek.pl oraz w BIP w zakładce „Przetargi". Dodatkowe informacje dotyczące ww. przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Toszku w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska, pok. 16, e-mail: nrs@toszek.pl, tel.: 32 237 80 28.

REKLAMA 0011474277

AUTOZŁOM Helmet

zaświadczenia, przyjeżdżamy, dobrze płacimy

Piasek, ul. Wolności 15a
tel. 608-895-173, 604-190-367

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 408c2d915d

Odszedł wybitny tenor Henryk Grychnik. Miał 93 lata

Magdalena Nowcka-Goik
m.nowacka@dz.com.pl

Zmarł Henryk Grychnik. Urodzony w Zabrzu artysta był wybitnym tenorem lirycznym, o mozartowskiej biegłości technicznej, przez wiele lat związany z bytomską sceną, miał 93 lata.


OPERA ŚLĄSKA

Henryk Grychnik był związany przez 35 lat z Operą Śląską w Bytomiu

Jeszcze kilka lat temu, mimo dolegliwości zdrowotnych i podeszłego wieku, regularnie był obecny na premierach i innych wydarzeniach artystycznych w Operze Śląskiej. Zawsze elegancko ubrany, budził podziw swoją elokwencją w temacie muzyki operowej.

Henryk Grychnik był byłym solistą Opery Śląskiej w Bytomiu (1956-1991) oraz Opery w Zurychu (1968-1970). Śpiewał również w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie i Operze Wrocławskiej. Laureat II nagrody Międzynarodowego Konkursu Muzycznego w Genewie (1963), Nagrody Artystycznej miasta Katowice za rok 1974, Złotej Maski (1975) oraz Srebrnej Maski (1978). Urodził się 22 sierpnia 1933 roku w Zabrzu.

Do śpiewania namówił go ksiądz

Wzorem dla niego był Andrzej Hiolski, a na scenie śpiewał razem m.in. z Wiesławem Ochmanem. Sześć lat temu, podczas cyklicznego spotkania z cyklu Opera Blisko Ciebie: Porozmawiajmy o operze, wspominał: - Tu była zawsze świetna publiczność. Jeszcze wtedy, kiedy byłem bardzo młody, pamiętam, że grano zawsze przy pełnej widowni. I to widowni o wyrobionych gustach, która uwielbiała „Łucję z Lammermoor" G. Donizettiego czy „Czarodziejski flet" W. A. Mozarta. Pamiętam pewną melomankę, która przyjeżdżała na spektakle z moim udziałem aż z Jaworzna. Po przedstawieniu wręczała mi biały bez - mówił śpiewak.

Gdyby nie wybrał sceny, być może zostałby sportowcem - bardzo dobrze pływał, zwłaszcza stylem grzbietowym, grał też w piłkę nożną.

Do śpiewania namówił go ksiądz, podczas kolędowej wizyty, proponując mu wstąpienie do zabrzańskiego chóru męskiego Bard. Członkowie chóru często występowali w kościołach właśnie m.in. z repertuarem kolędowym. Uznano, że ma talent i młody Henryk rozpoczął edukację muzyczną. Koncerty odbywały się w różnych, czasem bardzo nietypowych miejscach, jak fabryka maszyn górniczych, a ludzie siedzieli na tokarkach, zasłuchani w śpiew Henryka Grychnika.

Wielki talent i miłość do Śląska

Jego talent operowy został jednak szybko dostrzeżony przez dyrektorów teatrów operowych. Śpiewał w Operze Krakowskiej partię Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie" Piotra Czajkowskiego, a następnie związał się z Operą Śląską, gdzie debiutował w „Łucji z Lammermoor" w 1960 roku. Ale występował także poza granicami Polski. Zdobył II nagrodę w Genewie, a pod koniec lat 60. otrzymał angaż solistyczny w Zurichu.

Poza śpiewem operowym, jego repertuar obejmował także utwory o charakterze kantatowo-oratoryjnej, śpiewał kompozycje Krzysztofa Pendereckiego, którego poznał osobiście. Był też moment w jego karierze, kiedy po nagraniu radia berlińskiego oferowano mu angaż do Komische Oper Berlin na 7 tysięcy marek i własną willę. Polskie władze nie wyraziły jednak zgody. Poznał wielu wspaniałych śpiewaków, wśród nich samego Luciano Pavarottiego. Trema działała na niego mobilizująco, a swoich ról uczył się najczęściej w pociągu. Nigdy nie żałował, że nie wybrał ostatecznie kariery zagranicznej, tylko został na Śląsku.

- Tu zawsze była przyjazna atmosfera - podkreślał. Operę Śląską traktował jak drugi dom. Nawet gdy miał już problemy z samodzielnym poruszaniem się, robił wszystko, aby dotrzeć na spektakl. Często też dzwonił do pracowników Opery Śląskiej, ucinając sobie z nimi pogawędki. Tak jak Operę Śląską traktował jak drugi dom, tak jego pracowników i artystów, jako bliskich sobie ludzi, przyjaciół.

REKLAMA 0011610705

Burmistrz Miasta Tarnowskie Góry

na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje:

od 13 listopada do 4 grudnia 2026 r. podaliśmy do publicznej wiadomości wykazy gminnych nieruchomości gruntowych przeznaczonych do dzierżawy, najmu i użyczenia w Tarnowskich Górach:

1) przy ulicy Oświęcimskiej – działki nr 3798/16, 3353/14,
2) przy ulicy Piotra Skargi – działka nr 3068/645.

Wykazy są dostępne:
- na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tarnowskich Górach przy ulicy Sienkiewicza 2 (pierwsze piętro),
- na stronie internetowej bip.tarnowskiegory.pl

REKLAMA 0011611635

OGŁOSZENIE

Wójta Gminy Kobiór

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399 informuję, że w dniu 13 listopada 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Kobiór, 43-210 Kobiór, ul. Kobiórska 5, wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne Gminy Kobiór przeznaczonych do dzierżawy i najmu w trybie bezprzetargowym w 2026 r.
Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej https://samorzad.gov.pl/web/gmina-kobior/

Wójt Gminy Kobiór
mgr Marcin Ryś

REKLAMA 0011610817

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Wójta Gminy Herby

Nr PN.6840.18.2026 P z dnia 6.11.2026 r.
o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonych w miejscowości Pietrzaki, będących własnością Gminy Herby

1. Oznaczenie nieruchomości:
   - działka numer 1237 o pow. 0,1091 ha, 1238 o pow. 0,0964 ha, karta mapy 1 obręb Herby, zapisane na rzecz Gminy Herby w księdze wieczystej nr CZ1L/00057352/7.
2. Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa własności do nieruchomości opisanych powyżej.
3. Cena wywoławcza: 55.000,00 zł brutto – działka 1237, 55.000,00 zł brutto – działka 1238. VAT 23%.
4. Termin i miejsce przetargu: 15.12.2026 r. godz. 10^{00} - działka 1237, 10^{05} – działka 1238. W siedzibie Urzędu Gminy Herby, ul. Lubliniecka 33, 42-284 Herby, pokój nr 9 (I piętro).
5. Wysokość wadium: 5.500,00 zł – działka 1237, 5.500,00 zł – działka 1238; termin wpłaty wadium: 8.12.2026 r.
6. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia: strona internetowa Gminy Herby www.herby.pl; (informacje/nieruchomości) i www.herby.bipgmina.pl (w zakładce nieruchomości) oraz tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Herby.
7. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. od 7^{30} do 15^{00} w Urzędzie Gminy Herby, ul. Lubliniecka 33, pok. 14 lub pod numerem telefonu 34 357 41 00 wew. 19.

REKLAMA 0011611565

BURMISTRZ MIASTA LUBLIŃCA

informuje, iż działając na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2026 r., poz. 399) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lublińcu przy ul. Paderewskiego 5 na tablicy ogłoszeń wywieszony został na okres 21 dni, tj. od 12 listopada 2026 r. do 2 grudnia 2026 r., **wykaz:**

Nieruchomości stanowiące własność Gminy Lubliniec przeznaczone do dzierżawy w drodze bezprzetargowej na rzecz wnioskodawców:

1. Działki **nr 240701_1.0002.1706 o pow. 0,0340 ha oraz nr 240701_1.0002.1707 o pow. 0,0910 ha**, położone w Lublińcu przy ul. Zachodniej. Dzierżawie podlegać będzie grunt o łącznej pow. 1250 m^2 wraz z budynkami na rzecz Stowarzyszenia Hodowców Gołębi Pocztowych w Lublińcu;
2. Część działki **nr 240701_1.0002.3404 o pow. 0,0711 ha**, położonej w Lublińcu przy ul. Lisowickiej. Dzierżawie podlegać będzie grunt o łącznej pow. 403 m^2, tj. pow. 25 m^2 pod posadowienie garażu blaszanego, pow. 38 m^2 pod posadowienie budynku gospodarczego oraz pow. 340 m^2 pod ogródek przydomowy;
3. Część działki **nr 240701_1.0002.593 o pow. 0,0838 ha**, położonej w Lublińcu przy ul. Droniowickiej. Dzierżawie podlegać będzie grunt o łącznej pow. 160 m^2 pod ogródek przydomowy;
4. Część działki **nr 240701_1.0002.11848 o pow. 0,1525 ha**, położonej w Lublińcu przy ul. Stalmacha. Dzierżawie podlegać będzie grunt o łącznej pow. 18 m^2 pod posadowienie garażu blaszanego;
5. Działka **nr 240701_1.0002.9054 o pow. 0,0738 ha**, położona w Lublińcu przy ul. Armii Krajowej. Dzierżawie podlegać będzie grunt o łącznej pow. 738 m^2 pod ogródek przydomowy.

Szczegółowych informacji związanych z dzierżawą nieruchomości udziela Wydział Nieruchomości i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Lublińcu tel. 34/ 353 01 00 w. 127, 129, e-mail: grunty2@lubliniec.pl

Wykaz niniejszy opublikowany jest w BIP: **www.lubliniec.bip.info.pl**

eprasa.pl 408c2d915d

HISTORIA JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF DROGOWYCH ZDARZYŁA SIĘ 48 LAT TEMU W NASZYM REGIONIE

W Wilczym Jarze dwa autobusy spadły z wysokości 18 metrów. Zginęło 30 osób

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

W sobotę, 15 listopada, minie dokładnie 48 lat od tragedii w Żywcu - Oczkowie. Była to największa katastrofa drogowa w naszym regionie. Zginęło w niej 30 osób, a dziewięć zostało rannych. Pamięć o niej jest wciąż żywa.

To także druga pod względem liczby ofiar (po katastrofie autobusu pod Gdańskiem w 1994) katastrofa drogowa w powojennej historii Polski, a największa w naszym regionie.



FOT. ARC

Dwa autobusy przewożące górników spadły do Jeziora Żywieckiego

Godzina 4.50

Był 15 listopada 1978 roku. Bardzo wczesny ranek. Ciemno i zimno, kilka stopni poniżej zera.

W stronę mostu w Wilczym Jarze podążały, jak każdego dnia, autobusy wypełnione górnikami z Żywiecczyzny, jadącymi do pracy w śląskich kopalniach. Sunęły stromymi, krętymi drogami.

Dwoma z nich - autosanami H9-03 o numerach rejestracyjnych BBA 020E oraz KX 5579 - podróżowali pracownicy KWK Brzeszcze, KWK Mysłowice oraz lędzińskiej KWK Ziemowit.

Tuż po godz. 4.50 autosany najpierw jeden, a zaraz później następny wpadły w poślizg, przerwały metalowe barierki, po czym spadły z wysokości 18 metrów z mostu do Jeziora Żywieckiego. Chwilę potem przejmującą ciszę przerwały odgłosy wody wlewającej się do zniszczonych autobusów i przerażone głosy tych, którzy widzieli wypadek i zaczęli wzywać pomocy.

Cisza i ciemność

Kazimierz Semik był wówczas wicenaczelnikiem miasta. Właśnie wybierał się służbowo do Krakowa, kiedy dotarła do niego wiadomość o wypadku w Wilczym Jarze.

- Na dworcu dowiedziałem się, co się stało i kazałem się zawieźć na miejsce - opowiadał jakiś czas temu reporterowi DZ Kazimierz Semik. – Nim zszedłem na dół, gdzie leżały autobusy, dwa razy się wywróciłem - tak było wszędzie ślisko. Było minus pięć stopni.

Czesław Pruski, zasłużony i wieloletni komendant straży pożarnej na Żywiecczyźnie, pułkownik pożarnictwa w stanie spoczynku, jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii ratownictwa oraz ochrony przeciwpożarowej w tym regionie, o tragedii dowiedział się tuż po piątej.

- Mieszkałem obok szpitala. Nim dojechał do mnie mój kierowca, już byłem ubrany. Jeździłem do każdego pożaru, więc w przedpokoju wisiały ubrania bojowe. Wskoczyłem w saperki, wciągnąłem gacie, żona podała mi zieloną kurtkę. Kiedy zszedłem na dół, powiedział: „Komendancie - Wilczy Jar". Odpowiedziałem: „No to jedziemy". Ale jak on jechał tą wołgą! Ile fabryka dała! Przez żywiecki rynek przejechał na dwóch kołach -opowiadał przed laty DZ podpułkownik, a wówczas kapitan Pruski. I dodawał: - Podczas jazdy układałem w głowie, co robić, jak wydawać poszczególne dyspozycje. Kiedy dojechaliśmy, było niesamowicie ciemno i cicho. Wyszedłem z auta. Widzę, że bariera wyrwana. Kręcą się ludzie z innych autobusów.

Najtrudniejsza chwila

Najpierw górnicy, a później strażacy wyciągnęli ciała pasażerów ze zniszczonych autobusów. Były układane na brzegu, identyfikowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i odwożone do prosektorium.

- Wszedłem do tego autobusu. Miał powyrywane blachy, więc po takich ożebrowaniach dostałem się do środka. A tam było inferno. Istne piekło. Czarno i woda chlupała, jak w jakiejś sztolni. Byłem przerażony - opowiadał Czesław Pruski.

Zginęło 27 górników, wdowa po zmarłym dwa tygodnie wcześniej w wypadku drogowym górniku kopalni Brzeszcze oraz dwóch kierowców.

Kazimierz Semik wspominał, że pojawiła się nieścisłość co do liczby ofiar katastrofy.

- Pamiętam, że Czesław Pruski powiedział do nieżyjącego dziś wicewojewody Antoniego Kobieli, że wszystkie zwłoki zostały wydobyte. Obok niego stał prokurator. Stwierdził, że ciał jest nie 30, a 31. Zapanowała konsternacja. Wojewoda Kobiela powiedział do mnie: „Chłopcze, wsiadaj do samochodu, jedź do prosektorium i policz zwłoki". Tak też zrobiłem. Dla mnie to była najtrudniejsza chwila, bo wśród zabitych były dwie osoby, które bardzo blisko znałem z PKS-u, czyli Józefa Adamka i Bolesława Zonia. W prosektorium okazało się, że zwłok jest 30, a to jedno ciało to była kobieta, która zmarła tej nocy. To, co zobaczyłem w prosektorium, to był koszmar. Przypomniały mi się filmy z Oświęcimia. Zabici leżeli jeden na drugim, bo nie było miejsca - opowiadał Semik.

Przyczyny wypadku

W oficjalnym komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w oświadczeniu, pod którym podpisał się prokurator prokuratury wojewódzkiej w Bielsku-Białej, czytamy: „[...] Przyczyną katastrof drogowych było niezachowanie przez kierowców prędkości bezpiecznej (poniżej 30 km/godz.) w chwili wjazdu na most i właściwej techniki jazdy, [...] co miało miejsce w szczególnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W nocy temperatura spadła do minus 6 st. Celsjusza. Świadkowie mówili, że na drogach w pobliżu zbiorników wodnych tworzyły się białe osady zamarzniętych kropel rosy".

Historyk Paweł Zyzak, autor książki „Tajemnica Wilczego Jaru", uważa jednak, że śledztwo było prowadzone tak, by niczego nie wyjaśnić.

- Śledztwo milicyjne i prokuratorskie poprowadzono tak, by za wszelką cenę udowodnić, iż przyczyną katastrofy była oblodzona jezdnia. Winą obarczono dwóch kierowców autobusów - Józefa Adamka i Bolesława Zonia. Nie wzięto pod uwagę żadnych innych wersji. Akta sprawy dopasowywano do wersji ustalonej w gabinetach władzy - mówił dziennikowi.pl Paweł Zyzak.

Pamięć o tragedii

Tragedię w Wilczym Jarze upamiętnia tablica, postawiona tuż przy moście. Alfabetyczną listę zabitych otwierają i zamykają kierowcy: prowadzący pierwszy autobus Józef Adamek – ojciec znanego boksera Tomasza Adamka i drugi pojazd – Bolesław Zoń. Trzy najmłodsze ofiary miały po 18 lat, najstarsza 48.



FOT. ARC

Z obu pojazdów niewiele zostało



FOT. ARC

Akcja ratunkowa trwała wiele godzin



FOT. ARC

Most w Żywcu Oczkowie, gdzie doszło do tragedii

eprasa.pl 408c2d915d